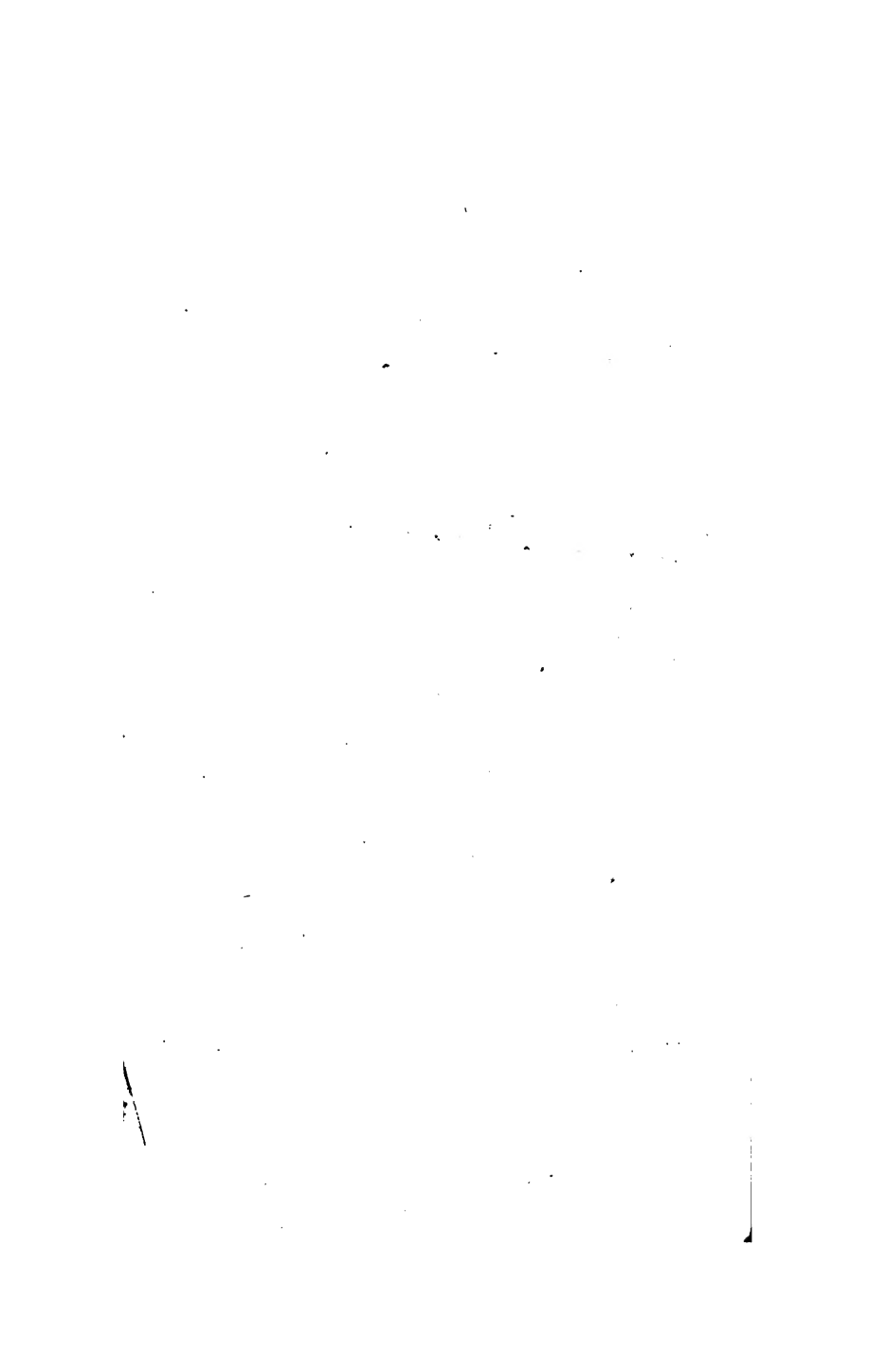


**OPIS**  
**różnych okolic**  
**KRÓLESTWA**  
**POLSKIEGO**

*Tom pierwszy.*

*z widakiem Putaw.*

**w Wrocławiu,**  
**u Wilhelma Bogumiła Korna.**  
**1833.**





# OPISY RÓŻNYCH OKOLIC KRÓLESTWA POLSKIEGO.

---

## OPIS PIÉRWSZY.

### I.

#### DROGA Z WARSZAWY DO PUŁAW.

W Sierpniu 1824.

**W**ybierając się na małą w kray nasz prze-  
iażdżkę, obiecałam Ci, kochana Anielko,  
wierny iéy opis. Obiecałam, i dotrzymuję  
słowa. Ach! iakże i iedno i drugie wielu  
osobom płci naszéy dziwném się wyda! —  
Obiecać opis podróży mil kilkunastu w Pol-  
sce? co większa, przyiechawszy dotrzymać  
słowa? to rzecz niepoięta. — „Cóż ona w tym

opisie umieści? — spytaią się niektóre; — cóż też jest ciekawego w kraiu naszym? iakież w nim zajmujące mogą się zdarzyć wypadki; iakie nasunąć postrzeżenia i uwagi? Kto do Francyi lub do Anglii iedzie, ten obszerny dziennik pisać powinien; ale w Polsce, można bezpiecznie wyiechawszy z Warszawy usnąć sobie w powozie, obudzić się dopiero w godzinę popasu; wtedy stanąwszy w brudnéy karczmie, czytać iaki francuzki lub angielski romanś, a wsiadłszy na powrót do powozu, spać znowu, iesli zła droga pozwoli.“ — Niech tak mówią te, które obce i dalekie kraie zwiedziły, ia do takowéy mowy żadnego nie mam prawa, nie byłam za granicą, Polski chleb dotąd iadłam, nie oddychałam inném powietrzem; nie mogę więc być ani wybredną, ani niewdzięczną, nie mogę pogardzić kraiem, gdzie się urodziła, wzrosła; kraiem, na który oczy moje ciągle w dzieciństwie patrzyły, a teraz bez ustanku młodość spogląda, w którym zbieram wszystkie moje wspomnienia, gdzie zasiała wszystkie nadzieie!.... Nie mogę, i tak się już serce moje



do tych uczuć wprawilo, iż ieśli pogarda Oyczystéy ziemi, niechęć lub obojętność ku niéy, mają być niemal koniecznym dla niewiast dalekich podróży owocem, ia nie chcę nigdy dalszych odprawiać przejażdżek. Niech mężczyźni, ludzie rozsądni i nie uprzedzeni, ieżdżą do obcych krajów, niech się tam ich umysł zbagaca nierównie wyżéy niéśli u nas ~~posunąć~~ ~~tem światłem~~, niech zrywają ~~woce~~ ~~pracy~~ ~~tylu uczonych~~, korzystają z wynalazków i odkryć tylu wieków, niech przywołując do Oyczyzny ten skarb wiadomości, stosować go mają do naszych zwyczajów, położenia, charakteru; niech zamiast odstręczać nas od udoskonalenia przesadzonym opisem obcych ~~osób~~ ~~ty i pomysłowość~~, wskażą nam sposoby zbliżenia się do nich; z uwielbieniem, wdzięcznością i uszanowaniem patrzeć na ich chlubne usiłowania będę; ale ci wszyscy którzy nie tylko uprzedzenia, dziwactwa, pogardę i języka z zagranicy wywożą, i my kołomy (które prócz kilku wyjątków) same mody stroje i romanse do Polski zwoziemy, ślamiy w domu, kiedy nas żadna konie-

czność do wyiechania nie nagli; to zarobie-  
 my, że nie znając piękniejszych krain, nasza  
 nadobną nam się wyda, i przeto więcej ko-  
 chać ją będziemy. A czyż nie całém szczę-  
 ściem kobiety, kochać przedmioty, wpośród  
 których życie trawi? O luba Anielko! i wy  
 młode ięć równiennice! niech was nie zajmują  
 zwiedzania obcych krajów! niech mię-  
 dzy życzeniami, które lata spełnić dla was  
 mają, nie będzie koniecznocy waci widzenia  
 Paryża! nie wżrastajcie w przekonanie, że  
 w Polsce nic dobrego, nic pięknego być nie  
 może; że czerze było życie téy, która umarła  
 dalekich nie poznawszy krajów; niech  
 rodzice będą, oyców i braci waszych, Nie-  
 miec, Anglii, Francyi, Włoch opisy; a kied-  
 wam o nich opowiadać zaczną, pytajcie się  
 skwapliwie o tamtych stron niewiasty? ody  
 wiedzą wam, że każda z nich rodziną nie  
 mię swoię, ięzyk oyczysty nad wszystkie prz-  
 kłada, i chlubi się z imienia, iakie ięć N-  
 ba nadały; że każda w tym, który ją d-  
 cięciem widział, całe życie mieszkać rad-  
 że ledwie jednę na stu próżna ciekawość d-

opuszczenia domu przynagli. Bo czyż to za granicą kobieta się nauczy: iak ma być dobrą Polką, żoną, matką, gospodynią; a wszakże niewieście innych nad te umiejętności nie trzeba? Po światło i nauki można, trzeba nawet do obcych się udawać, ale biada temu, który po cnoty iędźi za granicę.

Wiém, kochana Anielko, że dobroczynne ręce pielęgnują i Ciebie i rodzeństwo twoie; wiém że wzrastasz w podobnych moim uczuciach i zdaniach, nie zgorszysz się przeto ani obrazisz słowami temi; wymówki tym tylko przykre bywają, którzy się cznią do winy, bo iak to mówią po prostu: *Prawda w oczy kole*; nie zdziwisz się także, gdy tak mały przeiażdżki kilka arkuszowy opis zobaczysz! Nie zabawiłby on pewnie te, które piękniejsze kraie i rzeczy widziały, ale dla ciebie i dla podobnych tobie, będzie może miał wdzięk iaki. Może téż i starsze od ciebie niewiasty, te nawet które obce krainy znaia, jeśli bez uprzedzeń do swoiéy wróciły, może mówię, z pobłażaniem pismo to przeczytaia; co swoje

lubo proste miłszém bywa od cudzych bogactw, a iak mówi ulobiony mój Karpiński:

Mile widziałem przyimowane żeńce  
Chceć z Pańskiéy roli nieśli Panu wieńce.

Nie będę więc tłómaczyć się dłużey, i cokolwiek pamięć moia z téy przeiażdżki zatrzymała, to wszystko pióro śmiało kreślić będzie. Wreszcie, słowem iedném przekonać mogę, że podróż moia choć maleńka przecież wspomnienia i opisu godna, gdy powiem: *Byłam i w Puławach*. To miejsce, któremu i za granicą nie łatwo znaleźć równego, było głównym celem moiéy przeiażdżki, i całą będzie tego opisu ozdobą; ale naśladowując owe przezorne dzieci, co iedząc cukierki albo owoce, naylepszy na ostatni kąsek chowaią, obraz Puław na sam koniec zostawię, a teraz opiszę ci na prędce drogę moię, i inne znaczniéysze miejsca które mi się widzieć zdarzyło.

Wyjechałam z Warszawy! 19. Sierpnia 1824 r. zupełnie sama; miałam zatem czas do uwagi i rozmyślenia, a nie mając komu myśli moich powierzać, kryśliłam je ołówkiem

w książeczce. I dobrze się stało; powiedziane, byłyby uieciałły z wiatrem, napisane, zostały. Mówię *dobrze się stało*; a tym czasem nie raz bardzo źle się stanie, kiedy myśl iaka z wiatrem nie uleci; bo często nie warta, ażeby ią pismo zatrzymać miało. Jeśli tu wiele z tego rodzaju znajdziesz, oskarżay nie pisarza, ale okoliczności, które mnie zmusiły do odprawienia téy przeiażdżki, saméy, bez towarzystwa. — Wyiechałam w porę naywięcéy ożywioną w naszym kraju, w porę żniwa. — Kto ciągle mieszka w mieście, a wychował się na wsi, ten iedynie wystawić sobie potrafi to mimowolne uczucie, którego się doznaie wyiechawszy w otwarte pole; łatwiéy oddychać, głowa lżeysza, oczy więcéy a przy-  
naymniéy daléy widzą, iakieś zdrowie chwyta się tchnieniem, krew prędzéy i miléy w żyłach płynie. — Lubo w Sierpniu, dzień był chłodny, deszcz przepadł nad rankiem, ożywił przyrodzenie i uchronił iadących od nieprzyjemnego w drodze kurzu. W otwartym iadąc powozie, mogłam na wszystkie oglądać się strony, całe widzieć niebieskie sklepie-

nie, i wszystkie miejsca które miałam. Nie wiem jakie są okolice Paryża i innych miast stołecznych, ale zdaie mi się, że Warszawskie przynaymniéy od Mokotowskich rogattek bardzo przyjemne, osobliwie od lat kilku. Nie masz prawie piędzi nieużytecznéy ziemi, wszędzie domostwa, ogrody, pola uprawne lub sztuczne łąki, ulice sadzone, żywe płoty; Mokotów łączy się z Warszawą, Królikarnia z Mokotowem, ciągle iak gdyby ogrodem się iedzie. Wyznam ci szczerze, kochana Anielko, że będąc w zamiarze opisania téy przeiażdżki moiéy, byłabym chciała w każdym ładniéyazém zatrzymać się miejscu, wysiadać i przypatrywać mu się; ale mnie wstyd było służącego i woźnicy; wreszcie mimo naywiększéy ciekawości, iest podobno zawsze w każdym iadącym iedna chęć, która wszystkie inne przewyższa; ta, żeby iak nayprędzéy u celu podróży stanąć. Ta go naywięcéy zaymuie, i nic go mocniéy nie cieszy, iak kiedy od przechodzącego chłopca albo żyda, lub ze słupów stawianych przy drodze dowié się, że iuż kilka mil mu ubyło. Tak to człowieka

przeznaczeniem iest zawsze gdzieś dążyć; a lubo mu życie drogie i gdyby w mocy iego było skąpo czasby mierzył, przecież zawsze do iakiéys oddalonéy pory wzdycha, nie myśląc nawet, że wtenczas starszym iuż będzie. — Ja iednak w téy moiéy przeiażdźce nie często miałam pociechę dowiedzenia się, o ile bliżéy iestem mego celu? bo iadąc prędko, przechodzących pytać się nie mogłam; co zaś do słupów drogowych, stoią prawda wszędzie, ale z przeproszeniem tych do których to należy, prawie wszystkie bez napisu. Podobne te słupy do niektórych ludzi — pomyślałam sobie — zajmują miejsce w towarzystwie, a użytku z nich nie ma. — Minąwszy *Mokotów* i *Królikarnię*, cel tak częstych *Warszawianów* odwiedzin, zbliżałam się do miejsca dawniéy *Roskoszą* dziś *Ursynowem* zwanego; tak go przezwał od przydomku swego, ieden z piérwszych naszych *Pisarzy*; tam, często opuszczając mieyskie zabawy, słodczy ziemiańskiego życia kosztuie. Za lat kilkadziesiąt — mówiłam do siebie patrząc na tę miłą zagrodę — będzie

T. V.

ieszcze Polak każdy z rozrzewnieniem ten lassek, ten domek odwiedzał; będzie tu matka prowadziła swe dzieci, i powie im z uczuciem: „Patrzcie! tu przebywał ten, którego „*Spiewy* z taką przyjemnością srebrny wasz „głos powtarza!“ a chcąc pamięć jego uczcić, może sama usiadłszy pod którem drzewem, *Dumę o Żółkiewskim* zanuci. — W tych myślach doiechałam do *Natolina*, gdzie piękny ogród i pałac, noszą piętno dobrego smaku. Do *Natolina* zdawało mi się że ciągnie się jeszcze przedmieście Warszawskie, gdyż tyle razy spacerem zwiedzałam te wszystkie miejsca; ale daléy, już zupełna wieś przedstawiła się oczom. Tam dopiero uyrzałam żyjące i pełne wdzięku, pracy i nagrody rolników obrazy. Koło saméy Warszawy, na polach lepiéy uprawnych i od wiatrów osłoniionych, wszystko prędzéy dojrzewa, dotąd téż, ani iednego już kłoska na pniu widać nie było; lecz daléy zobaczyłam święto doroczne *żniwa* w całej swéy okazałości. Tu kilkadziesiąt nachylonych dziewcząt i chłopaków, łańcuchem ukośnym zajmując pole, ścinało sier-



pem złotą pszenicę, każde na swoim zagonie; tam leżały gęste garście buynego żyta, poległe iak trupy na poboiovisku; tu znowu stał rychły ięczmień w gęstych kopach, a dziarskie parobki, biorąc czasem i po dwa snopy, ochoczo niemi wysokie nakładali wozy. Słowem, gdzie było spojrzeć, wszędzie ruch, praca, wszędzie ludzie na wzór mrówek krzątali się, żeby na zimę zabezpieczyć sobie byt i pożywienie; widziałam nawet starego rolnika orzącego ugór iuż na rok przyszły, i ta pamięć na dalekie siewy obok obfitego żniwa, z pierwszego weyrzenia dziwną mi się zdała; była ona iednak oczywistym obrazem owéy rozsądnéy późnego wieku na dalsze lata troskliwości, która tak długo młodym szczególną i zbyteczną się wydaie. — Patrząc na tę powszechną i ciężką tylu ludzi pracę, korcić mnie zaczęło, że wygodnie, nie nie robiąc, iechałam sobie: Oceniam przynajmniej zachody wasze — pomyślałam — proszę Boga, ażebyście dobrze to ziarno przedali, a odtąd nayprostszym kawałkiem chleba nie wzgardzę, pamiętając iak was wiele tru-

dów kosztował. — Już nie daleko *Góry* tkliwy żniwa ułomek, a oraz zebrany w krótkości obraz społeczeństwa postrzegłam przy drodze. Na małym polu pięknym ięczmieniem okrytym, żeli gorliwie mężczyzna z kobietą; trzechletni chłopczyk zbierał skwapliwie wypadłe z rąk ich kłosy, i do leżących już garści przykładał; a na miedzy, w płachcie na dwóch palach zawieszonéy, bujało drugie dziecko. Długom się oglądała na nieh, i to małe pole, może cała téy rodziny posiadłość, ta wspólna męża i żony praca, to dziecko już im pomagające, to drugie obraz prosty lecz wymowny nadziei, bardzo długo myśl moję zajmowały. Przerwał te marzenia wjazd do *Góry*, tam konie wytchnęły, a ja czas miałam spisać za świeżéy pamięci uczynione uwagi. Przypomniałam sobie podobno za późno, żem nic nie zważała na wsie będące przy drodze, że żadnéy nie wiem nazwiska; ale to wina słupów bez napisu, nie moja; pamiętam tylko, że wioski dosyć porządne, kray zaś wcale piękny, wesóły, drzew wiele, a wspaniała Wisła iakby igrając i drożąc się,

to się chowa, to się pokazuje. Miałam z sobą *Kravickiego* i *Święckiego*, i prawdziwą stało się dla mnie przyjemnością, czytać o miejscach którem bądź zdaleka, bądź z bliska widział. Już teraz Góra nie na *cóż*, ale na miasteczko wygląda; aż nadto się spełniły dowcipnego poety życzenia, ma kapliczek bardzo mało, a karczem nie równie więcéy; już śladu nie zostało owych pobożnych stacy, domów Heroda i Piłata! Zawsze iednak Góra na Jerozolimę patrzy, bo żydów w niéy mnóstwo. Ach! ci żydzi! przekonałam się w téy przejażdżce, iak ich wiele w kraiu naszym być musi! na całym gościńcu nikogom prawie nie spotykała tylko synów Izraela, wozami, brykami, piechotą; porządnych, obdartych, starych, młodych; a kiedy cały lud wieśniaczy, zaięty był ciężką pracą, oni się wlekli ze wsi do wsi, myśląc zawczasu iak wydrwić od chłopca ten kawałek chleba, który on krwawym potem oblewał... Wielkim dobrogostem ten być musiał, co w rzędzie wróżb pomyślnych spotkanie żyda umieścił; alboli téż za szczęśliwych czasów iego, tyle co dziś

żydów w Polsce nie było. — Nie daleko od Góry niechawszy, zdziwiłam się mocno czując i słysząc, że znowu iestem na bruku; patrzę na iedną stronę, widzę nędzne lepianki, patrzę na drugą i spostrzegam wieże starożytnego zamku; poznałam dopiéro, że woźnica zbłądził, i do *Czerska* mnie zawiózł; nie gniewałam się wcale o to; Czersk był niegdyś znaczném miastem, Xiążąt Mazowieckich stolicą; w tym zamku Królowa Bona mieszkała, na tych pagórkach rozciągały się winnice przez nią założone, z których wina było nie mało; rzemieślników, kupców, piwowarów, liczono bardzo wielu w mieście. Dziś, z téy całej ludności, zostało nędznych chłopków kilkunastu, z zamku trzy wieże i kilka muru ułomków, a z całego przemysłu kuźnia; pocziwy kowal kuiąc przed domem zobaczywszy nas, zaprzestał roboty, a z tą dobrocią ludowi naszemu wrodzoną przybiegł do powozu, mówiąc: żeśmy zapewne zbłądzili; i wskazał nam naykrótszą do gościńca drogę. Dziwno mi było iechać ieszcze kawał spory, wąziuchną drożyną, wórząd zboża, po

bruku. Po tych kamieniach o które dziś tylko wozy chłopskie się obijaia, wystawiłam sobie suwaiącą dumny Bony złocistą kolebkę; takie to odmiany, i większe ieszcze czas zmiennik przynosi... Doiechaliśmy wkrótce do gościńca; okolica wesoła, gdzie niegdzie lasy. Pod iednym z nich obaczyłam śliczną wioskę; zabudowania porządne, dom ładny, ogród spory, dziedziniec obsadzony, a wprost dworu z drzew ulica. Wiesz Anielko, iż przekonana iestem, że wszędzie szczęście znaleźć można, ale mam czy przesąd, czy uroienie, że go iednak naysnadniy w piękny wiosce zdybać; skoro mi się téż sposobność zdarzyła, dowiadywałam się pilnie iak tę wieś zowią? kto w niy mieszka? chcąc przynaymniy wiedzieć nazwisko tych szczęśliwych ludzi; dowiedziałam się, że wieś zowią *Potyczą*, ale posiadacz daleki od szczęścia, bo słabe zdrowie poiechał aż do Berlina ratować; iakże pozory są mylne! z duszy życzyłam mu prędkiego ozdrowienia i powrotu, bo poymię, iak przykro być musi tak ładną wioskę opuścić! Za *Potyczą* piękny iest la-

sek, lubię bardzo iechać przez las, i nie śmiałem się ze mnie Anielko, lubię rwać wszystkie kwiatki które w nim widzę; ale tą razą nie mogłam téj chęci mojej dogodzić, i koniom trzeba już było siły pokrzepić, ile że lubo w dzień chłodny słońce dogrzewać poczynalo. Patrzyłam więc tylko z daleka na owe kwiatki, które nigdy tak piękne się nie wydaia jak kiedy ich mieć nie-można; las był po części sosnowy, zważałam jak cienkie i proste iglaste drzewa opuszczały od dołu gałęzie; widać było, że z każdym rokiem kilka schnie i opada, a drzewa wieniec tylko zachowując bogaty, za słońcem gonią. Obraz to był oczywisty owoców, iakie młodemu wiek przynosi; uroienia młodociane rok każdy niweczy, a umysł coraz dojrzały za prawdziwem światłem goni. — O samém południu stanęłam w *Konarach*, gdzieśmy popasać mieli; właśnie w nędznym kościolku, dziad mieyscowy na *Anioł Pański* dzwonił; miłym mi był ten odgłos; co dzień w Warszawie o téj godzinie dzwon missyonarski i Reformatów słyszę, przyjemnie mi było po-

myśleć sobie, że i w Warszawie, i wielu innych miejscach, w teyże saméy chwili podobny temu odgłos się rozlega, i powołanie wiernych do pozdrowienia świętęy dziewicy. Nie wiem iak ciebie, kochana Anielko, ale mnie niezmiernie zajmuie przedmiot, który wiem, że tysiące ludzi wraz ze mną słyszy lub widzi. Buyna wyobraźnia maluje mi natychmiast, iak każdego przy odmiennych zatrudnieniach zastaie. Dzwon głoszący dwunastą, elegantkę w miękkim łożu budzi, a wyrobnikowi od kilku godzin pracującemu, chwilę spoczynku zwiastuie; ta, myśli czém zdoła zapelnąć dnia resztę? ten, czy mu godzin wystarczy do ukończenia zamierzonéy roboty? — W *Konarack* bardzo miałam wygodny popas; są w austeryi dwie izdebki gościnne wcale porządne, tam powzięłam stały zamysł, że w iakąkolwiek podróż się wybiorę, zawsze trzy rzeczy mieć z sobą będę, książkę, poduszkę i kawę; w te opatrzoną, naydałszą bez przykrości odbyć się podeyмуie. Wyieżdżając z *Konar*, uyrzałam wnet wesoly *Mniszew*; nie żał bynajmniéy zapłacić

dwa razy, bo i po moście na Pilicy, i po grobli Mniszewskiéy dziwnie miło iechać. Mówiono mi, że w tém miejscu gdzie teraz powóz aż nadto prędko się toczy, przed kilkoma laty było prawdziwe bezdroże; za staraniem Panów Höringów i troskliwością Rządu, utworzyła się nayprzyjemniejsza droga. Niedaleko ztamtąd Pilica wpada w Wisłę; widać różnicę koloru wód ich, i długo, lubo już iedném płyną korytem, jeszcze się połączyć nie chcą. Tak kiedy odmienne charakterem zeydą się osoby, długo żyją razem, nim się ich zdania ziednoczą; szczęśliwe jeśli w dalszym biegu w takiéy zgodzie iak Pilica z Wisłą doydą do wszystko chłoneącego morza... Po obiedzie równie iak rano przedstawiał się wszędzie oczóm moim obraz żniwa, zawsze i zawsze spotykałam żydów, ciągle widziałam przyjemne okolice, ale Wisłę coraz rzadziéy. Jadąc przez lasek osiczynowy, uważając drzewka niezmiernie gęsto rosnące, a przeto cienkie, żałowałam że tak marnieją, ile że każde iak trzcina proste; i pytałam się woźnicy, czemu im tak rość po-



zwolą? „Nie bez przyczyny to czynią — od-  
 „powiedział mi — bo z takich osieczyn nay-  
 „lepsze drzewce do dzid Hułańskich. Ten  
 „lasek dostarczył ich już nie mało.“ — Skro-  
 mne drzewka — pomyślałam sobie — już  
 was nie żałuję! ale któż byłby się domyślił,  
 że tak chlubne przeznaczenie wasze? Was  
 Brodziński tklwym poświęcił rymem, z wami  
 igraią zręczni Hułani nasi; widziały was da-  
 lekie kraie, uczuły moc waszą dalekie ludy;  
 nie iedno z was pruchnieie może dotąd nad  
 brzegiem Tybru lub Tagu, nie iedno w Świą-  
 tyni Sybilli złożone!... a te co rosną dopiéro,  
 któż wiedzieć może iaki los czeka!... Prze-  
 ieżdżaliśny potem przez *Ryczywół*, o którym  
 już teraz milczeć nie masz potrzeby, bo weale  
 na porządne wygląda miasteczko. Doieżdża-  
 iąc do *Korśenic*, trochę mi się przykrzyła  
 droga, ale bo téż piaski nieznośne; na pró-  
 żno woźnica zacinał koni, i wołał na nich  
*Allons! Allons!* konie szły noga za nogą.  
 Zawsze mi śmiesznie słyszeć to obce słowo  
 z ust nie tylko stangretów ale chłopów na-  
 szych; może za kilkanaście wieków iaki ba-

dacz starożytnych języków będzie sobie łamał głowę nad źródłosłowem tego wyrazu, i na tym fundamencie zechce z polskiéy i z francuzkiéy mowy pobratymcze porobić języki; a to niecierpliwość francuzka w czasie pamiętnych odwiedzin iakich kray nasz przed kilkunastą laty doznał, ten wyraz upowszechniła. Kto wie czy wielu podobieństw językowych w odległych od siebie kraiach nie taka jest przyczyna! — Już się zmierzchało kiedym w Kozienicach stanęła, i dosyć byłam rada temu, że iuż tam nocować wypadało; naprzód podróż całodzienna cokolwiek mnie strudziła, a powtóre tyle słysząc i czytając o puszcach okolicznych, byłabym się może bała w wieczór wilka albo dzika napotkać. Nazaiutrz rano zapomniałam nawet o téy obawie; iuż wielkim tchórzem być musi, ten który się czego w dzień boi; światło dzienne rozprasza i nocy i umysłu ciemności; ileż razy doznałam, że wszelka niespokoyność, sam nawet smutek ustaie, a przynaymniéy się zmniéysza za przyściem dnia pożądanego. Zdaie się, że tą codzienną nauką, tą tęschnotą za słon-

cem każdemu wrodzoną, Stwórca chciał nas przekonać, że ze wszystkich darów Jego, najpierwszym i najdroższym jest światło, ze wszystkich niedoli, najgorsza ciemnota. — Wschód słońca dosyć dawno przemennie o téj porze niewidziany, uyrzałam w całym blasku wyieżdżając z Kozienic; tyle mamy pięknych i poetycznych tego zjawiska opisów, że ani się poważę prostą moją prozą go wystawić, powiem ci tylko, kochana Anielko, że ile razy wschód słońca widzę, tyle razy dusza moja gdzieś daleko się unosi, a sercu się wydaie, iż postrzega obraz powrotu ukochanéh osoby. W iéy oddaleniu wszystko smutném i ponurém było; przybywa, iéy obecność na wszystkie przedmioty blask szczęścia rzuca, wszystkiemu inną daie postać. — Droga z Kozienic do *Gnieworzowa*, nie bardzo przyjemna i nie znacząca; wiem że z całego iéy ciągu żadna myśl w książeczce moiéy nie pozostała; może téż być, iż mając od Kozienic towarzyszkę podróży, nie trzeba było milczyć, i wszystkie myśli moje powiedziane, uleciały z wiatrem. — Do Gniewo-

szowa byli do *Granicy*, bo razem są te dwa miasteczka, musieliśmy przyjechać bardzo rano; gdyż dopiero co się ocknęła gospodyni iednego z domów zaiezdnych tego mieysca; ta skazówka czasu mogła iednak być mylną, bo gospodyni warszawianka, i z wielkiego tonu; przekonałam się o tém z iéy narzekania na służących, którzy nigdy o niczém nie pomyśla, z serwantki w rogu izby będącéy, któręy zakurzone słoiki po musztardzie całą były ozdobą, i z dwóch portretów na brudnéy wiszących ścianie. Jeden wystawił ią samą w niedzielnym zapewne ubiorze, z maleńkim synalkiem; drugi godnego iéy małżonka w granatowym płaszczu amaraatowym axamitem podbitym. W parę godzin po przeiechaniu owéy *Granicy* (iedynéy za którą byłam) nie-słychanie długich, bo tak zawsze pomału idą konie kiedy się do celu podróży doieżdża, zboczywszy z gościńca, stanęłam na mieyscu, skąd do Puław i do innych okolic doieżdżać zamyslałam. Tam mnie czekały serca kochające, życziwe mi osoby; rozmowy, zabawy nasze mało kogo zniącby mogły; a lubo dnie

w tém mieyscu spędzone niezatartą pamięć mi zostawiły, lubo niewiem czy iuż kiedy w życiu tak wesoło bawić się będę? przecież ci u których gościłam, tak blisko są serca moiego, że o nich mówić nie śmiem. Ten opis, tobie Anielko przypisany, nie iest przecież dla ciebie saméy; iest i dla innych równie twoich, \* z których większa część wcale mnie nie zna. Obojętnych rzeczy można obojętnym udzielać, ale co się serca tycze, zasłoną okryte bydz powinno, i nie radziśmy uchylać iéy dla każdego. Nie weźmiesz mi więc za złe, że nie opisując ci dokładnie wszystkich zabaw i czynności moich, opowiem tylko com ciekawego w tamtych stronach widziała, a raczéy co mnie iako nieświadoméy ciekawém się zdawało?

Jedném z mieysc które naylepiéy w pamięci moiéy utkwily, iest *Janowiec* \*) prawda, że blisko przez dziesięć dni gdziekolwiek się ruszyłam, zamek ten pokazywał mi się, a

---

\*) Znany iuż czytelnikom tego wyboru z dziennika Franciszki Krasińskiéy — ale mnie w ów czas Krasińskiéy przygody ieszcze mało znane były. —

postać jego tak piękna i wspaniała, los tak smutny, iż żadnym sposobem obojętnym być nie może; każda niesprawiedliwość serce człowieka porusza, a nawet zimne i nieczułe głązy, politowanie obudzić potrafią, kiedy srogiego i niezasłużonego obeyscia doznają. — *Janowiec* iest to zamek bardzo starożytny, po lewéy stronie Wisły, na przeciw *Kazimierza*, na wysokiéy górze położony; był on dziełem dawnych i przemożnych w Polsce rodzin, *Firleiów*, *Tarłów*, *Lubomirskich*; pierwiastkowo, za *Zygmunta I.* przez *Piotra Firleia* *Ruskiego* *Woiewodę*, w mniéyszym zbudowany kształcie, pówiększonym i ozdabianym przez następnych posiadaczy został. Był on iak wszystkie owych wieków zamki warowny, i iakby stolicą obszernego klucza czyli hrabstwa, które rozciągało się o kilka mil w okóło, i do iednego należało pana. Przez trzy wieki stał iásniejąc coraz nowym blaskiem; przed kilkudziesiát laty sprzedany wraz z całém hrabstwem przez *Xięcia Marcina* *Lubomirskiego*, *Piaskowskiemu* *Podkomorzemu* *Krzemieńskie-mu*, od niego raz ostatni ozdobionym i odnowio-

nym został. Gmach ten okazały i ogromny dwa mając dziedzińce, sal wielkich siedm, pokoiów dziewięćdziesiąt ośm, piękne malowania na ścianach, marmurowe posadzki, kominki, kolumny, przedstawiał oku miły i wspaniały obraz zamożności mieszkań dawnych panów Polskich; takim go jeszcze przed trzynastą laty widziano; dziś, bez dachu, bez okien, bez podłóg, zdaie się być budową przynajmniéy od wieku opuszczoną; kawalka żelaza iuż w niéy niémasz, marmurowe posadzki i schody, kamienne odrzwi, futra z okien, podstawy i wierzchołki kolumn, wszystko to znikło!... Ani ci wyrazić potrafię, kochana Anielko, bolesnego uczucia iaki ten widok na mnie sprawił; kiedy czas wszystko niszczący budowę iaką zwolna obali, kiedy okryie te rozwaliny piętném swoim, i widzieć można iak rok za rokiem, kamień za kamieniem spadał, święte uszanowanie serce przeymuie, a widok ten lubo zasmucający, przykrych nie obudza uczuć; ale patrzeć na skutki dobrowolnego i świeżego zburzenia, widzieć ludzi wyścigających czas w sztuce

niszczenia, obraz taki oburza, gniewa, i żalem przeymnie. Przechodząc już z nieiakiem niebezpieczeństwem przez most zbutwiały, wchodząc z trudnością po zniszczonych schodach, własnym oczom wierzyć nie chciałam; nie mogłam pojąć: iakim sposobem w tak krótkim czasie spełznąć mogła kilku wieków praca? a tym czasem to zniszczenie iak złe każde olbrzymim postępuje krokiem, każdy dzień ogromną przynosi szkodę; i pewno w wielu miejscach na górze, ja i towarzysze moi byliśmy ostatni. — Rysunek tego zamka *Świecki* na czele *Dziela* swego o *Starożytny Polce* umieścił; dziś byłby odmienny i romantyczniejszy, bo nie tylko wewnątrz ale i po wierzchu rozwalin ma postać. Zgadywać trzeba w wielu miejscach dawny kształt iego, pokoiów jużby się nikt nie dorachował, zaledwie rozpoznać niektóre można. Rozpoznaliśmy jednak salę balową, po ganku dla orkiestry w środku główny ściany będącym; tam gdzie przed kilkunastą laty cała okolica głośno i ochoczo się bawiła, dziś spokojnie dzikie róże i poziomki rosną; iak gdyby przy-



rodzenie zawsze bogate, i zawsze wszystko ozdobić gotowe, zastąpić chciało choć w ten sposób owe żyjące róże i jagody, które tam niegdyś oczy świeżością wabiły. Nawet i ich wielbicieli wierny obraz pozostał, bo niedaleko stamtąd złapaliśmy dwóch motylów. Zamknięte starannie w pudełeczku wraz z listkiem różanym, kto wie, może i zamek Janowiecki przetrwaia?... Są jeszcze malowania na niektórych ścianach w r. 1756 wykonane, nie źle się utrzymujące, pomimo powietrza i słoty; w kaplicy niegdyś na pierwszym piętrze będącý, są głowy dwunastu Apostołów wcale piękne; dziewięć z nich jeszcze całych widziałam; w pokojach i salach także gdzie niegdzie utrzymują się iako tako malowania; jest n. p. w iednéy z wież, gabinet z oknami na trzy strony, w którym wszystkich Bożków Olimpu rozpoznać można; ten gabinet musiał być śliczny; niezmiernie iasny i wesoły, widok z niego czarujący; z iednego okna spostrzega się długą perspektywę przez las wyciętą, a na iéy końcu ładny pałacyk, równie iak i las *Zwierzyńcem* zwany. Pałacyk ten

wystawił Xiąże Marcin Lubomirski, ostatni tego nazwiska dziedzic Janowca w przeciągu kilku tygodni. Powodem do tego były piękne oczy młodej dziewczycy. Jeden z synów Augusta III. Królewic Karól, Xiąże Kurlandzki, pokochał się w słynącej wdziękami i cnotą Franciszce Krasieńskiéy; ona przez iedno lato bawiła w bliskim bardzo Janowca Opolu, u ciotki swoiéy Xiężnéy Lubomirskiéy, Woiewódziny Lubelskiéy. Xiąże Marcin iéy powinowaty a przyjaciel Królewica, chcąc go zbliżyć pozornie do przedmiotu cnotliwego lecz długo kryć się muszającego kochania, zaprosił go i z braćmi do siebie na wielkie polowanie; a dogadzaiąc rozrzutności swoiéy nie tylko sute wyprawiał uczty, ale i ten pałacyk umyślnie dla Królewiców wystawił. Mieszkali w nim przez cały czas łowów, a Xiąże Karól iak mógł ie przedłużał. — I ten pałacyk dziś zupełnie opuszczony; w lasku niegdys na około ogrodzonym, chowano wiele rozmaitego zwierza; dziś i śladu ogrodzenia niema; kilka ulic z grabiny sadzonych wśród niego, drzewa owocowe koło domu, świadczą że to miew-

sce było przed laty zamieszkałe i ulubione. Tak wszędzie smutne tylko tego co było wspomnienia!.. Będąc po kilka razy w tym lasku żałowałam, że drzewa mówić nie umieją; byłyby mi co powiedziały o pięknéy Krasieńskiéy i tkliwym Królewicu... tak pytałam się ich nadaremnie, nawet śladu cyfry lub napisu na żadnem znaleźć nie mogłam. — Wiednéy z sal zamku Janowieckiego, miały być na ścianach znakomitsze czyny Xiążąt Lubomirskich pięknym pędzlem wyrażone; ale i te nie do rozpoznania; więcéy tam teraz napisów nišli malowań; niektóre pozostały po dawnych dziedzicach, drugie po zwiedzających te rozwaliny; czytałam między niemi i cudzoziemców nazwiska. Dawniéy pod kaplicą, a teraz w kaplicy jest studnia w kamieniu kowana; niesłychanie miała być głęboka; iak świadczy napis na ścianie, mierzona w 1821. roku, trzymała ieszcze 77 łokci głębokości, lubo iuż wtedy od 33ch lat zawaloną była. Codzień niemal pływają się staie, bo nie tylko czas ale każdy przychodziń nowemi gruzami ią zarzuca. Dziwnym jest odgłos rzuconego

w nią kamienia, obija się bowiem o twarde boki z niezmiernym łoskotem; nieświadomemu wydawaćby się mogło, że się iakaś część zamku wali, i odgłos ten w zupełný iest harmonii z całością, gdyż iest prawdziwie odgłosem zniszczenia... Niedaleko téy studni była dawniéy kuchnią; zajmując miejsce trzeciego dziedzińca świadczy o gościnności dawnych tego zamku Panów. Ognisko w środku będące ogromne; a iak podanie miejscowe niesie, przy niém przed wiekami dokuczliwego kucharza, kuchciki z wszelką wygodą w całości na różnie upiekli. Wierz temu, albo nie, kochana Anielko, ale przyznay, że z téy treści przedziwną możnaby ułożyć Baładę. — Cały zamek Janowiecki stoi na kamienno wapiennéy górze; sam z tegoż kamienia iest zbudowany, a przeto ma dotąd iakąś schludną postać, i tém mniéy znać na nim rdzy czasu. Pod nim kowane są niezmierne lochy, gdzie w naywiększy upał zimno dech zajmuie; tam mieszczanie z Janowca (bo pod górą na której zamek stoi, iest miasteczko) składy mają mięsiwa. Ogród na

powierzchni góry będący, zda się że był dosyć piękny, chociaż nie zbyt wielki; są jeszcze owocowe i dzikie drzewa; bardzo nawet starą widziałam *Akacyą*, może iedną z piérwszych, które sprowadzono do naszego krain. Na końcu ogrodu są zabudowania dawnieý na staynie przeznaczone; dziś iest to folwarczek którego zowią *Manes* zapewne z francuzkiego nazwiska *Manège*. Z zamku i z całej góry, osobliwie téż z owego *Manesu* widok rozległy i zachwycający; na przód Wisła w całym swoim maiestacie; po prawéy iéy stronie w odległości Puławy, wprost *Kazimierz* z rozwalinami zamku i śpichlerzy swoich, drzew i ogrodów bogactwem, kryjący dzisieysze spustoszenie i ubóstwo; daléy pasmo gór różnego kształtu i koloru, to drzewami obrosłych, to białych i nagich, wesołe Podgórze, kępy Zastowia i inne, a w odległości Tatry, Święto-krzyski klasztor i góra; po prawym zaś brzegu rozległe niwy, łąki, laski, olszyny, sady, ogrody, wiosek niezliczone mnóstwo; u samych stóp Janowiec z starożytnym kościołem i kilku staremi budowlami, i rzeczka

mała *Nieciecz* czysta i kręta; w bok drugie pasmo gór, kępami iałowcu i berberysu okrytych; już czerwieniały wtedy jego iagody, i te góry zdawały się iakby kwiatami wieńczone. — Pierwszy raz w życiu na takiéy będąc wysokości, nieznanych dotąd doznałam uczuć. Nie dziwię się odwadze i wesołości górali; człowiek dostawszy się na szczyt iaki, pewnéy dumy nabiera; i że się wspiał tak wysoko, i że tyle przedmiotów niżej od siebie widzi; wesołym zaś być musi, bo wszystko z góry piękném się wydaie; żydzi nawet Janowieccy zdawali się porządnie ubrani. Zszedłszy z góry obeyrzeliśmy kościół tameczny, i on ma ciekawości swoje, bogate ubiory i ozdoby; bardzo dawny, są w nim groby i figury kamienne Tarłów, i innych miejsca tego posiadaczy; iest w nim także prawdziwie drogi i rzadki pomnik. Jest to nagrobek położony iednemu z tych ludzi, których powołanie lubo ciche, iest wielkie; których cnoty źródłem są cnót rodzin całych, nagrobek Plebana *Markarowicza*. Przyiazna ręka wyryła na tym kamieniu, że był czcicielem chwały Boga,

oyczystym maiątkiem kościół ten ubogacił, plebanią z gruzów podźwignął, był dobroczyńcą ubogich, oycem poddanych, nauczycielem prawdy, cnoty i ludzkości wzorem, i przez lat 34 iak naytroskliwszym Janowieckiém owczarni pasterzem; on zaś ieszcze lepiéy ku trwałéy sławie swoiéy uczynił, bo pamięć tych wszystkich zalet wyrył w sercach Parafian swoich; nie każdy wierzy nagrobkom, bo na wielu tyle iest kłamstwa, wreszcie zniszczyć go może świętokradzka ręka, a z nim i napis uleci; ale takówe ślady wiareg wzbudzaią i nie tak prędko przemina. Już blisko dwadzieścia lat iak umarł, a ieszcze go prostactwo z uwielbieniem wspomina: „O dobrze „to się działo za Xiędza Makarowicza; (powiedział niedawno ieden stary gospodarz;) „było z umarłym przed cmentarz zaiechać, „nie targował się nigdy broń Boże! o pogrzeb; „zrobił wszystko uczciwie iak Bóg przykazał, „świece zapalił, . zaśpiewał; od bogatszych „wziął co mu dali, od ubóstwa nic brać nie „chciał, owszem wsunął ieszcze w rękę parę „złotych mówiąc: Masz moje dziecko, day

T. V.

„to dziadowi i babom kościelnym; boć to ich „chleb, niech ci nie klną. Ja Bogu dzięki „obeydę się bez twoiego datku.“ Ten szczególny na pozór, może wyrażnię tego kapłana chwali, od nayszumniejszëj mowy; nie mniëj takżë zalety iego maluje ów sposób mówienia tamecznych włóścian, kiedy o cokolwiek dawnieyszëm wspominają zdarzeniu: „O to się ieszcze stało za dobrych czasów, za życia Xiędza Makarowicza!“ Możnasz chlubnieyszã pamięć po sobie zostawić? Prawdziwy to był zwolennik Chrystusa; iak święty Mistrz iego, *przeszedł dobrze czyniuc*; zapewne téż teraz błogo duszy iego się dzieie!...

W kilka dni po zwiedzeniu Janowca, byłam w *Czarnolesie* o dwie mile z tamtąd będącym; z prawdziwą przyjemnością przebiegłam to miejsce, gdzie blisko trzy wieki temu, mieszkał pierwszy z naszych poetów, dobry Polak i człowiek cnotliwy. Niepojętą iakąś skłonność do *Jana Kochanowskiego* czuie; z pomiędzy wszystkich z wieku Zygmunta pisarzy, iego naychętniëj wystawiać sobie lubię. On długo był iednym z nayszczęśli-



wszych ludzi, tak świetną widział Ojczyznę, tak dbał o ięý sławę, i to w sposób tyle do zdania mego trafiający. W czasie kiedy wszystkie oświećsże narody pod przewodnictwem Erazma z Rotterdamu, mówiły i pisały ięzykiem Wirgilego, kiedy uczeni Polacy nie dając się nikomu i w téý sławie wyprzedzić, wydali światu tylu sławnych pisarzy, lecz własnéý Ojczyźnie tyle wydarli światła, ieden tylko Kochanowski ścierpieć tego nie mógł. Z tegoż samego Czarnolas a wołał na rodaków: że piérwéý powinni być Polakami nišli Łacinnikami, a co czuł, czego żądał, dowodził tego przykładem; pisał w oyczystym ięzyku tak wierszem iak prozą, pisownią polską poprawił, psalmy śpiewaka Syonu na polską lutnię przestroił, swoię nadobną Orszulę uwiecznił i na przydomek *Poety serca* zasłużył. Przytém dobry mąż, naytkliwszy z oyców, umiarkowany w życzeniach, życie iego, pisma, śmierć sama, dowodzą iak pięknie myślał i iak kochać umiał. — Przypatrując się owéý skromnéý zaciszy, którą on nad zgiełk dworu przelożył, słuchając szmeru li-

ści drzew owego lasu, który miłszym mu bywał od poszeptów intrygi i pochlebstwa, powzięłam zamiar poznania bliżéy tego sławnego méża, zebrania iakich tylko będę mogła o nim szczegółów; i kto wie, może kiedy, kochana Anielko, czytać będziesz prosty iéy owoc. — Dzisieysza Pani Czarnolasu widać, że także wielce pamięć Kochanowskiego szanuje i ceni. Już od dawna dom z modrzewia w którym mieszkał zniszczony, zostały się tylko gruzy fundamentów, i iak podanie niesie, naróżnéy i mrowanéy komnaty gdzie naywięcéy przesiadywał; z tych szczątków i na témże samem miejscu, ręka téy dobréy Polki udatną w gotyckim guście wzniosła kaplicę; w miejscu zaś gdzie stała owa rozłożysta i ulubiona Lipa iego, będzie stał pomnik kamienny; piękny napis na dom, który on niegdys nad drzwiami swemi wyrzył, i dziś dom Czarnoleski w bok dawnego postawiony zdobi; a iakby hołd oddając owéy chęci którą miał Kochanowski rozkrzewienia światła, część domu tego obrócona iest na szkołę gdzie

dzieci wiejskie pod okiem dobroczynnéj właścicielki, naysposobniejszych nabierają wiadomości.

Miałabym jeszcze dodać kilka drobnych szczegółów do téj piérwnéj części tego opisu, ale i tak się lękam, czy ich nie za nadto. Dosyć więc będzie na ten raz.

## II.

### P U Ł A W Y.

(W piérwszych dniach Września 1824 r.)

**B**iorąc się do dokończenia opisu moiéj przejażdżki, już się nie troszczę, ażebym Ciebie, kochana Anielko, i innych młodych czytelników moich drobnostkami zajmowała; zupełnie jest odmienny mój terażniejszy kłopot; (bo kiedyż człowiek jest bez niego?) troszczę się czy potrafię opisać iakby przystało bogaty przedmiot nasuwający się pióru moiemu! ach! lękam się bardzo, ażeby niedostatek wymo-

wy, pamięci, nauki, sposobności, nie uiał zalet, nie skrzywdził miejsca, którego obrazu ręka tylko Woroniczów i Delilów śmiało dotykać się może. Ale stało się, wyrzekłam, cofnąć słowa nie podobna. Wreszcie, w takowym razie wszelką chełpliwą próżność na bok odłożyć wypada; któż ma za złe ptaszy nie, że orla nie doścignie w locie? — Już więc z mniejszą trwogą zabieram się do opisu *Puław*; czasem serce zastąpić choć w części nieudolność rozumu potrafi; a Polscy czytelnicy (wiem to z doświadczenia) wiele wybaczą pisarzowi, który im mówi o zabytkach ich kraju, o narodu chwale. —

Nie wiem, czy jest w Polsce cały prócz Krakowa, miejsce stosowniejsze nad Puławę do podobnej mowy; tam prawdziwy skarb wspomnień i pamiątek narodowych, tam i oczy i serce nakarmić się mogą.... a prócz tych nieocenionych dla duszy Polskiej zalet, tak wiele do myślenia i opisu podających, ileż Puławy mają sobie właściwych, miejscowych powabów?

Gdzie tylu cnot razem gniazdo i schronienie,  
Możesz się tam nie wdziąć całe przyrodzenie! \*)

Wdzięczy się też i uśmiecha iak naynado-  
bniéy, i cała okolica urokiem iagśnieie; prze-  
konałam się o tém iadąc do Puław, bo przez  
całą drogę mile oczy moje były zaięte. Prze-  
iechawszy Wisłę pod Janowcem, minąwszy  
starożytny *Kazimierz*, dziś tylko wspomnie-  
niem, drzewami i potomkami Izraela bogaty  
ale zawsze piękny, trafiliśmy na wioskę *Bo-  
chohnica* zwaną; rozrzuconą wśród drzew roz-  
maitych, na pochyłości góry, po nad Wisłą,  
zupełnie *romantyczną* ma postać; iéy chatki  
zbutwiałe, bez porządku stojące, drożyna  
wązka i kręta, mieszkańcy chowaiący się za  
drzewa w nędzném odzieży, a na szczycie  
góry, rozwaliny starożytnego po Aryanach  
gmachu, wszystko do tego przydomku prawo  
iéy nadaie. Przechodząc ią całą (bo nie mo-  
żna było bezpiecznie przeiechać), i ia i to-  
warzysze moi, byliśmy w nieiakiém zaduma-  
niu; to ustąpiło wnet mieysca radośnemu za-

---

\*) Woronicz w poemacie *Sybilli* w 35.

spokoieniu, skorośmy na granicy Puławskiej stanęli; mówię *zaspokoieniu*, gdyż człowiek tak do wszelkiego dobrego, szczególnież do porządku jest stworzony, że widok rzeczy w stanie w jakim być powinny, nie tylko go cieszy ale zaspakaia. Mamy, że tak powiem, w duszy iakiś *prawdomierz*, który nas ostrzega o wszystkiem co prawdziwie dobre i piękne; szczęśliwi! jeśli wszędzie i zawsze za tą skazówką idziemy. — Ale porzuciwszy te myśli moralne, rzecz pewna że miło na Puławskiej granicy stanąć; droga szeroka, prosta, wygodna, pysznemi drzewami sadzona; patrząc na wszystkie strony widzieć można na około owoce pracy i gustu; minąwszy *Parchatkę*, wieżdża się do *Włostowic*. Wieś ta parafialną bardzo ludna i rozległa, łącząca się prawie z Puławami, porządnie na równinie rozciągniona, jest taką, iakich niestety! bardzo jeszcze w kraju naszym mało; iey domostwa chędogie i wygodne dobrze utrzymywane, sady, ogródki, żywe płoty, rowy bite, mosty całe, kładki, szeroka i sucha droga, nadzwyczajna obyczajność mieszkańców, schlu-

dny ich ubiór, piękny kościół; Plebania, domy nauki i roboty, same nazwiska gospodarzy nad bramą ich podwórza wypisane, przedstawiają dziwnie miły i zaspakajający widok, który ieszcze wymowniejszym i milszym się staie przez tak bliskie z Bochoćnicą sąsiedztwo; gdybym się nie bała obrazić kogo takowém przystosowaniem, odważyłabym się powiedzieć: że Bochoćnica romantyczność, Włostowice klassyczność mi przypomnialy. Napatrzeć ich się nie mogłam. Możeż być miłszy widok, nad widok pomyślności, dobrego mienia spółbraci? o! iak przyjemnie być musi przyglądać się wesołym Włostowicom, Tey, która ie w tym stanie postawiła; serce ludzkie tyle ma w sobie ponęty ku szczęściu, że nie zna miłszego uczucia iak patrzeć na nie; cóż dopiero iesli to szczęście tkliwości iego iest dziełem? Ach, kiedyż nadeydzie ta pomyślna chwila, kiedy wszystkie wioski nasze podobną postać przybiorą, kiedy w kmiotku, i Pan iego, a co więcéy on sam, człowieka widzieć zacznie. Každy ziemianin powinien iechać do Włostowic, tam się uczyć iak zdo-

bić wioskę swoją, iak włościan uszczęśliwiać;  
słyszeć można nie raz wielu młodych narze-  
kających na czczość życia, i iakby mających  
żał do nieba, że ich na taką nieczynność  
stworzyło, ieśli tylko posiadają własny kawał  
ziemi, niech się wioską swoją i ludem w niéy  
mieszkającym zajmą, a zaręczyć można, że  
te starania dostarczą im sownie zatrudnienia  
i szczęścia. Te myśli i życzenia zajmowały  
mnie i towarzyszków moich iadąc przez Wło-  
stowice; ale wnet zapomnieliśmy o wszystkiém  
wiechawszy do Puław; lubo z téy strony nie  
tak ieszcze piękne się wydaia iak są w isto-  
cie; chcąc ie widzieć w całej okazałości,  
trzeba na *Górę* iechać, pod nią przez Wisłę  
się przewozić; wtedy obiać można iednym  
rzutem oka:

To nabrzeże, zatoków nadwiślańskich czoło,  
Pasmem gór i pagórków uwieńczone w koło,  
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzieków zbiorem,  
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem\*)

Ztamtąd widać zabudowania Puławskie porzą-  
dne i gustowne, wielkie zaiezdne domy, na

---

\*) Woronicz w 37.



górze *piękny Kościół*, na pamiątkę Maryi z Sieniawskich Xieźnéy Czartoryskiéy, przez wdzięcznego syna opiece *Boga Rodzicy* oddany; ztamtąd wspaniały pałac Xiążęcy, tarasy, fontanny, posągi, drzew rozlicznych tysiące, a wpośród nich na wierzchołku góry, ukazująca się niekiedy *Świątynia Sybilli*. Spostrzegając za iednym rzutem oka tyle piękności, domysłaiąc się ile ich iest ukrytych, chęć iak naywyższa porywa przypatrzeć im się szczegółowo i porządkiem. Takeśmy téż uczynili, a zabawiwszy chwil kilka nad Wisłą dla ogólnego widoku, ruszyliśmy do pałacu i ogrodu. — Już to w Puławach wszystko piękne, wszystko inaczéy iak w innych mieyscach Polski; nie doszedłszy ieszcze do mieszkania Xiążęcego, iuż wiele ślicznych domostw i ogródków widzieć można; iac sędzę, że Puławy przypominać muszą owe wsie angielskie w których nie sami wieśniacy mieszkaią, ale rodzin kilkanaście rozmaitego majątku i stanu, ma swoje własne lub naięte mieszkania; tym sposobem tworzy się mieysce wesołe, ludne, które przyjemności życia mieyskiego i wiew-

skiego łączy. Jakby przedziwnie było, gdyby i u nas we wszystkich piękniejszych włościach podobnie się działo; gdyby można nie mając dóbr, i kłopotów ziemiańskiego gospodarstwa, mieszkać iednak na wsi i mieszkać u siebie. Zaprowadzenie podobnego zwyczaju upiękniłoby wnet włości polskie, a nawet zwiększyłoby liczbę swobodnie żyjących osób. Przekonać się o tém można w Puławach; iak tam wiele mieszka rodzin, iak widać że im dobrze, i iak niemi to miejsce zdo bi się i ożywia. — Na *dziedzińcu pałacowym*, osadzonym nie regularnie drzewami iest krąg wody, z pośrodku której wytryska fontanna; wprost pałacu ulica przez las przecięta, a po prawej stronie, wabi każdego *Przysionek*, kilkunastu kolumnami wsparty, który wniysciem iest do ogrodu. Napisu łacińskiego treść taka: *Tu niech prowadzą trosków życia słodkie zapomnienie*. Spełnia się dosłownie, bo na samym wstępie tyle piękności uderza, że zapomnieć o wszystkiem można. Przedstawiaią się po bokach bogate *szklarnie*:

Gdzie całe Królestwo Flory z czterech końców świata,  
Oddycha wśród lodów słodkiem tchnieniem lata \*).

staie przed oczyma ogród naywspanialszy. Po  
prawéy ręce drzew obfitość, zdaie się że  
końca ten ogród nie ma; wśród nich wy-  
cięte gdzie niegdzie widoki na łąkę od Wi-  
sły, Kempę, Włostowice, Parchatkę, góry;  
po lewéy, trawniki dziwnéy gładkości, na  
których, to rozliczne *kłomby* z drzew napyę-  
kniéy dobranych, opasane wstęgami z kwia-  
tków, wznoszą się w różnéy wielkości i kształ-  
cie, w rozmaitéy odległości; to znowu samotne  
drzewa lub para ich naytrafniéy ożeniona; to  
nareszcie ścieżki i drogi stopą natury zdaiące  
się być wydeptane; wprost zaś wspaniała uli-  
ca z drzew starożytnych, a na iéy końcu  
wspanialsza i piękniéysza nad wszystko *Świą-  
tynia Sybilli*. Lubo w samym ogrodzie dobór  
drzew i to nawet rzadkich z obcych krajów  
przeoczyznionych, tysiące spostrzeżonych uka-  
zujących się zdaleka zgadywanych piękności,  
zatrzymaćby chciały miłośnika natury, któreż

---

\*) Woroniecz w 85.

serce Polskie nie zaspokoi najpierwéy szlachetnéy swéy żądz, a miiając przyrodzenia powaby, nie zakolące do drzwi téy Świątyni, która chlubną *przeszłość przyszłości* podaje, pamiątkami swemi terażniéyszość słodzi... Sama téy Świątyni powierzchność iuż dzielnie przemawia; kształt iéy, rozmiar i ozdoby, zupełnie podobne do starożytnego we Włoszech kościoła. Tam, nad brzegami rzeki Anio wnoszą się szczątki Tyburtyńskiéy Sybilli; te w całéy okazałości i świeżości Izabella Czartoryska nad brzegi Wisły przeniosła; tam niegdyś pogańska kapłanka mniemane cuda, fałszywe wróżby głosiła, tu prawdziwa Polka rzetelne cuda tkliwości swoiéy, wróżby niemylnéy pociechy zebrała... Cieszymy się kochaną Anielko, iako Polki i niewiasty, że pomysł tak tkliwy i szczytny zebrania na grobie Ojczyzny pomników iéy chwały, osoba płci naszéy i rodu poczęła i wykonała. Kiedy nieszczęsna Polska po tak długim konaniu ostatnie tchnienie wydała, Xiężna Czartoryska chcąc przynajmniéy iéy popioły od zguby uchronić, wzniosła iéy ten grobowiec, napęł-

niła go drogiemi sławy naszéy zabytkami; podobna owym dzieciom, dla których gdy Matkę ukochaną stracą, iedyną rośkoszą strzedz zwłok iéy, zbierać pozostałe po niéy pamiątki... Ileż trudów, nakładu, pracy, zachodów, ponieść musiała, nim ten tkliwy zamiar przyprowadziła do skutku? ileż iéy winien wdzięczności każdy w kim tylko krew Polaka płynie. Był czas kiedy nychlubniéysze, nayskosztowniéysze narodowe pamiątki do obcych stolic przewożono, tak porozrzucane, byłyby zaginęły wszystkie; ileż ich wydarła zagubie? ile nieznaných odkryła skarbów? Każdy bowiem składał z radością w iéy ręce iakie tylko posiadał oyczyste zabytki, i ten zbiór tak obfity i bogaty wzrosł z nadzwyczajną szybkością; ileż wdzięczności następne wieki mieć iéy będą? Sybilla wiele światła na Dzieie Polskie rzuca, ona iest że tak powiem, owém czarodziejskiém zwierciadłem, w którém dalekie nawet przedmioty wyraźnemi i bliskimi się zdają; w niéy obić można iednym rzutem oka cały ciąg iestestwa Polski; smutne zmiany, skutek błędów naszych, zakryły wprawdzie

to zwierciadło czarna zasłona, iednak blask wspomnień przebiia. . . . Życzyłabym Rodzicom dla saméy nauki wozic do Puław swe dziatki, dokładne obeyrzenie pamiątek w Sybilli zebranych, możeby im lepsze dało wyobrażenie upłynionych wieków Oyczyzny od nie iednéy xiążki; wymienić tu każdą z tych pamiątek nie mogę, ile że mąż znany zaszczytnie w literaturze naszéy \*) wygotował uczony i pracowity spis ich; nie znany ieszcze publiczności, iest on w téy chwili przed memi oczyma. Żywiąc się w tym skarbie wiadomości oyczystych, dotknę nawiasem Sybilli i zawartych w niéy pamiątek; a to lekkie i nie dokładne dotknięcie, myśli iakie w tym przeciagu mi się nasuną, prawie całą treść dzieiów Polski pamięci twoiéy, kochana Anielko, przywiodą.

Sybillą, budowa wspaniała i kształtna, stoi na brzegu góry wśród drzew, nad łąką od Wisły, i здаie się że nad całą panuje okolicą; przesklepiona iest na niższy i wyższy

---

\*) Łukasz Gołębiowski.

przybytek; do pierwszego, iest iakby skryte od lachy po wązkich schodkach wniyscia; tchnie cały smutkiem, okrywa go posępność i tajemnica. Zbliżając się do niego dozna-  
 wałam sniętnego uczucia, które sąsiedztwo grobu sprawiać zwykło. Lubo na ścianach wiszą tarcze i zbroie dawnych rycerzy naszych, przecież ta część zdaie się być nierównie więcéy tegoczesnym poświęcona pamiątkom; tam *puklerze z napisem* uwieczniaią męztwo *woysk Polskich*; tam dway mężowie, w tym wieku zgaśli, godne sobie znaleźli pomniki; ieden iest poświęcony *Xięciu Józefowi Poniatowskiemu*; owemu męczennikowi honoru, który wolał śmierć ponieść, niż gdyby ktokolwiek iednym podeyrzeniem mógł splamić iego i Polaków sławę; drugi wspanialszy *Xięciu Adamowi Czartoryskiemu*, małżonkowi założycielki, owemu dobroczyńcy ludzkości, Mecenasowi Polskiemu, miłośnikowi Muz, którego imie, wdzięczność w sercach, nauki w swéy świątyni nieśmiertelném dlućem wyrzyły. — *Górny przybytek*, do którego wchód widoczny i wspaniały, nierównie w światło i ozdoby bogatszy. Oświeca

go kopuła szklanna z iednéy sztuki. Kształt świątyni wewnątrz zupełnie okrągły; wprost wntyscia, zasłona z ponsowego axamitu z złotą frendzlą; za nią w dosyć głębokiéy niszy na pół zakrytéy, stoią chorągwie na nieprzyjaciela zdobyte, laski marszałkowskie, orężę, pasterskie Biskupów kiie, dzidy, miecze, puklerze; najsławniejszych bitew, nayznakomitszych Mężów pamiątki. Pod tym rycerskim wieńcem na granitowéy podstawie, kosztowną zasloną przykrytéy, stoi *hebanowa szkatuła* z szczerobłotym okowem, na niéy wysypany brylantami taki napis: (na wierzchu) „*Pamiątki Polskie* (po bokach) *zebrała Izabella Czartoryska* r. 1800. Na ścianach przybytku, zwyciężkie znaki rycerzy z nayznakomitszych rodzin polskich z napisami, a w półkregu z obu stron szafy gładko wyrobione, w troistych przedziałach, kryjące w sobie tysiączne, iedne od drugich droższe pamiątki. Na tych szafach stoią puhały, szkatułki rozmaitego kształtu, grobowce niektórych z sławniejszych królów i mężów. W tym *Westminsterze* Polskim, popioły monarchy spoczy-



waia obok szczątków astronoma, ramie dzielnego wodza położone koło głowy poety; i ramie i głowa już teraz zarówno nieczynne..... Ale roztwarte już szafy i rozliczne ich kryjówki, uchylone wieko bogatęj szkatuły, chodź ze mną, Anielko, i rzućmy okiem na ten obfity zbiór pamiątek; chcąc je wszystkie widzieć i poznać każdą dokładnie, kilku tygodni by trzeba, obeyrzmy przynajmnięj znacznięsze i to lat porządkiem. — Żeby zacząć od naydawnięszęj, spoyrzę raz ieszcze na ten *pomnik* biały marmurowy; w środku niego w sklannęj puszcze są *kości Bolesława Chrobrego*; już miia lat 800 iak duch waleczny tego króla ożywiać ie przestał, już więc lat tyle i więcęj szeroko słynie męztwo Polaków. Ale szkoda że po Krzywoustym, na próżno tu szukam iakiego zabytku; lubię tego króla, on piękny przykład miłości synowskięj zostawił; po śmierci oycy swego Władysława Hermana, przez pięć lat żałobę nosił, obraz Rodzica całe życie wisiał na pierśiach iego, a przypatrując mu się codziennie, mawiał: „Uchoway mnie Boże, ażebym co przeciw

„sławie Oycę popełnił.“ Prawda, że podziałem Polski między synów przyczyną był kłótni półwieczny; wybaczyć mu przecież ten błąd należy; nie wiedział iak smutne skutki mieć będzie. Pokutował prawie naywięcéy za błąd ten, syn iego *Władysław II.* po którym widzę tu *xiążkę do nabożeństwa*; ledwie na tron wstąpił, iużci z niego przez braci złożonym został; nieszczęśliwy ten Xiążę, pozbawiony berła, złe rodzeństwo mający, dumną żonę, może nie raz w téy xiążce słodką znalazł pociechę. — Czyież to *korolowe popiersie na srebrnéy tabliczce*? — *Bolesława wstydliwego*. — Szkoda, że to raczénie Oycę twoiego obraz; zawszem ciekawa rysów twarzy ludzi, którzy piękną mają duszę; a piękną być musiała dusza Leszka Białego, kiedy przyjaciela wyżéy nad tron ocenił. W tém pudełku drewnianém *pieczęć Przemyśława*; rozerwaną zatargami następców Krzywoustnego Polskę w iedno skleiwszy ciało, dla uwiecznienia tego dzieła wyryc ią kazał. Ileż razy od tego czasu rozrywano cię, biedna Oyczyzno moja? a ta pieczęć ieszcze nie-

naruszona... Na iednéy stronie iest osoba na  
 maieście z koroną na głowie, i iabłkiem  
 w ręku; w około te słowa po łacinie; *Pie-  
 częć Przemysława Króla Polaków i Pomorskie-  
 go Xięcia*; na odwrotnéy orzeł biały z napi-  
 sem: *Zwrócił Polakom zwyciężkie ich znaki*. —  
 A ten pałasz czarny z żelaznemi skówkami  
 mniejszy od innych, czy po dziecięciu ia-  
 bkiem pamiątka? Nie sądźmy z powierzch-  
 wności; pałasz ten należał do iednego z nay-  
 większych królów naszych, lubo naymniey-  
 szego wzrostem. *Władysław Łokietek* w dro-  
 bném ciełe wielką nosił duszę i umysł niepo-  
 spolity. Słyszałam od biegłego w dzieiach  
 polskich męża, iż iemu prawdziwie większa  
 iak Kazimierzowi należy się chwała; on  
 w szkole nieszczęścia żyć i panować się nau-  
 czywszy, wytrwałością w niedoli, mężstwem  
 w boiu, łaskawością swoją, ocalił, ustalił  
 Polskę, i synowi do czynów iego utórował  
 drogę. Był to drugi Dawid, przygotował za-  
 pasy do przybytku, który nie iego lecz syna  
 imie miał nosić. — I twoia tu iest *tarcza wa-  
 leczny Floryanie Szary*, któremu srożéy nad

trzech spis rany, zły sąsiad dokuczał; uwolnił cię od niego sprawiedliwy Łokietek, wieś ofiarował w darze, do dawnego herbu *Koźli-róg* dodał *trzy włócznie*, a tyś stał się głową znakomitego dotąd *Saryuszów* rodu. — Przy-  
patrzmy się teraz temu *Stołowi do pisania* wśród Świątyni stojącemu; należał on do *Kazimierza Wielkiego*; iakże prosty! a gdyby mówić umiał, ileby nam wysokich mógł wy-  
jawić rzeczy; król który na nim pisywał, nie iednój tylko sprzyjał klassie, nie szafował łask możnym, ale wszystkim poddanym równie życzliwy, nayuboższych kochał naywię-  
cój, i nie ieden z Monarchów o imię wiel-  
kiego podbiacza tak się nie starał, iak on o skromny Króla chłopków przydomek; wypła-  
ciła mu się potomność zowiąc go przytém i *Wielkim*. — Ta *czarna tabakierka* w środku srebrna pozłacana, na tym stole staćby mo-  
gła; napis na niój okazuje, że do wdzięczne-  
go należała *Wierzynka*. — Ale uważmy ten *trzewik*; iest on dziwnego kształtu; karmazy-  
nowy, krzyż na nim z złotego galonu; lat temu 441, okrywał nogę pięknój, *caotliwój*

królowéy; nosiła go *Jadwiga* w czasie koronacyi, *Jadwiga*, która dla dobra Ojczyzny z naytkliwszéy miłości ofiarę uczynić zdołała; są tu ieszcze i inne po niéy pamiątki: pod tę *chorągiew*, którą może sama wyszyła, w r. 1390 gdy Węgry Ruś napadli a Jagiello gdzieindziéy był zajęty, ona ochotne rycerstwo zebrała, a na iego czele stanąwszy, oswobodziła Ruś całą. I ten *łańcuch złoty* iéy imie nosi, iednak nie do iéy stroiu należał; *Jadwiga* inaczéy kleynotów swoich użyć umiała; wszystkie przekazawszy na uposażenie Akademii Krakowskiéy założonéy przez iéy Dziada, lecz wzrosłéy i ustalónéy za iéy szczególném staraniem, Rektorowi ten *łańcuch* sama na szyję włożyła; tę drogą pamiątkę podawali sobie blisko przez pięć wieków-rządcy krakowskiéy waszechnicy, aż nareszcie ieden z nayznakomitszych iéy nauczycieli, Jan Sniadecki, widząc że gaśnie owa pochodnia światła, przynaymniéy ten *łańcuch* złożył w Sybilli. — I po walecznym *Jagielle*, kochanym od *Jadwigi*, lubo nie iéy wyboru mężem, widzę tu *dwa miecze* przez Krzyża-

ków na szyderstwo posłane, gdy się rozpoczynać miała pod Grinwaldem bitwa; iak gdyby Polacy w oręż byli ubodzy; oto i *chorągiew* na tym chytrym Zakonie w teyże walce zdobyta; oto i trzy zabytki po *Zbigniewie z Oleśnicy* naprzód żołnierzu, potém Biskupie i Kardynale; *szkatułka z zwierciadłem, puhar i pastorał*; on w Grinwaldzkiey bitwie wieczną okrył się chwałą; tam świeży oddział Krzyżaków natarł na Jagiełłę i na poczet iego; ieden z nich pędząc prosto ku Monarsze, podniósł na niego oręż zabójczy. Bez tarczy, zbroi, szyszaku, młodzian ze straży królewskiey drzewcem na pół iuż złamaném, uderza na śmiałka, zrzuca go z konia, i życie Władysława ocala. Ten młodzian, był to *Zbigniew z Oleśnicy*. Szkoda że tego drzewca tu nie ma, miałby więcéy ceny w oczach moich, od owego *puhara* z perłowéy macicy w kształcie pawia w srebro oprawnego. — Po dwóch synach Jagiełły, z czwartéy iego żony Zofii, Władysławie i Kazimierzu, żadnéy nie postrzegam pamiątki; ale za to widzę *obraz* Męża, który urodzeniem swoim

uświecił panowanie Kazimierza Jagiellończyka i rok 1473, Męta, który niesłychaną przemianę w wysokich naukach sprawił, iak drugi Jozue słońce zatrzymał, słowem *Kopernika*; każde dziecko cokolwiek uczeńsze, tém bardziéy ty kochana Anielko, wiesz o odkryciach iakie w układzie świata poczynił, ale może wraz ze mną piérwszy raz się dowiesz, o mniéy ważnym lecz prawdziwie dobroczynnym wynalazku iego. W Frauenburgu, gdzie przemieszkiwał, i *Gwiazdarnią* miał swoją, iako w miasteczku na górze wzniesioném, nie stało wody; Kopernik rzekę o pół mili od tego miejsca płynącą, słuzami aż dō podnóżka téy góry sprowadza, stawia na niéy donośne młyny, a sztuczną machiną łały wód zapas, aż do wysokości wieży kościelnéy dźwiga; rozdzielona rurami, woda spływa na rynki publiczne, w celnieysze mieszkańców domy, w dziedzińce kanoników, i wszystko co żyje, napawa dostatecznie. Odkrycie układu świata więcéy przyniosło imieniowi Kopernika chwały, lecz on sam iéy nie użył, bo mu dopiéro po zgonie przyznana została; owo-

T. V.

ców tego dobroczynnego wynalazku za życia kosztował; bo często ieniuszu dzieła podobne są do owych burz falistych, których dopiero gdy miną, zbawienne postrzegamy owoce; dobroczynności zabiegi są deszczem małym; dopiero co zrosił ziemię, już widoczne skutki jego. — *Popioły Kopernika* odkrył uczony Czacki, część ich tu spoczywa w tym *czarnym pomniku*, część w sali Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które mu posąg przed pięknym swym domem ma stawiać. — Jeśli do tych czas, idąc lat porządkiem, mało ominęliśmy pamiątek, jeśli z tak odległych wieków, zebrać ich więcej nie można było, teraz dopiero odkryją się bogactwa; wiek Zygmunatów do którego już doszliśmy, wiek kwitnącý Polski, bogaty w ludzi, w czyny, w wypadki, bogatym być musi i w wspomnienia; bo wspomnienie jest to owoc, który się z obfitości wieków obecnych dla przyszłości rodzi; w tym natłoku pamiątek wiele pominać będziemy zmuszeni. Jednak tym, które tu po *Zygmuncie pierwszym* zebrano, pilnie przypatrzeć się muszę; był to prawie nay-



większy, naylepszy z królów naszych; społeczny Karola piątego i Franciszka pierwszego, wyrównywał obudwom w sztuce panowania, a w zawieraniu sojuszów zdolnięyszego ów wiek nie miał. Mądry, sprawiedliwy, surowy, na wojnie wódz mężny, królów i książąt obrońca i iednacz, nauk przyiaciel, uczonych dobroczyńca, blisko przez pół wieku szczęśliwéy w ów czas Polski, znakomite berło piastował. Są tu *włosy iego, łańcuch, pierścien, szczytki zbroi*; na to wszystko patrzę z uszanowaniem, a samą myślą iaką była Polska za życia iego, dusza moja się radnie. Ale niestety! czemuż wiek żaden bez zakału, człowiek bez słabości być nie może? czemuż obok Zygmunta nasuwa się pamięci chytra *Bona*? oto iéy *wachtarz*; ileż razy zakrywać on musiał twarz słusznym wstydem zrumienioną, ileż razy poruszając nim powietrze, chłodziła rozpalone gniewem oblicze; może był w iéy ręku, kiedy syna nakłonić chciała do porzucenia Barbary, może z pod niego spoglądała ciekawie na codzieln błądzącą twarz młodéy królowéy, i upatrywała w niéy chci-

.. wie bliskiemy śmierci oznaków? Ale odwróćmy od niemy myśl i oczy; nie młye o podobnych istotach wspomnienie..... Patrzymy raczy na te *pięć strzał*, na ten *ułomek zegaru*; są to wielkiego, cnotliwego męży, *Jana Tarnowskiego* pamiątki; ten nas z ludzkością pogodzi. Ach! kćokolwiek nie iest dostatecznie przekonany o zaletach cnoty, niech ią w myśli obok występku postawi; na przykład, przy chciwemy Bonie, niech uyrzy sprawiedliwością, umiarkowaniem tchnącego Tarnowskiego, niech pamięć iaką zostawiła w narodzie z iego nieśmiertelną chwałą porówna, a potym niechay się zapyta siebie: za czym ubiegać się należy? — Po *Zygmuncie Auguście* iest tu *szpada*, *kawałek szaty*, *chorągiew*; nie zrównał on wprawdzie Oycu, ale przecieży i on miał wielkie przymioty, i Polska ieszcze pod iego berłem kwitnęła; iest tu i *obraz* iego, widzieć go nie mogę bez żalu; ostatni z drogiego rodu Jagiełłów, Polskę osieroconą zostawił:

Łęteż iak dąb odwieczny z korzeni zwałony,  
Ni zawiązkęm ódziomków śwycy nie pocieszony;

Ległeś; a to Królestwo, kilku wieków dzieło,  
 Pierwszy raz w swych zaworach węgielnych iękneło. \*)  
 iest ieszcze i *xiążka* iego. Może kto sądzi,  
 że tylko Królowie francuzcy, angielscy, tkli-  
 wemi i romansowemi byli? i nasi Monarcho-  
 wie znali delikatne uczucia. Zygmunt August  
 z trzech żon swoich, naylepiéy kochał Bar-  
 barę, z pięciu siostr, Izabellę Królową Wę-  
 gierską; straciwszy obie, w téy xiążce ich  
 pamięć połączył, wizerunki ich umieścić ka-  
 zał, i zawsze ią miéwał przy sobie. Ludwik  
 XIV. nie powstydzilby się tego czynu. — I  
 po téy tak wczesnie zgasléy *Barbarze*, która  
 ani długiem życiem, ani dziecięciem żadném,  
 nie wypłaciła się małżonkowi i Polsce, iest  
*sztuciec koralowy i tyżka konchowa*. — Ale iuż  
 podobno i w saméy Sybilli nic nie może być  
 trafniéyszego, nad ten pomnik *Janowi Kocha-  
 nowskiemu* postawiony. Oyciec poetów na-  
 szych, człowiek cnotliwy, dobry Polak, wi-  
 nien był tu znaleźć wspomnienie. W tym  
 nagrobku marmurowym, złożona głowa iego,

---

\*) Woroniecz Pieśń 11, w. 283.

za napis służyć prawdziwie wieszczce śpiewaka  
z Czarnolasu rymy:

I opatrzył to dawno syn piękny Łatony,  
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

Na samym zaś nagrobku ręka tkliwej Autorki  
*Malwiny* godna ocenić tego Poety serce, za-  
wiesiła piękną lirę koralową z brylantami,  
węzem i stronami złofemi. — Po *Henryku*  
*Walexyuszu* nie widzę tu pamiątki żadnej;  
słusznie, nie zostawił on ię i w sercach Po-  
laków, za to po *Batorym* iest ich obficie.  
Jest miecz poświęcony przez Grzegorza XIII.  
Papieża przysłany mu 1580 r. na wojnę z nie-  
wiernemi; iest pałasz iego, popiersie, obraz.  
Szkoda, że ten król wielki, sprawiedliwy  
w karaniu, bez względu na osoby, ieden  
zdolny do powściągnięcia już wyuzdaney wte-  
dy panów swawoli, do zagruntowania władzy  
monarchicznej, żył zbyt krótko i nie opatrzył  
sobie następcy. — Po żonie iego, cnotliwej  
*Annie Jagiellonce*, iest także dosyć pozosta-  
łych rzeczy; oprawa srebrna z ię xiążki,  
łańcuch złoty, kawałki trumny. Ja bardzo  
Annę Jagiellonkę kocham, i szczegóły ię

życia wielce mnie zajmują. Gdyby ie kto dokładnie opisał, utworzyłby romans wcale w nowym guście. Kiedy iéy siostry wychodziły za mężami do dalekich krajów, ona woląa pozostać w oyczyźnie, i nie zawierając wcale ślubów małżeńskich. Lat przeszło czterdzieści w panieństwie przeżywszy, mogła być pewną, że iuż nigdy stanu nie zmieni, swobody nie straci, gdy nagle śmierć brata, zostawiając Polskę osieroconą, do innych przeznaczeń otworzyła iéy pole; wezwanéy na tron, kazano koniecznie przyiąć męża, nie pytaiąc się czy chce go czy nie? czy znajdzie pomyślność w małżeństwie? — Czegóż nie dokaże bogate wiano? po kilkunastu zalotników nie młodéy Annie się trafiało; a ona zaniechawszy iuż wszelkiéy myśli własnego szczęścia, o los kraju, o przywrócenie pokoju i zgody iedynie troskliwa, nie pytała się który będzie dla niéy dobrym mężem, ale który dobrym królem? i tego przyiąć była gotowa. Nieboga! cóż się z nią dzieć musiało, gdy Polacy dwudziestoletniego młodzieńca na tron wezwali, gdy widziała wstręt

iego do niéy oczywisty, a tak naturalny, bo raczyby iéy matką Henryka Walezyusza, niśli żoną być przystało. Za pierwszą sposobnością, wcale nieiako grzeczny francuz, uciekł od niéy król młody; lubo nieco upokorzona, musiała iednak być radą téy ucieczce, tém bardziéy, że niedługo potém dostała w Stefanie Batorym małżonka, który prawie równego z nią wieku, kochać i szanować ią umiał, i który (co w iéy oczach ieszcze więcéy znaczyło) Polskę uszczęśliwił. — Anna Jagiellonka wielce była pobożna, dobroczynna, uprzejma; zostawszy królową, utrzymywała dwór okazały i prawdziwie polski; z iéy śmiercią ustały starożytne i narodowe na dworze królewskim zwyczaje, ona była ostatnią królową Polką. — Lubo córka, siostra i żona monarchów, przecież niedostatek nie był iéy obcym; po śmierci Zygmunta Augusta, w czasie bezkrólewia, żadnemi nie opatrzona dochodami, zbywało iéy na pierwszych potrzebach; przyszło do tego, iż musiała zastawić wszystkie klejnoty i srebra swoje; został iéy tylko z kosztowniészyszych sprzętów

ieden kubek srebrny; *sierotką* go przezwała, chcąc przeto wyrazić, że go opuścili wszyscy towarzysze jego. Zmieniła się postać rzeczy, Anna odzyskała wkrótce dawne dostatki, a z koroną, królewskie odziedziczyła skarby, *sierotka* na zawsze naydroższym iéy został, on zawsze był przy niéy, z niego zawsze piła. Na śmierć pamiętna, w młodym ieszcze wieku będąc, sprawiła sobie sprzęt pogrzebowy, uszyła śmiertelny ubiór; stał w skrzynce pod iéy łóżkiem; grób nawet wystawiła sobie, i nad nim modliła się często. Młodszego od siebie męża, o dziesięć lat przeżyła. — Z tych kilku słów o Annie Jagiellonce, osądź sama, kochana Anielko, czyby iéy historia nie mogła być równie zajmująca iak na przykład *Johanny z Francyi*.\*) Ach gdyby te Polki, które mają do pisania zdatność, na wzór niewiast innych krajów, naprzód z ięzykiem, potem z rzeczami oyczystemi obeznać się chciały, znalazłyby w dzieiach naszych

---

\*) Taki tytuł iednego z romansów historycznych Pani de Genlis.

treść nie do iedn<sup>ej</sup> *Powieści*. Już szanowny Autor *Jana zTenczyna*, chlubny ten zawód otworzyć raczył; czemużbyśmy i my niewiasty sił naszych spróbować nie miały? w tak lubym zamiarze i w ostatni<sup>em</sup> miejscu stanąć by miło... Ale gdzież się zapędzam? odbiegłam daleko od Puław i od Sybilli; nie! nie odbiegłam wcale; bo zachęcać do prac narodowych, iest to owszem dowodzić, że się iest w Sybilli, że się Puławskiem oddycha powietrzem..... Wróćmy iednak do oglądania dalszych pamiątek. Oto *pomnik czarny mozaikowy* na cześć *wielkiego Zamoyskiego*; w nim *kości iego i kawałek szaty*. Oto *buława* tego sławnego Hetmana, *zięga do nabożeństwa*, (może ta sama na któr<sup>ej</sup> we Lwowie się modlił) *tacka xpod łulki* i t. p. rzeczy. Wszystko w tym m<sup>ę</sup>żu wielkie i niepospolite; iak wiele na przykład daie do myślenia, ten napis, który na grobie swoim wyryć kazał: *Tu złożył Jan Zamoyski Kanclerz i Hetman, co w nim było śmiertelnego*. Prawda! w grobie ciało iego tylko legło, a w nim ciało iedynie było śmiertelne; dusza spoczęła na wieki



w Bogu; imie, sława i pamięć, póki Polaków stanie, trwać będą. — Śmierć wszystko zrównywa; obok *xięgi* Zamoyskiego, leży podobnaż *Zborowskiego Samuela*; za życia swych panów nie leżały tak blisko siebie. — Ale otóż zażytki po królu, do którego żał mam największy. W szczęśliwych panując okolicznościach, korzystać z nich nie umiał; za jego życia tylu wielkich ludzi miała Polska, a u niego nie najgodniejsi mieli wziętość; uredzony z Jagiellonki, powinien był być iak cały ród Jagiełłów, ludzki, uprzejmy, przystępny, a on Niemców nad kraiovców przekładał, drażnił zwyczaje narodowe, dziką posesepnością, ponurém milczeniem, odstręczał serca, korony z rąk swoich wypuszczał, zawiązał w Polsce rokosz, nieszczęść naszych stał się główną przyczyną. Któż się niedomyśli, że o Zygmuncie III. chcę mówić? Jest tu obraz jego kawałek szaty zegarek własney roboty. — Po dwóch żonach jego *Annie* i *Konstancyi Austryaczkach* iest także pamiątek kilka; kawałki z obicia trumny, łańcuch, perły. Pierwsza miała być bardzo dobra; Annę

Jagiellonkę wiekiem i słabościami uciśnioną pielegnowała troskliwie; małżeństwo z drugą, wielu kłótni i zamieszek stało się przyczyną. — *Obrazowi Xiędza Skargi* przyglądałam się pilnie; cenić w nim należy pisarza, mówcę i człowieka; łagodny, dobroczynny, uraz nie pamiętał; bogactw, znaczenia nie chciwy; choć w łaskach u króla, nie miał swoich zaszczytników, dla którychby darów żądał; wspominał tylko o iednym woźnicy dworskim, który przez lat kilkanaście był zawsze wraz z powozem na jego zawołanie, temu, gdy się zestarzał, dochód dożywotni ze skarbu wyiedział. Skromny zwykł był mawiać wielbicielom swoim: „Chwalicie mnie teraz, a „za lat kilka nikt nie wspomni żem był na „świecie.“ W tém się pomylił, dwa wieki minęło, a iędrna jego polszczyzna, piękne myśli, jeszcze słuszne od znawców iedną mu pochwały; ceniony jest tém więcej, że prawie zamyka szereg krasomówców z złotego wieku literatury w Polsce. Za panowania Zygmunta tylu było wielkich ludzi, i tu po nich takie mnóstwo pamiątek, że trudno wyboru uczynić.

Oto *Pomnik Lwa Sapiehy*, rycerza i obywatela, *skrzypce jego*, bo bardzo muzykę lubił; *buzdygan Jana* tegoż nazwiska; *znaki zwycięskie Tęczyńskich*, których imię trwało z chlubą w Polsce od 1010 do 1635 roku. W tym czasie ostatni potomek téj znakomitéj rodziny, która do tronów się zbliżała, młodziemiec pełen nadziei zginął na polowaniu od dzika; oto *buzdygan Zebrzydowskiego*, różne po *Żółkiewskim* zabytki. Już tych pominąć nie podobna. Mało liczy Polska mężów *Żółkiewskiemu* podobnych; wielkiemu *Zamoyskiemu* luby, kochany od króla Stefana, choć żył lat nie mało, może jeszcze więcej bitew stoczył, więcej ran za Ojczyznę poniósł. Z Moskwą z Tatarami, z Turkami, ze Szwecyą, z Kozactwem, z Wołochami się mierzyl i niemal zawsze zwyciężał; równie iak *Zamoy-ski* wraz z wielką buławą pieczęć kanclerską piastował; chlubny żywot jego chlubniejszy zgon uwieńczył. Wysłany przeciw Wołochom, Tatarom i Turkom, z małą garstką wojska, starzec siedmdziesiąt letni, lubo przewidywał smutny koniec wyprawy, nie wahał

się iść raz jeszcze na nieprzyjaciela; iak świadczy  
 piękny list iego do Zygmunta III. który temi  
 zakończył słowy: „Jeśli (co niechay nie żięci  
 „Opatrzność) los przeciwny na *Rplę* spadnie,  
 „nie chcę przy życiu pozostać, dobrowolnie  
 „śmierć odniosę. Dobrzem tego świadom, i  
 „to przed sądem Boga wkrótce poiawić się  
 „maiąc, stwierdzam, żem wiernie i szczerze  
 „WKMei służył; a ieśli w czym kolwiek  
 „(rzecz to bowiem ludzka) nie uczyniłem com  
 „był powinien, przebacz Miłościwy Panie.  
 „Syna, ieżeli go cios wojny oszczędzi, w mo-  
 „narszcy racz zachować pieczołowitości.“ Speł-  
 niły się wróżby Żółkiewskiego; siłą nieró-  
 wnie większą nieprzyjaciół, zmuszony był co-  
 fać się ku Dniestrowi, nieustanne ich napady po-  
 nosząc. Byłby iednak i swolch i siebie ocalił,  
 ale w nocy z szóstego na siódmy Października,  
 1620 r. opuściły go niektóre niecne chorągwie,  
 napadł niespodzianie nieprzyjaciel. Otoczony,  
 walczył iak lew. W chwili naysroźszego niebez-  
 pieczeństwa, syn poddawał mu konia i błagał  
 żeby się ucieczką ratował; nie przyjął go i  
 rzekł: „*Rzeczpospolita powierzyła mi to woj-*

sko, jeśli go niezaachowam, zginę z nim razem!" i zginął. Te ostatnie słowa błoń Cecorskich bohatera, czyż nie przywodzą pamięci twoihey, Anielko, owych wyrazów, które we dwa wieki po nim, w tymże samym miesiącu, mąż równie waleczny nad nurtami Elstery wymówił? W naszey żałobie po iego stracie, cieszymy się tém podobieństwem, snadź ten sam duch męztwa, który Oyców do wielkich czynów pobudzał i synów zagrzewa... Głowę Żółkiewskiego zawieszono do Stambułu i oprowadzono ią z tryumfem po ulicach; żona walecznego Hetmana chcąc poćwiertowane zwłoki męża i syna wziętego w niewolę wykupić, 200,000 dukatów złożyć musiała; ta głowa wydobyta z grobu w Żółkwi, dziś iest tu złożona, w tym *białym mozaikowym pomniku*; prócz nihey iest ieszcze *ruknią* tego wielkiego męża, *obraz* i inne pamiątki. — I *Karól Chodkiewicz* spółczesny Żółkiewskiego, równie iak on mężny, także tu ma swój *pomnik*; iest *obraz* iego, *tarcza*, *sygnet*; wielkie czyny tego męża godné byłyby dokładniyszego ieszcze wspomnienia, a tu czas nagli; ieszcze

tyła pamiątkom przypatrzeć się mamy. — Te *kawałki szaty*, ten *pięścień*, ta *xiążka do modlenia się*, ten *łancuch* *ad orderu złotego runa*, należały do Władysława IV. Wychowany w obozach, ćwiczony w sztuce rycerskiej pod Żółkiewskim i Chodkiewiczem, wyszedł na wojownika i wielką zyskał rycerską sławę; zajął się nawet morskiej siły utworzeniem, i Polskę chylącą się wewnątrz, od napadów uchronił. Lubił nauki, ale już za czasów jego wypleniał się zaczęły wieki Zygmunto- ieniusze; iednak nieśmiertelny *Sarbiewski*, którego *obraz* tu postrzegam, i ze względu nauk to panowanie zaleca; *Sarbiewski*, którego nieszczęściem, ani ty *Anielko*, ani ja rozumieć nie mogę, bo łacińskie wiersze pisał, w Anglii i w innych krajach dotąd za klasyka iest uważany. On był wraz z *Fabianem Birkowskim*, *Kaznodzieją Władysława IV.* a pierwéy ieszcze bawił w *Kroczach* na *Zmudzi*; tam iest góra drzewami okryta, *Miedziokalnią* zwana; lubił się przechadzać po niéy; w cieniu rosnących tam dębów składał wiersze swoje; wyrzynał ie na

ich korze. Sarbiewski miał zwyczaj, który od poetów naśladowanym być powinien; stawał zawsze przy łóżku wszystko co do pisania potrzeba, a w nocy gdy jako ulubionemu sobie, Muzy się przyśniły, za pierwszém ocknieniem, kryślił na papierze owoc marzeń swoich. — Po przyiacielu Władysława IV. *Jerzym Owolińskim*, iest tu *szabla*, *kałamarn*, i iane zabytki; był to mąż cnotliwy, i w naukach bardzo biegły. Po kilka razy nieprzyjaciele iego poróżnić go z królem chcieli, ale iak Sully przed Henrykiem IV. tak on przed synem Zygmunta III. zawsze usprawiedliwić się potrafił, bo był niewinny i kochany. Król przekonawszy się, że niéma przywiązańszego i zdatnieyszego urzędnika, używał go do znakomitych posług, a Jerzy zawsze godnie wyborowi iego odpowiedział. Poseł do Anglii w r. 1621 (ieszcze za życia Zygmunta) mowy iego w iednym dniu kilkanaście tysięcy exemplarzy sprzedano; poseł do Rzymu, wiazd naywspanialszy odprawił, i książęciem od papieża był mianowany. — A i po tobie, niefortunny *Janie Kazimierzu*, Królu tysiąca nie-

szczęść (jak cię wymownie śpiewak Sybilli nazywa) iest tu pamiątek kilka. Dziwném i smutnem było przeznaczenie twoie, iuż byłeś iezuitą i kardynałem, kiedy cię na tron po bracie wezwali Polacy; lecz

Skoroś wstąpił, iuż zgubna godzina wybiła

A Parka nieszczęść naszych wrzeczono rozwiia!\*)

W tak smutnéj kolei zmierzwiwszy sobie koronę, zbyt słaby do zaradzenia niedoli Ojczyzny, zbyt tkliwy do uważania ię obojętnie, wołałeś ią złożyć. Ach! nie wielka dla sternika chluba, w czasie nawalaicy stér opuścić; chwała nieśmiertelna należy się temu, który ieśli nie ocali okrętu, przynaymnię razem z nim ginie. Po długim i tkliwym oporze puścili cię Polacy, a ty luboś do piękny udał się Francyi, Inbo cię tam miłość uszczęśliwić chciała; nie dożyłeś iednak i lat czterech; bo w iakieyże najrozkoszniejszy kraj nie, Polakowi dobrze być może, kiedy wie, że bracia iego nieszczęśliwi... Ty walczący *Stefanie Czarnecki*, mężniejszy miałeś duszę

---

\*) Wronicz Pieśń III, w. 27.



od tego króla, któremu wiernym byłeś do końca. Widzę tu po tobie zabytków wiele, więcéy ich ieszcze zostawiłeś dzieiopisom. W tym czarnym marmurowym pomniku, *iest kość z téy ręki która się za Boga, Oycyznę i króla uiać umiała; iest tu buława, burka, tarcza twoia, i czara kryształowa, dar króla duńskiego po zwycięztwie twoiém nad Szwedami.* — Mało świat widział bohaterów równych Czarneckiemu; nie ród wysoki, ale prawdziwa zasługa wyniosła go nad innych; iak sam mawiał w staropolskiéy prostocie: *Nie powstał ani z soli ani z roli, tylko z tego co boli.* W dziecinnym ieszcze wieku rycerską duszę wykrywał; broń ulubioną była mu zabawą; pod Koniecpolskim ćwiczył się w wojennéy sztuce, i wkrótce mistrza swego prześcignął. Któż by zliczyć potrafił wszystkie czyny iégo, wszystkie dowody męstwa i śmiałości; on króla uratował, Oycyznę ocalił, Szwedów, Kozaków, Tatarów tyle razy pokonał. Tryumf okazały, podziękowanie od tronu, Tykocin nadany mu dziedzictwem, buława, wdzięczność spółbraci, i wieczna sława,

te były i są Czarneckiego nagrody. Szkoda, że synów nie zostawił, miał tylko dwie córki; jedna z nich Katarzyna Alexandra, żegnając Oycę gdy na wojnę iechał, te pamiętne wyrzekła słowa: „O! iakże żałuję, że się nie „urodziła mężczyzną, naśladowałabym czyny, „dziedziczyłabym sławę Oycowską.“ Te słów kilka uwieczniły iéy pamięć między Polkami. — Po tak chlubném o Czarneckim wspomnieniu, iakże przykro patrzeć na ten *puhar i pałasz Bohdana Chmielnickiego*, którego Nieba chcąc ukarać Polaków za ich bezrząd, niezgody, swawole, narzędziem zguby naszéy uczyniły. On buntując Kozaków, mordami i pożogą Ukrainę pustosząc, niszcząc woyska Rzeczypospolitéy, w czasie kiedy od Szwedów napadniętą była, ranę już niezagoioną iéy zadał. — Radabym niezmiernie żeby iaki *Walter-Skot* Polski wyjaśnił nam charakter, dał wierny obraz przygód tego człowieka, który mężstwem, śmiałością, pragnieniem zemsty, a więcéy ieszcze niedolą naszą się wslawił. Niedawno zdarzyło mi się sły-  
szć od Ukrainczyka następujące o tym ponu-

ryni bohaterze szczegóły; czy zupełnie zgodne z historią, nie ręczę! ale przyzna każdy, że treść do romansu podać by mogły. Chmielnicki był rodem z Ukrainy Polskiej i od młodych lat pachołkiem na dworze Starosty Potockiego. Dowcipny, przebiegły, odważny i śmiały, z dworskiej służby przeszedł w służbę Rzeczypospolitej, pisarzem został; to iest poruczonem miał sobie spis Kozaków zdających do boju, ażeby stany wiedziały z pewnością, iakię w potrzebie siły spodziewać się od nich można? Na tym to urzędzie Chmielnicki poznał Kozaków, a oszczędzając ich, życzliwość sobie pozyskał. Chmielnicki w powtórne małżeństwo pojął był cudny urody kobietę, w téj pokochał się Podstarosta Pana Potockiego, a czy łaską pana ośmielony, czyli téż gwałtowną namiętnością, wykradł ją. Obrażony mąż domagał się sprawiedliwości; nie otrzymawszy jej, schwycił uwodziciela, wybić go kazał sromotnie i puścił. Ten mszcząc się, obwinił go przed Hetmanem Koniecpolskim, że buntuje Kozaków przeciwko Rzeczypospolitej, i w tym razie

złapany syn Chmielnickiego z pierwszój żony, zбитy kijami, śmierć poniósł. Wtedy już gniew Bohdana nie znał granic; stawą na czele tych Kozaków, którzy oburzeni niedawnym ścięciem *Pauluka*, czekali tylko na wodza, żeby na wiarołomnych Lachów uderzyć; mordy, pożogi, śmierci tysiące, zachwianie całej niemal Polski, zemsty Chmielnickiego są owocem. Niewierną żonę i jej kochankę chwytą, żonie piersi każe ucinąć i życie odbiera, nad spół-zalotnikiem tak się pastwi. W polski strój niby go przybiera, bo z czaszki skorę zdejmować mu każe w kształcie wygolonej czupryny; ramiona od łopatek do samych palców z ciała obnaża, na podobieństwo polskich wylotów, i patrzy jak w tych mękach, nieszczęśliwy kona. Dreszcz przechodzi wspomniawszy do czego występki człowieka doprowadzić może! lwy, tygrysy, nie pastwią się tak jak on nad ofiarą swoją.... Chmielnicki kilka razy przeproszał króla, i znowu się buntował, umarł hetmanem Kozackim; karę jego Nieba sobie zostawiły... Jakże on często spełniając ten puhar zagrze-

wał się do zemsty; ta rdza na tym iego *pałazem*,  
 krew to Polska.... Odwróćmy ztąd oczy...  
 Oto po *Maryi Ludwice koronki, szaty, łań-*  
*cuch.* Żona dwóch królów, Władysława IV.  
 i Jana Kazimierza, miała umysł mężki; w cza-  
 sie wojny ze Szwedami, dała odwagi i stało-  
 ści wiele dowodów. Jak w dawnych wyczy-  
 tnię rękopismach „wiele rzeczy z pożytkiem  
 „Rzeczypospolitéy czyniła, ale wiele też i ze  
 „szkodą, bo zhytecznie do rządów się wda-  
 „wała, co niewiasta nie pokona? Króla Jana  
 „Kazimierza, wodziła za nos, iak murzynek  
 „słonia... Ale z iakiegoż początku panowa-  
 „nie białogłowskie, (którym wiele królestw  
 „w niebezpieczeństwo przychodzi) rozpoście-  
 „rać się zwykło? z nieuszanowania mężów.  
 „Bo kędy iest król pilny i rozgarniony, sła-  
 „wę swoją kochający, w zabawach publi-  
 „cznych ustawiczny, tam królowe rządzić nie  
 „mogą...“ Z tych kilku słów o Maryi Ludwi-  
 ce, wnosić można, że iéy mężów większa  
 wina, niżli iéy saméy, iесли się wdawała do  
 rządów, i to niepomyślnie; pamiętajmy więc  
 raczy, że iéy utworem kościoł Wizytek i

Missyonarzy w Warszawie, że założyła ogrodów kilka, zwłaszcza ieden Botaniczny koło pałacu męża *Kazimirowskim* zwanego, gdzie dziś Akademia. — Czyżże ten *łuk z dwiema strzałami*, ta *butawa* i te inne zabytki? Wszystko to po rodzinie nieszczęśliwego króla *Michała* pamiętki. Xiążęta *Wiśniowieccy* od *Korybuta*, syna *Olgierda* ród swój wiodą, pieśni ludu sławiły wielkie ich czyny; ieden z nich *Dymitr* strasznym stał się *Turkom*, lecz po cudach waleczności wzięto go w niewolą, przyprowadzony do *Stambułu* 1653 r. gdy niechciał odstąpić wiary, zawieszony na haku został; z tamtąd z podanego sobie łuku rzucał jeszcze strzały na *Turków*, aż mu rozruszeni śmierć zadali. — Nie miał mężstwa *Oyców Michał Wiśniowiecki*; wyniesiony na tron iakby cudem, bez dóbr, bez pomocy, bez przyjaciół, wypraszał się ze łzami od téj dostojności. — Prawdziwie, żaden obraz nie maluje wymowniéj okropnego stanu rzeczy na ten czas w Polsce, iak ten wstręt który iéy korona, (cel zwykłych życzeń ludzkich) niemal powszechnie wzbudzała. Jan Kazi-

mierz złożył ją, Michał Korybut płakał przyimiując. Bo w podobnych okolicznościach, kiedy i wewnątrz i zewnątrz kray iaki upadkiem grozi, do podparcia go ieniuszu potrzeba; a ten świata moralnego kometa nie często zwykł się ziawiać. Ziawił się iednak niedługo dla Polski w osobie bohatera, który owocami świetnych zwycięstw swoich, naywięcéy tę świątynię ubogacił; widzę tu *chorągwie, miecze, tarcze, puhary*, różne sprzęty na Turkach przez niego zdobyte; ale *Sobieski*, ieniusz miał tylko woienny; puklerzem swoim zasłonił on na czas iakiś Polskę, blaskiem oręża zaćmił na chwilę Europy oczy, i dopóki ten oręż rdzą nie zaszedł, łudził wielu, a naywięcéy samych Polaków. Trwało to złudzenie i za dzielnego iego następcy; lecz za spokojnego Augusta III. gdy tuman przez woyska zwyciężkie wzniesiony osiadł, ukazał się rzeczywisty stan Polski, a mała garstka dobrych obywateli uyrzała rychły zgon Oyczyzny.... I z tych smutnych, (choć ieszcze pozór maiących szczęścia) czasów, iest tu zabytków wiele. O to zegarek kornalinowy

T. V.

*Maryi Kazimiry* żony Sobieskiego; więcéy ona ieszcze mężem niéśli Marya Ludwika swoim rządziła; pogromca Turków niewolnikiem był kobiety, i iak mówią, ona naywięcéy nieprzyaciół mu namnożyła, do dobra które mógłby sprawić przeszkodą była, truła jej domowe szczęście, i z iéy łaski *Królewicza* *Jakóba* którego tu obraz postrzegam, koron Polska minęła. Lubo ten zegarek śliczny iest roboty, i dziś mógłby zdobić pierwszą eleganćkę, przecieź miléy mi patrzeć na tę *buławę Jabłonowskiego*, on po Czarneckim hetmanem został; godny tak wielkiego męża następcą, współnikiem był prac, przyacielem Jana trzeciego. — Oto *chorągiew Szwedzka* na hufcach Karola XII. zdobyta; smutna pamiątka! krwi wylew, spustoszenie, takie były skutki rozpoczęty dobrowolnie przez Augusta II. ze Szwedami wojny; sam będąc siły tak nadzwyczajnéy, że giał szyny żelaza, podkowy łamał, półmiski srebrne w trąbkę zwiiał, przytém potężnego mając sprzymierzeńca, myślał że z łatwością ośmnastoletniego króla pokona; ale ten młodzieniec był bo-



haterem, uczuła wnet Polska i król iéy moc ramienia iego; przebiegł ią całą; zrzucił silnego monarchę z tronu, zniszczył Saxonią, innego przeznaczył oycom naszym króla, gromił, zwyciężał, aż nareszcie zaufawszy nad-  
 ta swemu szczęściu, sam porażonym został.  
 + tego cnotliwego monarchę którego nadał  
 „Polakom; (dar raczéy przyiaciela niżli wroga).  
 są tu *dwa portrety, pudełko, i szabla*. Wy-  
 sokie przymioty Stanisława Leszczyńskiego  
 żałować nam każą, że gasnąca gwiazda Ka-  
 rola XII. i nad iego losem wpływ miała; ale  
 dla iego osobistéy chwały może lepiéy że się  
 na Polskim nie utrzymał tronie; nie byłby za-  
 pewne pokonał Panów przemocy, z których  
 większa część nieprzyjazną mu była, nie był-  
 by zaradził już zbytęcznemu nieładowi, nie  
 byłby wstrzymał obcych mocarstw wpływu;  
 a tak na dalekim tronie panując w pokoju,  
 pozyskał szacunek Europy całéy, dotąd trwa-  
 iącą miłość poddanych. Córki iego, *Maryi*  
*Królowéy Francuzkiéy* jest tu *Lira*; dźwięk  
 iéy stron nie raz zapewne smutek iéy myśli  
 rozerwał. — *Augusta III.* spostrzegam także

*obraz i szkatułkę.* Król ten i panowanie iego właśnie było takie, iakiego potrzebowały losy do przyspieszenia zguby Polski. Monarcha bez władzy, kray bez rządu, woyska i skarbu, wszystkie seymy zrywane, panowie za cudzoziemczyzną się ubiegający, naród w gnuśnéj nieczynności, w hańbiącym opilstwie drzymiący. — Cisza tak zgubna, wielką zapowiedała burzę, wybuchnęła téż niedługo za niešťczęsnego następcy Augusta. Jest tu i po nim pamiątek nie mało; między innémi *suknia* w której od konfederatów był uprowadzony, i *bót* dany mu przez iednego z nich w mieyscu trzewika, który w tym razie był zgubił. Mężów wślawionych za iego panowania, szczególniéj téż w Literaturze i pięknych sztukach, które on z letargu obudził, iest tu za-  
bytków wiele; iest ich obfitość wielka i z ostatnich lat zeszłego wieku. Te iako z lat żałoby Polskiéj łzami skropić by się chciało; na ich czele postawić można ów *wazon z kóści słoniowéj* i z *hebanu* ręki walecznego *Kościszki* dzieło, który tą pracą skracał długie niewoli godziny.... Męztwo Polaków, co

w tym już wieku jeszcze nowym przydziało się blaskiem, wielce zbogaciło ten *Przybytek narodowy*, a lubo imiona mężów niém wsławionych w ustach, w sercach są wszystkich, miło je widzieć już zabezpieczone na wieki od zagłady w *Świątyni pamięci*; miło obok tych starodawnych i bogatych szabli widzieć tę broń prostą, którą dokazywali rycerze nam znani jeszcze żyjący; między tą bronią widziałam nie iednę *dzidę Hulańską* i wspomniałam na łasek osieczynowy.... — Prócz pamiątek tu wymienionych i wielu które pominąć musiałam, są jeszcze w Sybilli skarby wielkie w *rękopismach*; choiwém i łakomém okiem patrzyłam na nie; ale nie było czasu na ich przejrzenie; ledwiem się iednak od tego widoku oderwać potrafiła, żeby przystąpić do xięgi, w której zapisuie się każdy odwiedzający Sybillę; i ja i towarzysze moi, położyliśmy nasze skromne nazwiska, w owéy xiędze, która tyle sławnych imion, i dwóch monarchów podpisy zamyka. To uczyniwszy wyjść wypadło, a zostać się jeszcze była ochota. W przeciagu chwil kilku, myśl moja

za pomocą oczów, ośm wieków przebiegła, usnuła pasmo tylu szczęścia, sławy i niedoli; dunina więc i smutna razem, zaspokoiona i zgnębiona, nie chciało mi się porzucić tego *zdroju pociechy i żalu*; już zawarto drzwi przybytku, już odeszłam daleko, a jeszcze mimowolnie zwracały się ku niemu oczy moje. Rozliczne ogrodu piękności oderwały ie wnet od niego; lecz tych bogactw natury i sztuki, tych owoców gustu i pracy, ani Ci opisać potrafię, ani nawet przedsiębrać będę. Kto zdoła wydać piórem wdzięk uśmiechu dziecięcia, powab spojrzenia piękney dziewicy, kto słowami świeżość wiosny odda, kształt i barwę stolistney róży wyrazi, ten niech się podeymnie *ogrodu Puławskiego* opisu; raczyby tu biegłego malarza potrzeba; a czyby u-  
siadł pod tym kasztanem i patrzył na *sztuczną* od Włostowic *drogę*, która za pierwszém weyrzeniem coś czarodzieyskiego ma w sobie? czyby spoyrzał na wesołe *Marynki*, czy na kwieciste *Zulinki*, czy na piękny *Rodziców Xiecia Grobowiec*? czyby stanawszy koło pałacu poglądał na ten świrk iak noc czarny,

na biały koło niego posąg umieraiący *Kloryndy*, i na wytryskującą obok wodę iakby w pomoc *Tankredowi* do iéy ocucenia? czyhy wsiadłszy w prom koło *Czertaku* przy świetle zachodzącego słońca, płynął wraz z łabędziami po cichéy Łasze aż pod same Włostowice, wszędzieby odkrywał coraz nowe, coraz piękniejsze widoki, a z każdego miejsca na któreby wzrok swój zwrócił, oddzielnyby mógł utworzyć obraz; ale któż tych dziwów piórem dokaże? chyba Poeta — a ia nim nie iestem. — I *Ogródek Xiężnég* pod oknami iéy pokoiów będący, i malarzowi i poecie, dostarczyłby także wzorów nadobnych; z iakim gustem ułożony, iakie kwiaty dobrane, iak piękny w Maiu być musi ten klomb z topoli, opasany bogatym wieńcem bzów różnéy barwy, którego ieszcze wstęga z żółtég *Azalii* otacza. A iakiegoż obrazu by nie upiękniał ów Ołtarz starożytny na którym ten krótki i tkliwy napis: *Bogu za moje Dzieci*; którażby Matka szczęśliwa nie życzyła sobie wznieść podobnego? Któreż dobre dziecko patrząc na ten pomnik, nie zapragnie gorąco stać się do

takowych dziękczynień powodem? a iestże druga Matka w Polsce, któraby słuszniejsze do wzniesienia takiego ołtarza miała powody? którażby dziećmi swemi słuszniey chlubić się mogła? gdzieżby kto lepszych znaleźć potrafił? — Ale gdy się przychodzień nad tym ołtarzem rozplywa, gdy nie iedna nieszczęsna Matka bez skrytéy zazdrości czytać tych liter nie może, gdy tyle na około życia, szczęścia, bogactw, pomysłności; iakiż to widok w oczy wpada? przecięty przez ogród cały, otwarty przez Łachę, Włostowice, Parchatkę, cóż stawia w końcu? *Trzy Krzyże*. Takaż to rzecz ludzkich koléy, że one na drodze każdego stać muszą? zapewne dla nauczzenia téy prawdy tu ie wzniesiono, lub téż dla dodania cieniu tak lubemu obrazowi? Nie; nie żadną *Alegoryą*, rzeczywistéy, nadzwyczajnéy niedoli te krzyże są pamiątką. — Nie dawno, patrzyli na to wszyscy, rosła tu nadobna dziecina, rosła równie pomysłnie iak te drzewa i kwiaty ią otaczające, bo tąż samą chodowana ręką; gdy iuż do lat dziewiczych doszła, *pączkiem róży* ią nazwano dla iéy powabów i

świeżości, *lilią nadobną* dla kształtu i wysmu-  
kłości iéy giętkiéy kibici; a łącząc w sobie  
pięknéy duszy zalety, do wdzięków niepospo-  
litego rozumu, bogate wiano, sławnego Oy-  
ca, znakomitą opiekunkę, wszystkich oczy  
zwracała, wszystkie serca wabiła, nieprze-  
braném życiem i szczęściem oddychać się zda-  
wała. Inne iéy iednak przeznaczenie gotowały  
wyroki; ta luba dziewczica zaledwie weszła  
w szluby małżeńskie; aliści gasnąć zaczęła.  
Cóż przed okrutną śmiercią, człowieka, tę  
iéy odwieczną ofiarę zasłonić zdoła? Nie  
uszyły nawet iéy ciosów dwie córeczki małe,  
z któremi ostatkiem życia się podzieliła; padł  
kwiat rozwity, padły koło niego i dwa pą-  
czki zaledwie żyć zaczynające; a po wdzię-  
kach, przymiotach, niewinności, enocie i na-  
dziei, zostało tylko wspomnienie, żal, i *te*  
*trzy krzyże na górze.* \*) O znikomości rzeczy  
ludzkich! o młodości! szczęściu! na iakieyże

\*) Zofia z Matuszewiców, pierwsza żona Ludwika  
Kickiego, Generała kawaleryi, prawdziwego  
Bayarda powstania 1831, umarła w Warszawie d.  
4. Listop. 1822 r. —

blahéy spoczywacie podstawie; w piasku chyba założona być musi, kiedy tak przed nami się usuwa.... Ale nie zatapiajmy się w tak smutne myśli, idźmy raczéy odwiedzić drugi przybytek pamięci, którego bliskie z Sybillą sąsiedztwo drzewa wspaniałe ukrywaia. Jest to *dom Gotycki* zwany; niepospolitego kształtu, szczególny i wytworny w zewnętrznych i wewnętrznych ozdobach swoich, może ieszcze w nim więcéy iak w Sybilli skarbów, wykończenia i gustu. Poświęcony wszystkich wieków i krajów starożytnym i sławnym pamiątkom, mieści w sobie wszystkich niemal części świata zabytki; przyglądaiący mu się dostrzeże iednak z łatwością, iż był ręką Polki stawiany. Xiężna Czartoryska, zamożna w oyczyste pamiątki i nigdy ich nie syta, te które w Sybilli pomieścić nie mogła tu ułożyła, i może taki był główny iéy cel w stawianiu go. Cokolwiek bądź, wzór przedstawiła godny naśladowania; nie dała przytułku obcym pamiątkom, póki oyczystym wspaniałego nie wzniosła przybytku, a i tu ieszcze, narodowe pierwszeństwo maia. Oby wzrastaiące Polki ten



sam porządek, to stopniowanie w uczucia i nauki swoje wprowadzały; tym sposobem każda z nich w obrębie swoim, narodowości odda przysługę, zasłuży na dobréj Polki imię.... Architektura *domu* tego iest gotycka i kształtna, mniejszy się здаie niżli iest w istocie, więcéj nadobny niżli wspaniały; ściany iego zupełnie od ścian pospolitych odmienne, nastroszone są czyli wysadzone różnemi pomnikami z kamienia, marmuru, cegły, żelaza, każdy z stosownym napisem. Na wystawie są te słowa: *Isabella Czartoryska MDCCCIX.* nad drzwiami następujące w ięzyku łacińskim, których treść taka:

Maia i rzeczy lzy swoje i serce ludzkie  
tykaia. \*)

a iak w duszy założycielki, tak i na téj głównej ścianie same oyczyste zabytki; tu iest między innemi *Cegła z grobu Dąbrowki, odrzwi z naydawniejszégó części zamku Krakowskiego, kamienie z grobu Łokietka i Kazimierza W. cegły z mieszkania Jana Zamoyskiego, kawał*

---

\*) Sunt lacrymae rerum, et mentem mortalia tangunt.

*marmuru z pałacu Lubelskiego, w którym Unia stanęła, jest nawet z starego Ratusza Warszawy w naszych oczach rozrzuconego orzeł na blasze, i galka która niedawno błyszczała na Dominikanów Kościele. I druga ściana jeszcze narodowym poświęcona pamiątkom; prawie cała naieżona kulami; a iakby w dowód że się ich nie lęka bohater, że między niemi rad żyje i umiera, wśród nich umieszczony kamień zprogu domu, w którym Kościuszko się urodził i ozdoby z trumny jego. Napis zaś bo-day wieszczy na téj ścianie taki: Oby odtąd zwycięstwa nasze, zatrzyć mogły klęsk doznanych. Dwie ostatnie ściany już obce, tak starożytne iak tegoczesne zdobią pamiątki. Są gruzy pałacu Nerona, cegły z Bastylii; kamień z pałacu Cezara, i włamek z domu Napoleona na wyspie Elby; jest brzeg bani winnéy, z imieniem dawnego garn-carza Rzymskiego, jest urywek skały z Ameryki północnéy; kamienie z grobu Scypionów i z więzienia Kondeuszów, że inne pominę. — Kiedy już ściany zewnętrzne mile zajmują, i wieleby do myślenia podać mogły, czegoż so-*

bie rokować nie można o wewnętrznych takowego *domu* ozdobach? Ich widok spełnia, przechodzi te wszystkie oczekiwania. Nie jeszcze nigdy niewidziałam podobnego. Jakież to gust w układzie tych sprzętów, w ścian ozdobienu, ileż tu rzeczy bez najmniejszego natłoku, wszystko iakby umyślnie robioném się zdaie. Jaka szczęśliwa myśl téy *sali na dole* na którój ścianach *Herby Polskie* są malowane; dobór ich taki że kilkaset rodzin znajdzie tu godło swoje; a każdy szlachcic Polski tu wszedłszy, myśleć może iż iest u siebie, między swoiemi. Jaki piękny i stósowny do całego domu ten napis w środku *sali* pod sufitem będący.

Wszystkiemu co los zmienia i co czas pożera,  
Człowiek tkliwem wspomnieniem znikomość odbiera.

Ach! iluż to rzeczom, iak wielu ludzi pamięci założycielka tego domu znikomość odebrała; ani podobna wymienić wszystkich tu zamkniętych bogactw i piękności; wspomnę tylko o tych, które więcéy w pamięci moiej utkwiły; uczony i dokładny spis ich, gotuie nam ta sama ręka która ie zbierała. — Je-

szoze iakbym widziała przed sobą w owéy sali z herbami *gałązki zasuszone* za szkłem, *rwane* w tém miejscu *gdzie niegdyś była Troja*; dziwna myśli! znikł gród kamienny, a te kilka listków może wieki trwać będą. W téy saméy sali, na stole obok *kanapy z trzciny po Katarzynie II*, uderzyły mnie odmiennością swoją dwa naczynia, *bogaty i ogromny puchar z pokrywą po Auguście II*, *flaszka skórzana niewolnika Polskiego*, którą w Astrachanie nabył. Ciekawam z którego naczynia właścielom smaczniejszy napóy się zdawał? które trudy były znośniejsze, swawoli czy niewoli?... W tym skarbcu pamiątek nie ma próżnego miejsca; iak pięknie, iak rozmaicie ozdobione te schodki wiodące do górnych pokoiów; tu wisi *tarcza z dawnéy krucyaty*, tu *obrazy* wodnemi farbami malowane ręką sławnego *Gesnera*, tu *wyciski z gipsu twarzy Karola XII. Kromwela, Henryka IV. Newtona*. Miło widzieć obok siebie rysy podbiłacza, przywłaszczyciela, dobrego króla i wielkiego mędrca; w istocie, że każdy stosowną do charakteru swego, wydaie cechę. — Nad temi

samemi schodkami wiszą jeszcze portrety dzie-  
 ci Sobieskiego, sławniejszych pisarzy Francyi,  
 a na zakręcie stoją dzidy mieszkańców Wschodu,  
 pałki dzikich z Ameryki ludzi, chorągiew Ka-  
 róla Śmiałego. A w tym przedpokoju cóż bo-  
 gactw, cóż rzadkich zabytków? Na iednéy  
 ścianie rozciągnięty *kobierczyk Turecki* rzad-  
 kiéy piękności; wyrobiony na nim złotem sre-  
 brem i iedwabiami wiersz z Alkoranu. Na  
 drugich stoi, leży, wisi w rozmaitym ukła-  
 dzie i kształcie, broń rozmaita po królach,  
 książętach i mężach znakomitych. Jest mię-  
 dzy innemi kawałek *zbroi Godfryda z Bulio-  
 nu*, którego *Tass* tak wysławił w swoiéy Je-  
 rozolimie; iest ogromny *pałasz po Templaryu-  
 szach*, *szpada Marcina Lutra* iak ieszcze był  
 studentem, *kordelas Kooka* który świat obie-  
 chał, *szpada Ludwika XIV*. W tym przed-  
 pokoju są także i monarsze sprzęty. Jest o-  
 gromne, bogate, pozłacane *po królach Wę-  
 gierskich krzesło*, i *prosty taboret po Fryde-  
 ryku Wielkim*; siadając to na tym, to na tam-  
 tym, myślałam sobie czem dziś są Węgry, a  
 czém Prussy?... Z tego przedpokoju wcho-

dzi się do *napięknieszego* z całego domu *pokoju*, tam bogactwa jeszcze więcej, a równie iak w każdym zakątku:

Wszędzie z gustem, z powagą, połączone wdzięki,  
Drogie ślady uczonej i zamożnej ręki. \*)

Okna, sprzęty, ozdoby, wszystko w nim gotyckie, a tym czasem więcej świeżości i smaku nie wiem czyby kto w Paryżanki gabinecie obaczył? Kształtna galeryjka dzieli go na dwoie, a na dwóch lekkich słupach oparte są na iednym znaki niewieście, na drugim znaki rycerskie, z godłem XX. Czartoryskich *Bądź co bądź*. — Zielonego axamitu którym ściany wybite, zaledwie widać przed starożytnemi i drogiemi obrazami, tu familijne XX Czartoryskich, *Hrabiów Flemingów* portrety; tu *Maryi Stuart*, *Wilhelma Tella*, *Marcina Lutra*, *Krzysztofa Kolumba* i wielu innych sławnych osób wizerunki; tu niezliczone zabytki malarstwa, rzeźby; oko nie wie gdzie spocząć, na co patrzeć piérwéj; tu szafy wspniale i gustowne, mniejsze, większe; iedna

---

\*) Woronicz pieśń I. w. 71.

z nich smakowna i bogata, własnością była Zygmunta Augusta; w tych szafach tysiące sprzętów rzadkich i drogich; *filiżanka Washingtona* i *bogaty po Piotrze W. ołtarzyk*, *strzała Wilhelma Tella* i *pióro Woltera*, *butelka kryształowa Franciszka I. Króla Francyi*, *tabakierka nieszczęsnego Tippo Saiba*; sławnych kochanków popioły i pamiątki w kosztownych naczyniach, iako to: *Cyda i Xymeny*, *Heloizy i Abelarda*, *Romea i Julii*, *Petrarka i Laury*; ieśli nie wszyscy życie obok siebie strawili, tu przynaymniéy są razem. Przypatrywałam się pilnie *machinie do lepszego widzenia* przez *Franklina* używanéy; życzyóby należało dla dobra ludzkości, żeby upowszechnioną została; bo iakże on dohrze rzeczy widział. — Są niektórzy sławnieysi ludzie, którzy iuż nie w szafach, ze wszystkimi, ale osobne mają szkatułki, takimi są: *Fryderyk W.*, *Napoleon*, *Russo* i inni. W *szkatułce Napoleona* iest sztuciec iego, czapeczka, pióro, którem rzeczenie się tronu podpisał, listy własnoręczne, sztuki monety z twarzą iego. Po *Janie Jakóbie Russo* iest

cały ubiór wieśniaczy, w którym był chrzczo-  
ny, nóty których przepisywaniem zarabiał so-  
bie na życie, i wiele innych pamiątek. —  
Obok tego pokoju, którego ozdób większą  
część przepomniałam, jest jeszcze *gabinet*,  
w nim równie rzadkie i kosztowne pamiątki,  
*portret Rafaela* przez niego malowany; inne  
drogie malowidła, *krzesło Szekspira*, *Russa* i  
*Woltera* stołki, *zbiór xiążek do nabożeństwa*,  
*rozańców*, *paciorków* kosztownych po różnych  
sławnych osobach; *szkatulka Xięcia Józefa*  
*Poniatowskiego* koralami wysadzona; a pod  
oknem wygodny stolik do pisania; tam w po-  
śród tylu zabytków sztuk pięknych, iakby oto-  
czona cieńmi królów i znakomitych mężów, wła-  
ścicielka równie uczona iak tkliwa, myśli często o  
tych którzy tych dziwów ani zobaczą, ani ocenić-  
by ich nie potrafili, myśli o wieśniakach. Na  
tym stole nie iedna kartka *Pielgrzyma z Do-*  
*bromila* zapisaną została; i ta któraby nas dzi-  
wić erudyęą swoją mogła, z mieysca, gdzie  
tylko iey sercu włóścianie obecni być mogli,  
wieyskięy acz lubęy prostoty odezwiała się  
mową, — Równie iak w Sybilli tak i w domu



Gotyckim wielkie są skarby *w rękopismach*, są listy i pisma własnoręczne wielu królów różnych krajów, sławnych mężów i pisarzy, tak dawnych jak tegoczesnych. — Odczytując ten nawiasowy *domu Gotyckiego* opis, wstydzę się prawdziwie jego niedokładności; iakże słabe wyobrażenie miejsca tego mieć będziesz, kochana Anielko; a żebyś jeszcze wiedziała, iakiego mu dodaie wdzięku ta która nas po nim oprowadzać raczyła! Jéy głos przyjemny, płynne i dobrane słowa, powab uroczy naydrobniejszemu szczegółowi w iéy ustach nadany, rozum łączący świeżość i przytomność młodego wieku do lat sędziwych powagi, nauki i doświadczenia, niepojęta tkliwość, niezmęczona uprzejmość, podwaja wartość i zaletę rzeczy każdéy. Wiém, że ia i towarzysze moi w zupełném byliśmy zachwyceniu; iuż po wyjściu z domu Gotyckiego brzmiał nam długo w uszach ten odgłos miły, widzieliśmy ten uśmiech nadobny, te łzy tak łatwo płynące, słyszeliśmy te słowa do wciupu pełne, i każde z nas winszowało sobie doznanego szczęścia. W kilku jeszcze miej-

scach też sama przyjemność nas spotkała; razem z Xieźną byliśmy na nabożeństwie w Włostowicach, na *kępie*, ona nas po wsi Puławskiéy obwiozła. Nie zapomnę nigdy tego poranku. Naprzód nabożeństwu, które się w Włostowicach odprawia, trudno w Polsce widzieć równego. Kościół czysty, gustowny, ozdób w miarę, muzyka anielska. Przy wspnianiem i poruszaićm organów towarzyszeniu, odzywa się kilkanaście dobranych głosów, które z uczuciem proste lecz tkliwe w ięzyku oyczystym śpiewaią pieśni; nie pamiętam ażebym kiedy z większą skruczą i gorliwością się modliła, nigdy ieszcze na takiéy mszy nie byłam. Ztamtąd udaliśmy się na *kępę* na śniadanie. Xieźna tak iechać kazała, żeśmy widzieli wszystkie piękności tego miejsca, które w swoim sposobie iest doskonałe. Wiele dla niego uczyniła natura, a sztuka wiele iéy dopomogła; właścicielka zaięła się niém bardzo od iakiegoś czasu, a wszyscy wiedzą  
 Ze ona nowe dziwy kędy tylko stanie  
 Czarodzieyném spoyrzeniem tworzy niespodzianie. \*)

\*) Woronicz Pieśń I. w. 205.

Zrobiła też z kępy, miejsce nad wszelki wyraz nadobne i miłe. Tam by dumać, tam by mieszkać się chciało; tam by mógł być natchniony poeta, tam by filozof rozmyślał dogodnie. Wystaw sobie kochana Anielko, las nayroskoszniejszy, drzewa iakich rzadko widzieć się zdarzy, topole nadwiślańskie niebotyczne a tak grube, że nie iedna do ośmnastu łokci ma obwodu, a w środku niektórych wygodne na kilka osób siedzenie; między temi drzewami łąki, na nich pasące się naypiękniejsze bydło, mieszane zręcznie krzewy i kwiaty ogrodowe z dzikimi, ładne domki, obory, Wisła, a przez nią widok nayszywniejszy na ogród puławski. — Prócz tego wszędzie ścieżki iakby z niechcenia; w piękniejszych miejscach kanapki, pomników kilka ślicznych; ieden poświęcony Xiężnie Wirtembergskiéj *Krzyża Maryi* imie nosi; drugi *dobréj matce* Zofii Zamoyskiéj; tego myśl szczególną; na pniu wspaniałéj wierzy, stoi posąg Matki Zbawiciela, zrosłe w koło gałęzie drzewa, ramy mu utworzyły, i zielonością swoją go otaczają, a w wydrążonych i napełnionych

ziemią konarach, rosną róże stolistne i wien-  
czą ten ołtarz. Jest jeszcze trzeci *pomnik dla*  
*Delila* w miejscu zupełnie stosowném do tego  
napisu w francuzkim ięzyku: „W cieniu la-  
„sów, obok złotego żniwa, przy łakach zie-  
„lonych, i wesołych niwach, przyiaźń kładzie  
„pamiętkę temu, który tak dobrze opiewać ie  
„umiał.“ — Wieś puławska mało co Włosto-  
wicom ustępuje, i tu ten sam porządek, ta  
chędogość, te starania, te żywe świadki opie-  
kuńczy i troskliwe ręki. Nie wiem czy  
w całej Polsce może być gdzie lepiéy wieśni-  
kom iak w tych włościach; owe opisy które  
w romansach czytujemy, tu się sprawdzają.  
Tu nie tylko na dobre mienie mieszkańców  
ale i na ich oświatę, na moralność iest pa-  
mięć. Prócz puławskich szkół rządowych,  
w Włostowicach iest *szkółka* iedynie *dla dzieci*  
*wiejskich* płci męzkizy; tam się uczą czytać,  
pisać, rachować i Religii. Te z nich które  
do mszy służą, mają sobie pierwéy wytłoma-  
czoną mszę całą; i nie pozwalają im odby-  
wać téy służby, póki dobrze nie zrozumieją i  
nie wiedzą co xiądz mówi, i co one mu od-

powiadaia; stąd tak przystoyné téy świętáy ofiary w Włostowicach odprawianie. Szanowna ich Pani, która bardzo często tę szkółkę odwiedza, zwykła im zadawać co tydzień różne pytania, na które odpowiedzieć muszą na piśmie. Te zapytania stosuią się do powinności względem Boga, bliźniego, Rodziców, sąsiadów, i t. p. W tym tygodniu kiedy ia byłam w Puławach, zapytanie było następuiaće: Dla czego mężczyźni należy się mieć względy dla kobiet? Odpowiedzi były rozmaite, iedna: Dla tego, bo słabsze; druga, bo Matki nasze są kobietami i t. p. ta zaś prawdziwie oryginalna: „Dla tego, że kiedy Adam piérwszy „człowiek zobaczył Ewę, bardzo był dla niéy „grzeczny.“ — Skoro dzieci uczące się w téy szkole, dobrze iuż umieiać czytać, pisać i rachować, i według poięcia swego obeymą naukę Religii, udaia się do *Domu roboty*, gdzie rzemiosł uczą. Tam są różni rzemieślnicy i wszelkie narzędzia potrzebne: kowale, stolarze, blacharze, krawcy, szewcy, tokarze, mularze i inni; tam niedaleko iest plac wielki, na naukę ogrodnictwa przeznaczony; tam uczą

sadzić, szczepić, oczkować; każdy chłopiec obiera sobie rzemiosło, do którego go wiedzie skłonność własna i Rodziców, niektórzy wychodzą na maystrów, drudzy zaś po kilku leciech wracają do domu rodzicielskiego, i są umiejętniejszymi rolnikami; dopóki zaś zostają w *Domu roboty*, raz na tydzień idą do szkoły na kilka godzin, żeby odnowić pamięć odebranych tam nauk. — Jest druga *Szkoła dla dziewcząt*; tam zdatna do tego kobieta uczy się czytać, pisać, rachować, prząść, szyć, znać, pończochy robić, uczy się także kobiecego gospodarstwa, iak koło bydła chodzić, koło ogrodu, chleb piec, ięć gotować. Te dziewczęta często potrawy swego gotowania do stołu dobrodziki swojej przynoszą, bardzo smaczno przyrządzone. W téj szkole przyjmują różne roboty, i z czasem będzie się mogła sama przez się utrzymywać; dotąd łoży na nią Ta, która duszą jest tych wszystkich dobroczynnych zakładów, duszą Puław całych. — Ale nie przestając na téj nad dziećmi włóścian swoich opiece, Xiężna Czartoryska i o starszych ma pieczę; i wiek pó-

źnięszy (szczególnie w stanie prostym) do postępowania w dobrém zachęty potrzebuie. Ustanowione więc zostały na zawsze dla gospodarzy z Puław i Włostowic pieniężne nagrody, z których nayznacznięszą iest złotych sto dożywotnego dochodu. Te są rozdawane tym którzy dobrém sprawowaniem się, rządnością, zgodnie ze świadectwem Proboszcza, Ekonoma, i dziesięciu gospodarzy zasłużą na nie. Fundusz iest na sześciu na raz; największe nagrody przeznaczone cnotom, doznany uczciwości; pomniejsze za pomyślny stan gospodarstwa, dobre chodowanie bydła, pilne doglądanie dróg, drzew sobie powierzonych, nareście za starowne utrzymanie żywych płotów koło domostw; tak *Kazimierz Bienek*, gospodarz z Włostowic za miłosierdzie swoje, bo przy szczupłym chudobie wspierał potajemnie biednięszych od siebie, otrzymał dożywotnego dochodu złt. sto; *Wawrzyniec Furtak*, za długie przez lat wiele usługi Boiarskie, zawsze ochotnie, wiernie i roztropnie wykonywane, na raz złt. sto; inni, iako to: *Antoni Bartuzi*, *Kowalik*, *Woycik*, *Adam* T. V.

ła za dobre utrzymanie gospodarstwa, za krowy piękne, płoty pilnie strzeżone, nagrody mniejsze. — Zawsze przyjemność z pożytkiem połączyć umiająca, barwiąc wszystko tkliwością swoją, Xieźna Czartoryska dwa dni drogę ięy sercu, urodzin i imienin ukochanę córki, a oraz święta Matki Zbawiciela 25. Marca i 15. Sierpnia na rozdawanie tych nagród przeznaczyła. Miejsce zaś ku temu na kępie obok *Krzyża Maryi* obrała. Tam szczególniey kiedy piękna pora sprzyia, z tego obrzędu prawdziwa tworzy się uroczystość. Co tylko żyje w Puławach i Włostowicach, wszyscy, lud nawet z okolic, goście na których w Puławach nigdy nie zbywa, woyskowi stojący, biegną na kępę. W tym dniu *Krzyż Maryi*, będąca koło niego galerya z ciosowego kamienia, chatka, ławeczka, naypiękniejszemi są ozdobione kwiatami; Pleban mieyscowy staie obok krzyża, i odmawia głośno tkliwą modlitwę; potém w krótkiēy mowie zachęca lud cały przytomny do cnoty i pracy, nareszcie czyta imiona i nazwiska wybranych gospodarzy, dla czego i iakie odbieraią nagro-



dy? woła ich i publicznie oddaie co każdemu przysądzone zostało. Po złożonych dziękczynieniach Bogu i Opiekunce, następuje taniec ochoczy na łące przy odgłosie wieyskiéy muzyki, suta wieczerza, i do późnéy nocy śpiewy i skoki wesole. — Niewiem czy *Święto Róży w Salehcy* tyle sławione, może być piękniejsze, i więcéy przynosić istotnych korzyści? Tyle zachodów i starań nie zostaje bez nagrody; niech co chcą mówią smętosze, nasz lud wieyski iest dobry i wdzięczny, mieszkający Puław i Włostowie ubóstwiaią Dobrodzięk swoię, i nie raz iéy przywiązania swego tkliwe dają dowody; w zeszłym roku na przykład koło Ś. Jana nagle wezbranie Wisły groziło owéy ulubionéy iéy kępie; siano stojące w kopach już woda zaiąć miała, Xiężna Czartoryska przechadzaiąc się po Włostowicach, patrzyła na to z żalem. W tém stanęło koło niéy gospodarzy kilku: „Niech Xiężna, Pani pozwoli — powiedzieli iéy — a my to „siano wnet wyratuiemy.“ — „Myślcie lepiéy „o waszym dobytku — odpowiedziała im — „oto i wam Wisła grozi.“ — „Nasza Matka

„pierwsza!“ wołali; a zebrawszy się w liczbie przeszło sześciudziesiąt, w mgnieniu oka przenieśli siano tak troskliwie, że żdźbło iedno nie zmarniało. Xiężna podziękowała im, i sądziła że przydą do niéy domagać się iakiéy nagrody; ale dwa tygodnie minęło, i żaden nie przyszedł; wtedy dopiéro zwołać ich kazała, i każdego obdarzyła. — Ma także i tę pociechę dobroczynna Puław i Włostowie Pani, że dzięki iéy staraniom, niektórzy z tych włościan (iak to mówią) na ludzi wychodzą; inż z kilku są dobrzy rzemieślnicy, a z iednego może będzie człowiek uczony. Syn wdowy po gospodarzu Włostowieckim *Jasiukową* zwanéy, tyle z dzieciństwa okazywał zdatności, że go Xiężna do szkół wileńskich oddała. Już do wyższych klass doszedł, tak wybornie się uczy. Niedawno namawiano go, żeby odmienił nazwiska *Jasiuka*, iako gminne; i przezwiał się Jasiukowski, ale on odpowiedział: „Nie, nie uczynię tego, mój Ojciec był pocziwym człowiekiem i zwał się „*Jasiukiem*; gdybym iego nazwisko porzucił, „mógłby kto myśleć że się go wstydzę; gdy-

„bym się inaczej iak Matka przezwiał, iużby  
 „mnie mogła nie nazywać synem, a ia ią tak  
 „kocham. Wreszcie ieśli kto myśli, że mi  
 „przykre przypomnienie rodu moiego, myli  
 „się; mnie to bynajmniéy nie obchodzi żem  
 „się w chłópskim stanie rodził, bo iakaż  
 „w tym krzywda; pragnę owszem, niech wszy-  
 „scy wiedzą, żem kmiotek z dóbr Xiążąt  
 „Czartoryskich, bo tym sposobem każdy się  
 „dowie iak wiele im winien iestem.“ — Je-  
 dnego podobnego człowieka z tak szlachetną  
 duszą wystawić, wydać na iaw przymioty i  
 zdolności, któreby inaczej uspióne i nieznane  
 zostały, czyż nie sowita nagroda naywiększych  
 zachodów i starań? — Ale ia widzę tego *opisu*  
*Puław* nigdy nie skończę; przeszłam zakres  
 zamierzony, a o tylu rzeczach mówićby ie-  
 szcze należało. Jakżeby tu nie wspomnieć  
 przynajmniéy o mieyscu prześliczném, które  
 bogactwem widoku same nawet Puławy prze-  
 chodzi! Za Włostowicami pod wysoką górą  
 iest *parę chatek*, a sama góra obrosła krze-  
 winą, przecięta ścieżkami, domkiem, kaplicą,  
 pomnikami ozdobiona, stanowi iedną z cel-

nieyszych ozdób téy piękney okolicy; ktoby w Puławach będąc, *Parchatkę* ominał, wielkiéyby sobie uiał przyjemności. Jakżeby nie wspomnieć także o miłych przechadzkach, które iuż wyszedłszy z ogrodu Xiążęcego, odbywać w Puławach można! ówa ładna *chatka Kowalika* i widok z niéy tak piękny, owe rozmaite i smakowne na *Mokradkach* sadzenia, owa *droga milowa* przez las wycięta; iakże przepomnieć wybornych owoców, a nadewszystko zamożney *Biblioteki*. Od iéy złączenia z Porycką, którą uczony Czacki XX. Czartoryskim przekazał, niéma podobno w Polsce równie bogatéy w xięgi i rękopisma. Nie miałam przyjemności oglądania tak znakomitego zbioru, bo bibliotekarza nie było w domu. — Jakżeby pominąć także myśl, która nasuwa się ciągle przypatruiąc się Puławom. Staie w pamięci dzieło Xieźnéy Czartoryskiéy o *Ogrodach*, i przyznać trzeba, że rzadko który pisarz tak połączył wybornie przykład z przepisem; bo wszystko co radzi w tém piśmie, wszystko sama iak naydokładniéy i naypomyślniéy iuż wykonała. Przychodziła mi

także często pocziwa *Elżbietka Rzeczycka* do głowy. Jeśli w starości swojej była kiedy z mężem, z dziećmi i z wnukami w Puławach, (a wiem że ią Xieźna Woiewodzina Ruska bardzo dobrze wydała za mąż, i że niezbyt dawno umarła), iakże się cieszyć musiała, iż spełniły się iey życzenia. Zjawiła się w samym rodzie XX. Czartoryskich Osoba, która chciała i umiała *prześliczne porobić rzeczy*; nie tylko korzyść wyciągnęła z wdzięków przyrodzonych Puławom, ale ieszcze z iak naywiększym gustem nowych im dodała piękności. Jak *Elżbietka* tym widokiem się cieszyła, tak i ty, kochana Anielko, i młode twoie rówiennice cieszcie się myślą, że nasza Polaka tak piękném mieyscem się zdobi; cieszcie się i przeczytaycie z pobłażaniem ten *Opis*, który połowy bogactw *Puław* nie umieścił, iednéy cząstki ich wdzięków oddać nie potrafił.



## O P I S   D R U G I.

---

### PRZEIAŻDŹKA W LUBELSKIE.

W roku 1826.

**M**iałaś odemnie, kochana Anielko, wierny opis tak dwa lata odbytej przejażdżki; kreśliłam ten opis śmiało, bo do ozdobienia go miałam Puławy; lecz dziś, chociaż z dłuższyć powracam, już podobney śmiałości dopuścić się nie mogę; — drugich Puław nie ma. — Wybaczysz więc, że na ten raz, w miejscu dokładnego opisu, ofiaruję ci tylko proste wyiątki z Dziennika moiego. Nie znajdziesz w nich nic osobliwszego, mało nawet składu; ale ozdobi ie może w twych oczach, wdzięk narodowości. —

---

*Radom, 8 Maja 1826. roku.*

*Radom, stolica województwo Sandomiérskiego, o mil dwanaście od Warszawy, nad rzeką Mleczną, iest iedném z dawniéyszych*

miast Polskich; już w roku 1505, za czasów króla prawodawcy. Alexandra, odbył się tu seym, na którym szlachta powiększenie swych swobód otrzymała; Starowolski pisarz za panowania Zygmunta III., w *opisaniu Królestwa Polskiego*, wspomina o Radomiu, i chwali w nim dziwnie piękny kościół XX. Franciszkanów. Krwawa bitwa między Polakami i Szwedami, zaszła tu w r. 1656, inne nieszczęścia zniszczyły to miasto prawie zupełnie; dziś znacznie się podnosi, i nie długo wcale piękném będzie; tym zaś, którzy go przed kilkunastą laty błotnistém, nędzném i brudném widzieli, już i dziś upięknioném wydawać się może. Jakoż iest prawie całe brukowane, kanały bite w około utrzymują go w czystości; ma wiele domów nowych i porządných, ogród publiczny w promienie sadzony, bardzo przyjemny, plac na przegład wojska, i gmach wspaniały rządowy, już na ukończeniu, który wystawiony w części miasta dotąd niezamiaszkaléy, dopomoże do powiększenia go, bo tam zapewne Radomianie stawiać nowe domy zaczną. — Osoby mie-

szkaiące w Radomiu chwałę bardzo miłe i towarzyskie w nim pożycie; prócz kilku domów przyjemnych, są ieszcze mieysca gdzie się cała publiczność zgromadza, gdzie się ze znanymi zeyść można; takiem iest ogród o którym wspomniałam, dom *resursowy* z wielką salą, gdzie i na sto osób obiad dać można, i gospoda za miastem, przy drodze warszawskiej będąca, *Firleiem* zwana, cel przeiażdżki Radomian, ich *Kawa wiejska*. Przy wchodzie do téy gospody, iest szumny napis, który się podobnie zaczyna:

*Przechodniu! stóy, i pytaj czego ci potrzeba?  
Kawy, ponczu, wina, buteczek lub chleba i t. d.*

Zgoła, *Radom* przyjemne zostawił mi wrażenie; nie widziałam w nim żebraków i ozywionym mi się wydawał. Tę zaletę przypisać może należy licznemu w ten dzień obywatelów zjazdowi.

#### *Zwolen' 9. Maja.*

Starożytny kościół parafialny pod opieką Ś. Katarzyny będący, w którym są groby *Kochanowskich* iest całą *Zwolenia* ozdobą. Te groby są po lewéj ręce od wchodu, pod ka-



plićą Ś. Franciszka zwaną, z ołtarzem Opatrzności; napisy zaś na marmurach w ścianę wprawianych. *Jana Kochanowskiego* nagrobek najwspanialszy; z marmuru czerwonego, zdobi go napis i popiersie. Wpatrywałam się uważnie w tę twarz znaczącą, która tak piękną pokrywała duszę. Już blisko od dwóch lat, mając zamiar pisać o *Janie Kochanowskim*, zbierając gorliwie wszystko co o nim uchwycić mogę, rozmyślając nad nim, uwielbiam go najwyżey. Obaczywszy twarz iego, zdało mi się że twarz przyjaciela widzę; byłabym rada żeby i on powiedział mi co o sobie; a nade wszystko żeby mnie zapewnił, czy nie zbyt śmiały mój zamiar, czy potrafię choć po długiey pracy wystawiać go iakby należało?... W grobach téy kaplicy są prochy iego zmieszane iuż teraz z prochami rodziców, i owéy nadobnéy Orszulki, którét pamięć łzami oycowskiemi uwiecznił; tam leży także poczciwy brat iego Mikołay, żona Katarzyna z Jasieńca, i dway ich synowie Piotr i Adam... Będąc w tém miejscu, gdzie Kochanowski tak często bywał, siedząc w téy ławce gdzie i on

siadywał, nadzwyczajnego doznałam wzruszenia. Ileż on to razy modlił się tu gorliwie, w uniesieniu swoim psalmy króla proroka przetwarzał; z uczuciem radości na żonę i córki go otaczające, z wdzięcznością i żalem na nagrobek ukochanych rodziców spoglądał... A teraz te uniesienia, to szczęście, to serce, znikły; życie tylko duch u Boga, życie imię w pamięci Polaków... Oto napis nagrobku wielce już uszkodzonego:

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir.

Hic quiescit.

Ne insalutata praeteriret hospes eruditus

Ossa tanti viri,

Hoc Marmor indicio esto.

Obiit anno sal. 1584 die 22. Aug. aetatis LIV.

Przeczytawszy i przepisawszy go, tyle wiedziałam co i piérwéy; przeto postarałam się o następujące przetłómaczenie:

Jan Kochanowski, Woyski Sandomirski

Tu spoczywa.

Uczony Przechodniu! ażebyś nie pominął bez  
pozdrawienia

Kości takiego Męża,

Ten marmur niech ci skazówką będzie.

Umarł roku zbawienia 1584 dnia 22. Sierpnia wieku  
swoiego 54go.

Zdaie się, że nie żony, ani braci lub synowców, ten pomnik iest dziełem. Jest ra-

szęcy uwielbienia i szacunku niżli tkliwości dowodem. Nie mogłam się dowiedzieć kto go stawiał — może który z szacujących Kochanowskiego? może Jan Zamoyski albo Myszkowski, a bardzobym rada wiedzieć to z pewnością..... Napis nagrobku rodziców przez syna położony, iest następujący:

M. D. \*)

Petro Kochanovio terrae Sandomiriensis iudici,  
et Annae de Białaczów ejus conjugii.  
Cum extinctis beneficii auctoribus, tenuis admodum referendae gratiae supersit ratio  
J O A N N E S K O C H A N O V I U S  
Parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigatum lachrimis posuit.  
Obierunt alter anno XLVII. supra M. D. aetatis suae LXII. Altera decennio post quinquagenaria VI filiis et filiabus IV superstitis.

(tenże po polsku)

P. P.

Piotrowi Kochanowskiemu Sędziemu Sandomirskiemu  
i Annie z Białaczowa iego Małżonce.  
Gdy po zgaśnięciu Dobroczyńców, tak mało pozostaie sposobów do okazania wdzięczności

J A N K O C H A N O W S K I

Naylepszym Rodzicom ten kamień skropiony łzami  
położył.

Umarł Oyciec 47 lat nad 1500 rok, wieku swego 62go.  
Matka w dziesięć lat po pięćdziesięciu, 6 synów i  
4 córki zostawiwszy.

---

\*) Litery M. D. powszechnie na nagrobkach widziane, znaczą *Monumentum Dicatum* Pomnik poświęcony.

Naprzeciwno kaplicy Kochanowskich, a raczej Ś. Franciszka, jest druga Ś. Stanisława. Płaskorzeźba kolorowa w ołtarzu będąca, musi być zabytkiem bardzo dawnych czasów; starożytnością szanowna, ale z innych względów nie powinna być w kościele, bo rozśmiesza. Żadnej zasady miary, odległości, sztuki. Ś. Stanisław podnosi hostyą na cał grubą, i zda się, że sam dobrowolnie kark swój okropnemu Bolesławowi nadstawia. Dway rycerze za królem stojący prawdziwe poczwary... Ten pomnik zepsutego albo niedoyrzałego smaku, już *Kochanowskiego* obruszać musiał...

---

#### *Jasieniec 18. Maja.*

*Jasieniec* jest to wieś piękna, porządnie zabudowana, w obwodzie Radomskim, którą oyciec teraźniejszego dziedzica, były minister skarbu, Tadeusz Matuszewic, wyborny tłumacz poematu *Imaginacyi Delila*, i *Naśladowania Chrystusa*, zmarły w Bononii r. 1819, iako miejsce kilkoletniego mieszkania swego, kształtnym pałacem, ładnym i użytecznym

ogrodem, śliczną kaplicą i tkliwym pomnikiem ozdobił. W pałacu nie zamieszkałym, ale dobrze utrzymywanym, są piękne widoki olejno malowane, wizerunki osób z którymi Matuszewicz żył w przyjaźni, zbiór xiąg szacowny. Kaplica niedaleko pałacu stojąca, mile wpada w oko nadobną i prostą budową. Napis nad drzwiami: *Bogu na cześć*. Wewnętrzny iéy skład odpowiada zewnętrzznemu. Obraz piękny i wielki wystawia Zbawiciela modlącego się w ogrócy; prawdziwy anioł w ludzką postać odziany, nie mógłby mieć miększych włosów, łagodniejszój twarzy, od tego co z Nieba, ku niemu zstępuje. Obraz ten sprowadzony z Drezna kilkaset dukatów miał kosztować. — Ołtarz, ławki, ganek, wszystkie ozdoby téj kaplicy są mahoniowe z bronzami i prawdziwie smakowne. Szkoda, że dotąd poświęconą nie iest; stoi pusta i głucha. O podał, w środku ogrodu na wzgórk u otoczonym świerkami i innemi drzewami, stoi pomnik grobowy; iest on z czarnego marmuru, czworoboczny; kto go stawiał? kiedy? dla kogo? napisy poetyczne i obszerne objaśnią.

## I.

Maryannie z Przependowskich  
 Matuszewicowéy  
 Naylepszey żonie  
 Tadeusz Matuszewic  
 Mąż strapiony  
 Czci, wdzięczności i żalu  
 Pamiątkę położył.  
 R. 1800 Sierpnia d. 15.

## II.

Ur. się R. MDCCLXV.

Stycznia d. XXV. Była długo  
 czekaniem i iedynem Rodziców swoich dziecięciem;  
 w d. VIII. Listopada R. MDCCXC. Aniół cnoty i słody-  
 czy, stał się życia i losu meiego spółnikiem,  
 VII godzina z poranku d. 18. Września R. MDCCCXIX,  
 Jéy życiu, i szczęściu moiemu położyła koniec.

## III.

Jéy czulemu przywiązaniu, łagodnéy cnocie,  
 niezmiennéy słodyczy, winienem żem skosztował  
 roskoszy nayszystszych, które ścisły tylko zgodnych  
 serc związek daie uczuć. Jéy winienem, że  
 o szczęściu iakie się znaleźć może na ziemi,  
 z doświadczenia sądzić mogę — i lubo w ciągu  
 życia meiego, nie iedną drogą opłakać, nie  
 iedno srogie nieszczęście wytrzymać mi przyszło,  
 jéy dopiero utrata dała poznać duszy meięy, całą  
 ostrość boleści, całą gorycz smutku, i całą trudność  
 znoszenia podobnego ciosu z cierpliwością i mężstwem.

## IV.

Zdróy czysty i cichy, co chłodem rzeźwi  
 powietrze, co nierwie brzegów, ale ich zieloność żywi,—  
 co go mróz nie skrzepi, upał nie wysuszy, wichernie  
 łatwo wzburzy, co szumem nie ostrzega o sobie, ale  
 przy którym przechodzień zastanowi się z ochotą  
 i chwil upływających liczyć zapomni, zdróy taki być  
 może niejakim iéy charakteru obrazem.

Obok tego pomnika iest ławeczka kamien-  
 na; koło niéy kamień z témi wiérszami, z ża-  
 lów Orfeusza naśladowanemi:

Koiąc rzewną tęsknotę słodkiém lutni brzmieniem,  
 Sam w téy ustroni tkliwém zaięty wspomnieniem,

Czy mrok uśpił naturę, czy ią świat ocucił,  
 Ciebie, kochana żono, ciebiem zawsze nucił.

I ja usiadłam na téy ławeczce; tkliwe,  
 smutne a razem i słodkie zaięły mnie myśli...  
 Ten, co stawiał ten pomnik nie żyje... umarł  
 w obcój i dalekiéy ziemi, pośpieszyła za nim  
 córka iedyna pośpieszyło wnuczát nadobnych  
 dwoie.... O! nie poymuię iakby można lękać  
 się śmierci; tylu iuż do iéy krain poszło..  
 gdy i nam oczy zamknie, tylu u niéy lubych  
 sobie i znaiomych zastaniemy; wszyscy dobrzy  
 tam się śpieszą, tam dobrze być musi... —

O dobrą ćwierć mili od *Jasienoa* jest wioska *Baryczą* zwana, i do niego należąca; łączą się piękną ulicą z drzew rozmaitych; ta wioska była niegdyś dziedzictwem i mieszkaniem rodzzonego stryja *Jana Kochanowskiego*, Stanisława: jest o niéy wspomnienie w wierszykach, które podobne pierwsze z pod pióra oycy naszych poetów się wymknęły; napisał je w imieniu rodzica, chcącego zwabić brata do Sycyny, gdzie na ten czas z rodziną mieszkał. Te wierszyki, iak mi mówiono drukowane nie są, i dla tego je tu kładę:

Stanisławie  
Na Baryczy  
Ryb niezliczy,  
A Sycyna  
Nie bez wina,  
Złącz oboie,  
Ryby twoie,  
Z dobrą naszą  
Wina flaszą.

Widok *Baryczy* przywiódł mi na pamięć i te wierszyki, i *Kochanowskiego* — stąd wspomniałam na widziane niedawno w *Zwoleniu* nagrobki i na pomnik *Jasieniecki*. Z tak drobny na pozór rzeczy, powstało w umyśle



moim porównanie wieku szesnastego z ósmym; tych myśli nie śmiem tu wyluszczać, zwłaszcza iżby może w niektórych względach nie były z zupełną społeczną korzyścią.

*Zastów, 20. Maja.*

Niedaleko Janowca i Kazimiérza na prawym brzegu Wisły, widać z daleka iak gdyby gay ne trzech stron wodą oblany; iest to *Zastów*, część iedna kilko milowéy kępy, któróséy inne części Wilkowem, Czarną i Hotecką kępą zowią. To mieysce, prawdziwie miłe, utworzone niestałością Wisły — która odmieniając coraz koryta — odsypała ten brzeg, zamieszkałe samemi kmiotkami, na całéy swéy przestrzeni nic oczom nie przedstawia prócz chatek, pól małych, sadów, drzew, łączek, płotów, dróżyn, narzędzi rolniczych i rybackich, bydła, chłopów; zdaie się być iakąś zupełnie odrębną, czarowną krainą, drugą Oitony wyspą, sielanek oyczyzną. Obieżdżając to mieysce, w ciągłém byłam zachwyceniu; a właśnie drzewa owocowe wstrzymane

dotąd zimném niezwyčajnym, kwitły wtedy iak nayobficiéy; wszystkie, równie iak pola i łąki, przybrane były w ów stróy wesóły, godowy, którym wiosna na tak krótki czas niestety! przyrodzenie zdobi. — Już na samym wjeździe do *Zastowia* odmienny iak wszędzie widok uderza. Na piękny łące wznoszą się po obu stronach prześliczne wierzby, rzędami sadzone; a iadąc nieco dalej, widzi się nie wieś, ale osadę zupełnie romantyczną. Nie stoią tam bowiem chaty rzędem, ale porozrzucane są po całej kępie, a wszystkie mają kształt sobie właściwy; budowane na sypanych kopach, dla wylewu Wisły, szczupłe są, a wysokie, gdyż pod dachem bywa skład zboża i owoców; każda zaś stoi w nayładniéjszym ogrodzie, bo każdy osadnik ma mnóstwo drzew owocowych i wierzb, łączkę, zagonów kilka; iego posiadłość iest ogrodzona; a od walnéy drogi, wązka drożyna wśród porządných płotów do iego mieszkania prowadzi. — Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć w miejscu iedynie od kmiotków zamieszkałym, tyle drzew i owoców, tyle starania i przemysłu, tyle ruchu,

wesołości, swobody i życia. *Zastów* do dóbr narodowych należy, i do Karczmisk blizkiéj wioski, pańszczyznę nie uciążliwą odrabia. Maiąc pana daleko od siebie i grunta dziedziczne, *Zastowiacy* myślą że są zupełnie wolni, a przynajmniej wiedzą, że co robią w posiadłościach swoich, dziatkom ich, wnukom się dostanie. Jest stu dwudziestu osady, na przestrzeni, która mili kwadratowéj niéma; a prawie wszyscy są bardzo majątni. Z wielką sposobnością do handlu, chwytają się go z zapalem, i on ich bogaci; owe owoce zimowe, zwłaszcza jabłka, które na iesieni do Warszawy na statkach przybywają, płodami są *Zastowia* i *Hoteckiéj* kępy; nic dziwnego aby na iednéj przejażdżce osadnik trzysta złotych zarobił, często zdarza się, że więcej; oni także okolice szczepami zasilają, a ozdoba i twórczyni tego mieysca, Wisła, choć czasem grozi mieszkańcom, często ich téż i wspomaga; iesli nie drzewem, to rybami, do łowienia których *Zastowiacy* są nad zwyczaj zręczni; połów iesiotrów im zawsze naylepiéj się powodzi. Prócz tych źródeł bogactwa,

maia jeszcze bydło, z którym iednak często, kiedy Wisła przybierze, w góry uciekać muszą; niektórzy odważniejsi zostają w czasie największych wylawów, sami siedzą w wyniesionych mieszkaniach, a bydło robią mosty czyli tratwy, które uwiązane do wierzb wraz z wodą się podnoszą. Te wierzby, które *Zastowowi* postać gaju nadaia, są (jak w wielu miejscach w Sandomirskiém) ich największym domowym skarbem; *słodkimi* zwane, bo taki jest w istocie smak ich liści, gałązek i kory, rosną dziwnie pięknie i wysoko; równie jak wszystkie wierzby przyjmują się w gałęziach; pięć łokci wysokie, na kilka cali grube w mociach oczach sadzili, i kilka razy do roku sadzą; a sztuczném obcinaniem konarów, każdemu drzewu kształt wielkiego świeczniczka daia. Liście ich, i kora, są upodobaną bydła żywnością, pnie stare na opał służą, gałęzie na kołki i płoty i inne gospodarskie potrzeby; tyle im przynosząc użytku w domowym obchodzie, uznane zostały za najstosowniejsze dziewcząt wiano. I tak: kiedy któremu osadnikowi córka się urodzi, sadzi ga-

leży kilkadziesiąt, i już o iéy los spokojny; bo gdy młoda Zastowianka trzydzieści wierzb mężowi w posagu przyniesie, za bogatą uchodzi. — Tych wszystkich szczegółów udzielił nam pelowy tamtejszy, którego przy samym wjeździe następczo nam za przewodnika, i który iadąc wraz z nami, ciągle prawił. Już ku końcowi naszej obiażdżki, przyszło mi zapytać się go o urządzenie *Zastowia*? kto tu przecie nad innemi przewodzi, kto sprawiedliwość wymierza? kto nareszcie najstarszy? Na te słowa wyprostował się, podniósł głowę, twarz jego rozjaśniała, a wskazując sam na siebie, rzekł: „Któżby nim był jeżeli nie „ia?... iestem więc, naprzód ia, ia który wy- „stawiam dwór, rząd, Pana, ia... boć wam „zapewne powiadali, że iest *Poloroy* — „dodał ze znaczącym uśmiechem — ia w ca- „łym Zastowiu najstarszy, a po mnie radny, „czyli wóyt.“ Niewiem czy był, czy iest gdzie człowiek, mocniéy przekonany od tego *Poloro- wego* o znaczeniu swoim, i więcéy nié uszczęśliwiony... Widać, że duma nie zważa na mieysca i stopnie, chce tylko więcéy zna-

czyć od blizkich siebie; wszystko iéy iedno,  
 czy ci, którzy ią otaczają są wysoko lub ni-  
 zko, idzie iéy o to iedynie, żeby ona była  
 wyżéy. Tenże polowy, ieszcze rozmowniey-  
 szy od chwili, w którém nam udzielił taie-  
 mnicy swoiéy godności, opowiedział nam tak  
 początek *Zastowia*: „Dawno, dawno, kto go  
 „tam spamięta kiedy, za iakiegoś Króla, o  
 „którym iuż i *pamiętnika* niéma, i naystarsi  
 „zapomnieli iak się nazywał, był ieden czło-  
 „wiek bardzo ubogi, rybak z rzemiosła swe-  
 „go, miał żonę i dużo dzieci, a nie miał za-  
 „gona ziemi; iuż w on czas kępę tę była od-  
 „sypała Wisła, ale nikt iéy ieszcze nie do-  
 „wierzał; ten rybak przebrnął piérwszy przez  
 „miałką wodę, zbudował sobie domek, nasa-  
 „dził wierzb, łowił ryby, i było mu dobrze;  
 „obaczysz to sąsiedzi, zaczęli się także tu  
 „gnieździć. Rybak ten zwał się *Zasytów*;  
 „długo téż ono mieysce Zasytowem zwano,  
 „aż nareszcie niewiem zkąd przyszło do tego,  
 „że się *Zastowiem* zowie; ale niech się tam  
 „zowie iak chce, rzecz pewna, że tu chleb  
 „śladny i smaczny; z onego iednego téż osa-

„dnika Zasytowa zrobiło się nas oto stu dwu-  
„dziestu, i coraz by więcej przybywało, ie-  
„dno że już miejsca nie staie.“ Kiedy to  
mówił polowy, spoyrzałam właśnie na Jano-  
wiecki zamek, który doskonale z *Zastowia*  
widać, a wspomniawszy na jego spustoszenie  
pomyślałam sobie: „Jakże trwalsze dzieła  
„prostey pracy od pomników wyszukanego  
„zbytku; kiedy w otchłani wieków zaginą  
„szczątki przepysznego Firleiów mieszkania,  
„zakład rybaka trwać ieszcze będzie!..“ Już  
teraz nawet i groźb Wisły *Zastów* się nie lę-  
ka; prawda, że go zalewa, ale ten zalew nie  
trwa długo, i nietylko że nie zarywa ładu by-  
stra i niesforna rzeka, lecz owszem coraz go  
przyczynia. Pan polowy, choć na tak do-  
stoynym urzędzie, przecież przekonany wraz  
z podwładnemi, że ią ieden *Zastowiak*, który  
za bardzo mądrego uchodzi, czarami od brze-  
gów odpędził; i tyle iest zaufany w cudo-  
wny mocy tego człowieka, ile dumny ze  
swego urzędu. — W całej téy okolicy, a po-  
dobno w całym kraiu naszym, lud wieyski  
bardzo w czary wierzy, tysiączne ma zabo-

T. V.

bony i przesady. Sami tylko plebani, za pomocą rozsądku i wielkiej pracy, mogliby tę ohydą dla Chrześcian ślepotę zupełnie wyko-  
rzenie. Oby Bóg dopomógł im do tego chla-  
bnego dzieła! oby iak nuyprędzcy ie dokonali!

---

*Woyciechów, 20. Maja.*

Prawie na pół drogi z Kazimiérza do La-  
blina, już w województwie Lubelskiém iest  
wieś należąca do Hrabiny z Dzieduszyckich  
Morskiéy, *Woyciechów*, w dosyć piękném po-  
łożeniu. Zastanowiły mnie w niéy rozwaliny  
pałacu, więcéy ieszcze rozwaliny wysokiéy  
wieży; oglądałam ią z bliska, ale długo o  
iéy dawném przeznaczeniu niczego dowiedzieć  
się nie mogłam. Właścicielka tu nie mieszka,  
P. ekonom z żoną był na odpuscie, karczmarz  
nawet dopiéro od kilku tygodni w téy gospo-  
dzie osiadły, nic mi powiedzieć nie umiał.  
Byłabym wyiechała z *Woyciechowa*, w równy  
iak przyiechałam niewiadomości, gdyby nie  
był przyszedł do karczmy szewc tameczny.  
Lubię niezmiernie z prostemi ludźmi rozma-



wiać; i kiedy lestem w drodze, chwytam ku temu każdą sposobność; w tym celu na pospach i noclegach ile mogę, najwięcej w izbie karczemnej siedzę, pytam się, badam, przyglądam; nie raz nauczę się czego, a zawsze ubawię. Tak się zdarzyło i w *Wycieczce*. Ów szewc trochę okopcony, z roztarganą głową, z brodą zarosłą, w skórzanym fartuchu, z sztyłem za pasem, okazał się bardzo mądry i w starożytności biegły; dowiedziawszy się o przedmiocie mojej ciekawości, stanął przedemną, wziął się iedną ręką pod boki, i tak mówił przez nos: „Z prośzeniem Wielmożnej Pani, ja tę rzecz „wyjaśnię. — Ta wieża niewiem tak dalece „kiedy i przez kogo *zainformowaną* była, ale „to wiem, że już bardzo dawna. Jeszcze „miasta naszego Lublina nie było, kiedy ta „wieża już stała, i iak nieboszczyk mój oycie „powiadał, a słyszał to od dziada swego, tu się zjeżdżało dawniejsze obywatelstwo, „i tu odprawiano *expedycje* sądy ziemskie. „Dopiero to wtedy ustało, gdy książę ieden „*zainformował* Lublin, tam ie przeniósł.

„Z ciekawości oglądałem tę wieżę, w środku, „i znalazłem w niéy *expedyte* nic.“ — Zaba-  
wiła mnie iego powieść a zwłaszcza makaro-  
nizmy, zapytałam się więc o owego xięcia, który miał Lublin *zainformować*? on tak mi odpowiedział. „Był to xiąże ieden polski „bardzo zamożny, miał on inne miasta, gro-  
dy, ale w nich nie rad mieszkał, iedno upo-  
dobał sobie to mieysce, gdzie dziś Lublin „stoi; dla tego iż tam wielkie były stawy, a „on rybołostwo *expedyte* nad wszystkie ucie-  
chy przekładał; liny zaś nad wszystkie ryby „lubił. W tém mieyscu, w ówczas nie nie „było, tak goło iak na moiéy dłoni; (i tu wyciągnął czarną i żylastą rękę), on xiąże, „wybudował więc sobie dom i mieszkał w nim „często; dworzanie iego, słuźalcy, także po-  
budowali domki; dosyć, że w kilkunastu le-  
ciech *zainformowało* się iakby małe miaste-  
czko, brakowało mu iedno nazwiska. On „xiąże nie wiedząc zkąd ie wymyślic, iedne-  
go razu kazał siéc na naywiększym stawie „zarzucić, i powiedział do ludzi swoich: Ja-  
kich ryb w téy siéci okaże się naywięcéy,

„od nich nazwę to miasto.“ Wyciągnęli — „zaglądają ciekawie, a tam *expedyte* ieden „lin; a że onego xięcia z dawna dla iego „smaku w linach *Lubolinem* zwano, i lina iak- „by umyślnie dla niego wyciągnięta, miasto „nazwano *Lubolin* i takby się dotąd zwać powin- „no; tymczasem zowiemy ie *Lublinem*; bo to „*expedyte* się dzieie, że co starzy tak *zain-* „*formuią*, młodzi inak przerobią.“ Na tém zdaniu skończyła się powieść szewca; sprawdzenie wniosku iego, zostawiam uczonym i pracowitym statystykom; iednak zdaie mi się, to podanie o linie bardzo godném zaiąć mieysce obok Lechowego gniazda orląt....

#### *Lublin, 21. Maja.*

*Lublin*, a podług Woyciechowskiego szewca, *Lubolin*, miasto wojewódzkie, zdaniem uczonych, iest bardzo dawném, i wiele pamiaćek historycznych liczy. W piękny leży okolicy, nad rzeką Bystrzycą, w kraiu górzystym i żyznym, wieże trzynastu iego kościołów, starożytną i pobożną postać mu daia.

W opisie Starowskiego czytamy, „że, lubo „nie iest tak obszerny, w tym iednak iest „stanie, iż ani w domów wspaniałości, ani „w wesołości położenia, zdrowości powietrza, „ani w żyzności ziemi i obfitości wszystkich „rzeczy, nietylko do życia i wygody, ale do „wspaniałości i zbytku, żadnemu w całym „kraiu miastu nie ustępuje. Ma bardzo wiele „wspaniałych domów, kościołów i klasztorów, „ma kollegiatę i śliczny klasztor XX. jezui- „tów; trzykroć na rok odprawuie targi, na „które się zgromadzają Anglicy, Szkoci, „Niemcy, Włosi, Moskale, Persowie i Ormia- „nie; odprawuie się tu Trybunał koronny, „z kąd szlachty bardzo wielka iest liczba.“\*)

Dziśby tego opisu nie można dosłownie do Lublina zastosować. Ale też od czasów Starowskiego wiele klęsk poniósł — tu za Zygmunta III. zawiązała się owa pamiętna domowa wojna, ów nieszczęsny rokosz Zebrzydowskiego; tu niespokojny i mściwy Felix Herbut, zwyciężony od nienawistnego sobie

\*) Opisanie Królestwa Polskiego za czasów Zygmunta III. przez Starowskiego, str. 44.

demu Stadnickich, w złupieniu bogatszych kupców szukał wynagrodzenia strat w Przemyskiem poniesionych; tu w okropnych religijnych zatargach, wiele ludzi zginęło, wiele zburzono kościołów, i spalono domów; tu nareszcie w r. 1655, kozacy mając na czele *Złotoreńka*, podstąpiwszy pod to miasto, zburzyli przedmieścia, najpiękniejsze gmachy spalili, zniszczyli je do tego stopnia, że w późniejszych wojnach Szwedzkich, za Jana Kazimiérza i Augusta II., nieprzyjaciel pastwił się tylko nad ostatkami dawnéj ludności, nad szczątkami wspaniałych niegdyś gmachów, i wielkich dostatków... Dziś jednak *Lublin*, znacznie się podnosi; codzien nowych ozdób nabywa, dawne odcyskuje. — Taką się szczyć będzie wkrótce, gdy otwartym zostanie długo zamknięty i zniszczony wspaniały kościół po-jezuicki, teraz na kollegiatę przeznaczony, i z największym odnawianym staraniem. Mało jest zapewne w Polsce większych, piękniejszych kościołów. Malowania na murze prześliczne; oddany pod opiekę Ś. Janowi Chrzcicielowi, sufit wystawia całą proroka

tego i pustelnika historią, i prawdziwie zachwyca dokładnością rysów, żywością kolorów; z żalem postrzegłam malowanie ścian, zwłaszcza dolnych, mocno uszkodzone; za rządu austriackiego, w téj świątyni był skład zboża, a grube worki zatarły Nielitościwie wyborne dzieło. — Taką i więcéy ieszcze narodową, mieć będzie *Lublin* ozdobę w mającym być wnet ustawionym pomniku, na pamiątkę *połączenia Litwy z Koroną*, na seymie odprawionym w tém mieście r. 1569. Już był tu słup w owym czasie na tenże cel postawiony, ale nikczemny; dzisiejszy, mający stać przed domem rządowym, nierównie będzie wspanialszy. Na kopcu wyłożonym darniną, ze ścieżką w ślimak idącą, stanie *Obelisk* lany z żelaza, złożony z pięcio-łokciowéj podstawy, dźwigaiący słup czworoboczny półpiętnasta łokcia wysoki. Na stronie południowéj podstawy, to iest od drogi i ulicy Warszawskiéy, iest literami odlewanemi ten napis:

P O Ł A C Z E N I E .

L I T W Y

z K O R O N ą.

od zachodu czyli wjazdu do *Lublina*:

E P O K A P O M N I K A

R O K

M D L X I X.

od północy czyli od domu rządowego: dwie kobiety blisko na dwa łokcie wysokie, podające sobie ręce, z których iedna koronę ma na głowie i orła polskiego przy nogach, druga mitrę i pogoń. — Od wschodu nakonie te wyrazy:

O D N O W I O N Y

R O K U

M D C C C X X V.

Krótko bawiłam w *Lublinie*, nie mogłam więc obezrzeć wszystkich iego ciekawości: i tak nie byłam ani w kościele Ś. Michała, ieszcze zakładu Leszka czarnego, ani w kościele wżYTEK, który Władysław Jagiełło na pamiątkę zwycięztwa pod Grunwaldem wystawił; uważałam iednak szpital woyskowy w pałacu niegdyś Radziwiłłowskim będący, a patrząc na niego myślałam o Barbarze, bo ona go Zygmuntowi Augustowi w posaga przyniosła; myślałam o hołdzie Albrychta Xiążenia

Pruskiego w nim odbyłym, a najwięcący podobno o *Janie Kochanowskim*, który stoiąc tu przed Stefanem Batorym, wzywając sprawiedliwości dla zmarłego już przyjaciela, padł ofiarą zbytecznego wzruszenia, ofiarą przyjaźni, i chlubne życie swoje zakończył.

Piękniejsze ulice *Lublina* są: Krakowskie przedmieście, rynek staromiejski, Korzec; obeszłam je wszystkie; widziałam i Wieniawę, *ślawną piwoniami*\*) jeszcze w nięć dziś mnięć, niż za Krasickiego winą piłą; a owęć palestry, owęć kontuszowęć rzeszy, tak dowcipnie w *Doświadczyńskim* opisanę, nie widać wcale, i tęg mi bynajmnięć nie żał. — Zamiast piwnic i palestry, *Lublin* ma teraz towarzystwa nauk, rolnicze, muzyczne i dobroczynne; ma salę teatralną, ale nie ma ani domu resursowego, ani publicznego ogrodu. Ma tęg być mnięć od Radomia przyjemny i towarzyski, chociaż większy i ludniejszy. — Trafiłam właśnie na wjazd nowego Biskupa

---

\*) Obacz wyjazd z Warszawy Krasickiego w T. II. dzieł jego.



JW. Dzieścielskiego, byłam na nabożeństwie u Fary, słuchałam Mszy woale pięknie przez młodzież szkolną śpiewanęj.

---

*Pilaszkowice, 1. Czerwca.*

Mało mieysc z równą przebiegałam przyjemnością; granicznie z Sobieską Wolą, dziś własność PP. Darowskich, były niegdys letniem Jana III. mieszkaniem. Są rozwaliny pałacu, w którym przesiadywał, a w nim cała ieszcze kaplica; iest ogród i podworec iego ręką założony, w nich lipy, które Wilanowskie w wielkości przechodzą. Wieś sama w prześliczném położeniu; ciągnie się na wysokich i okrytych drzewami wzgórzach, nad głębokim parowem, czystą iak Iza, krętą iak wąh rzeką, Radomirką zwaną. Zabudowania dworskie są naprzeciwko wsi, równie piękny z nich widok, a zwłaszcza z mieysca gdzie stoi pałac, i skąd dawny był zajazd. Pałacu tego kształt szczególny, bo wązki a długi; rozporządzenie zaś ieszcze było dziwnieysze, więcéy klasztorne niżli królewskie. Składał się

z dużej sieni w środku będący, i z równoległej ale mniejszej kaplicy; po każdej zaś stronie było po sześć iednej miary pokoiów, przeciętych wzdłuż domu wązkim korytarzem; tym sposobem było dwanaście osobnych pomieszczeń w kształcie cel, każda miała drzwi swoje na korytarz, i okno do dołu na dziedziniec lub ogród, z małą wystawą. Piętra nad nim wystawionego takż sam był rozkład, pominąwszy to, że już drugiej kaplicy nie było. Piętro to niewiadomo dla czego drewniane (kiedy cały dom z białego kamienia tak pospolitego w tych stronach) przyspieszyło zgubę budowli: przeszło trzydzieści lat temu zgorzało wraz z dachem; nikt nie pomyślał o nowym, i mieszkanie walecznego króla poszło w rozsypkę przed czasem. Z prawdziwem uczuciem wchodziłam do kaplicy, gdzie jeszcze dziś odprawia się nabożeństwo: w ołtarzu iest Matka Boska trzymająca Zbawiciela, w podobieństwie wszystkich Sokalskich i Częstochońskich; twarz wielka, ciemna, ale malowanie dobrze się utrzymujące. Ma ramy srebrne, téż same co i za Sobieskiego; miała

drugie drewniane \*) sporządzone w ten sposób, iak owe ołtarzyki, które za processyą noszą; Jan III. takie bowiem pokładał zaufanie w tym obrazie, że go brał z sobą do obozów, i na pole bitwy wynosić kazał. Kto wie może był z nim i pod Wiedniem, bo z *Pilarzkowic* ruszył Sobieski przez Warszawę i Kraków, na tę pamiętną wyprawę. Pokazuią tameczni mieszkańce na podwórca kilka rzędów lip przepysznych, pod któremi Król Jan przed wyściem, długie kazał zastawiać stoły i sutą ucztę żołnierzom wyprawił; tam przemawiając sam do każdego, piliąc do nich ochoczo, zagrzewał ich dzielnie do tego męstwa i poświęcenia, które Europę zadziwić miały. Jakaż to musiała być wrzawa pod temi lipami! eo za zapał! iakie krzyki! dziś głucho i posępne iak ci, dla miłości których nie jeden z tych żołnierzów już więcéy do żony i dzieci nie wrócił!.. Może Sobieski wielkim politykiem nie był, może więcéy nieszczęścia niż sławy na

---

\*) Te ramy przed kilkoma laty niebaczny kucharz porąbał i spalił.

Polskę sprowadził, ale jednak musiał to być człowiek pełen pięknych, szlachetnych przymiotów, łatwy, przyjemny w pożyciu, i iak najlepszego serca. Tego serca i w *Pilarzkowicach* dowód. Wiąże się z tą wsią (iак zwykle w tych stronach Województwa Lubelskiego) druga wioska a raczéy miasteczko; Sobieski wystawił go iedynie dla żon i dzieci tych żołnierzy, którzy szli z nim na wojnę; a ponieważ żołnierskie żony dawniéy, a podobno i teraz *Bazarkami* zowią, temu miasteczku *Bazarku* nazwisko zostało. Mieszkańcy mają dotąd przywileý od Jana III. im nadany, który ich w mieszczan przetwarza, od wszelkiéy pańszczyzny uwalnia. Do dzisieyszego dnia sami tam prawie rzemieślnicy mieszkają, a trzymający rolę, ten iedynie mają obowiązek, że ich dziedzic może posyłać w iaką chce drogę, i że ogród *Pilarzkowiecki* chędożyć powinni. W tym *Bazarku* iest dotąd mała kamieniczka; tył iéy opiera się o kamienną górę, na której całe *Pilarzkowice* stoją. Było to niegdyś piwnicznego Króla Jana mieszkanie; i z niéy iest wchód do sześciu wybornych

lochów kowanych, gdzieby kilka tysięcy beczek pomieścić można. W pierwszym jest źródło jak najszybszej wody, który naprzód jak mówią, za piecem w mieszkaniu piwnicznego się okazał, lecz zwróconym do lochu został. W tym miejscu Sobieski, który tak dzielnie z kielichem jak z Turkiem patykać się umiał, przesiadywał często, i jak wieść niesie, w największe upały, chętniej w winie niżli w wodzie ochłody szukał. — W ogrodzie czworobocznym ze trzech stron ulicami lipowymi osłoniętym, pokazywano mi kilka lip w półkoło sadzonych, naprzeciwko królewskiego pokoju; tam była kanapa z darni, na której codzień po obiedzie Jan III. drzymał. — Przebiegając *Pilaszowice*, opisującie w tym dzienniku, myśl moja tak żywo Sobieskim się zaięła, że abym tylko czas i zdolność ku temu miała, gdybym ukończyć potrafiła porozpoczynane już prace, chciałabym utworzyć obszerną powieść wziętą z czasów panowania jego. Ta epoka dzieł naszych, z której i materyałów jest dosyć, zda mi się bardzo stosowną do dzieła takowego

rodzaju, ma nawet ową barwę rycerską, podobnym pismom tak przyzwoitą. Żałuję mocno, że niemam ieniuszu, nauki, łatwości Waltera Skota; naydaléy za miesięcy dwa, miałaby Publiczność *powieść historyczną z czasów Sobieskiego*. Ale tak — więcéy uczynić nie mogę tylko podać tę myśl zdutniéyszym,\*) a sama umieścić tu wierszyk przez Króla Jana napisany, który 13. Listopada 1694 r. dał na pożegnanie wraz z obrazem Matki Boskiej, iedynaczce córce Teréssie Kunegundzie, wydając ją za Elektora Bawarskiego.

Idźże, gdzie niesie Fortuna Cię twoia,  
Z domu Rodziców, Jedynaczko moja,  
I z domu braci, za oyczyste progi,  
Bierz się do drogi.

Niech Cię Ta, co w swym pisze konsystorzu,  
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu.  
Wszemmocna Ręka wziąwszy miłościwie,  
Wiedzie szczęśliwie.

Niewinny Jezus dla nas krzyżowany,  
Niechay Cię przyimie w swe otwarte rany,  
I niechay strzeże, zasłania i zbroi,  
Z dobroci Swoi,

---

\*) Już dziś mamy dwie takowe: Damian Ruszczyk przez Skarbka; Polska w XVII. wieku przez Bronikowskiego.

Panna i Matka za wiecznym przymierzem,  
Niechay cię składa niebieskim puklerzem,  
I twą oyczystą na każdą godzinę,

Wzmacnia Janinę. \*)

Spiesz, niech ci drogę bezpieczną gotują,  
Za tobą oraz wiernie postępują,  
Którym cię dało w moc zrządzenie Boże,

Anieli Stróże.

I którym w Polsce chwała wiekuista,  
I w których dom nasz opiece korzysta,  
Niechay cię strzegą Patronowie święci,

Życzę z méy chęci.

Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną,  
Wszelkie cię niechay przeciwności miną,  
A Bóg obfite szczęścia, łaski, dary,

Zleie bez miary.

Błogosławieństwo, które w córkach, w synach,

Údziela Niebo, miéy w tamtych krainach,

Życzę póciechy z mych wnuków, twych dzieci,

Oyciec Jan trzeci.

#### *Gardzienice, 4. Czerwca.*

Gardzienice wieś nad Radomirką, tąż samą rzeką która Pilaszkowice zdobi, należała niegdyś do walecznego Stefana Czarneckiego. Są tu piękne rozwaliny zamku gdzie on mieszkał. Przeszło trzydzieści lat temu, Kozaków, będących tu pod dowództwem iakiegoś

\*) Herb Sobieskich.

Kochanowskiego, zastanowił ogromny kamień głazowy leżący w sieni; pewni że skarby pod nim ukryte, unieśli go z wielką pracą; iakoż znaleźli skrzynię żelazną, a w niéy siodło niezmiernie bogate, turkusami wysadzone. Zapewne był to dar drogi Czarneckiemu za mężstwo jego ofiarowany, albo téż iakie pamiętne zdobycie... Ten zamek mógłby łatwo być mieszkalnym, mury ieszcze całe.

---

*Krasnystaw, 6. Czerwca.*

W tém mieście obwodowém wcale porządném, po większék części murowaném, na próżno szukałam szczątków zamku, gdzie Jan Zamoyski więził Xiążęcia Maxymiliana, gdy go wziął w niewolę pod Byczyną; iuż ich niéma, chociaż dosyć iest innych rozwalin, zwłaszcza muru, który niegdyś opasywał gród cały. Jest i tu kościół po-iezuicki; ustępnie mało wspaniałości i piękności malowania Łubelskiemu. Podobne są nawet do siebie. Dotąd téż tu była kollegiata i mieszkanie biskupa.

---



*Krupa, tegoż dnia.*

Jest to wieś o pół mili od Krasnego Stawu, bardzo miła, z pięknym ogrodem, dziś do PP. Ciesielskich należąca, w której jest cerkiew i rozwałiny wspaniałej warowni. Jak mówią, dożyć z pewnością nie można, kiedy i przez kogo założoną była! Podanie niesie, że w niej bronił się maitny obywatel, od miejsca mieszkania swego *Krupą* nazwany, przeciwko Władysławowi Jagielle, którego królem polskim uznać nie chciał. Ta jego śmiałość i przydomek dały powód *Janowi Kochanowskiemu*, do następującej słów igraszki:

Król Jagiełło bił Krzyżaki,  
I Pan Krupa chciał być taki,  
Na co się porwał nieboże,  
*Krupa Jagłą* być nie może.

Lat temu kilkanaście jeszcze ten zamek był mieszkalny, ogień dach zniszczył, niedbałość dawniejszych posiadaczów dokonała restry. Dziś są tylko mury zewnętrzne, środkowych już bardzo mało; po schodach miejsce gdzie były zostało. Gzyms piękny ozdobił niegdyś w około tę całą warownią, w czwo-

rogran zbudowaną, teraz po dwóch tylko jest bokach. Po iednéy, wieży czyli bastyonu są znaki, druga prawie cała, i na iéy wierzchu bocian gniazdo sobie założył, iak gdyby chciał tę samotność ożywić. O! żałowałam, że rysować nie umiem, te rozwaliny, ta wieś cała, drzewa, woda, i Krasnystaw w oddaleniu bardzo piękny składaia widok... Wewnątrz warowni widać, że niegdyś były dwa dziedzińce; do dwóch iéy boków przyczepione mieszkania; dwa drugie od południa i zachodu mają tylko ganki i strzelnice. Napisu, herbu żadnego niéma, prócz wewnątrz na południowéy ścianie rok 1608. Zapewne który posiadacz w tym czasie tę budowę odnowił... O ćwierć mili od *Krupego* jest druga starożytna pamiątka, która mnie więcéy ieszcze zaięła; w wielkim lesie, na wysokiéy górze, wśród starych dębów i iodeł, wznosi się piramida; podstawą iéy jest czworoboczna (iak się zdaie) kapliczka, z drzwiami od południa i czterema małemi z każdéy strony okienkami; przez otwór, który czas w suficie wydrążył, widać, że piramida próżną jest wewnątrz; sowy, te

przyrodzone świątyn śmierci kapłanki, gnie-  
 żdzą się w niéy; i gdym tam zayrzała, iedna  
 z nich zwróciła na mnie swe wylupiaste oczy  
 i iakby mówić chciała: „Czemu przerywasz  
 „to grobowe milczenie?“ Budowla ta bowiem  
 zdaie się, że na grób iakiegoś dawnego wo-  
 dza czy rycerza stawianą była; lud wieyski  
 w téy okolicy to miejsce *grobiskiem* zowie, i  
 wstręt ma od niego niezmierny, gniewa się  
 gdy kto ie odwiedza, drogi do niego zaory-  
 wa, mówiąc: „Poco budzić złe, kiedy dzie-  
 „ka Bogu śpi spokojnié?“ Powiadaia, że  
 przed laty gdy iakiś ciekawiec czy niszczyciel  
 zdiął podłogę, (którę odtąd niéma) okazał  
 się loch ogromny obmurowany, i w nim ie-  
 dna tylko trumna. Czytamy w dawnych kro-  
 nikach, że „pogrzeby Sławian w lasach zwy-  
 „czaynie bywały, gdzie grzebiąc swoje umarłe,  
 „mogily z kamienia, nakształt piramid ku gó-  
 „rze ułożonych, umyślnie wystawiali.“ Może  
 i ta piramida iest z owych ieszcze czasów za-  
 bytkiem? podstawa iéy czyli kapliczka z ka-  
 mienia, sama zaś z cegły, a szczyt z glazu,  
 iakby czworoboczna głowa cukru. Bardzobym

rada, żeby iaki badacz starożytności zwrócił tam swe kroki, i powiedział co to za pamiątka? dzisieysi *Krupego* posiadacze pomimo usilnych starań i zabiegów, nie odkryć, niczego dowiedzieć się nie mogli; powiadano mi iednak, że przeszłego roku, ktoś grzebiąc w gruzach leżących w około (gdyż bardzo iuż znać rękę czasu na tym pomniku), znalazł duży pieniądz srebrny; nie domysłaiąc się iaka może być wartość takowéy pamiątki, przetopić go kazał... Miał być po iednéy stronie napis nie czytelny, a po drugiéy postać człowieka rozdzierającego lwa. Ten pieniądz wiele byłby odkrył.... O podał od téy piramidy są kopane iakby szançe w dwa rzędy; może w potrzebie iakiéy to miejsce schronieniem, miejscem obrony było. —

---

*Rybczewice, 8. Czerwca 1826.*

Bawiąc dni kilkanaście w téy miłéy wsi w województwie Lubelskiém będącéy, którój przyjemności i wzorowego gospodarstwa, dla tego iedynie opisywać nie śmiem, że iéy

właściciele zbyt bliscy serca mego: zwiedza-  
jąc uprzejme iéy sąsiedztwa, nadobne okoli-  
ce, uczyniłam kilka drobnych postrzeżeń, na-  
byłam nieco wiadomości, zwłaszcza o wieśnia-  
kach tamiecznych. Ten zbiór maleńki dla  
starszych osób nicby nie miał ciekawego, ale  
tobie, kochana Anielko, i tym którym wyłą-  
cznie to pismo przeznaczone, może takowym  
się wyda, umieszczam go więc.

Małom oswoiona z pięknymi okolicami,  
wzrosłam wśród płaszczyzn Mazowsza, nie by-  
łam jeszcze w Krakowskiém, nic zatem dzi-  
wnego, że mi się niezmiernie podobało *Lu-  
belskie*. Te ciągle łańcuchy gór kształtnych,  
zarosłych parowów, ta obfitość drzew i wody,  
te urodzajne niwy, te piękne lasy, te wsie  
w wielu mieyscach iedném pasmem się cią-  
gnące, te romantyczne kmiotków mieszkania,  
musiały koniecznie zająć mnie przyjemnie.  
Przytém dla moich oczów niema miłszego wi-  
doku, nad widok ogólnéy swobody i obfitości;  
tak często mi się wydaie niższa klasa upo-  
śledzoną, iż wdzięczność mam prawdziwą o-  
kolicom przedstawiającym mi szczęście, iak

dobro wspólne, do którego wszyscy ludzie zarówno są powołani. Podobało mi się więc *Lubelskie* dla tego, że (przynajmniéj ta strona którą ja zwiedziłam,) nosi jakąś cechę owęj ogólnéj a tak miłéj swobody i obfitości; tu, żadnéj wiosce prawie na niczém nie zbywa, każda ma swój las, łąki, pola do wszelkich ziarn stosowne, zdroje żywéj wody, stawy, kamień, wapno, słomę, płótno, wełnę, miód, воск, owoce; rzeka Wieprz, która ją oblewa, spław do Wisły łatwym czyni. Prócz tego uposażenia od natury, *Lubelskie* ozdabia ieszcze sztuka i staranie. Może to z téj saméj kraiu piękności, która każde miejsce uspasabia na ogród, może dla bliskiego Puław sąsiedztwa, bo dobry i piękny przykład wiele działa, może nareszcie dla oddalenia od stolicy, które ogranicza zabawy właścicieli i do ciągłego w wioskach mieszkania ich zagnęła, ale nie widziałam ieszcze na wsi tak powszechnego zamięłowania ogrodów, tyle dbałości o porządne i wygodne mieszkania. Każdy dwór otoczony iest ogrodem, często bardzo ładnym. Naymilsza roz-

mowa ziemianek lubelskich o kwiatach, roślinach; iedna drugiéy nasion, szczepów uży-  
 cza; iedna przed drugą nowém odkryciem się  
 szczyci; a nie kończą zabiegów swoich na  
 kwiatach, dbaia i o gruntowniejsze rzeczy,  
 iako to: o dobre owoce, o smaczne i rychłe  
 iarzyńy, warzywa. To zamięlowanie ogrodów  
 musi mieć wpływ i na obyczaje; zdawały mi  
 się łagodniejsze, miłsze, niż gdzie indziéy;  
 zabawy, rozmowy w dobrym guście; ucho zaś  
 moje napełnione francuzczyzną towarzystw sto-  
 licy, lub grubą Mazurów wymową, nacieszyć  
 się dosyć nie mogło czystością, płynnością, wpra-  
 wą, z iaką tu wyżsi i niżsi oyczystym ięzykiem  
 się tłómaczą. — Do tych wdzięków ieszcze  
 ieden *Lubelskie* posiada, a tym iest obfitość  
 starożytnych pamiątek. Często w iednomilo-  
 wym przeciągu, kilka iest mieysc sławnych;  
 wymieniłam wyżéy te, które mi się widziéć  
 zdarzyło, ale nie wspomniałam ieszcze o śla-  
 dach Aryańskich gmachów, a tych iest także  
 dosyć. Ponieważ takowe po cały rozproszo-  
 ne są Polsce, a nie wszyscy, (ia pierwsza)  
 maia dokładne o Aryanach wyobrażenie, upro-  
 T. V.

siłom u świadomszych następującą o nich wiadomość. — *Aryanie* byli to kacerze, którzy w początku czwartego wieku chrześcijaństwa, za panowania cesarza rzymskiego Konstantyna, odłączyli się od powszechnego kościoła, nie chcąc uznać równości trzech osób Trójcy Świętej. Znaczeni w liczbie, bogaci w ludzi, zakłócili spokojność pierwsiastkowego kościoła; nie było iednak kacerstwa, któreby lepiej od prawowiernych zbiiane zostało. W końcu czwartego wieku, osłabieni w liczbie i opinii, wygnani z państwa Rzymskiego przez Teodoryusza cesarza, po innych kraiach Europy przytułku szukali, przechowując w nich zdania swoje aż do szesnastego wieku. W tym wieku tak w kacerzy obfitym, zjawił się we Włoszech Leliusz Socyn, który także przeciw Trójcy Świętej bluźnił ale w inny sposób; zwolenników iego, których właściwie Socynami zwać należało, przezwano *Aryanami*. Socyn \*) wygnany z własnéj oyczyzny, nie

---

\*) Grób tego Socyna, iak donoszą pisma publiczne, miał być niedawno odkryty w okolicach Woynicz.



znalazłszy bezpieczeństwa w Szwajcaryi pod bokiem Kalwina, puścił się z uczniami swymi na północ, gdzie sobie większą wolność i bezpieczeństwo dla siebie i dla nich obiecywał. Już w Krakowie od roku 1546, Spiritus, Holender, w domu Jana Trzecieckiego, zasady nauki *Aryańskiéy* wykładał, i kilku ze znacznych obywateli na swoją stronę przeciągnął. Nietylko więc Socyn znalazł w Polsce dla siebie i dla swoich wstęp wolny, a późniéy bezpieczeństwo, ale wsparty przyjaźnią Franciszka Lizmanina, gorliwego Aryana, (lubo spowiednika królowéy i naysoufalszego Zygmunta Augusta ministra,) zachwiał górującą powagę Lutra i Kalwina, opiekunów znakomitych pozyskał, i wnet wielu zwolenników koło siebie uyrzał. W roku 1556, nieiaki Piotr Goncyusz ogłosił się naczelnikiem sekty *Aryańskiéy* w Polsce. Tenże Goncyusz piérwżze rzucił nasiona *Aryanizmu* w Litwie; za pomocą Mikołaja Radziwiłła, Wdy Wileńskiego; Synod Mordski tolerancją *Aryanów* zabezpieczył. Ale wnet seym Parczowski w r. 1564 i Lubelski w 1566 wy-

wował *Aryanów* z kraiu. Mogło się to dotyczyć cudzoziemców, kraiowcy też tego prawa stosować do siebie nie chcieli, a i cudzoziemcy nawet ośmieleni, poprzysiężonym przez Henryka Walezego i Stefana dla różnowierców pokojem, wrócili do Polski, 1580 r. Pinczów, późniéy Raków był ich stolicą; w ostatniém z tych miast była szkoła i drukarnia *Aryańska*. W roku 1637 za Władysława IV. sąd seymowy ustąpić kazał z kraiu téy sekcie, siedliska iéy i kościoły obalać i niszczyć. Nie wypełniono iednak zaraz w skutku tego rozkazu; zostali *Aryanie* w kraiu po więkšzéy części. Nieco późniéy za Jana Kazimiérza, posądzono ich o związki z królem szwedzkim Karolem Gustawem; im przypisywano klęski pod Warszawą, Tyńcem i Mogiłą. W roku więc 1658, stany seymowe wywołały z Polski wszystkich wyznawców i obrońców téy sekty, pod karą śmierci i zabrania dóbr; dozwolono im dwa lata do wyprzedania się. W ich przeciagu wyszli. Jedni udali się do Węgier, drudzy ku Renowi, Brandeburgowi, Pomeranii, Hol-

sztynowi; wielkie dostatki z kraiu wywieźli,\*) Polsce została tylko ich pamięć i gruzy licznych gmachów, które iednak niekiedy mylnie im przypisywane bywają; gdyż uczeni twierdzą, że nie wszystkie rozwalipy, którym Po-Aryańskich przydomek daia, słusznie go noszą. Lud wieyski zupełnie mylne mając o nich wyobrażenie, poganami, potężnemi nieprzyaciołmi Polaków ich mieniać, wiele rzeczy im przypisuje. — Ludowi wieyskiemu w *Lubelskiem* przypatrywałam się ieszcze pilniéy niżli wszelakiem rozwalinom: iednego ia iestem zdania z szanowną *Autorką Pielgrzyma*, kmiotków naszych lubię i szacuję, a z wdzięcznym *śpiewakiem Wiesława*,<sup>1</sup> powtarzam:

Rycerz to nie wielki,  
Oczyźnie ubliża,  
Który nad stan wszelki  
Rolnika poniża.

. . . . .  
Z wółkiem on w pokoiu  
Uprawia nam błonie,  
Na koniku w boiu  
Pośpiesza w obronie.

. . . . .

---

\*) Obacz *Dzieie i Prawa Kościoła Polskiego* P. X. Teodora Ostrowskiego. Tom III.

Jego to ciężarem  
 Pan skarby dziedziczy  
 Na to on pod skwarem  
 Ziarkami dań liczy.

. . . . .  
 W pomoc kraiu bieżał  
 Za pańskiemu syny,  
 Wszędzie on należał,  
 Prócz zysku i winy.\*)

Skutkiem tych zdań i wrodzonych uczuć, nigdy obojętném okiem na lud nasz wieyski nie patrzę; dobry byt iego, wesołość, niepojęcie mnie cieszą, błędy i ciemnota martwią, zwyczaje zaymuia. I iakżeby rolnicy i kmiołki, którzy większą część bogactwa naszego i ludności stanowią, obchodzić nas nie mieli? wreszcie czyż to nie u wieyskiego ludu przechowuią się nacyzściey, naydłużey, dawne, narodowe uczucia podania i zwyczaje? napływ cudzoziemczyzny, zmiany rządu, mało na nim działaią; on może od kilkunastu wiekow takiż sam; i ta iednakowość, lubo przeciwna pożądanemu dla całego rodu ludzkiego udo-

---

\*) Jakże myśli zawarte w tych wierszykach potwierdziły ostatnie okoliczności.

skonaleniu, ma przecież zwłaszcza dla Polaka, ten urok, tę powagę, którą zdobi się to wszystko, co ręki niszczącego czasu uchodzi. — Ile więc mogłam, uważałam lud wiejski w *Lubelskiem*, i zdało mi się, że ma więcej oryginalności i przymiotów od naszych Mazurów. — Ubiór tu wprawdzie nie tak strojny iak u nas, kobiety prawie zupełnie białe, a raczy szaro się noszą; ale ten ubiór świadczy o ich pracowitości; bo zwykle, iak koszula, tak spodnica, fartuch, *parciana* \*) *zawijka* \*\*) i owe na gładkim czepku owinięcie, które *zawoim* zowią, wszystko to jest z płótna własnéj ich roboty. Podobnyż jest i letni ubiór mężczyzn; kapelusze słomiane sami sobie pletą, a na zimę używają sukna z wełny z własnych owiec, któremu nawet przyrodzony kolor brunatny zostawiają. — Chaty ich takie iak w naszych stronach, ale niemal każda sad cieni; prawda, że do tego sama ziemia im sprzyja; na polach rozsiane grusze i

\*) Kaftan długi za kolana.

\*\*) Szal — ten wyraz mógłby i do naszych ubiorów być przyjęty.

iablonie, w lasach pełno drzew wiśniowych  
 trześniami zwanych; nie trudno im więc o  
 płonki; ale iednak umięią z tego bogactwa  
 przyrodzenia korzystać; pszczoły powszechnie  
 choduią, lnu i konopi sieiā i obrabiaią wiele.  
 Mowa ich nierównie czystsza i pięknieysza  
 iak naszych chłopów; słyshałam z ich ust  
 niektóre wyrazy bardzo właściwe, u nich po-  
 spolite, a które mnie niezwycaynemi się zda-  
 ły; i tak oni (że inne pominę) długie włosy  
*kosą* zowią, girlandę *równianką*, bukiet *sno-*  
*piem* albo *wiązką kwiatów*, wieś *siołem*, kom-  
 panią *drużyną*, los *dolą*, dziewczkę, która ma  
 po Oycu maiątek *Oyczewiczką*, garnek do  
 mléka *gładyszem*; kiedy się obłoki w chmury  
 zbiiiaią, mówią *bałwani się Niebo*, a iak po-  
 spolicie lud prosty czyni (w czém nierównie  
 od oświeconych mędrszy) w potocznęj mowie,  
 mówiąc do drugięj osoby, zawsze używaią li-  
 czby mnogięj, a nawet z wielkiego uszano-  
 wania i w trzecięj osobie dwoią. Podobno  
 ten ostatni sposób mówienia i w innych stro-  
 nach iest używany, ale mnie tu piérwszy raz  
 uderzył. Wyszędłszy rano na przechadzkę

z gospodarstwem, spotkaliśmy młodego chłopca, pytała się go: Cóż to twemu Oycu? „A „wczora gnóy nakładali na wóz, coś im „w krzyżu pękło, padli iak nieżywi; zanio- „słem ich do łóżka; dziś trocha zdrowsi, ale „jeszcze stękaia.“ Ja niedosłyszawzzy zapytania, i niewiedząc o zwyczaju, myślałam w dobréy wierze, że oboje Rodzice iednaki przypadek mieli. — Może z powodu tego pierwszego wrażenia, ten sposób tłómaczenia się, ciągle śmiesznym mi się wydawał; ale co w pierwszym, w tym staropolskim *my* niezmiernie smakuje, i pragnę z duszy, żeby go znówu kiedy powszechnie używano. Gdyby możliwe, znaczące, uczone osoby wzięły się za ręce, możeby się to i udało? a prawdziwie nie godzi się, ażeby zamiast ułatwienia w ięzyku oyczystym listowéy i ustnéy rozmowy, uiarzmić się dobrowolnie, i ścieśnić myśli i usta, tym nieszczęśliwym *Pan i Pani, WCPan, WCPani*. Pewna iestem, że zarzucenie tego *Wy*, nie mało się przyczyniło do upowszechnienia nierównie w tém wygodniej-

széy mowy francuzkiéy.. Ale wróćmy do ludu wieyskiego w *Lubelskiém*...

Uważałam w nim także więcéy niżli w naszych stronach uszanowania dla panów. Kiedy chłop koło dworu przechodzi, choćby nie było państwa w domu, zawsze czapkę zdeymie; ludzi, rzeczy nawet dworskie szanuje; cechuje go także wzajemna uczynność, smak w życiu tywarzyskiém. Raz wracając wieczorem z przechadzki, postrzegłam na małym pólku niedaleko wieyskiéy chaty, z dziesięć kobiet sadzących rozsadę. „Cóż to znaczy?“ spytałam się. „To sąsiadki i kumoszki gospodyni téy chaty — odpowiedziano mi, dowiedziawszy się, że ona kapustę rozsadza, przyszły iéy pomóc, bo tak wzajemnie czynić zwykły i to niemal przy każdéy robocie.“ Nie raz w czasie żniwa, skończywszy pańską powinność, zbierają się parobki i dziewczki, i przy świetle xiężycy idą do którego z gospodarzy. Tam razem z iego rodziną i czeladką, żną mu ochoczo zboże; trwa to zwykle późno w noc, gdyż nie odeyda, póki wszystkiego nie położą; gdy już ostatnia garść na ziemi, gospo-



darz wyprawia im na tém samém polu ucztę, pierogi z tatarczanęy mąki, kaszę ięczmieniową, daie im piwa, wódki. Kto chce mieć wyobrażenie wesołości i apetytu, niech słucha iak śpiewaia i śmieia się przy téy dobrowolnéy robocie, niech patrzy z iakim zaiadaia smakiem. W zimie zaś miłe maia także schadzki i zabawy. Obieraia sobie dwie lub trzy chaty naywiększe we wsi całęy, iuż codzień w wieczór do tych gospodarstwa się schodzą; tam dziewczki przęda na wyscigi, śpiewaia, nowinki sobie szepcą, bayki opowiadaia; tam i parobcy się gromadzą; niektórzy przęda, drudzy sięcie wiążą, powróśla kręcą; tam znajomości nowe, związki miłosne początek maia, wesołości miara nieprzebrana. Zabawa z pracą często do północy sen odgania. Tam bowiem i sypiaia; słomy rozłożą w izbie i kładą się pokotem. Ażeby gospodarstwu nie być natrętnym, i na sucho nie pracować, zawsze w dniu poprzednim układaią się z gospodynią, co na wieczrę intrzeyszą gotować ma i stosownie do tego przynoszą miarkę kaszy, mąki lub kartofli,

kęs okrasy, szczyptę soli. Parobcy ze swojej strony, zwłaszcza kiedy która dziewczka im miła, to piwem, to wódką częstują; każdy także pęczek drzazek, i wiązkę słomy dostarczyć obowiązany, i na tych schadzkach pewno lepię się bawią, niżli na wielu herbatkach; pewno nie narzekają na milczenie, lub oziębłość i obojętność rozmowy... Przez tydzień ostatni roku, bywają schadzki, nie przędą wcale, ażeby im się (iako mówią) z końcem roku nie wysnuła, i wszystko dobre nie skończyło.“ — Bo już to na nieszczęście, przesądów, zabobonów, guseł między włościanami Lubelskimi bez liku; wiara w czary, uroki, opętania, może mocnię w ich umysłach ugruntowana od wiary w tajemnice religii; choroby bydła, dzieci, ich własne, wszystkie nieszczęścia, nie ich winy, nie karzącego Boga, ale czarownic dzieło. Dziwnych sposobów używają na zniszczenie rzuconych uroków; między innemi, ludzi niebezpiecznie chorych bez żadnej odzieży zagrzebują po szyję w ziemię; w innych razach gorczycą octem skropioną, okładają całe cia-

ło, i przekonani na przyszłość, które skórę  
wzniesą, że to *złe* wystąpiło. Maią także mo-  
cną wiarę, iż *zły Duch* często postać wiatru  
przybióra; dla tego z trudnością namówić  
ich można do otwierania okien; bóle su-  
che, paraliż, czasem i śmierć nagła, ciągu  
powietrza częste skutki, mogły ich w to dzi-  
kie mniemanie wprowadzić. Może też to ie-  
szcze czasów pogańskich zabytki? Pamięć  
bowiem Bożków mitologicznych utrzymuje się  
w ich pieśniach, a śpiewać niezmiennie lubią,  
zwłaszcza kobiety. Przy każdej robocie śpie-  
wają, i ten odgłos, lubo nie zawsze dźwię-  
czny, zawsze miły; gdyż śpiewanie uważamy  
zwykle jako wesołości oznakę; a tak przyie-  
mnie widzieć wesołość w parze z ciężką pra-  
cą... Smak ludu tego w pieśniach i obfitość  
ich, naylepięj się wydaie w czasie wesel, któ-  
re tam odmienniéj iak w Mazowszu bywają  
obchodzone. Następująca *zabawa*, ieden z o-  
woców przeiażdżki w Lubelskie, innéj zalety  
nie mającą prócz prawdy, da ci, kochana  
Anielko, wyobrażenie tych uroczystości; a  
swemi piosnkami to bez rymu, to bez składu,

ale z ust włościanek tamecznych wyjętemi,  
zapewne nie raz rozśmieszysz. Może drukowa-  
nie podobnych bredni, wielu weźmie za zby-  
teczną śmiałość — ale mnie wszystko co na-  
rodowe żywo obchodzi; rzecz naydrobniejsza  
w sobie, kiedy prawdziwa, kiedy polska, ce-  
ny w mych oczach nabiera. Kto nie dzieli  
tęj moięj słabości, niech mi ją przynajmnięj  
wybaczy.



## II.

## WESELE MARYSI I JASIA. \*)

*Zabawa Wiejska.*

## O S O B Y.

KWIATOSZ, Oyciec.

KWIATOSZOWA, Matka.

MARYSIA } ich córki.

BASIA }

JASIO RUSAK, Zalotnik.

GOGOLINA, naprzód Swacha, potem Starościna.

STAROSTA weselny z chorągwią.

DRÓŻBA z palmą.

MARSZAŁEK czyli najstarszy Dróżba.

DRÓŻBOWIE, DRUCHNY, GRAYKOWIE, GOSPODYNIE,  
ludu wiejskiego oboiędzy płci iak naywięcący.*Mieysce Sceny, w wiosce Wdztwa Lubelskiego.*

## AKT PIÉRWSZY.

## SCENA PIÉRWSZA.

*(Teatr wyobraża szerokie mieysce między chatami;  
po iednéj stronie karczma, nieco w oddaleniu Kościół.  
Przed naybliższą chatą iest ogrodzenie z fórtką).*

GOGOLINA, wychodząc z naybliższej chaty.

A! iuż téż to prawdziwie biedni ludziska, ci  
Kwiatoszowie; chyba urzekła ich która czarownica;\*) Takie są we wszystkich weselnych piosnkach  
państwa młodych imiona.NB. Dla zachowania przepisów iedności czasu i miey-  
sca, ubliża się prawdzie. Obrzędy umieszczone

niedawno grad wybił im zboże, a dziś ostatnie bydle im padło... Prawdać, kogo Bóg probuje, znać że go miłuje — a tych Kwiatoszków musi miłować, bo z kośćcami pocziwi. Nie dla tego, że kumowie moi, boćem z całą wsią pokumiona; nie dla tego, że mi ich Marysia na tę oto zawiykę tak cienkię przedzy dała, bo z łaski Pana Boga mam dosyć, ale dla tego, że dobrzy i pocziwi, kocham ich duszą i sercem; i iakoś mi się to dziwno widzi, że chociaż ja ich kocham, im się przecież źle dzieje. Ale przy pomocy boskię, ta zła dola przesilić się musi... już ja w tém... a przecież ja iestem piérwszą tu *swachą*? ja wsią całą, iakby tym rękawem trzęsę; wszystko w nię po moięy woli idzie; kogo chcę pogodzę, kogo chcę pokłócę; chłopak się żenią z kim im poradzę, a dziewczki tutejsze bezemnie siedziałyby do dnia sądnego... I w oczach Pańskich mam téż nieiakie znaczenie; znaia mnie iak zły szeląg, i łaskawi na mnie; wczora przechodziłam koło samęy Pani, ja im mówię: *Niech będzie pochwalony!* a oni mi natomiast odpowiedzieli: *Na wieki*. Ale któż się tu skrada?

## SCENA DRUGA.

G O G O L I N A, J A S I O.

JASIO *wolnym głosem, idąc na palcach.*

Pani Gogolino, Pani Swacho, a przecież was zdybuię.

tu w kilku godzinach, potrzebią w istocie dni siedmnastu. Zwyczajnie *zalotnik* we Czwartek *swachę* posyła do *dziewki*, do ięy chaty; w Sobotę wieczór odprawiaią się *zareczyny*. W Niedzielę daia na *zapowiedzie*, a we dwa tygodnie odprawia się *wesele*. Wieczorna zabawa iest albo w karczmie albo we dworze; uczyty godowe czasem cały tydzień trwaią.

G O G O L I N A.

A to wy Jasiu, poczcwiwy Rusaku, a czegoż to chcecie?

J A S I O, *skrobiąc się w głowę.*

Z wielką do was przyszedłem prośbą, iuż was ż nia od południa szukam, ale iak się wygadać — niewiem.

G O G O L I N A.

Zapewneście co zrobili w karczmie, i chcecie przebaczenia od dworu? ale skądżeby to nieszczęście na was padło? musiałyby to chyba być czary, przecięcie czołem naszych chłopaków. Mówcie iednak, mnie tam trafić bardzo łącno.

J A S I O.

Nie zgadliście — wcale rzecz inna.

G O G O L I N A.

A... domyślał się. Chcecie iść na wędrowkę, pewno flisem zostać, a Oyciec grosza dać nie chce. Bogiem a prawdą mógłby wam kęs chleba użyzyć, ma go po uszy, iest wóytem i naybogatszym gospodarzem we wsi, a wy u niego iedynakiem.

J A S I O.

Ey! Pan! Gogolino, trafiać iak kulą w płot; zawsze o was mówiono, iakobyście wielki rozum mieli: — a to iak widzę...

G O G O L I N A.

Patrzcie go! iaki mi wéy!.. powiedz to zgadnę.

Ba! wielka sztuka, pokaż to zobaczę... Nie możecież się domyśleć, czego mi potrzeba?. Mam lat dwadzieścia, Oyciec mnie na gospodarstwie chce osadzić, iużci mi potrzeba żony.

Tom V.

8

*(Na te słowa twarz Gogoliny się rozjaśnia, prostuje się; przybiera uroczystą postać swachy i mówi:)*

Żony? a to dziarski chłopak... już teraz wiem; ale bo nie łatwo było się domysłuć, kiedyście o tym z taką nieśmiałością mówili... wszak ci to słomiany zalotnik, złoty panny dostanie, cóż dopiero wy? Jakbym widziała, że skoro o was nayładniejszy dziewczę szepnę, iak iskra z za pieca wyskoczy.

J A S I O.

Dziękuję wam za tę dobrą myśl o mnie; i kiedy tak, następczcież mi iaką dorodną, dobrą gniazda, pracowitą dziewczynę — a przytém téż i oyczewiczkę.

SWACHA, która podczas pierwszych słów się uśmiechała, ze smutkiem.

Tam do licha oyczewiczkę... a jużci mamy Bogu dzięki i takich dziewcząt nie mało. Jest ci tu niedaleczko, córka dawnego wóyty, Kasia Banuchowna, będzie miała pięćset złotych i dwie krowy.

J A S I O.

To wybornie... idźcież do téy z wódką... byle tylko pić od was chciała?

S W A C H A.

W téy chacie tu po lewéy ręce, iak wiécie Parka mieszka; starsza Parczanka, wcale niczego.. dziatki wprowadzie dosyć, ale rodzice rządni, i tam nie złe wiano będzie.

J A S I O.

Tam mi się ieszcze lepiéy podoba, bo i oyciec mój w zażyłości z Parką. Tam idźcie.



S W A C H A.

Tu po téy stronie w téy nowéy chacie Koczmar, ma trzy córek na wydaniu, syna żadnego, a wieście, że zasobny i w łaskach u dworu.

J A S I O.

Dalipan, wszystkie trzy radbym wziął, bo hoże dziewczęta; idźcież do nich, Pani Swacho.

S W A C H A, *misternie*.

Mam ci ia tu jeszcze iedną, ale która? iak się zowie? nie powiem. Dobra iak anioł dziewucha, niewinna iak niemówiątko, pracowita kieby pszczółka.

J A S I O.

Oy! ta mi coś do serca trafia, bieżcież do niéy, co iedno tchu macie...

S W A C H A.

Lat ma szesnaście, prosta iak świeca, rumiana iak jagoda, kieby łania dziewczę...

J A S I O.

Mówcież prędko iak się zowie, ogniścien ciekawy...

S W A C H A.

Dobrego gniazda, poczciwych rodziców.

J A S I O.

Nuże powiedzcie, bo iak widzę, niczego iéy nie brakuie, i ia tę mieć chcę..

S W A C H A.

Zdoprawdy, niczego iéy nie brakuie?... pówtórzcie to raz jeszcze, a dopiero powiem, co za iedna.

J A S I O.

Już mnie do ostatniéy niecierpliwości przywo-  
dzicie. Cóż może brakować niewinney, pracow-  
itéy, dorodnéy dziewczynie? mówcież.. ia powta-  
rzam, tę mieć chcę...

S W A C H A.

Juże wam powiem, oto chrześna moja córka,  
Marysia Kwiatoszówna.

J A S I O.

Kwiatoszówna owych Kwiatoszków, co tak zu-  
bożeli córka? jużem teraz mądry, domyślam się  
czego iéy brakuie.. szkoda.. aleć wielka prawda,  
że dobra i przystoyna dziewczucha.. i takie zawdy  
mówi łagodne słoweczka...

S W A C H A.

Wierzajcie mi Jasieńku, że w żonie to nay-  
więcéy znaczy. Bogday tylem lat żyła, ilem sko-  
iarzyła małzeństw, ale zawsze te były i są nay-  
szczęśliwsze, gdzie się na wiano nie oglądali..  
Tego iedno niewiem, czy dziewce już kto inny  
nie zaiechał głowy, Kuba Smyk tego iéy się za-  
leca, a wiecie, że to Smyk przystoyny i dziarski  
chłopak.

J A S I O.

Że mi téż zawsze ten Kuba zayść drogę musi.  
Możec Bóg dopomoże go odsadzić; już mi się téż  
i przykrzy; zawdy w karczmie réy wodzi, i do  
nayurodziwszych dziewcząt się bierze. Pani Swa-  
cho, idźcie natychmiast do Marysi Kwiatoszównéy,  
oto flasza wódki, oświadczcie iéy moje chęci.

S W A C H A.

A gdyby się u niéy nie powiodło?

## J A S I O.

To pójdziecie do Kasi Banuchówny, i téy ci niczego; a gdyby nieszczęście już tak mieć chciało, wstąpiecie do Koczinary: alboż jedna z trzech iego córek, wódkę do was wypije. Sprawcie mi się iedno dobrze, Pani Swacho, iak to wy umiećcie, a suty kuban was nie minie. (*odchodzi*).

## SCENA TRZECIA.

SWACHA *sama*, *potém* OYCIEC, MATKA, MARTSIA,  
BASIA.

Starac to, ale wielka iak widzę prawda, że Bóg z iednéy strony martwi, a z drugiéy pociesza; i słuszniem przed chwilką mówiła: Za moią opieką musi się tym Kwiatoszom odmienić. No! i proszę! owa ubożuchna dziewczacha, naybogatszego chłopaka, z rodu Rusaków dostanie; a prócz tego spokojny, nie bałamut, pracowity, plamki na nim niema. Oy! będę ja miała co słuchać za to od innych matek, a zwłaszcza od Banuchowéy; gotowe baby powiedzieć, że chłopaka oczarowała; bo jużci pewna iestem, że nie pójdę nigdzie daley z tą wódką; prawiem z umysłu tak Jasiowi pawiła... nie dzisieysza ja, nie dzisieysza.. wiem ja, że co człowiekowi iacno przyidzie (a osobliwie żona) to sobie lekce waży... Ale trzebać się zabrac do tych swatów, *potém* obiedz wieś całą z tą nowiną. (*Poprawia czepkę, zawiyki, przybiera postać uroczystą, i kołaczę do chaty z której wyszła*).

MATKA *się odzywa*: Kto tam? Cóż znaczy to dziwne kołatanie.

SWACHA, *wroczyscie*.

Ja nie do was, do waszéry dziewczki przychodzę.

MARTSIA *z chaty*.

I czegoż to chcecie, Pani Gogolino?

S W A C H A.

Przychodzę iako Swacha, przychodzę z wódką, nagotuy kieliszek, dziewczeczko.

MARYSIA *krzyczy przeraźliwie.*

Przebóg, dla Boga.

SWACHA *na stronie.*

O! iak tego wrzała; pewno iuż za piec wlała i płacz udaie; bo to odwieczny u nas obyczaj; nasze dziewczuchy od małości tę piosnkę śpiewaią:

A gdy Swacha przyidzie,  
Ja za piecem siędę;  
Niby płakać zacznę,  
W rzeczy rada będę.

G ł o ś n o.

Marysiu, Marysiu.

MARYSIA *z głębi chaty.*

Niechcę, nie wyйдę, niéma kieliszka w domu.

S W A C H A.

Dowiedźże się przynaymniéy, kto mnie do ciebie przysyła; oto Jasio Rusak, syn wóyty, on cię chce mieć żoną...

M A R Y S I A.

Niechcę, nie póйдę.

S W A C H A.

On we wsi naybogatszy, młody, urodziwy, dziarski, z nim będziesz opływała w szczęściu iak rybka w wodzie; wszystkie dziewczki zazdrościć ci twoiёy doli będą.

M A R Y S I A.

Niechcę, nie póйдę.

## SWACHA z gniewem.

No! dziewczyno! dosyć do trzech razy tych korowodów. Pani Kwiatoszowa Panie Kwiatoszu, ięślić nic przeciw Jasiowi Rusakowi nie macie, wyciągnijcież dziewczkę waszą z za pieca. (*Słysząc krzyk i szamotanie się w chacie*). (*Na stronie*). Dobrze dziewczę udaie, zna się na rzeczy; choć to Bogiem a prawdą, nie byłaby dziwota, choćby się i zestrząła trocha; tak nagle.. przed chwilą jeszcze ięy to w myśli nie powstało.. a nie samec to róże w tym małżeńskim stanie.. są w najszczęśliwszym wielkie kłopoty, które gorzcy od ciernia kołą. (*Głośno*). No, Marysiu, krnąbrne dziewczę — wyidźże, bo nie będziesz ty, będzie inna; prosto ztąd, pójde do Kasi Banuchówny, a ta pewno tak harda nie będzie, chociaż ma wiano uczciwe. (*Otwierając drzwi chaty, oboje Rodzice i mała Basia ciągną Marysię, pomieszana, zapłakaną, z spuszczoną głową*). Już nadto tych korowodów, dziewczyno! dziękuy Bogu, że ci niespodzianie taką dolą zsyła, i poday kieliszek.

## M A R Y S I A.

Ale kiedy ja niechcę męża, niechcę Jasia Rusaka.

## S W A C H A.

Znam ja się na tych figlach, wszystkieście takie... Każda iedną ręką odpycha i mówi: *Niechcę cię*; a drugą kiwa i woła: *pójdź sam!* I ja tak robiła przed laty... tak sama przyzwoiłość każe, bo któraby też uczciwa dziewczucha drożyć się nie miała; ale skończ raz, i niechże wypiię do ciebie. (*Wypycha ją do chaty*).

## M A T K A.

Dalipan, Pani kumo, gdybym was nie znała, myślałabym, że sobie żarty z nas stroicie.

O T C I E C.

Przed chwilą byliście u nas, i zaś w strapieniu naszym nie rzekliście nam ani słówka o téj szczęsnéj doli.

S W A C H A.

Bay bardzo, a wiedziałam o niéy? Jasio mnie tu zdybał gdym od was tu wyszła — chce się żenić, prosił mnie w swaty, a iam mu zręcznie waszą córkę naraiła.

O T C I E C i M A T K A razem.

Bóg wam zapłać, pani kuno.

S W A C H A.

Wszakem wam powiedziała, że was Bóg pocieszy i to przemuie...

O T C I E C.

Właśnie wkrótce po waszém odeysciu, moja kobiéta okrutnie płakać zaczęła; ia iéy mówił: Nie troszcz się; Bóg ma więcéy niżli rozdał! a wyście téż zastukali.. Ale cóż ta szalona dziewczka nie wraca.

B A S I A.

Pewno znowu za piec wlażła.

S W A C H A.

Póydę ia po nią.

M A T K A.

Dla Boga! iak téż to cała wieś dziwować się będzie.... Ale drugie dziewczki, to chyba ślipie naszey Marysi wylupią, bo każdziutenka miała na Jasia oko.

O T C I E C.

Zawszem ia był pewny, że nasza dziewczka dobrego męża dostanie, bo staranna i posłuszna, alem

jednak o Jasiu nigdy nie myślał. (*Swacha wraca, Marysia już nie z takim idzie oporem — podaje kieliszek, Swacha nalewa wódki, i pije do niej mówiąc piérwéy:*

W tym kieliszku kropel ile  
Day Boże, szczęścia lat tyle.

(*Nalawszy drugi, podaje Marysi; ta bierze, odwraca się, wypija trochę ze wstydem, i oddaje).*

S W A C H A.

Wypijże do dna dziewczyno,  
Bo gdy kieliszka nie spełniesz,  
Przykrą dolą go dopełnisz;  
A to swoją własną winą.

(*Marysia wypija).*

(*Swacha do Rodziców, ptiąc do nich).*

I ku wam schyli się fiasza,  
Jeśli taka wola wasza.

*Rodzice razem.*

Kiedyc Boska, to i nasza. (*Ptią).*

SWACHA do Basi.

A ty wypuiesz dziewczyno?

B A S I A.

Chętnie; a gdy za piec sięde,  
Ja tak drożyć się nie będę.

S W A C H A.

No! Boguż dzięki! toć się i stało; biegnę do  
Jaśka, biegnę do kumoszek, bywawcie zdrowi.

M A T K A.

Raz ieszczé, Bóg wam zapłać, Pani kumo!

O T C I E C.

Day Panie Boże odsłużyć.

(*Swacha wychodzi).*

T. V.

## SCENA CZWARTA.

*Ciż sami prócz Swachy.*

O T C I E C.

Dobrać to kobieta ta Gogolina... Pan Bóg wiele człeku odiał, ale mu przynajmniej zostawił przyiaciół; skarb to nie mały, kupićby go trudno.

M A T K A.

Słusznie mówicie... Ale ja zdoprawdy, niewiem co się ze mną dzieie, może to czary, może to sen. (*Spluwa, przeciera oczy*). Ale nie.. toć na iawie się dzieie.. kiedy tak, pójdźże dziewczko moja i ogarnij się trochę, spleć te kosy, upstrzyj się nieco; boć iedno patrzeć, rychło tu na zaręczyzny przyidą.

M A R Y S I A.

Dobrze Matulu, i pobiegnę do Sobczanki, ona ma grządkę kwiatów przeslicznych, ustroię sobie głowę.

M A T K A.

Pójdź, a ia tu z Basią poprzątnę trochę. (*Marysia odchodzi. Matka z Basią zabiera się do sprzątnania*). Cieszyć się dusza moja nie pomału, że tój dziewczce naszey tak dobrze się trafiło, ale iednak boleie serce... iuż iey w doma mieć nie będę... (*zamyśla się*).

O T C I E C.

Kobiéto.. kobiéto! alboż to rodzice dla siebie dzieci rodzą i chowaią? naprzód dla Boga, a pótém dla ludzi; patrzeć na dobrą dolę dziatek, to nasza pociecha! Wreszcie, wazak masz drugą córkę; dziecię to ieszcze, nacieszysz się z nią lat kilka.

*(Basia przestając zamietanie).*

Matulu! obaczycie iak wam usługować będę — i łózko pościelę, izbę zamietę i iesc ugotuię, i ogród



obrobię, gdyby była krowa i ją wydoię, i wazy-  
stkiemu dam radę... A będziecież mnie tak kochali  
jak Marysię kochacie?

#### M A T K A.

Jeśli jedno podotasz taką być dobrą iak ona,  
mnie moiéy miłości starczy. Ale wątpię... iedna  
moia Marysia na świecie, iedna to moia iagódka...  
(*placze*). Póydę do chaty, roztworzę skrzynię,  
obaczę czyby iéy dać czego nie można?

#### OJCIEC który stał zamyślony.

Oy! i mnie téż to ona myśl trapi! cóż damy  
niebożęta? Nigdy mi się biéda nasza tak ciężką  
iak w téy chwili nie zdawała... A i częstować Ja-  
sia i Swachy należy. Basiu, bież no do karczmar-  
ki, powiedz co się stało, i prosz o kwartę wódki i  
o dwa garce piwa. Zapłacę iéy lub odrobię iak  
będę mógł nayrychléy. (*Oboje do chaty wchodzą*).

#### B A S I A.

Biegnę Tatulu; po drodze wstąpię do Walkó-  
wnéy, pożyczę iéy pawie piórko; odbiorę, i  
dam Marysi, niech się w nie ustroi.

(*Wybiega w przeciwną stronę*).

#### SCENA PIĄTA.

MARYSIA idzie pomału z pękiem kwiatów.

Wierzyć nie chciała Sobczanka, że była Swa-  
cha u mnie, żem iuż kieliszek podała, że za mąż  
idę, i to za Jasia Rusaka... Nie dziwota, mnie  
saméy nie łatwo temu uwierzyć. Nie czemu téż  
to srocza krzekała na płocie, i złodzieje dziś mi  
się śnili?... oy, ukradnie mnie Jasio matence, ukra-  
dnie... Będę sobie gospodynią... Którąm iedno  
dziewkę spotkała, to się dziwnie, to mi zazdro-

ści... Będę Rodzicom pomocą.. ia się też raduję,  
bardzo raduję... iedno mi trocha ciężko na sercu...  
nie dziwota, tak wielkie szczęście... Ten Kuba  
Smyk wcale chłopak przystoyny.. ale i Jasiowi  
Rusakowi niczego.. iednak nie tak gracko w tańcu  
wywia... Wierz tu wróżbom; w wieczór Ś. Jana,  
Kuba mi się przyśnił. Ale o Kubie źle mówią,  
bałamut, napić się lubi.. Jasia wszyscy chwalą..  
Sobczanka powiada, że Smyk i do niey się uda-  
wał, a przecież Swachy nie przysłał.. o Jasiu,  
ani o żadnym Rusaku nic takiego słyhać nie było.  
O! iuż mi lżej na sercu... (*Słyhać skrzypka*).  
Ale otóż i Jasio ze Swachą i z drózbami.

### SCENA SZÓSTA.

MARYSIA, SWACHA, JASIO, DRUŻBOWIE, pó-  
źniéy OYCIEC, MATKA i BASIA z *kwartą* i ze *dzban-  
nem*; *dziewcząt i chłopaków grono*.

#### SWACHA.

Oto Jasienko przybył tu do ciebie  
Spodobałaś mu się iakby Anioł w Niebie.

JASIO *stoiąc przed Marysią*.

Otom z drużyną przybył tu do ciebie  
Spodobałaś mi się iakby Anioł w Niebie.

#### MARYSIA.

Skądżeście to wy przybyli  
Moi mili goście?  
Kiedym się wam spodobała  
Oyca, Matki proście.

(*Zbliżają się ku chacie. Oyciec i Matka wychodzą.  
Jasio skłania się Matce, ona przyzywała i błogo-  
sławi go. Oyciec się wzdraga. Przez ten czas  
drużyna Jasia śpiewa*):

Daycież Marysię Jasiowi  
Ku wiecznemu ślubowi.

**JASIO do Oyca.**  
Pani Matka pozwoliła,  
A Pan Oyciec nie chce?

**O Y C I E C.**  
Boć mi moja córusionka  
Progów nie przedepce,  
Sukienki nie przedrze,  
Wody nie nanosi,  
Niechże się też Jasiuleńko,  
Wprzód o nią naprosi.

**S W A C H A.**  
Już ci się was prosi,  
Już ci się wam kłania,  
Niechże się pan Oyciec,  
Tak długo nie wzbrania.

**D R U Ż Y N A.**  
Daycież Marysię Jasiowi,  
Ku ich wiecznemu ślubowi.

**S W A C H A.**  
Niechże Jaś z Marysią,  
Wezmą się za ręce,  
Zróbmyż zaręczyny.  
Niech żyje ta para!

*(Oyciec zezwala, Swacha łączy ręce Jasia i Marysi,  
stają przed Rodzicami otacza ich drużyna woła-  
jąc: Niech żyje ta para! i zasłona spada).*

---

## A K T   D R U G I

## SCENA PIÉRWSZA.

OYCIEC, MATKA, MARYSIA, BASIA, DRUCHNY.

*(Marysia otoczona druchnami, siedzi na ziemi wśród kwiatów, i wianek z zielonych gałązek wie; iedne druchny iéy pomagają, drugie układają równianki, snopki kwiatów wiążą. Matka na stolku siedzi przy nich zamyślona; Oyciec o podal stoi).*

DRUCHNY *śpiewają smutnie.*

Wiła Marysia wianeczek,  
Z drobnéy ruteńki serdeczek;  
Okrasa Sioła, ta miła,  
Z swemi druchnami go wiła;  
Jedna ruteńkę szczypała,  
Druga równianki równiała,  
Trzecia snopeczki wiązała.  
Wyszła Maryś do oğroda,  
Rumiana kieby iagoda.

MARYSIA *z niemi smutnie.*

Z ziołkiem tak się rozmawiała  
„Nie będę cię przesadzała,  
„Zimną wodą podlewała,  
„Zimną wodą podlewała“

BASIA *sama wesoło.*

Jest ci tutaj młodsza siostra,  
Jeszcze ona nie dorosta;  
To go będzie przesadzała,  
Zimną wodą podlewała.

DRUCHNY *do Marysi.*

Marysiu, weź wianek w dłonie,  
Oddaj go matce w pokłonie.

MARYSIA *podając wianek Matce.*

Moja Matenka kochanie,

Przyim ten wianek córki w dańie.

*(Matka odpycha naprzód wianek, potem go bierze, i przypina córce, która klęczy przed nią i śpiewa):*

Matenka wianka nie bierze,

Bo od żalości nie zdoła,

Serceż moje, żalość moja,

Czemuż ty mi nie zapłaczesz?

*(Marysia skłania ię się do nóg z uczuciem, a za sceną wesola muzyka słyszeć się daie, i odgłos daleki tych słów):*

Spieszmyż swacia: bracia!

Jedźmyż żywo po nią,

Po dobrą gosponią.

*Druchny powstają i śpiewają żalośnie:*

Brzęczą kowane wozy — brzęczą

Jadą po Marysienkę — iadą.

Jadą po Marysienkę — iadą.

*(Słysząc znoun śpiew wesoly, już nieco bliżdy).*

Spieszmyż swacia, bracia!

Jedźmyż żywo po nią,

Po dobrą gosponią.

*Marysia porywa się od stóp Matki, i bieży z płaczem do Oycy:*

Móy Tatusin, móy rodzony,

Nie day mnie od siebie;

Niechże schodzę te zamszowe \*)

Trzewiczki u ciebie.

---

\*) Zamsza, skórka dobrze wyprawna, safian.

## O Y C I E C.

Moia córnsiu, moia rodzona,  
Jużeś się u mnie nabyła;  
Jużeś nie iedne takie trzewiczki,  
U twych rodzonych schodziła.

*(Słysząc śpiew wesóły coraz bliższy):*  
Spieszmyż swacia, bracia!  
Jedźmyż żywo po nią,  
Po dobrą gosponią.

*Druchny do Marysi strwożonéy:*

Znasz ci Jasienka,  
Chłopca dziarskiego,  
Znasz ci młodego,  
Co po cię iedzie?  
Oyca przeprosił,  
Konia osiodłał,  
Ubrał się pięknie  
Zaraz tu będzie.

*(Słysząc śpiew wesóły już bardzo blisko:)*  
Spieszmyż swacia, bracia!  
Jedźmyż żywo po nią,  
Po dobrą gosponią.

*Rodzick do Marysi.*

Wyidźże Marysiu,  
Do saméy bramy,  
Przywitay gości.

*DRUCHNY patrząc w stronę zkąd odgłos:*  
Wyidźże Marysiu,  
Piękni ci goście przybyli,  
Nadobnie ci wystąpili.

*(Marysia słucha ich poniewolnie, i wychodzi na przeciw wesela).*

## SCENA DRUGA.

(*Giz sami, Wesele cale. Na czele Starosta weselny z chorągwią w ręku, na której ten napis: Młoda Marysia od swéy Mateńki odstanie, za nim Dróźba Marszałek czyli naystarszy, z pierścionkami na tacce. Obok Pana Młodego Druźba \*) z palmą z hoiny, przy której cztery świeczki, dzwonek i dwa wianki. Cała drużyna weselna postępuje wesolo przy odgłosie marszu i ustawia się w porządku.*)

MARYSIA *staiąc koło Druchem.*

O biedaź miie nieboże!

DOMOWI DO PRZYBYŁYCH.

Przywitay téż was Boże!

JASIO DO MARYSI *klaniając iéy się:*

Już słońce za sadami,  
Młoda Maryś, iedźże z nami.

MARYSIA *składając ręce.*

Proszę ia was o to,  
Proszę ia was o to,  
Żebyście mnie poczekali.  
Niechże ia się przeydę,  
Do Rodzonych na poradę,  
Jeśli każą — to poiadę.

JASIO Z DRUŻBAMI.

Jużeśmy u nich byli,  
Już nam cię pozwolili.

---

\*) Ten Druźba zupełnie gra rolę *Paiaca* czyli błazna. Podczas całego wesela przed państwem młodem tańcuie, skacze, i tą palmą wywii. Wianków zaś często w miejscu obrączek używają, i dla tego choć są pierścionki, muszą być i wianki.

(Rodzice dają znak zezwolenia, Swacha czyli Starościna śpiewa do Marysi):

Kłaniaj się Marysiu,  
Kłaniajże się, Młodo;  
Padnij raz i drugi  
Rodzonym pod nogi.

M A R Y S I A

Pocóż mam się kłaniać?  
Za co mam dziękować?  
Kiedy mnie Rodzeni,  
Niech chcą u się chować.

S T A R O Ś C I N A.

Przeproś Marysiu,  
Swoią Matenkę,  
W czemes ją przegniewała;  
Jak nie przeprosisz,  
Jak nie przebłagasz,  
Nie będziesz doli miała.  
(*Marysia pada Matce do nóg.*)

S T A R O Ś C I N A.

Przeproś Marysiu,  
Swego Tateńka,  
W czemes go przegniewała;  
Jak nie przeprosisz,  
Jak nie przebłagasz,  
Nie będziesz doli miała.  
(*Marysia pada Oycu do nóg.*)

S T A R O Ś C I N A.

Przeproś Marysiu  
Swoią Siostrzenkę, i t. d. \*)  
(*Marysia Basię całuje.*)

---

\*) Choćby rodzina Panny młodej nayliczniejszą była, każdego z osobna tak przepraszać musi. Prawdziwie tkliwy obyczay.



(*W czasie tych przeprosin, druchny rozdają družbom snopki z kwiatów, i przypinają także sobie. Najstarszy družba i druchna, występują na środek sceny, družba oddaje druchnie pierścionki i śpiewają:*

Pośrzód Siola,  
Kuznia stała,  
A w téy kuźni,  
(Całe wesele z wielkim okrzykiem)  
Łado, Łado,

**DRUŻBA Z DRUCHNĄ.**

Białą młotą,  
W pierścień złoty,  
Z młodym Jasienkiem,  
Ku ślubowi.

(*Powtórnie*):

Łado, Łado. \*)

**S T A R O Ś C I N A.**

No! kiedy już wszystko gotowe, i co Bóg przykazał spełnione, trzeba nam iść do kościoła. Już tam xiądz ze stulą czeka. Marysiu pożegnaj Matkę, już tu Jasia żoną wrócisz. *Marysia skłania się Matce, która na głos płacze*).

**MARYSIA do weselnéy družyny.**

Już idźcie poganiaycie,  
Z moiéy Mateńki domu!  
Niech ia nie widzę,  
Niech ia nie słyszę,  
Moiéy Mateńki żalu.  
Boć Mateńka tak płacze,

---

\*) Łado czyli Lado Bogini miłości u Sławian. Tę śpiewkę może jeszcze przed Mieczysławem śpiewano.

Boć Matenka żałuje,  
 Jako Kukułka,  
 Jako Kukułka,  
 W zielouym gaju kuie.

*(Ustawia się cała drużyna weselna, Marysię družny, Jasia družbowie prowadzą, i idą poważnie ku kościołowi przy odgłosie marszu śpiewając):*

Od terema do terema,  
 My do ślubu dziś idziema,  
 Wie to Pan Jezus,  
 Matka Najsświętsza,  
 Czy go weźniema?  
 Od Boga ślub,  
 Od ludzi sąd,  
 Od Matenki wesele.

*(Ten śpiew słychać długo, dopóki weselna drużyna do kościoła nie weydzie.)*

### SCENA TRZECIA.

*(Drużyna weselna w oddaleniu, Matka, późniły kobiety wiejskich czyli gospodyn kilka, które z chat swoich wychodzą, duże misy w ręku trzymając).*

MATKA *powtarzając ostatnie drużyny słowa:*

Od Matenki wesele?  
 Oy! chcecie wy za wiele.  
 Wesela? serce płacze,  
 Skrzynia pustką kołacze.

O prawda! i żal i bieda — weselić się trudno, a przecież trzeba i należy. Wnet wrócą, przygotować wszystko muszę. *(Zaczyna się krzycić).*

### JEDNA GOSPODYNI.

Jak się macie, Pani kuno, przynoszę na gody waszég Marysi kęs iadła: pierogi z tatarczanég mąki z sérem.

DRUGA GOSPODYNIA.

Ja kapuśniaku ze szperką, bo serdecznie kocham Marysię waszą.

T R Z E C I A.

Odemnie przyimiecie te potrząchane kartofle auto okraszone.

C Z W A R T A.

Ja się mego daru nie powstydzę — oto mięswo, parę wieprzowych pieczonek.

P I Ą T A.

Jam przyniosła różnuy wędliny, boć przy godach różności potrzeba.

SzóSTA z nieśmialością.

Mnie nie stało na wiele, sama tu zielenina, ale czysto sporządzona.

M A T K A.

Bóg wam zapłać, dobre sąsiady, Bóg wam zapłać kumy, day Paunie Boże w takowym razie odsłużyć. Postawcie na stole wasze podarki; wszak ie pożyecie z nami.

W S Z Y S T K I E.

Pożyjemy, boć nas Państwo młode prosili na wesele.

JEDNA z GOSPODYN.

Czy już drużyna weselna do kościoła poszła?

M A T K A.

Już; w téj chwili zapewne xiądz im ręce wiąże i błogosławi. Oby Pan Bóg serca ich lepię i jeszcze związał, i póbłogosławił.

## DRUGA GOSPODYNIA.

Ani wątpić, Rusaków rodzina z dawna jedna z nayszczęśliwszych w Lubelskiem. Waszcy też dziewczce nic nie brak, Bogu dzięki. Winszować wam iedno Pani kuno winszować!

## T R Z E C I A.

Chciałabym ia z moią Kaśką rychło takowego doczekać się kłopotu.

## M A T K A.

Nie żądaycie — nie żądaycie — przyidzie sam iakby piorun i nie będziecie mu koniecznie rade. — Ja sama nie raz przemyślałam: Panie Boże, któż tę moią dziewczuchę weźmie? a teraz mi się widzi, że mi ia Jasienko za rychło bierze.

## CZWARTA GOSPODYNIA.

Ale ustawmyż stół, urządzmy iadło i napoje, bo wiećcie, że ślub wiąże na czas długi, ale sam bardzo krótki.

*(Biorą się do nakrycia i zastawy stołu i śpiewają):*

Roztaczaymy bielone obrusy,

Na stole,

Rozstawiaymy misy i talerze;

Nie ubędzieć tych sprzętów na stole.

Bośmy uczciwi goście w tym domu.

*(Kiedy tak zajęte, słychać z daleka śpiew wesoly):*

Pod czereśniami,

Pod kalinami,

Barwinek zielony;

Spiesz się Matenko,

Już Jaś ożeniony.

Od terema do terema

Jużeśmy po ślubie

Wzięty on według zakonu.

Od Boga był ślub,  
Od ludzi jest sąd,  
Od Matki będzie wesele.

(*Słyszac śpiew Gospodyni mówi: Otóż już wracają. Matka wchodzi śpiesznie do chaty, zamykając furtkę*).

### SCENA OSTATNIA.

GOSPODYNIE, MATKA *w chacie, sala weselna drużyna*. JAŚ trzyma MARYSIĘ za rękę,

GOSPODYNIE DO MARYSI.

Marysiu młoda,  
U ślubuś była,  
Kogóż żeś się radziła?

M A R Y S I A.

Radziła ja się,  
Boga miłego,  
Boga miłego,  
Matki i Oyca swego. \*)

GOSPODYNIE *wskazując kolejno na chatę i na Jasia*;

Zimpa zimeńka,  
Bardzo bieleńka,  
Czy nas rano napadniesz?  
Pytamyc ci się,  
Młoda Marysiu,  
Do kogoż ty przystaiesz?

M A R Y S I A.

Przystalaćbym ja,  
Do méy Mateńki,

---

\*) Oby każda panna młoda tak powiedzieć mogła!

I do Tateńka  
I do Siostrzeńki,  
Ale nie chcą mnie zimować,  
Dłużę w chacie chować.

JASIO biorąc ją.  
Przystań więc do Jasieńka,  
On cię będzie zimował,  
Na wiek u się chował.

**DRUŻBY I DRUCHNY.**

Czas, czas, godzinienka schodzi,  
Matka niech z chaty wychodzi.  
(*otaczają zagrodę i dobiłają się*).

MATKA z chaty.  
Skądęście dwór naiechali?  
Ciosowe wrota złamali?  
Zielone podwórko zdeptali?  
(*Na każde to zapytanie drużyna wesel-  
na odpowiada okrzykiem*):  
Łado, Łado.

**M A R Y S I A.**

Nie frasujcie się Matuniu,  
Jutro rano przyjedziemy,  
Waszą szkodę naprawiemy.  
Łado, Łado.

**DRUŻBY I DRUCHNY.**

Niechże kto wyskoczy,  
Wódki nam utoczy,  
(*Słychać, że drzwi silniey zamyka*).  
Oy zamknieni nam, zamknieni,  
Nie chcą nas puścić do sieni.  
Łado, Łado.

MARYSIA, z czułością:

Otwórz, Matenku, otwórz,  
To twoja córenka.

*(Matka otwiera — ściska Państwa Młodych, którzy  
idą się do nóg sklaniną, wita się ze wszystkimi  
mówiąc: Niech będzie pochwalony).*

M A R Y S I A.

Moja Matenku,  
Radziżecie gościom?

M A T K A.

Radam z duszy, radam,  
Byle dobrym i na dobrym.  
Siadajcie za stołem,  
Sobie z Panem Bogiem.

*(Tu Marszałek weselny mięysca wskazuje, a Sta-  
rościna mówi):*

Drużebko, za stół ich proście,  
Rzędem, rzędem ich sadowcie.

MARYSIA DO MARSZAŁKA.

Moię Matenkę  
Moię rodzoną,  
Posadź przeciw mnie,  
Niech ię się napatrzę.  
Jako gwiazdenki,  
Jako iaśnieńki

Na Niebie,  
Tak ia Matenku  
Tak ia rodzono  
Dziś ciebie.

*(Siada Matka naprzeciw Marysi, obok nidy Jasio,  
zasiadają wszyscy oprócz Marszałka i Drużby  
z palmą).*

Tom V.

## MARSZAŁEK DO OYCA I DO MATKI.

*Klaniając im się.*

Niech będzie pochwalony! Panie Oycze i Pani Matko, czy z wolą waszą mamy używać tego Bóskiego daru?

OYCIEC I MATKA powstając:

Z wolą.

MARSZAŁEK.

Przeżegnajcież go!

*(Oyciec i Matka żegnają).*

*(Ty iedzą; Marszałek każdego półmiska stawia przed Państwem młodém i mówi za każdym:*

Przyimiyście mało,

Za wiele,

Bo się to stało

Na prędce wesele.

*(Jak już z półmisków znikać zaczyna, Drużba z pałmą, który przez ciąg cały błaznować powinien, mówi):*

Z daleka ci goście byli,

Dobrze oni iedli, pili,

Ni na stole skóreczki,

Ni pod stołem kosteczki.

*(Jak już wszystko ziedzą).*

MARSZAŁEK.

Powstańcie Panowie,

Powstańcie Swatkowie,

Dziękuyście za ucztę

Bogu i Mateńce.

*(Wstają wszyscy i dzięki składają Bogu i Matce).*

Ey! do koła, drużny, drużbowie do koła!

Zebyć nam była Panna młoda wesota.



*(Otaczają Marysię, i tańczą koło niej śpiewając  
różne pieśni tak n. p.*

Juścić, Maryś, juści,  
Bóg was nie opuści,  
Obojeście młodzi,  
Kochać się wam godzi.

Na Lubelskiem bagnie,  
Rybka wody pragnie,  
Ożenił się Jasio,  
Czyż ma tak nieładnie?

Dudni woda dudni,  
Na podwórku w studni,  
Zakochać się łatwo,  
Odkochać się trudni.

J A S I O.

Stóycie tu koniki, ja się ani ruszę,  
Bo mi Marysienka zapaliła duszę,  
Ani słomą ani ogniem,  
Tylko słoweczkiem łagodnym.

JASIO I MARYSIA.

Płyną gąski, płyną, wodenki nie mącą,  
Ziedzą kata ludzie, jeśli nas rozłączą.

STAROŚCINA do tańczących.

Zaniechajcie tańców, trzeba obaczyć iaka bę-  
dzie Młodych dola?

*(Daie obojga po bochenku chleba; oi toczą każdy  
swój — jeśli razem idą i razem upadną, wszy-  
scy wołają wesolo: Pomyślna dola, Pomyślna!  
Jeśli przecumie milczenie panuje, Marszałek go  
przerywa wołając:*

Ey do koła, druchny, družbowie, do koła!  
Zebyć nam była Panna młoda wesola.

*(Znowu tańczą, a wśród tańców, Starościna w ko-  
ło się wciska z dziżą, i z nią tańcuje; na ten  
widok Marysia wymyka się i ucieka do chaty.*

**DRUŻBOWIE.**

Kędyż się Młoda podziąta,  
Co tu z nami wywiała?

**DRUCHNY.**

Poszła do Komory nowéj,  
Zamknęła zamek cisowy.

*Wszyscy zbliżając się do chaty.*  
Już ci precz, Maryś, już ci precz!  
Zdeym wianeczek,  
W pół skrzyneczek,  
Pójdź, włóż, czepiec.

*(Matka i Starościna idą po nią, przyprowadzają,  
i sadowią na dziży na środku Sceny postawionéj.  
Marysia już bez wianka. Druchny ją otaczają,  
rozczesują kosy, i śpiewają smutnie):*

W kalinowym lesie,  
Woda kamień niesie,  
Maryś na nim stała,  
Swe kosy chesała.  
Co włosów upadnie,  
To woda zagarnie,  
„Płyniecź moje włosy,  
„Do Matki w roskoszy;  
„Jak tam przypłyniecie,  
„Przed wroty staniecie,  
„Pytacie odemuie,  
„Nie tęskniąź bezemnie?“

*(Gospodynie, Matka i Starościna podają czepek,  
zawóy i zawişkę).*

Matunio moja,  
Doday zawoia!

Matka do skrzynię,  
Zawóy rozwinie.

*Gdy się kładą te ubiory:*

Przykryło się Niebo obłokami,  
Przykryła się Marysia rąbkami,  
Okrył się Jawor zielonym listenkiem  
Młoda Marysia bielonym czepenkiem.

*Jak już ubrana, Oyciec przychodzi, przypatruie  
iły się:*

Marysiu, koraliku mój złoty,  
Gdzieś działa poźłociste uploty?

M A R Y S I A.

Dałam ich Matuleńce schować — już  
Boć mi czas Gospodynią zostać — już  
(*placze*).

DRUCHNY smutnie.

Zakukała Zyzulenka za borem  
Zapłakała Marysienka za stołem.  
Nieszczęśliwe godzinenka i chwila,  
Już ci ona kawalerom nie miła.

*(Tu różne następują ceregiele, Panna młoda się  
chowa, Staroscina siada na dziży, i ią udaie.  
Pan młody takię żony nie chce, swoię szuka.  
Następuje taniec, w którym Panna młoda kuleie.  
W czasie tego tańca Drużbowie iły śpiewaia):*

Prowadzili Bratkwie siostrę ze dwora;

Nie wiedziała,

Którą drożenką iść miała?

Stała iak biała Lilia przy drodze,

Patrzyła którądy rodzina iły pýdzie?

Rodzina iedzie — białę Lilię miła,

Ona wstała — zapłakała,

Nie wzięli ią.

Młody Jasienko jedzie,  
 Białej Lilii nie miła,  
 Ona wstała — rozsiadała się,  
 Wziął ci ją.

*(W końcu tej piosenki Jaś bierze Marysię do tańca;  
 potem ona ze starszym Drużbą chodzi do przy-  
 tomnych z tacką, i prosi: Na nowy Klasztor.  
 W czasie tego zbierania Basia na boku śpiewa):*

Ey! na weselum była,  
 Nicem nie użyła,  
 Trzewieczynkim zdarta  
 Głodu się namarta.

*(Po odbytem zbieraniu rozpoczynają się ochotcze tań-  
 ce z różnemi śpiewkami, ostatnia jest następująca):*

Oy wesele! wesele!  
 Było i nie będzie;  
 Była ci Maryś biśła,  
 Jeszcze większa będzie.  
 Wesela godzina,  
 Biędzy wlek — biędzy wiek. \*)

---

\*) Niewiem jakie o poprzednich piosenkach zdanie  
 Czytelników będzie, ale ostatnię bodayby żaden  
 z nich prawdy nie przyznał.

## O P I S   T R Z E C I.

### PRZEAŻDŹKA W PODLASKIE.

(W roku 1826).

**M**oże z uprzykrzeniem dla ciebie, kochana Anielko i dla innych nawykłam w małych przejażdżkach moich, dziennik utrzymywać, i udzielać im i tobie, prawie nic nie znaczących z niego wyjątków. Ale cóż robić, *nałóg jest drugą naturą*, zaniechać go trudno; musisz więc znowu przyjąć z pobieżaniem to drobne pismo. Jeszcze, mniéy od poprzednich, ma szczegółów i zalet, ale przynajmniéy krótkie, znudzić nie będzie miało czasu.

Jgań, 16. Sierpnia, 1826 roku.

„...Prawda, że bardzo mało w życiu moim ieździłam i widziałam, prawda, że cel przyjemny téy moiéy przejażdżki, trudy i niewygodę mógłby umiścić, iednak nie przypominam sobie, abym mił dwanaście z mniéyszym

mozołem, i tak szybko przebyła; a zaiechawszy na nocleg, równie czystą zastała izdebkę. Wyjechałam dziś z Warszawy koło dziesiątę z rana, a te słowa jeszcze przy świetle dzienném krészę, — Wyborna rzecz, *droga bita*; powóz się toczy iak po stole; spać można bezpiecznie iadąc, czytać, a nawet i pisać. Błogosławiłam troskliwość Rządu, gorliwość Obywateli; cieszyłam się i chępiłam razem myślą, że iest już kilkadziesiąt mil podobnéj drogi w Królestwie; bo mnie wszystko co widzę u nas dobrego, nie tylko cieszy, ale i dumą napęlnia; a te uczucia podwoił jeszcze przypadek następujący. Maiąc z sobą nieodstępne go przeiażddek moich towarzysza *Krasickiego*, w *Uwagach* w Tomie szóstym, na karcie 248, napadłam na Artykuł o *Drogach publicznych*; z nieiakiem tryumfem czytałam dowcipne iego narzekania, na nieczułość Ojców naszych w téj mierze, o którąby już ich następców obwiniać nie mógł; skwapliwie, w xiążce nakreśliłam te słowa: *Miłoś to czytać na drodze bitéj naszéj!* i serdecznie żalowałam, że iéy Krasicki nie widzi, i iéy uży-

tków swoim dowcipem nie głosi. — Jakoż iak nie raz słyshałam, ta droga bita wiele korzyści przyniosła; przez nią Woiewództwo Podlaskie ożywione, zbogaczone, i iakby zdobyte dla Stolicy zostało; dosyć żyzne i obfite, ale w wielu miejscach piaszczyste i od rzek spławnych dalekie, bardzo trudnym był dawniey dla mieszkańców iego, wywóz zboża i innych płodów; dziś to wszystko ułatwione; taka droga rzekę spławną zastąpi. Jakże chętnie każdy iadący tym pochwałam wtóruie, bo gdyby nie ten gościniec, bez żadnego prawie wdzięku byłaby ta okolica; kray płaski, położen pięknych, widoków nie ma; lecz czegoż nie nagrodzi podróżnemu łatwy pośpiech, miły cywilizacyi i porządku obraz? wszędzie wioski zabudowane, kształtne domy drogowe, schludne gospody, słupy z dokładnemi napisami; wprawdzie mało odmiany, ale nieprzyjemności żadnéy. — Tę drogę w swéy wygodzie i iednostayności przyrównać by można do spokojnego, bez wielkich wypadków ale mile płynącego życia; mało do opisu, mało do życzenia....

T. V.

Siedlce, 17. Sierpnia.

Lubo to miasto jest Woiewódzkim, i wcale porządnem, przecież nie wielkie, i prawie całe drewniane. W małej liczbie muryowanych gmachów, odznacza się Ratusz na rynku, i trzy kościoły. Jest tu szkoła wydziałowa, przeszło trzy tysiące mieszkańców, i sławne bułeczki. Ale więcéy nad obecność zajmuie w Siedlcach przeszłość. To miasto nim go rząd nabył, było własnością Alexandry z Czartoryskich Ogińskiéy, Hetmanowéy Litewskiéy, córki iedynéy Xięcia Kanclerza; i ten pałac zniszczony, ten ogród zaniedbany, w końcu zeszłego wieku, siedliskiem był weselości. Hetmanowa Ogińska, tak miała serce gościnne i polskie, że zupełnie smutnego stawiała się umysłu, i iakby słabą, skoro iéy dom napelniony nie był gośćmi różnego stanu; im dłuższy nakryto stół iadalny, im więk-szy widziała natłok i wrzawę, tém była weselszą, chociaż dla wieku raczéy świadkiem nišli uczestniczką zabaw być mogła. — Zie-źdżały się téż do Siedlec i ze stolicy i z całej Polski, rodziny całe; te które iuż w pa-



łacu i w oficynach pomieścić się nie mogły, nymowały sobie w mieście domki, i tam mieszkwały po kilka miesięcy, codziennie w pałacu iedząc, piiiąc i bawiiąc się; iest ieszcze wiele żyiących osób, które chwile tam pędzone iak naymiléy wspominaia. Gościinność i smak w zabawach, nie były przecież iedy-ném Alexandry Ogińskiéy upodobaniem; urodziła się Czartoryską; dobroczynnością więc tchnąć iéy serce musiało. — Ubiegała się też o pierwszeństwo w tym szlachetnym zawodzie z stryiecznym bratem swoim Xięciem Jenerałem Czartoryskim; nie maiąc dzieci, nieszczęśliwych i potrzebuiących obrała się Matką; wiele rodzin podupadłych dźwignęła, wiele sierot wyposażyła, wielu ze zdatnością do nauk ale ubogim młodzieńcom rękę podała, i wyszli na ludzi. Nie mało doznali od niéy pomocy, opieki, Karpiński, Książnin, Kropiński i inni; wywdzięczyli iéy się czém mogli, uwielbieniem i wierszami; przytoczę tu niektóre, lepsze dadzą od słów moich dawnych Siedlec, i ich pani wyobrażenie:

## KNIAŹNIN

*Do Alexandry-z Czartoryskich Ogińskiej.*

Jeśli me pióro jest warte  
Rysować pryjemne wzory;  
Pani! racz przyjąć tę kartę,  
Oto Siedleckie wieczory.

Gdzie sama dobroć panuje,  
Pod wdzięcznym onéy rozkazem,  
Świat miłą postać przyjmuje;  
Dom twój téj cnoty obrazem.

Od nudów zawsze daleka,  
Tu rokosz w pośród słodyczy,  
Gdy pasmo uciech przewleka,  
Bliących godzin nie liczy.

Gdy coraz nawój ma świeży,  
Ni go uboczna rwie żądza;  
Sercami rzeźwéy młodzieży  
Luba przystoyność rozrządza.

. . . . .

Jeżeli twarze i oczy  
Duszy są rzetelne świadki;  
Cały ten orszak ochoczy,  
Jak dzieci koło swéy Matki

Widąć tu różnicy mało:  
Ani wzrok dumny, ni ostry;  
Jak na kray wolny przystało,  
Wszyscy tu bracia i siostry.

Gość tu się codzień przemienia;  
 Wzgląd niechybiony nikomu,  
 Odzieżda pełen wielbienia,  
 I przykład wiezie do domu.

Rodak tym wzorem szczęśliwszy,  
 Sobie i drugim żyć umie,  
 A cudzoziemiec tu bywszy,  
 Lepiej o Polsce rozumie.

. . . . .

**KARPINSKI do Tęże,**  
*na domek wiejski Alexandrów, zbudowany  
 w miejscu dawniej niedostępném.*

Cóż to za siła tym krajem włada!  
 Co wśród żywiołów nierządu,  
 Wieczystym bagnom z ufnością gada,  
 „Weźcie kształt wody i ładu.“

Silnym postrachem gad uderzony  
 Dawne opuszcza siedliska,  
 I w oddalone wlekąc się strony,  
 Krwawemi cętki polyska.

Na jego miejsce ciepłe żórawie  
 I od południa ptak mnogi,  
 Łabędź i strojne zleciały pawie,  
 Zaległy wodę i drogi.

Tam cicha cnota ma swe schronienie,  
 Kiedy się z tłumu wyrwała;  
 Ona nad blaski przekłada cienie  
 Byle coś Nieba doyrzała.

. . . . .

Tam się zdaleka podróżny zwrócił,  
 Ani go bierze ochota  
 Do domu, który dawno porzucił;  
 Tak miło bawić, gdzie Cnota.

Tam z między tylu, znaniomych pieniem  
 Pędząc najsłodszą godzinę,  
 Śpiewał też także pod drzewa cieniem  
 Pasterz, co kochał Justynę.

Alexandra z Czartoryskich, Hetmanowa Ogińska umarła dnia 28. Sierpnia 1798 roku, mając lat 68. Na iakiś czas przed ostatnią chorobą, w miejscu, gdzie wznosił się ów domek wiejski, Alexandrów, w którym gościł brat i jej cioteczny, Król Stanisław Poniatowski, kazała wystawić udatną kaplicę, i tę na grób swój przeznaczyła. W niej dotąd jej zwłoki spoczywają z pięknym napisem; zniszczona przez zaniedbanie i powódz, odnowioną została nakładem Xcia Jenerała Czartoryskiego, i teraz w dobrym utrzymana jest stanie.

Biała 21. Sierpnia.

Już siedmnastego Sierpnia, przejeżdżałam przez to miasteczko obwodowe, do XX. Radziwiłłów należące, ale ponieważ wtedy dą-

żyłam do drogich mi osób, a sercu tak łatwo nad ciekawością wziąć górę, dopiero dziś zwiedziłam je dokładnie. — Samo miasteczko nie szczególne, zastanawia tylko przechodnia pałac, iak mówią, bardzo dawny. Budowa iego dziwna lecz nie piękna. Brama wchodowa naywięcéy uderza; czoło iéy dosyć smakowne, ale ozdoby iuż nieco zniszczone; widać ieszcze po obu stronach postaci Rycerzy, a w górze litery D. O. M. Sama iest sklepiona, długa przynaymyiéy na sto kroków i kręta, co ią ciemną czyni; prowadzi do dziedzińca *czworobocznego* znaczney wielkości; *ieden* bok składa pałac o trzech piętrach, mający z obu stron galerye z oknami na wylot, a na rogach wieżyczki; *drugi* bok po prawéy ręce od wschodu, długa oficyna; *trzeci* po lewéy, krata żelazna z gęstemi słupami i bramą do ogrodu; *czwarty*, dwa budynki oddzielne, a w środku nich wysoka wieża z zegarem, pod którą iest właśnie otwór owéy długiéy i krutéy bramy. Obeszłam cały pałac zewnątrz i wewnątrz; dół cały, prócz dwóch sal sklepiony, górne pokoie widać że były

paradniejsze; jest iedna sala ogromna, wysoka na dwa pietra, rzeźbiarską ozdobiona sztuką, ale figury niezmiernie ciężkie; musiała to być sala balowa; u góry prawie w koło są otwory, zapewne dla widzów. Jest wiele osób, które ten pałac mieszkalnym widziały; za Xięztwa Warszawskiego dawano w nim bal świetny, i dziś chciano z niego iaki użytek uczynić, ale nie dozwalaia tego porysowane mury; i mówią że rozwalony wnet będzie. W oficynie jest kassa i archiwum obwodu. W ogrodzie nie bardzo obszernym, stoi budynek *grota* nazwany; pomnik zepsutego smaku wysadzany muszlami żuzłami; w saloniku są różne płaskorzeźby z Mitologii, między innemi Perseusz uwalniający Andromedę. Naprzeciw tego budynku jest kompas ogromny, ale iuż upłynęły te czasy, kiedy godziny skazował. Za pałacem wznosi się mała i nie bardzo kształtna kapliczka, drzewami ocieniona; cały pałac i z dosyć znaczną przyległością, opasany jest podwóynemi wałami i oblany wodą, która iuż w wielu mieyscach zarosła; znać, że był obronny... W wieży i

w budowlach nad bramą urządzonych są więzienia, i dziś nieszczęśliwych pełne; lecz już nie gwałt i przemoc jak dawni, ale wyroki prawa je zaludniają. Brzęk kajdanów godnie odpowiadał temu, co nam w tym gmachu starzec ośmdziesiątletni rozповідаł... Lubom zapisała te szczegóły w dzienniku moim, bo mogłyby podać treść do zajmującej choć okropnej historycznej powieści, powtarzać je tu nie śmiem. Nie dla Ciebie, kochana Anielko, takowe obrazy.... Wiek twój nie trzeba postrachem występku, ale raczej wdziękami cnoty ku dobremu prowadzić. — O ćwierć mili od Białej, jest przyjemna wioska, *Roskosz* przezwana; dawni XX. Radziwiłłowie, dziś do PP. Michałowskich należąca. Był tam pałacyk wystawiony umyślnie przez jedną z Xieżeń tego domu, dla Piotra Wielkiego, który przejeżdżając przez Polskę, trzy dni w nim gościł. Kilkanaście lat temu jak umarła w Białej sędziwa kobieta; ta w ówczas dziecięciem będąc, trzymana była do chrztu przez Monarchę i Xieżnę. Xieżna ta której bardzo długo *Roskosz* była miłą, owdowia-

wszy poszła drugi raz za mąż, a na kilka lat przed śmiercią, w późnym wieku wstąpiła do klasztoru. Niewiem czy to nie będzie ta sama *siostra Taida*, którą w prostocie i niewinności swojej, *Elżbietka Rzeczycka* tak uwielbiała?... Jeszcze jeden szczegół o pałacu w Białym: w dzień kiedy ostatni ięć dziedzic, Xiąże Dominik Radziwiłł zaciągnawszy się do wojska, w samym kwiecie wieku umarł we Francyi, szczególne zdarzenie chciało, iż z wielkim łoskotem, spadł i pogruchotał się orzeł czarny (herb tego domu) rozpostarty nad drzwiami. I iak nam mówił, wyżey wspomniany starzec: „Już po téy przepowiedni „wiadomość o zgonie Xiążęcia, nie zdziwiła „nikogo; lubo zasmuciła wielu, bo był to „Pan z dobrém i wspaniałém sercem.“

---

Janów 23. Sierpnia.

To miasteczko nie wielkie, zalecające się dziś piękném stadem królewskiém, dawniey musiało być większe i świetnieysze, bo tu było mieszkanie Biskupów Łuckich; a w kościele katedralnym, bardzo starożytnym, są



dotąd ich groby. Wiedząc o tém, iechałam do Janowa skwapliwie; w liczbie Biskupów Łuckich był *Adam Naruszewicz*, ów Mąż tyle zasług w naukach Oczysztych mający, który pierwszy prawie dał popęd do głębokich badań w dziejach narodu Polskiego; który był tém dla historyi naszey, czém Kopczyński dla ięzyka, iakby prawodawcą, wskrzesicielem i wzorem. Żywo więc byłam zajęta, idąc do Janowa; niewymowne mnie napełniały uczucia, ile razy się zbliżam do grobu znanego Pisarza; to imie iego ieszcze tak głośnie na ziemi, kiedy duch już z nięj znikł oddawna; te słowa i wyrazy czytane od wszystkich, kiedy już zmartwiały usta co ie mówiły, ręka która ie kryśliła; te zaszczyty i pochwały, od niego już ani widziane ani słyszane; pamięć téy nieochybnéj dla każdego z ludzi kolei, wszystko to przeymuie mnie nad moc wyrażenia. Jednak w kościele Janowakim mniéj iak zwykle w takim razie przeięta byłam; w całym tym gmachu, ieden tylko założyciel iego Biskup Kobielski, uczczony został nagrobkiem, Naruszewicz zaś niéma nawet

skromnego napisu; zwłoki iego spoczywają w lochach kościelnych, ale żaden pomnik nie mówi tego przychodniom. Zawiedziona tém i zasmucona, żałowałam w téy chwili, że nie będąc bogatą wystawić mu go nie mogę. O! ileż to żalów temu podobnych i innych zaymuje serce Polskie kray nasz zwiedzając.— Bardzo blisko Janowa granica królestwa...



## OPIS CZWARTY. PRZEAŻDŹKA W KRAKOWSKIE.

W roku 1827.

### I.

#### DROGA DO KRAKOWA, I OKOLICE JEGO.

---

**K**iedy kilka miesięcy temu, wybierałam się na nową w kray nasz przejażdżkę, i to z większą jeszcze niż zwykle radością, bo do Krakowa i okolic jego, prosiłaś mnie, kochana Anielko, abym ci znowu iakie szczegóły o niéy przywiozła. Obiecałam chętnie, bo lubię dla ciebie, dla podobnych tobie pisać o Oyczyźnie naszéy. Chcąc zaś dotrzymać danéy ci obietnicy, w całym ciągu téy miłéy podróży kreśliłam codziennie to wszystko, co oczy moje uderzyło, utkwilo w pamięci, lub serce zaięło. Z tego kreślenia uzbierał się zapas nie mały, daleko większy niżeli w latach poprzednich; bo iakież bogate i drogie dla nas zwiedzałam mieysca! widziałam pol-

ską Szwaycaryą, byłam w klassycznój ziemi naszój, gościłam dwa tygodnie w owym Rzymie oyczystym... Jakież to było obszerne pole do obrazów, postrzeżeń i uwag, do nabycia wiadomości; a nadewszystko iakie źródło uczuć i myśli?... Lecz teraz, kiedy odczytnię mój dziennik, chcąc mu nadać iakiś skład i porządek, kiedybym go rada iakkolwiek godnym ogłoszenia uczynić, w prawdziwym iestem kłopotcie; zdaie mi się, że w nim nie niéma, a przynajmniej ani połowy tych wspomnień i wrażeń, które w sercu moiém i w umyśle ta przeiażdżka zostawiła; ani iednój cząstki tego, coby o téj krainie pamiątek było do powiedzenia; i w téj chwili przekonana iestem, że udzielać go tobie i drugłemu nie warto. — Tyle iest uczonych i pięknych opisów Krakowa i okolic iego, a w moim dzienniku same drobnostki; wszyscy niemal, znają wybornie te mieysca; rozsądniejby więc było nie tykać rzeczy już nie raz opisywanych prozą uczoną i wiérszem nadobnym, rzeczy już znanych powszechnie... Ale z drugiej strony, iakże nie dotrzymać danój obietnicy? iak się

oprzeć chęci ozdobienia pism moich wspomnieniem, tylu chlubnych pamiątek? iak nie uledz własnemu żądaniu powtórzenia chwil tak miło i tak prędko zbiegłych? Myśl, pióro i pióro mają tę własność, że nam umieją powtórzyć to, co już minęło; są one podobne jakby zwierciadłami przeszłości. Mnie tak dobrze było w téj przejażdżce; tak drogą sercu moiemu miałam towarzyszkę:\*) tyle nowych dla siebie, tyle zajmujących widziałam i słyszałam rzeczy, tylem słodkich uczuć i wrażeń doznała, że prawdziwą będzie dla mnie rozkoszą, przedstawić ją sobie od początku do końca, i tym sposobem powtórzyć ją, użyć iéy raz jeszcze. Jeśli więc nie dla twoiéy i czytelników przyjemności, to dla własnégó dotrzymuję słowa, i udzielać téj nowéy pracy. — Ale zapowiadam i tobie, Anielko, i wszystkim co mnie czytać będą,

---

\*) Ta towarzyszką była młodszą siostrą Autorki Marya z Tańskich Hermanowa, zgasła w kwiecie wieku, d. 28. Kwietnia 1830. — Do niéy, do iéy cnot i wdzięków, i do tak krótkiego życia zastanowić zupełnie, można tę wiersz piękny:

Chwilowy gość na ziemi — uleciał Aniołem.

*Przyp. Wyd.*

że to nie jest wcale ów dobitny, dokładny, zajmujący opis Krakowa i okolic jego, którego jedynie od uczonych albo od poetów wymagać można, jest to owszem prosty drobiazgowy dziennik czterotygodniowej przejażdżki, skreślony na prędcie i prawie od ręki; obraz nie tego, co było do widzenia; ale tego, com widziała; opis nie tego, co by tam do opisu się znalazło, ale tego, co dla mnie było dostępném, i o czém wspomnieć się godziło; słowem, jest to pisemko dla tych jedynie przydatne, dla których wyłącznie napisane było, dla dzieci. —

*W Sobotę, 12. Maja 1827 r. w Głuchowie.*

Piérwszy artykuł mego dziennika nie będzie wcale zajmujący; piszę go jedynie dla tego, żem sobie postanowiła pisać na każdym noclegu i popasie, i w każdym znaczniejszym mieyscu. — Wyiechawszy z Warszawy około piątéj z południa, dopiero o cztery mile od niéj iesteśmy, trudno więc było widzieć co ciekawego. Prawda, że wyjazd ze stolicy przez drogę *Krakowską* zwaną, jest śliczny;

ale już moje oczy do téj drogi przywykły, bo co często widzimy, na to zważamy mało; prawda że iadąc przez *Raszyn* i pola iego, wiele się ciśnie myśli i wspomnień, — ale te wszystkim nam wiadome i wspólne; prawda, że o milkę ztąd, w wiosce *Woli*, miłe zdarzyło nam się spotkanie, ale pamięć iego w sercu zachować tylko należy; a zatém nic już więcéy na ten raz do zapisania niemam; co jest bardzo dobrze, i dla mnie, który spać się chce, i dla przyszłych tego dziennika czytelników, którzyby przy dłuższéy gadanie usnąć mogli.

13. *Maia, po południu w Nowém Mieście.*

Już dziś żniwo było nieco obfitsze; wyiechawszy z noclegu, zatrzymaliśmy się w *Gróycu*, wcale porządnéy mieścinie, pamiętnéy Piotrem Skargą, który tu pierwsze szkoły odbył, a podobno i tu się rodził; w dalszém drodze podobał mi się w *Bełsku* kościół i cmentarz, podobała mi się *Stara wieś*; zaięły mnie dowody troskliwych starań leśnictwa naszego,

— tak w opłotkach, w tych twierdzach utrzymujących piaski, iak w zastawianiu lasów; a nareszcie zaięło mnie bardzo miejsce popasu naszego, zkąd to piszę, i gdzie iuż parę godzin upłynęło mile. — Pałac i ogród na dosyć znaczny górze, nad spławną i nadobną Pilicą położony, most, porządne zabudowania, Kościół z klasztorem OO. Kapucynów, rozległy widok na łąki, lasy i pola, czynią *Nowe miasto* bardzo przyjemnym. Obchodząc ogród, który lubelskie przypomina ogrody, gdyż są w nim góry, parowy, laski same z siebie rosnące, myślałam o nigdy nieodżałowanej Maryannie Lanckorońskiej, która tak lubiła to miejsce, i chętnie w niem u brata swego, Starosty Świdzińskiego, po kilka miesięcy gościła. Żałowałam, że tu nie zostawiła iakięj pamiątki, choć drzewa lub kamienia ze swoim imieniem; żałowałam także, iż teraźniejszą właścicielkę \*) nie było w domu. W iey niebytności, słowiki nas przyimowały; nigdzie ich tylu i tak pięknie spie-

---

\*) Rozalia z Świdzińskich, Małachowska Woiewodzina, bratanica Kasztelanowej Lanckorońskiej.



waiących nie słyszałam; a zdawało się, iż rade temu, że ich ktoś z upodobaniem słucha; w chwilach naszego odpoczynku siadały na naybliższych gałęziach, i patrząc na nas, napełniały powietrze odgłosem dźwięcznych pieni. Jeden szczególniey śpiewał z godzinę; jeszcze mi brzmiał w uszach ta luba śpiewaka wiosny harmonia. Jeżeli w Grodku taki miały głos piękny słowiki, iak w Nowém mieście, nie dziwię się, że Król Jagiełło, zasłuchawszy się późno w noc ich śpiewu, tak mocno przeziął, że z tego umarł. Ja z towarzyszką moją przejażdżki na podobne niebezpieczeństwo narażoną nie byłam, bo chociaż w Maju, jest dziś przeszło dwadzieścia stopni ciepła.

---

*Tegoż dnia w wieczór, w Rozwadach.*

Chcieliśmy zjechać na noc do Końskich, ale nie było można dla wielkich piasków. Prawdę powiedziawszy, ta cała droga z Warszawy nie bardzo spora i ciekawa; iednak nam wcale nie była przykrą; i chociaż te o-

kolice nie słyną pięknnością, przecież upatrywałyśmy gdzie nie gdzie i ładne widoki; bo przy tak wdzięcznéj porze iaką iest wiosna, i ieszcze tegoroczna tak wczesna i ciepła, wszystko powabu nabiera. Już to kto chce, żeby mu kray iaki dobrze się wydał, niech go zwiędza na wiosnę; wiosna iest tém dla natury, czém młodość dla życia; wszystko w téj porze nadobne i miłe. — Ja téj zasady trzymam się ile mogę; iuż nie piérwszy raz w Maju wyjeżdżam; bo nawet wygoda łączy się z przyjemnością; w drodze niéma ani kurzu, ani błota; w karczmach much i robactwa; dzień długi, zgoła, przedziwnie; przytém ieszcze choć cokolwiek wiosny życia dotykając, uniem dosyć rzecz każdą na dobrą stronę obracać, odkryłam więc piaszczystéj drogi zaletę. Jadąc tak zwolna, bardzo wygodnie czyta się i pisze; dziś wpadły mi w ręce Hymny przez Panią Barbould po angielsku napisane, w ich tłómaczeniu francuzkiém; przeczytałam ie wszystkie; nadzwyczaj mi się podobała ta wzniosła prostota, ta czysta pobożność; a chcąc ie widzieć

także w oyczystym ięzyku, w ustach dzieci polskich, natychmiast wzięłam się do przekładu; iesli będzie piasków więcéy, (co nam obiecuia) niezawodnie, nim dojadę do Krakowa, te Hymny przełożę. \*) — Ale nie same piaski, opóźniła nas także i *Drzewica*, zabrała przynaymniéy godzinę; bo iadąc same, wolne iak ptaki powietrzne, koñmi naiętemi, i iadąc nie w pilnych sprawach, ale iedynie dla zaspokóienia ciekawości, stawamy gdzie tylko nam się podoba, często dla zrywania kwiatów po drodze. Stanęliśmy więc i w Drzewicy. Było to miasteczko niegdyś zamózne w kuźnice żelaza, bogate i znane; dziś zniszczone, spustoszone, wstrętem przeraża. Szkoda iednak wielka, bo położenie iak na te okolice zwłaszcza, dosyć ładne i korzystne. Jest kościół ieszcze za Władysława Łokietka założony, są rozwaliny zamku, który iuż za Starowskiego \*\*) był

\*) Wyszły późniéy pod tytułem: Rozmyślań religijnych. Cenzura na wyraz Hymny nie pozwoliła.  
*Przyp. Wyd.*

\*\*) Szymon Starowski, za czasów Zygmunta III., wydał opisanie Polski w łacińskim ięzyku; to dzieło przełożone zostało na ięzyk oyczysty r. 1765

dawny. — Zwiedziłam wszystko pilnie; pierwsze to dopiero miejsce od Warszawy, które nosi jakąś cechę starożytności; którego rozwaliny nie zupełnie ręce ludzkie, ale i ręce czasu przypisać można. Badałam mieszkańców i organisty o szczegóły; czegom się dowiedziała, com widziała, wiernie zapisuję. — Zamek jest duży, czworoboczny, z czterema wieżami na rogach, gotyckie i starożytnej architektury; widać że był obronny i wodą otoczony w koło; i teraz płynie pod nim rzeczka Drzewica, ale kanałów bitych: już tylko ślady; założyli go bardzo dawno Ciołkowie, z rodziny w Polsce znakomitej, później przezwani Drzewiccy, od tego miejsca. Po ich zejściu zamek ten był użyty na klasztor PP. Franciszkanek; trzynastu lat temu zgorzał; zakonnice przeniesione zostały na drugą stronę Święto-Krzyżkiej góry, Ś. Katarzyny zwaną, a spustoszone mury stały się postrachem mieszkańców; tam bowiem według niektórych złe duchy, według innych złi ludzie ukrywać się mają. — Mury zamku zdają się jeszcze mocne, i może przy nie wielkim nakładzie,

mógłby on znowu być mieszkalnym i użytecznym. Już téż podobno zjawia się nabywca, który i iego i Drzewicę całą do porządku przyprowadzi; day Boże! serce boli, patrząc na okropne skutki nieładu i marnotrawstwa! potrafią one głaz pożyć i skruszyć żelazo. — Kościół nie wielki, dziwaczny budowy, lecz ma swoje ciekawości. W ołtarzu po lewéj ręce od wchodu, iest obraz Ś. Jana Złotoustego \*) z tym napisem: „W tym kościele głowa moja złożona r. p. 1504; d. 27. Stycznia, od Macieia Drzewickiego.“ I w rzeczywistość saméj, w kryjówce ku temu sporządzonej iest głowa, łana ze srebra, w niéj ukryta czaszka; twarz dobrze wyrobiona i pełną wyrazu. — Pod chórem są dwa nagrobki marmurowe; iednego, po prawéj stronie będącego, napisu odeztać dokładnie nie potrafiłam, gdyż litery iuż po części zatarte; domyślcć się

---

\*) Ś. Jan Chryzostom (Złotousty) przezwany tak dla rzadkiéj wymowy, był rodem z Antyochii, z rodziców pogańskich, chrzest przyjął z rąk biskupa Melecjusza; wiele doznał i wytrzymał prześladowań; umarł w Carogrodzie, r. 407. Ciało iego leży w Rzymie w kościele Ś. Piotra. —

też trudno było, bo po łacinie; a ja, mimo pochlebnego mniemania zbyt na mnie łaskawych, mniéy ieszcze znam ten klassyczny ięzyk od organisty Drzewickiego; ten, mocno moją ciekawością żdziwiony, a nie chcąc się dać ubiedz w naukowym zawodzie kobiécie, pracował tyle, że wspólném staraniem doszliśmy: iż tam od roku 1564 leży Jakób Drzewicki rycerz, który bił się dzielnie, doyrzałéy śmierci ofiara. — Drugi nagrobek więcéy mnie oświecił; napisy wyraźne i prawie wszystkie po polsku; w koło tylko łacina; ale téy treść, zdaie mi się, żeśmy wraz z organistą odgadli — taka iest:

„Tu pochowany wielmożny i urodzony Adam  
„Drzewicki z Drzewicy, Starosta Inowłodzki,  
„z wnukiem swoim Adamem, a synem uro-  
„dzonego Jędrzeia; zszedł z tego świata ro-  
„ku 1604, wieku swego 45.“

U góry zaś są te wiérwsze:

Grzech piérwórodny zniosłszy, Panie, z siebie,  
Idę do Ciebie, który mieszkasz w niebie,

A w śródku co następuje:

Gdzie są oyczyste groby i leżą przodkowie,  
Tam téż złożyli kości/pobożni synowie

Adama Drzewickiego; iednak cne przymioty  
 Żywią iego przed ludźmi doskonale cnoty.  
 Dasz słusznie, czytelniku, iemu to w nagrodzie,  
 Że cnota ulubiała gniazdo w tym narodzie.

Słońce iuż zachodziło, gdyśmy z Drzewicy  
 wyiechali, a okropne piaski nie dozwalały  
 pośpiechu; nie można iuż było korzystać  
 z nich i pisać; ale iednostayność drogi prze-  
 rwało nam miłe zéyście się z flisami wraca-  
 jącymi z wyprawy. - Lubię niezmiernie tych  
 rzecznych żeglarzy naszych, są oni może za-  
 równo z morskimi odważni, rozgarnieni, wy-  
 trzymali; ich powołanie, niebezpieczeństwa,  
 przygody, trudy na iakie naraża, lekkość u-  
 bioru, zwinność konieczna, daia im pewny  
 króy romantyczny; i nasi polscy Walter-Sko-  
 towie nie powinni by ich przepominać w swo-  
 ich balladach i powieściach. Zdaie mi się,  
 że przy dokładném poznaniu ich obyczajów,  
 flis mógłby znaczną grać rolę w narodowym  
 romansie. Jakkolwiek bądź, rada byłam te-  
 mu spotkaniu. Jużeśmy cały ich tabor w No-  
 wém mieście widzieli, bo tam znaczną ilość  
 soli dostawiwszy, szczęśliwie wracali do do-  
 mów; iużeśmy kilku zdybywali w drodze, ale

T. V.

tu pięciu z nich przyłączyło się do nas, a jeden zaczął rozmawiać. Chociaż jeszcze młody, siedł zawsze najpierwszy; żywe oko czarne, włos ciemny i gęsty, dorodna i śmiała postawa, ubiór porządny, przypominały mi ów obraz flisa w Klonowiczu:\*)

W szerokiéy krayce, piękny, przekobiałéy,  
Z nowym przysiękém, w magierce zuchwałéy,  
Czupryna k rzeczy, biała szarawara;  
Kto idzie? wara.

Nie zdziwiłam się więc bynajmniej, kiedy w ciągu rozmowy odkrył nam, że jest rotmanem, czyli dowódcą tych wszystkich flisów, że miał ich teraz dziewięciudziesiąt z sobą, a miéwał czasem i więcej; i że Kazimierza Gędziora iak zły szeląg, tak cesarscy i królewscy znają. Opowiadał to wszystko z godnością, ale bez dumy; i tak siedł boso, bóty i tłomoczek niosąc na kiiu i plecach, iak i iego podwładni. Zapytany skąd iest, czy z tamtéy strony Wisły z Galicyi? — Nie — odpowiedział — iam z wolnéy ziemi krako-

---

\*) Sebastian Klonowicz, urodzony w r. 1551, zmarły w 1608, znakomity Poeta, napisał wierszem poema: Flis, albo spuszczenie do Gdańska.



wskiéy. — Musicie być bardzo bogaci? — powiedział mu nasz woźnica. — Bogatym iest, bom zdrow z łaski Pana Boga! — wyrzekł natychmiast. — A nie przykrzy wam się to flisowskie rzemiosło? spytałam się. — Gdzie tam! — zawołał — iestci wprawdzie mitręgi dosyć, człowiek nie dośpi, nie doię; często w wodzie kieby ryba pluskać musi; ale za to iak doprowadzi szczęśliwie oną sól do mety, rad temu i wesół, kieby go kto na sto koni wsadził. — A w domu długo odpoczywacie? — Jak naykrócéy, Wielmożna, człek stawia się przed starszyzną, kobiécie i dziatkom gości-niec odda, rozpowie kumom w karczmie flisowskie dzieie, trocha się dowie co się w wiosce stało, i daléy rusza gdy iedno może. A ktoby się tam za piecem na sucho osiedział, kto raz wędrówki i wody skosztuje?“ — Gdyśmy tak i podobnie z Kazimiérzem Gędziorem rozmawiali, towarzysze iego czyli podwładni, sporszym idąc po piasku od koni krokiem, wyprzedzili nas z wielkim wstydem woźnicy; nie było ich widać, bo iuz ciemności zapadły, ale rozlegał się po wieczornéy

rosie odgłos wesołych ich pieśni: w tém ucichły nagle, a po kilku chwilach iazdy, dostrzegliśmy ich klęczących przed małą Matki Zbawiciela kapliczką, niedawno wystawioną przy drodze; kląkł z nimi Kazimierz Gędzior, i my, wysiadłszy z powozu, uklękliśmy także. Nie pamiętam, ażebym kiedy modliła się gorliwie. Jeszcze mam w sercu to błogie uczucie, jeszcze widzę tę małą kapliczkę, iśniejącą w niéy lampę, ten wieczór cichy i ciepły, i tych flisów w bieli; obraz ten, acz prosty i może nie wart wspomnienia, zostawił mi wrażenie słodkie. które mi pewno sny przyjemne sprowadzi.

#### 14. *Maia, w południe, w Kolskich.*

To miasto obwodowe, w województwie Sandomirskiém, ozdobione przez rodzinę Małachowskich, do których należy, dawniéj było siedzibą Odrowążów, którzy tu, w roku 1120, kościół założyli; ten, z ciosu zbudowany, stoi dotąd. Całe miasto iest wcale porządne, budynki po większój części murowa-

ne, ludność znaczna, wszystkiego dostać można, traktyernia dobra, bułki smaczne. Różni tu mieszkają rzemieślnicy, osobliwie siodlarze, wchodziłam do ich składów i śliczne widziałam powozy. Bryczki konieckie nawet za granicą słyną; fryszerek i kuźnic jest kilka; żelazem tu wyrobioném znaczna część Polski opatrzona; ale niebyłam w żadnej kuźnicy; upał niezmierny, mówią, że jest 26 stopni ciepła; sama myśl o ogniu i o rozpaloném żelazie przeraża iak gdyby obraz piekła w Dancie. Zaledwie miałyśmy dosyć odwagi i sily, ażeby zéyść ogród; bardzo piękny, chociaż natura nie wiele tu sztuce pomagała; widać w nim dowody smaku i starania założycielki\*) trawniki nadzwyczajnéy gładkości, roślin i kwiatów wiele; ławki, spoczynki, bramy kształtne i gustowne, napisy ładne, i kilka polskich. Miéysce *szczęściem* nazwane, w końcu ogrodu będące, gdzie ciekawi po-

---

\*) Anna z Stadnickich, Małachowska Kasztelanowa, matka bohatersko poległego z kosą w rękę Juliusza.

dróżni imie swoje zapisnią, iest to chatka wieyska różnemi ozdobiona sprzętami. Widziałam tam i smutne pamiątki; bo też często cieszyć się trzeba samém tylko szczęściem wspomnieniem; widziałam, mówię, włozy i wieniec córki właścicielki, pełnéy wdzięków, cnót i przymiotów, zgasłéy w kwiecie wieku z powszechnym żalem; \*) znałam ją; stanęła mi w oczach młoda, piękna, nadobna, iak ją raz ostatni uyrzałam, i smutek mnie ogarnął.

---

*Tegoż dnia, w wieczór, w Kielcach.*

Już więc ięsteśmy w województwie Krakowskiém; już też kray daleko piękniejszy; od samych Końskich ta odmiana, zwolna — ale widocznie oczom iadących się przedstawia; coraz wyższe góry, gęściysze lasy, częstsze strumienie, miłsze widoki; a od *Mnieza*, wcale piękney włości, oczywiście kolor ziemi się zmienia, i obiawia ową krainę, gdzie dobroczynna natura nie syta skarbami,

---

\*) Karolina z Małachowskich, Hrabina Pacowa, zmarła we Francyi w r. 1822.

które w oczach naszych sypie, równie potrzebne ukryła w swém łonie. Jakoż od Mieczysławów aż do dzisiejszych czasów, ta niezłomna i zawsze płodna Matka użycza tu Polsce obfitych rud żelaza, ołowiu, srebra, galmanu, cynku, różnego koloru marmurów, gipsu, kamienia wapiennego, który i do rzeźbiarstwa jest zdatny, glinę ognio-trwałą, węgiel kamienny, rudy miedziane i inne zapewne bogactwa, których przepomniałam; bo któż kiedy wszystkie dary dobrej Matki zliczył? — Dziś, dzień pracy, widzieliśmy więc iadąc mnóstwo robotników, zwłaszcza zacząwszy od Bobrzy, gdzie wielki kanał kopią, i rzeki tegoż nazwiska zmieniają koryto. Niezmiernie mnie zaiął widok téj pracy górniczéj, tak zupełnie nowy dla mnie; te stosy ogromne miedzi w kawałach przy drodze sterujące, te kładki na szczyt gór wysokich i w głąb ich prowadzone, to mnóstwo pracujących mężczyzn i kobiet, ta niezliczona liczba taczek z góry na dół, z dołu na górę wiozionych, wszystko to wystawiło mi iakieś przygotowania do wielkiéj i nadzwyczajnéj bu-

dowli, i niewiem dla czego zdało mi się, że iestem w słynnym niegdys Egipcie, i widzę iak synowie Izraela koło wzniesienia pyramid pracują. — W *Miedzianéy górze*, wsi tak zwanéy, bo na miedzi stoi, widziałam bardzo porządne osady górników, i ciągle do samych Kielc dowody ich pracy; wszędzie wnętrzości ziemi rozprute, i skarby dobywane z iéy płodnego łona. Poymuię bardzo, że ten, który się zna, albo komu poznać się na tych rzeczach wypada i przystoi, nie mógłby przeiechać przez te okolice nie wstąpiwszy nigdzie. My iednak nie zatrzymałyśmy się w żadném miéyscu; nie miałam tam nikogo znanego i znającego się, sama zaś mniéy ieszcze obeznaną iestem z ziemiorodztwem niż z łaciną. Ale iesli kiedy bracia twoi, Anielko, wybiorą się w tę stronę, radź im, niechay dokładnie te kopalnie zwiedzą, i wypytaią się o wszystko; płci męzkiéy więcéy umiéc od naszéy koniecznie należy; a nowe widoki nowe myśli tworzą; rozprzestrzeniaią nasz umysł, tę prawdziwą, tę niezaprzeczoną człowieka własność i dziedzinę, która wiele ogarnąć może,

bo świat cały, i daléy ieszcze... — Prawdziwie, że ten chyba, kto nigdy nie wyjechał z Mazowsza, sądzić może, iż Polska iest krajem, który nie myśli z bogacać nie umie, w którym nie więcéy do widzenia niéma prócz siéby i żniwa. Przeiechawszy się nieco daléy, odkryć można rozmaitość, nie taką zapewne iak za granicą, ale przecież nie zupełnie pozbawioną wdzięków i korzyści.

Tak wcześnie zaiechaliśmy do Kielc, żem i dziennik ten napisała, i całe miasto obezła. Po Lublinie, z miast wojewódzkich, które dotąd widziałam, to nayókazalsze mi się wydaie; doieżdżaiąc do niego, z gory piękny widok przedstawia, bo leży na pochyłości wzgórz, wśród gór i lasów z iednéy strony, pól i łąk z drugiéy. Zamek dawniéy Biskupi, dziś rządowy, o czterech wieżach, kilka dawnych kościołów, starożytną postać mu daia; rynek ma wcale piękny i obszerny, domy zaiezdne, bruk dobry; było dotąd siedliskiem dyrekcyi i szkoły górniczéy, dziś do stolicy przeniesionéy; ma drukarnią i litografią świeżo założoną. — To miasto iuż sió-

dmy wiek iak stoi; założył ie, wóród lasów, Gedeon, herbu Gryff, biskup Krakowski, w r. 1172; miał to być kapłan bardzo gorliwy, i dobrze swemu krajowi życzący, on wiele się przyczynił do zrzacenia z tronu nieprawnie przywłaszczonego, chytrego Mieczysława starego, i do posadzenia na iego miéysca prawego Kazimierza, którego sprawiedliwym przewano; on także wzniósł i kościół katedralny tutéjszy, który zwiedziłam; blachą żelazną pokryty, ale nie szczegółały architektury, nie zdawał mi się zawierać nic osobliwszego, prócz pięknego nagrobku Matki Tomickich \*) i wielkiéy marmurowéy tablicy, zewnątrz przy drzwiach wchodowych będącéy. Na téy tablicy wyryte są złotémi literami następujące przedmioty: abecadło, liczby, cztery prawdy, dwa najważniéysze przykazania, miary krajowe, wagi, zgoła cały kurs nauk i wiadomości prostego kmiotka. Była to myśl Xięcia Prymasa Poniatowskiego, i za iego roz-

---

\*) Jeden z Tomickich, Piotr, Biskup Krakowski, i Kanclerz koronny, bardzo się wstawił nauką i cnotami, umarł r. 1535.



kazem wykonana; powiadano mi tu, że są podobne tablice we wszystkich kościołach, będących niegdyś pod jego bliższym zarządem; piękna myśl, godna naśladowania; iednak ten widok pewnym smutkiem mnie przejął; taki mały poczet tych wiadomości, tak mało nawet zabierający miejsca, a przecież nie mieścić się w umyśle i w sercu wszystkich? Jakże to wielu kmiotków naszych tych liter nie zna! ileż to ludzi, których czyny dowodzą, że nie znają tego przykazania: Kochaj bliźniego jak siebie samego.... Zamek podług niektórych przez Gedeona Biskupa, podług drugich przez Zadzika założony, był dawniey ozdobny rzeźbiarstwem i małowidłami; ma tam być dotąd kilka historycznych obrazów, godnych widzenia dla przedmiotów które wystawiają. Wszystko to za Austryaków zniszczało; dzisiejszy rząd uczynił zamek ten mieszkalnym; niewiem iaki jest wewnątrz, ale zewnątrz bardzo smutny.

16. *Maią w Brześciu.*

W téj wiosce pod Pińczowém, gościemy dzień drugi, iutro w dalszą ruszamy podróż. Droga z Kielc dotąd wcale piękna, ale niegodziwa; ani poymię, co się tu dzieć musi na iesień i wczesną wiosnę. Tu iadąc nie można było ciągle pisać a nawet i czytać, bo miejscami tylko piasek, a z resztą doły i góry.. — Goszcząc tu dzień drugi, starałam się chwycić szczegół iaki do zapisania; naywięcý mi mówiono o Bušku; jest to narodo-we miasteczko ztąd niedaleko; samo bardzo dawne, bo ieszcze w 1200 roku założono w nim klasztor PP. Norbertanek, ale niedawno wslawione wodami słone - siarczanými. Maią to być kąpiele ledwie że nie cudowne; wszystkie własności wody morskiéy zawierają w sobie, i nad podziw skutecznie działają na artrytyczne bóle, rumatyzmy, i tak zwane skrofuliczne choroby, tyle dziś zagęszczone. Wielu rodziców wozi tam i posyła dzieci, wiele osób zjechać się ma tego lata; sławny Malfatti z Wiednia kilku rodzinom niemieckim używać tych kąpeli kazał; życzeniem

iest tylko powszechném, ażeby rząd zwrócił  
 na Busk oycowskie i troskliwe oko; ażeby  
 chorzy i słabi mogli tam znaleźć wygodę dla  
 nich koniecznie potrzebną, któręj dotąd nie-  
 miał wcale; drożyzna nawet iest tak wielka  
 i domostw tak mało, że niektórzy dukata na  
 dzień za pomieszkanie płacić muszą. — Coraz  
 więcéj się przekonywam, że natura wcale nie  
 była dla naszëj Polski macocha; i u nas są  
 wszędzie rozlane macierzyńskie iéy dary....  
 Przypatrywałam się takżë ludowi wieyskiemu  
 w tych stronach, obchodzić on iednak wszę-  
 dzie każdego powinien; składa tak znaczną  
 część ludności, tak wielką iest gałęzią og-  
 mnego ludzi szczepu, że ci nawet, któmży się  
 wielkim światem zowią, bardzo mali są przy  
 nim w liczbie; wiész téż dobrze, kochana  
 Anielko, że gdziekolwiek iestem, zwracam  
 zawsze na lud wieyski uwagę; w naypowo-  
 bniejszëj okolicy, zawszebym rada odkryć  
 mieszkańca, z nim się rozmówić, widziéć  
 szczęście iego; bo człowiek przed wszystkiém  
 szuka brata swego, i nie dosyć mu na pię-  
 knęj natury obrazach, kiedy tego, który iest

iéy celem i ozdobą, w pomyslnym stanie nie  
 widzi. Nie miałam téy pociechy z Kielc ia-  
 dąc, lud chociaż dorodny, zdawał mi się bar-  
 dzo ubogo ubrany, a widok mieszkań iego,  
 tych nieszczęsnych dymnic, ranił mi serce.  
 Prawie nigdzie nie widziałam kominów; wszę-  
 dzie dym niéma dla siebie otworu, napęlnia  
 izbę całą, wszystko smoli i czerni, i wycho-  
 dzi iak może, okopconym dachem, drzwiami,  
 oknem. Aż mnie gryzie w oczy na samą  
 myśl o tych chatach zadymionych; ciemnota  
 iest téż tu kalectwem bardzo pospolitém, o-  
 sobliwie ta, którą kurzą ślepotą zowią; do-  
 tknięte nią osoby, nic nie widzą, skoro słońce  
 zaydzie; a przykład iednych, nic dragich nie  
 uczy; nie chcą nawet przypisywać tych smu-  
 tnych skutków prawdziwéy przyczynie; owszem  
 takie mają w dymie upodobanie, że kiedy,  
 stósownie do dobroczynnych rządu nakazów,  
 który właściciel w nowém domostwie komin  
 muirowany im wystawi, zatykaia iak nayszczel-  
 niéy otwór, żeby koniecznie dym ulubiony  
 rozchodził się po izbie, i ciepło wraz z nim  
 nie uciekło. „Tak Oycowie nasi żyli — mó-

wia — tak my urodzili się i wyrosli, a dobrze jest i było!“. O nieszczęsne przesady, niepojęte w zadawnionéj ciemnocie upodobanie! iakże jeszcze mało posunięta między wieśniakami naszymi oświata?... Ale czemuż im się dziwić? czyż podobnych nprzedzeń i u wyższych znaleźć nie można? Nie boiż się panicz dumny, ażeby, gdy gmin umiejetnym będzie, iego szlachecki rozum nie uleciał? nie boisz się autor, żeby, gdy drugi w sławę urośnie, iego z dymem nie poszła? nie boiż się nie iedna panna, kiedy drugie w stan małżeński wchodzi, żeby mąż dla niéy przeznaczony nie znikł? Nie boiż się.... ale dosyć tych przykładów; podobno wiek, naród każdy, równie iak i człowiek, ma swój przesąd, któryby snadnie do dymnie tutejszych zastósować można.

---

17. *Maia w wieczór, w Skalmierzku.*

Otoż dziś dopiero poznałam, co to jest krakowskie! tak pięknych okolic iszczem nigdzie nie widziała. Słusznie téż dopiero za

Nida, lud tutejszy prawdziwe *krakowskie* naznacza; to zupełnie kray inny; już ani czytać, ani pisać nie mogłam, ani na złe nie zważałam drogi, tylko patrzyłam ciągle, to w prawo, to w lewo, a wszędzie nadobne i coraz nowe przedstawiały się widoki. Tu ciągnęły się i sterczały góry różnego kształtu, rozmaitej wysokości, iedne bliżéy, drugie daléy, trzecie u samych obłoków; te piaszczyste lub wapienne, tamte gęstą trawą odziane; inne znowu zagonami zbóż rozmaitych iakby kościami ozdobne, albo téż uwieńczone drzewem. Tu rozłożona była obszerna dolina, nie iednym krętym strumieniem przecięta, ożywiona nie iedną wioską, nie iednym gajem zielona. Tam znowu las gęsty i ciemny, zdawał się od wieku dla dzikiego tylko dostępny zwierza; tu okazywała się z daleka wązka nad brzegiem przepaść, albo ciasna wśród wąwozu drożyna. Już tam niepodobnaby przeiechać! mówiłyśmy, a wnet wieźdżaliśmy na nią, i zaięte pięknoscią widoków, na myśl nam nie przyszła iaka bądź trwoga. Bo do tych wszystkich powabów łączył się ieszcze

czas najmilszy; powietrze wieczorne chłodne i ciche, słońce iak zwykle nad zachodem iasne rzucające światła, a nie gorące; harmonia wiosenna i wieyska, gdyż słowiki, skowronki, makolągwy, sikorki i inne ptaki, mięszały śpięwy swoje z odgłosem fuiarek. Wiedziałam nie iednego pastuszka, iak bydła pilnując siedział na krawędzi wysokiego wąwozu, w czerwony krakowskiy czapeczce, i dał w świeżo ustrugane muzyczne narzędzie. Może przed godziną — myślałam sobie — ta gałązka liściem okryta, zieleniła w milczeniu na macierzystym konarze, a teraz, ścięta i wydrążona, głośnie tony wydaie... Podobnie sława z ludźmi czyni; nie ieden dopiero głośny po niedoli i zgonie.

Ale przez dzisieysze poobiedzie nie tylko nas zajmowały piękności przyrodzenia, (które ile są zachwycające w istocie, tyle czcze i nieodpowiednie w opisie) zatrzymywałyśmy się w Pińczowie i w Młodzewie, badając tam iak wszędzie i gmachy i ludzi. — *Pińczów*, miasto prywatne, leży nad Nidą; iest to śliczna choć nie zbyt długa w swoim biegu rzeka;

bo wychodzi z łona ziemi w Mokrzku, a już pod Korczynem łączy się z Wisłą, byt i imię tracąc; podanie miejscowe niesie, iż dawnymi czasy płynęła sobie skromnie bez nazwiska; ale niedaleko iéy wesółych brzegów, mieszkała piękna i tkliwa dziewczica; Nidy imię nosiła; pokochał ją rycerz mężny, Olbromem zwany, i Nida oddała mu chętnie niewinne serce, przyrzekając oddać w krótee i rękę. Lecz rycerz mógł być mężnym, ale stałym nie był; wnet powabnieyszą od narzeczonéy wydała mu się płocha Zedziła; uiarżmiony iéy wdziękami, tkliwą Nidę opuścił; słaba choć stała kochanka, nie mogła ani przeżyć tego ciosu, ani pozbyć się miłości; sławiańska Stafo, rzuciła się w nurty sąsiedzkiéy rzeki, i w nich koniec życia i cierpień znalazła. Lud okoliczny, uięty tą smutną przygodą, uwiecznił pamięć dziewczicy, zowiąc iéy imieniem rzekę, w któręy utonęła. Niewiém czy z téy, czy z innéy przyczyny, wpatrywałam się w czyste wody Nidy, iak gdybym sądziła, że mi przyniosą piękne ciało zdradzonéy dziewczicy. Lubię niezmiernie dawne po-



dania, czy prawdziwe czy baieczne; one życie przedmiotom nieczułym nadaia; szczera mam wdzięczność dla tych, co ie wygrzebuia, i bardzom rada, kiedy i mnie coś takowego odkryć się zdarzy.

Z równą pilnością, choć z mniejszym wdziękiem, patrzyłam na *Pińczów*; dziś nie bardzo to osobliwe miasto, zwłaszcza że w niem żydów drugie tyle co chrześcian; ale zawsze zdo bi ie piękne położenie, a pamięć przeszłości ceny dodaie. To mieysce bowiem głośne niegdyś było; założyli Pińczów Oleśnicy, i do nich przez czas długi należał. Sławny za Władysława Jagiełły, Zbigniew biskup krakowski i kardynał, wystawił tu kościół i klasztor OO. Paulinów; ale za Zygmunta Augusta rodzina ta odstąpiła wiary oyców, i złączyła się z różnowiercami. Miłkołay Oleśnicki, dziedzic ówczesny Pińczowa, dał tu przytułek Stankarowi, sławnemu w ów czas nowych zdań stronnikowi; a za iego naleganiami, oddaliwszy z klasztoru i kościoła OO. Paulinów, te mieysca na schadzki iego zwolenników przesnażył. Tu, w roku 1555

odprawił się pierwszy zbor polski różnowierców, tu oni pismo święte na oyczysty ięzyk przełożyli; przekład, który potem wyszedł z druku w Brześciu litewskim, nakładem Radziwiłła czarnego; tu zgoła, prawdziwy był nowéj wiary przytułek, dopóki Myszkowski, biskup krakowski, nie nabył Pińczowa od Oleśnickich; wtedy różnowiercy przenieśli się do Rakowa, a Zygmunt Myszkowski, dziedzic biskupa, marszałek koronny, który wysłany od Zygmunta III. po Konstancją, córkę Cesarza niemieckiego, zaślubił ją imieniem monarchy, otrzymał przywiléy ordynacyi czyli margrabstwa na Pińczowie. Był Pińczów w rękę Myszkowskich, dopóki nie wygasły obie linie męzkie; wtedy ta ordynacya weszła przez córki w dom Wielopolskich, który nią dotąd się szczyci.

Zamek Pińczowski, założony przez sławnego Zbigniewa z Oleśnicy, miał być bardzo wspaniały; były w nim piękne pokoje, marmury, malowidła, łaźnia; wznosił się na górze, równie iak i sąsiedzkie, winnicami okrytý, panował miastu, a widok z wież jego

tak był rozległy, że Krakowa dobre oczy dostrzedz mogły; w nim Jan Kazimierz, w czasie nieszczęsnéy ze Szwedami wojny, piérwsze nowiny pomyślne odebrał. — Dziedziczka Pińczowa, margrabina Wielopolska, przed dwudziestą kilką laty, rozebrać kazała ten zamek, i wystawiła sobie pałacyk w nowym guście pod górą, który ieszcze stoi. — Kościołów iest tu dwa, i zniszczona kaplica Ś. Anny na górze, skąd widok przepyszny. Nigdzie ieszcze tyle nie widziała figur, iak w Pińczowie i okolicach iego; czyby to katolicy za powrotem swoim do tego miejsca chcieli licznemi dowodami odniesione zwycięztwo i różnicę wyznania okazać? czy téż to owoc nabożeństwa późniejszych czasów? tego nie wiem, ale to wiem, że tych figur iest nadto, bo niektóre straszne.

Może o milę od Pińczowa, iest wioska *Młodzewa*, głośna w okolicy kościołem, gdzie iest wielbiony obraz cudowny Matki Zbawiciela. Kościół ten nie stoi przy drodze, długo do niego iść trzeba pod górą, ale nie żał trudów. Bardzo iest piękny i wspaniały; ca-

ły z glazu; ma smakowną facyotę, którą zdo-  
bi pięć figur kamiennych. Psuie tylko ogólny  
widok dzwonnica brzydka i ciężka, przez  
kogoś wiele nabożeństwa ale żadnego gustu  
nie mającego, w r. 1779 zbudowana, iak  
świadczy napis. — Widząc niedaleko kościo-  
ła, plebanią porządną, ogródek starannie u-  
trzymany, ośmieliłyśmy się wezwać duchowne-  
go tych miejsc pasterza — przyszedł, a z u-  
przeomością polską oprowadził nas po koście-  
le, i udzielił żądanych szczegółów. Kościół  
ten wystawiony był, niema i stu lat, przez  
Myszkowskich, w miejscu staréj kaplicy, na  
uczczenie wspomnianego obrazu; ten obraz  
jest w wielkim ołtarzu, podobny do wszy-  
stkich tego rodzaju. Prócz tego, jest ołtarzy  
ośm; malowania wydały mi się wcale nie złe,  
osobliwie Ś. Jan każący na puszczy, i obraz  
trzeci od wchodu po prawéj ręce, który wiel-  
kie na mnie uczynił wrażenie. Jest to Ś.  
Walenty, w czasie morowéj zarazy podający  
komunią umierającéj kobiecie, która na pół  
leży, wśród ludzi albo już umarłych, albo ko-  
nających; postawa, niemoc téj kobiety, okro-

pna barwa śmierci na twarzy i całej osobie rozlana, jedno dziecko umarłe koło niej, drugie jeszcze zdrowe, którego trzymać niema siły, ale przynajmniej rękę na nim położyła; a nadewszystko wyraz świętego pragnienia, usta na pół otwarte, głowa podniesiona, wzrok wlepiony w podawany jej przez kapłana pokarm życia; wszystko to silnie przemawia, i widzę jeszcze ten obraz przed sobą. — Wróciwszy z kościoła, zmęczone przechadzką, chciałyśmy się czém pościć i ochłodzić; a widząc przy drodze dwóch ludzi przybijaających łaty na dachu nową chatkę, spytałyśmy się: czyby nie można dostać gdzie śmietany? — Wybiegła natychmiast z chaty dorodna i młoda kobieta; miłemi słowy, miłym uśmiechem nas powitała; ten uśmiech odkrył dwa rzędy zębów nadzwyczajnej białości; ale nas rozśmieszyła jej twarz i odzież zupełnie glinę zwalana, i podobne ręce. „Wybaczą Jmościulki — wyrzekła wtedy — ale oto mój, z bratem kończy chatę na łąb na szyję, bo nie mamy gdzie mieszkać, a ja pomagam mu jak mogę, i wylepiam ściany.

Niech Jmościulki weyda przez łaskę swoją, i zobaczą, iakie będzie walne domostwo. Matka wnet śmietany przyniesie.“ — Weszliśmy; pan żaden, widząc wspaniały swój pałac przy ukończeniu, nie mógłby go z większą pokazywać radością. „Tu będzie piec, i spory zapiecek, bo tu Matki siedziba; tu będzie przegroda na komorę.“ — A komin? — spytałam się skwapliwie; wszak dymnicy u was nie będzie? — „Doradzić nam dymnicę sąsiedzi — ale pono wyprowadziemy komin iak się należy.“ — Tu zaczęliśmy utrzymywać ią iak naywymówniey w tym zamiarze, przedstawiając wszystkie złe dymnic skutki, i obiecała święcie, że komin będzie. Wyniesła nam potem przed chatę miskę wybornéy śmietany, a gdy iuż do pożegnania przyszło, prosiła usilnie, żeby iéy nigdy nie miać, przejeżdżając: „Niech Jmościulki pamiętają, chata nowa przy saméy drodze, Ś. Wincenty przed chatą, a wchacie Gandarzyna.“ — Jeslibyś kiedy przejeżdżała przez Młodzewę, kochana Anielko, wstąp do téy chaty, zobacz czy nie ma dymnicy, i powiedz mi.

O Skalmierzu, gdzie dziś nocujemy, chyba z Koszkwii co napiszę; spodziewamy się tam stanąć jutro na południe; już było dobrze ciemno, gdyśmy przyiechali, nic więc nie widziałam.

20. *Maia, w Niedzielę, z Koszkwii.*

Stanęliśmy tu onegday w południe; nie będę jednak opisywać ci, Anielko, uprzejmości szanownej gospodyni miejsca tego, serca z iakiem nas przyjęła, i iak nam tu dobrze; wymówka moja niech będzie w słowach, które już w podobnym razie wyrzekłam: „Obo-  
 „iętnych rzeczy można wszystkim udzielać,  
 „ale to, co serca się tycze, zasłoną okryte  
 „być powinno, i nie radziemy uchylać iey dla  
 każdego.“ Nie wchodząc więc w żadne podobne szczegóły, wspomnę ci o *Skalmierzu*, i o reszcie drogi naszej. — Wstałyśmy ze wschodem słońca, a nim się służący nasi wybrali, obeszłyśmy całe miasto. Już wszystko było w ruchu, bo miasteczka w Krakowskiem zdają się być raczey zamożnemi wsiami; żydów w nich niema, przeto nierównie milsze iak

T. V.

w innych stronach; miłsze także od wiosek tutajszych, bo bez tych nieszczęśliwych dymnic. Dziwno mi było widzieć wiejskie kobiety nad straganami; lud tam (równie iak prawie wszędzie Nidę przeiechawszy) piękny, dorodny, rozmowny; mowa choć trochę przeciągnięta, czysta i wyraźna; ubiór daleko porządniejszy niżli w okolicach Kiele; znać po wszystkiém, że inż blisko Stolica. Kolor kaffowy naywięcý używany przez męczyzn, a króy ich sukman z tym kołnierzem w zęby, doprawdy że ładny; możnaby go do naszych sukien przyswoić. Kobiety starownie ubrane, naywięcý w bieli; spotkałyśmy kilka dziewczek ze skopkami mleka, bardzo przystoynych, a te, co w oknach stojąc przed małym iak dłoń zwierciadłem, plotły sobie warkocze, lub chustki wiązały, mogłyby za wzór czerstwości i zdrowia malarzowi służyć. Jedna szczególnie tak była piękna, i z takim też staraniem ubiór swój kończyła, żeśmy umyślnie pod iey dom parę razy podchodziły. — Cały Skalmierz bardzo porządny i wesół, nic się nie dziwię, że w nim Zygmunt Au-



gust przemieszkiwać lubił; rzeka Nidzica, która tam płynie, przecinając go kilkakrotnie, życia mu dodaie. Byłam i w kościele, był to Piątek; śpiewano więc i wcale nie źle, zwłaszcza mężczyźni. Lubię niezmiernie śpiew w domu Bożym; stósownie iest, żeby do Boga inaczej przemawiać iak do ludzi; i przesąd to bez wątpienia, ale pewna iestem, że śpiew snadniey od mowy niebiosa przebiia. — Kościół здаie się bardzo dawny, lecz budowa iego wcale nie ciekawa; ołtarzyków, obrazków, ozdób bez liku; wszystkie iednak z lizby tych, o których naylepięj zamilcząć. Podo- bał mi się tylko nagrobek iakiegoś Antoniego Dobińskiego, z r. 1766, w ściany zewnętrzne kościoła wmurowany; bo czy może byś w iakim napisie słów mnięj, a wyrazu więcéj?

Żyłem, bo chciałeś,  
 Umiéram, bo każesz.  
 Zbaw, bo możesz.

Przebiegaiąc w téj chwili dziennik mój od początku, postrzegam, że w nim naywię- céj wspomnień o nagrobkach, i o kościołach;

bo téż prawdę powiedziawszy, nie było wiele innych po drodze pamiątek. — W reszcie w kraiu każdym groby i świątynie są naydawniejszym, nayznakomitszym pomnikiem, równie iak śmierć naydawnieyszą przygodą, uczucie religijne nayznakomitszym zabytkiem człowieka.

Ze Skalmierza do Iwanowic, widoki ciągle piękne, góry coraz wyższe, drogi coraz gorsze; ale chociaż powóz zdawał się iuż nie raz gotowy do wywrotu, zawsze go wstrzymała zręczność wprawnego woźnicy, a nawet i chód nawykłych iuż do gór koni; zważałam że zwłaszcza zastępując, zupełnie inaczej stępaia iak mazowieckie; z nayspadzistszégó góry tak umieia wstrzymać powóz, iż nawet nie znaią tu zwyczajn zakładania hamulca, tak używanego w lubelskiém, gdzie nierównie góry mniejsze, — *Iwanowice*, włość o dwie iuż tylko mile od Krakowa, w ładnéj równinie leżąca, bardzo mi się podobała. Dom i ogród właścicieli, przy gościńcu będący, zdaie się być zupełnie roztoczonym, dla przyjemności podróźnych

kraiwidokiem angielskim; dom zaiezdny bardzo porządny, ale nie iest to przecie owa gospoda, któręy w Hipolicie Boratyńskim \*) opis tak obszerny, któręy ściany tylu znakomitych wypadków świadkami były. I kościół zupełnie inny; dawny musiał być nierównie większy i wspanialszy. — Krótko bawiliśmy w Iwanowicach, bo nam się śpieszyło do Koszkw; droga do nięy śliczna, i lasy i góry. Gdyśmy na iednę z naywyższych wjechali, woźnica stanął, a wskazuiąc na lewo, zawołał: *Oto Kraków!* Pielgrzymowi, który ślubował odwiedzić grób Zbawiciela, nie może się wydać miłszym krzyk przewodnika: *Oto miasto święte!* powstałyśmy w mgnieniu oka z okrzykiem radości; ia wspięłam się iak tylko mogłam naywyżęy, i ani potrafię wypowiedzieć com uczuła, obaczywszy nareszcie to łube miasto, gdzie iuż tyle razy myśl moia była, które tyle razy w moięy wyobraźni wi-

---

\*) Hipolit Boratyński, romans historyczny z dzieiów polskich, przez Alexandra Bronikowskiego w ięzyku niemieckim napisany; scena otwiera się w Iwanowicach.

działam. Zdawało mi się mniejsze, niż w tych snach na iawie, ale niemal równie piękne. Prawie wraz z zamkiem postrzegłam mogiłę Kościuszki; woźnica pokazał nam na przeciwnéj stronie mogiłę Krakusa; i tak razem kolebkę, maiestat, grobowiec uyrzałam; zdało mi się, że widzę rozwiniętą przed sobą kartę dzieiów naszych... W tém mieyscu pokazał nam także woźnica wysokie Tatry, które iakby za ramy temu obrazowi służą, i zupełnie z obłokami się łączą; dzień mieliśmy iasny, widać było zatém wybornie i Babią górę ze swoim śniegiem, i białe chmury, które bliżéy nas od gór były, a przechodząc zwolna, zdawały się iak wielkie cienie zgasyłych bohaterów, których Kraków tyłu w swoich murach widział. — Z trudnością nam przyszło oderwać się od tego mieysca; a gdy już powóz ruszył, gdy znikł widok cały, z uśmiechem z westchnieniem każda wyrzekła: *Widzieliśmy Kraków*. — Rozmaite myśli i wspomnienia rozerwały okolice coraz piękniejsze; już ułamki skał nigdy odemnie nie widzianych ukazywały się gdzie nie gdzie; już do-

ieźdźiałam do Koszkwi, już byłam blisko owéy doliny, którą Szwaycaryą polską przewano, owéy sławnéy *doliny Prądніка*, który zmieniając przydomek według wiosek i mieysc, koło których przebiega, i Koszkiewskiego także imie nosi. W saméy wsi jednak nie płynie; inna zastępuje go rzeczka. *Koszkiew* śliczna, otoczona rzędem gór, umiata wieńcem drzew najpiękniejszych; nigdzie niema takich brzoź; równaia się wzrostem olzom i dębom; a iak wierźby płaczące tak spuszczaia do ziemi długie gałęzie; ślicznie patrzeć kiedy wiatr, kołysząc niemi i drżącym ich liściem, odsłania białą i gładką korę; zda się widzieć udatną i skromną dziewicę, która rozpuściła długie i gęste włosy, chcąc się ukryć przed oczyma wszystkich. Ale prócz brzoź, ma Koszkiew inne ozdoby. Na iednéy skalistéy górze wznosi się zameczek, wystawiony przed stu laty przez Starostę Jordana; w nim on raz Króla Augusta III. przyjmował; troskliwa właścicielka utrzymuje go starannie, nie mieszka w nim przecież, bo szczupły bardzo, a zaiazd niewygodny; prawda, że czę-

sto trudno pojąć, iak oycowie nasi mało potrzebowali mieszkania i wygod, zbyt kuiać obok tego w innych mniéy dziś cenionych rzeczach. — Na drugiéy górze iest kościół bardzo porządny, także przez tegoż Jordana zbudowany; dziś właśnie w nim byłam; śliczny był widok ludu wychodzącego z nabożeństwa, i rozpieńczłego po tych górach, między drzewami; niewiém iak moje oczy przyzwyciają się na powrót do równin Mazowsza; tu gdzie stanąć, to obraz nowy; gdzie spojrzeć, to przedmiot godny opisu poety; ile razy w piękny okolicy iestem, tyle razy żałuję, żem nie malarzem albo poetą; iest żywa ochota uwiecznić pędzlem widok czarowny, nie dowierzamy pamięci; iest chęć mocna ozdobić rymem i poezją proste uwielbienia wyrazy.

Ale czemuż żałuję, że nie iestem poetą? choćbym naywiększym ozdobiona była talentem, mogłażbym nadobniéy opisać te miejsca, iak Franciszek Wężyk w swoim śliczném poemacie *Okolice Krakowa*? Czytay Anielko, iak o Koszkwi śpiéwa:

Jakkolwiek iest potężna ciekawości władza,  
Słodki mus, widząc Koszkiew wstrzymać się doradza;  
Oto dwóch gór sąsiedzkich wabi mnie przełamek,  
Na iednéy z nich iest kościół, a na drugiéy zamek;  
W obudwóch innych zalet wzrok dostrzeże baczny;  
Ten przyjemny prostotą, a ten z gruzów znaczny.  
Ostatni nie wziął grodu, kształtu, ni nazwiaka,  
Oba szczupłe, osobne, patrząc na nie z bliska:  
Lecz gdy kto o rzut z procy krok oddali rączy,  
Zda się, że ścisły węzeł od wieków ie łączy.  
A ten dom niewysoki, lecz kształtny i schludny,  
Ni nadto w zgiełk wepchnięty, ni nadto odludny,  
Powabny z swéy prostoty, gustu i porządku,  
Nie nosiż istnéy cechy Pani swéy rozsądku?  
Tu się piękność objawia w kształcie niepoślednim,  
Dłuższa góra na zachód uślała się przed nim,  
A brzozy na iéy łonie spoczywać ochocze  
Przystroiły iéy głowę w powiewne warkocze.  
Tędy słońce, gdy ziemskie opuszcza siedliska,  
Drżące światła promienie przez gałęzie wciska.  
A gdy na łono morza okrąg spuszcza błady,  
Tędy żegna mieszkańców szczęśliwéy osady.  
O gaiku, na wdzięcznéy osadzony górze,  
Niech od ciebie z daleka pomiiąją burze!  
Niech bystra łona twego powódź nie rozdziera,  
Niech drzew twoich mordercza nie gwałci siekiera  
Niech wilk rzadkie po tobie odprawia wędrówki  
Niech igrają ostrożnie pod twym cieniem krówki!  
By z nich która swawolna w zaponimieniu srogiem  
Nie ubodła drzewiny ostrym swoim rogiem:  
By te brzozy w wiek późny mogły nieprzerwanie,  
Okrywać wdzięcznym cieniem dobrą miéysc tych Panię!

---

Ach! ktokolwiek tu dni kilka zabawi, łącz swoje życzenia z życzeniami poety; iakąż to w téy Pani iest gościnność uprzejma i szczerą! iaka dusza piękna i tkliwa! iak tu wszyscy nią szczęśliwi się здаią! ale zapominam, żem nic takowego mieścić tu nie miała — niechay to w sercu zostanie.

*22. Maia, we Wtorek, w Koszku.*

Jeczcie nie miałam w moiém życiu dnia równego wczorayszemu, w żadnym tyle pięknych i zupełnie mi nieznanych nie widziałam i nie słyszałam rzeczy. Byłam w owéy sławnéy dolinie Prądnika; zwiedziłam Gródzisko, Pieskową skałę, Oyców; piérwszy raz stopa moja weszła na tak wysokie góry; piérwszy raz widziałam skały i tyle cudów natury; oczy od rana do późnego wieczora zaięte były i zdziwione; ucho chwytalo różne powieści, z ust wychodziły prawie ciągle pochwały, a w umyśle tysiączne roily się myśli; sen smaczny i nieprzerwany, czarującą władzą swoją powtórzył i pomieszał te wszy-



stkie wrażenia tak silnie, że obudziwszy się o wschodzie słońca, sama rozróżnić nie umiałam, co było na jawie, a co mi się śniło! Wstałam więc co tchu, a kiedy jeszcze śpią wszyscy, siadam i piszę; bo chcę iakiś porządek w myśli moie wprowadzić; bo się lękam, ażeby prawda wraz z marzeniem nie uleciała mi z pamięci. Kto chce kwiat urwany z natury malować, śpieszyć się powinien, bo kwiat zwiędnie! Oto wiązka, wczora z takim trudem po lasach i górach zbierana, już się zmieniła! śpieszmyż się, żeby tak z wspomnieniami moimi nie było.

Jeszcze w Niedzielę w wieczór stanęło, że nazajutrz rano wyiedziemy z Koszkwii na te romantyczne odwiedziny; i tak się téż stało. Niewiém wcale w téj chwili, przez jakie iechałyśmy wioski, to wiem, że zła była droga, piękne widoki, i żeśmy stanęły w Skale, skąd już prawie ciągle szłyśmy piechotą. Skala, miasteczko prywatne, dosyć porządne, bez żydów, jest iakby wstępem do téj czarownéj okolicy, już bowiem nad Prądnikiem leży. Ludzie nic bez przyczyny ani głoszą,

ani sławia; ten strumień nie przywłaszczył sobie chwały który używa; równego trudno gdzie widzieć; czysty, szybki, kręty, głęboki, zdaie się, że króluie w téj okolicy; sądzić by można, iż dla niego, iak niegdys wały morskie dla ludu Bożego, rozstały się te góry i skały w równy odległości; że dla tego żeby mu płynąć było wesoło i mile, usłana ta piękna dolina, zasadzone te drzewa, te wioski osiadły, a on wdzięczny im za względów tyle, odzywa się po gładkich kamykach, pieści się z brzegami, płynie iak my żyć powinniśmy, płynie dobrze czyniąc; to obraca papiernie, młyny i tartaki; to rybakowi wyborne pstrągi w sieć wrzuca, to nadstawia sam swe przezroczyste wody ku trzód i pasterzy ochłodzi. Takim na wstępie luby Prądnik mi się okazał, takim widziałam go ciągle. Lecz nie długo szliśmy wesołym jego brzegiem; opuszczając go ale przeto nie tracąc z oczu, wstąpiłyśmy zwolna, stawiając często dla użycia pysznego widoku, na wysoką skalistą górę, zupełnie ciemnym lasem obrosłą, z iednéj tylko strony dostępną, *Grodzińskim*,

albo *pustynią S. Salomei* zwaną. — Nosiła ona dawniéj przyrodzoną sobie nazwę Skały; w roku 1228, Henryk brodaty, Xiążę Wrocławski, ubiegając się z Konradem, Xięciem mazowieckim, o opiekę nad małoletnim Bolesławem, synem Leszka białego, a raczéj o rządzenie Polską, chciał mieć w bliskości stolicy stanowisko, skądby mazowieckie napady mógł gromić, i ze Szląskiem łatwe utrzymywać związki; na téj więc wysokiéj i niedostępnéj skale, wóród lasów i przepaści, wystawił gród warowny, długo Skałą albo Kamieniem zwany; bronił się w nim Konradowi dzielnie; ale syn Xięcia mazowieckiego, Bolesław szczęśliwszy od oycy, dobył go w roku 1325. Gdy iuż z pełnoletnością Bolesława, wstydliwym zwanego, ustały zatargi o opiekę, i grodu skalskiego odstąpił Xiążę mazowiecki, zmieniło się téj warowni przeznaczenie, niespokojną siedzibę śmiałych i dzielnych rycerzy zaięły lękliwe i słabe dziewczęce; o mury, do szczęku zbroi, do gwaru wesółych biesiad lub krwawych kłótni nawykłe, oblił się odgłos pieśni i modłów niewie-

ścich; mieysca na ścianach, gdzie hełmy i puklerze błyszczaly, zakryły długie lniane zasłony i świętych obrazy. Dla siostry Bolesława wstydliwego, dla pobożnéy Salomei stała się ta odmiana. — Ta królewska dziewczica ieszcze była dziecięciem. kiedy iuż tyle obiawiała pobożności, że oyciec iéy Leszek biały, i Matka Grzymisława, Xiężniczka rumska, mawiali do siebie: Tę dzieweczkę zupełnie Bogu poświęcić należy. — Ale okoliczności kraiove inaczéy zrzędziły. Jędrzéy Król węgierski zapragnął, ażeby Salomea daną była za żonę synowi iego Kolomanowi, i groził Polsce wojną, gdyby na to nie przystano. Posłaną więc została do Węgier, miała ieszcze w ów czas dzieweczka; ażeby dla większego na potém przywiązania, wraz z przyszłym małżonkiem rosła. Bawili i uczyli się razem, a królowna większą miała od królewica do nauk ochotę. Gdy iuż doszli oboje do przyzwoitego wieku, weszli w śluby małżeńskie; po śmierci zaś Króla Jędrzeia, Bela, syn iego starszy, osiadł na tronie węgierskim, a Koloman wziął królestwo halickie na Rusi;

tam świątobliwie wraz z żoną dwadzieścia pięć lat przeżywszy, zginął w potrzebie z Tatarami mongolskimi; wdowa jego, niepokieszona po téj stracie, a razem chcąc dopełnić dawnego rodziców i własnego serca życzenia, umyśliła oblec szaty zakonne. Zrodzona na polskiéj ziemi, w niéj umierać chciała; porzuciwszy więc Halickie, przybyła do Polski; w Zawichoście klasztor Ś. Klary założyła, i wyrzekła w nim śluby zakonne. Nie do końca jednak życia gościła w tém mieście; nowa klęska przypadła w ów czas na oyczyznę naszą; częste były napady Tatarów; dla nich, iak wiadomo, nic świętém nie było; troskliwy więc o siostrę Bolesław nakłonił ją, żeby się przeniosła wraz z towarzyszkami do niedostępnego grodu, Skałą czyli Kamieniem zwanego. Uczyniła to chętnie Salomea, założyła tam kościół pod opieką Ś. Maryi Magdaleny, i w tém ustronném miejscu, w modlitwach, postach, w przykładzie enot wszystkich, siedm lat przeżyła. W r. 1267, dnia 10. Listopada, w czasie mszy w kościele, wpadła w ciężką i bolesną chorobę, w którój

była bardzo cierpliwą, ale zaraz bliską śmierć przepowiedziała. Gdy iéy siostry mówiły: „Nic ci nie będzie; Bóg cieszyć się nam tobą jeszcze pozwoli!“ ona odpowiadała: Sobota to przyszła pokaże. Jakoż w Sobotę umarła, i gdy już ostatnie wydawała tchnienie, zdało się siostróm przy iéy łożu stojącym, iakoby widziały iasną gwiazdę z ust iéy wychodzącą. \*) Przez czas iakiś spoczywały zwłoki Ś. Salomei w małej kapliczce, będącéy nie daleko domku, gdzie zupełnie samotne dni często spędziła; 1. Czerwca 1268 r. przewiezione zostały z wielką okazałością do Krakowa, i złożone w kościele Franciszkanów, gdzie dotąd spoczywają. — Tyle wiedząc i słysząc o Ś. Salomei, ciekawa byłam oglądać pustynię, gród i kościół gdzie siedm lat ostatnich spędziła; ale doszedłszy na szczyt skalistey góry, obaczyłam tylko mały kościółek, trzy lub cztery zniszczone kapliczki, i kilka posągów. — Taką koleją miejsce to się zmieniło. — Zakonnice Ś. Klary mie-

---

\*) Obacz żywoty Świętych X. Piotra Skargi.

szkały tu tylko do roku 1320; w tym czasie przeniesiono je do Krakowa, do klasztoru przy kościele Ś. Jędrzeia; wtedy mury grodu Henryka i kościoła Salomei opuszczone zostały, i wnet, iako wszystkie dzieła sztuki, których ręka ludzka nie strzeże, poszły w rozsypkę. Lud prosty, przywykły rzecz każdą właściwym choć często grubym oznaczać wyrazem, te szczątki starego grodu przeważał Grodziskiem, i to przezwisko dotąd temu miejscu służy. Długo nie tu nie było, prócz rozwalin dzieła sztuki, i zawsze iednostaynych piękności natury; ale w r. 1642, zakonnice Ś. Jędrzeia, dziedziczki miejsca, wynieśli mały kościółek, pod tytułem wniebowzięcie P. Maryi na Skale; gdy i ten schylał się ku upadkowi, Xiądz Piskorski, Professor Akademii Krakowskiéy, wystawił własnym kosztem kościół, kapliczki i posagi dotąd będące, w r. 1677. — Kościółek nie jest szczególny, zdobia go tylko piękne marmury wykute ze skały na którój stoi; na cmentarzu wznosi się pięć posagów kamiennych, opartych na murze, który go ogradza; te po-

sagi z napisami w języku łacińskim wyobrażając: Kolomana, Króla Halickiego, męża Ś. Salomei; Bolesława wstydlivego; Ś. Kunegundę, żonę jego; Henryka, Xięcia wrocławskiego i Ś. Hedwigę. W progu zaś bramy wchodowej jest na podstawie i słupie kamiennym posąg Ś. Salomei; na czterech bokach podstawy te napisy:

1. B. Salomeae virgini, reginae Haliciae, Poloniae principii patronae.
2. Fratris pudici regia liberalitate Fundatrici, Henri, piaequae matris.
3. Hic annos vixit septem, totidemque resurgens post menses, tumulo reddita Cracoviae, corpore abiit nolens, avita praesens mente remansit. Fronde tibi simul hic virgula floret Aron.
4. Adorate in monte sancto ejus petrae refugium. \*)

\*) Staralam się pilnie o wytłumaczenie tych napisów, ale znawcy powiedzieli mi, że musi być w nich jakiś układ słów i mistyczność, która zrozumieniu przeszkadza; iakoż dosłowny ich przekład nie zupełnie objaśnia.

1. Błogosławionéy Salomei dziewicy, królowéy Halickiéy, Polski głównéy patronce.
2. Brata wstydlivego królewską szczodroblivością założycielce, Pana i pobożnéy Matki.
3. Tu żyjąc lat siedm, i po tyluż powstając mieśiącach, zwrócona grobowi w Krakowie, ciałem odeszła niechętna, obecna myśl pozostała. Zieloną tobie równie tu gałązką kwitnie Aron.
4. Czciycie na górze świętęy iéy skalistę schronienie!



Za cmentarzem jest domek, gdzie dwa groby a raczćy ich miejsca; w iednym z nich leżały czas jakiś, iak mówią, zwłoki Ś. Salomei; tam jest także mieszkankie pustelnika, bo od dawnych czasów zawsze tu, iako w miejscu samotném i niedostępném, sędziwy pustelnik gości; dzisiejszy iednak wcale nie zajmujący; nie stary, nie poważny i nie wiele powiedzieć umie; pięknićy, odpowiednićy być musiało, kiedy przemieszkiwał w téj pustyni Alexander Soboniowski, dawny niegdys żołnierz i oboźny hetmana polskiego, a potém samotny pustelnik; on tu dnie trawił nad rozważaniem dzieł Boga, pismo święte wierszem ozdobił; umarł r. 1644, i może to iego ten grób drugi. Są ieszcze ślady schodów kamiennych, które sam ułożył, i po nich schodził czerpać wodę z Prądnika. Kto wie iaki powód go zagnił do obrania samotnego życia, zakosztowawszy zgiełku obozów? nie mogę iednak żałować go bardzo, bo tu tak pięknie... Przed drzwiami tego domku stoi pomnik; na otwartém postawiony miejscu, mógłby dobrze się wydawać; jest to obelisk

z grąnitu, z iednéy sztuki, dosyć wysoki, którego podstawą iest słoń, także z iednego kamienia. Niżéy tego domku iest ieszcze drugi Ś. Salomei domek, gdzie różne na pół wytarte napisy. — Cała ta posada smutna, ale hardzo zajmująca; widać ieszcze szczątki muru, który bronił iedynego do téy warowni przystępu; iuż w wielu mieyscach wiatry warstwami ziemi go przykryły, i iuż wspaniałe dęby rosna na tych kamieniach, o które obiały się nie raz stopy czatuiących żołnierzy, po których przechadzały się zwolna modlące się dziewice. — Z trzech stron téy skały iest przepaść głęboka, ale prawie wszędzie zakryta krzewami i drzewem; z zadziwieniem postrzegłam tu bzu włoskiego bardzo wiele; niewiém ktoby go nasadził syle; może wiatr przyniósł skąd nasienia? — Niewiém czy źle czy dobrze, że młodym chłopcem nie iestem, bo zostałabym na resztę dnia w pustyni Ś. Salomei, tam nad brzegiem téy przepaści, na téy skale niedostępnéy, w cieni tych wspaniałych dębów, patrząc na dolinę Prądnika rozłożoną w nizinie, iakby błogostawionych

kraina; byłabym napisała elegię, dumę, legendę, balladę, sama nie wiem co, ale coś wierszem, i coś pięknego, bo sam urok miejsca i smętność jego natchnęłyby mnie koniecznie. Ale tak, poszłam w dalszą drogę z miłemi towarzyszkami, i szliśmy długo przez wspaniały las iodłowy. Niema takich iodeł w naszych stronach; a iodła śliczném iest drzewem, i właśnie w téy porze najpiękniejsza; zwykle iest ciemna i smutna, teraz zaś, iakby stosując się do całego przyrodzenia, barwę iasną i wesołą przybrała; wypustki tegoroczne świeżą zielonością ten pozór iéy nadały; zdało mi się, że widzę obraz poważnych i przyjemnych starców, którzy otoczeni hożą młodzieżą, wesołość iéy dzielą.

Z tego lasu, rosnącego na iednéy z gór składających osłonę doliny Prądnika, (właściwiéy mówiąc parowu), odkrywały nam często iéy widok czarowny szerokie wyrąby, dla ułatwienia spuszczenia drzewa poczynione; góra bowiem tak iest spadzista, że zwalona na iéy szczycie iodła, zsuwa się za lekkim popędem w samo łono doliny, gdzie ią zaraz

do tartaków lub innego przeznaczenia chwytają; nie jeden tamtych okolic pastuszek, siedząc śmiało, podobnież z góry na dół zjeżdża; mieszkańcy kraiów górzystych muszą koniecznie być śmielsi od zalegających doliny, bo im się następują częste doświadczenia, wymagające odwagi. — Idąc ciągle przez ten las iodłowy, zrywając nieznane w naszych okolicach kwiaty, zaczęłyśmy z wolna zstępować na dół; las téż nieznacznie się rozrzedził, i wstąpiłyśmy na nowo w dolinę Prądnika; tu już ten strumień Pieskowóy skały przydomek nosi, iak i wieś koło niego osiadła; tu szłyśmy ciągle nad brzegiem wpatrując się pilnie w te wody czyste iak serce niewinne, szybkie iak szczęścia godziny; rachować można było kamyki będące na dnie, ściągac okiem cętkowane i chyże pstragi, które na widok nasz kryły z pośpiechem czerwone skrzele pod brzegi. — Ale oderwać musiałam oczy od tego widoku, żeby patrzeć na skały, które coraz większe i wspanialsze w rozmaitych kształtach, po prawy stronie rzeki rzędem się wznoszą. Wielkie dzieło natury,

pierwszy raz dokładnie widziane, niepojęte sprawia wrażenia; ani więc wypowiedzieć mogę, iak mnie zaięły te góry z glazu, te niepożyte wiekami przyrodzenia budowy, te iakby wały rozhukanego morza nagle skamieniałe. Ich ogrom i stałość uroczyście do méy duszy mówiły, że czcią dotykałam się ich słabą ręką; ich nieporuszoność przemawiała do mnie o wiecznóy ich Stwórcy trwałości; dziwna postać niektórych zajmowała mnie téż mocno; upatrywałam w nich nawet różne podobieństwa, ale tak blisko mnie były, że znikało wnet uludzenie; do podobnych wrażzeń mroku i oddalenia potrzeba. — Lecz tu już dobra zaczęła się droga, wsiadłyśmy więc do powozu; szczęściem, że odkryty, używać było można ogólnego widoku, prawie tak iak idąc pieszo; iednak prędzéy znikał, ile że dolina czyli parów w tém mieyscu w obłak się składa. Żałowałam miianych widoków, a pragnęłam chciwie nasuwaiących się znowu; podobna dziecięciu, któremu żal puścić iednego cacka, a chciałoby przecież uchwycić drugie; w tém będąc położeniu, na większym

ieszcze doliny zakręcie, uyrzałam nagle i zupełnie niespodzianie całą *Pieskową skałę*, i zapomniałam o wszystkiém. Pasma nowych, wyższych i dziwniejszych ieszcze skał, góra wysoka i rozległa, na niéy zamek wspaniały, po drugiéy stronie las bukowy, najswieższéy zieloności, w środku Prądnik, iuż tu daleko szérszy, bo staw napęlnia, most kształtny, krzyż z wizerunkiem Zbawiciela na skałę, a naybliżéy oka, sławna pałka Herkulesa, albo iak mówi *Wężyk*, Krakusa; on to

Święcąc Bogom narzędzie dzielnego rzemiosła,  
Tu utkwiał swą maczugę, która w ziemię wrosła.

Cały ten widok, iakby czarodziejską rószczką zgotowany, prawdziwie mnie zachwycił. Lubię iak w pismach tak w widokach te myśli niespodziane, te nagle obrazy, które razem i podobaią się i żdziwią. Pieskowa skała iest z ich liczby, dla tego téż wielkie wrażenie na przychodniu czyni. Widok iéy piękny z dołu, ieszcze coraz piękniejszym się staie wstępując na górę, na którém zamek stoi. Ten zamek zwiedziłyśmy iak naydokładniéy, i to z prawdziwą serca roskoszą.

Cześć za to dziedzicom iego! wdzięczność od wszystkich Polaków, zacnym Żegoty Zaprzańca potomkom! godni są pięknego godła szlachectwa, którym on ród swój oznaczył, owego konia wiernego; gdyż tak, iak pierwszy z ich szczepu, pamiątki po oycach szanować umieia. Bo niewiem czy ci wiadomy, kochana Anielko, początek herbu Wielopolskich z Pieskowóy skały?

Za iednego ieszcze z Piastów, przed r. 1080, żył szlachcic bogaty Toporczykiem zwany od herbu swojego; miał trzech synów, Sędziwóy był najstarszym, Nawóy srzednim, a najmłodszym Żegota. Dway starsi w samym kwiecie wieku poszli z nieprzyjaciolmi Oyczyzny wojować, Żegota młody ieszcze, został przy oycu sędziwym. Ale wnet młodzieńcowi obmierzył ten domowy spoczynek, zapragnął świata, i błagał rodzica, żeby mu w świat ruszyć pozwolił. Wzbraniał długo starzec, prosili zasłużeni dworscy; kochanym był Żegota więcéy daleko iak dway bracia iego, bo i dłużej w domu gościł, i lepsze miał serce. Nareszcie zaprzestał oyciec prze-

T. V.

łóżeh, zaprzestali prośb domowi; Żegota tak chciwie świata pragnął, iechać mu więc dozwolili. Nim ruszył, opatrzył go starzec w cały rycerski rynsztunek, na tarczy wyryć kazał znak szlachectwa i rodu, dwa na krzyż topory; a wybrawszy ze stada dzielnego konia białego, dał go synowi, i rzekł: „Jedź na nim, i na nim powracay; niczém nie splam tych znaków; a czy zastaniesz czy nie zastaniesz oycą, błogosławieństwo iego i Boga będzie zawsze z tobą!“ Pojechał młody Żegota, zwiedził państwa dalekie, nabył wiele nauki, więcéy ieszcze sławy, a napatrzwszy się tego świata, którego tak żądał, po kilkunastu leciech zapragnął wrócić do oycy i rodzinnéy ziemi. — Wraca — lecz cóż zastaie? oycą w grobie, a niecných braci w iego majątku; wita się z nimi — nie znaią go; przyznaie się do krwi, imienia, rodzeństwa, znak na tarczy ukazuje — zapiéraią się, aby kiedy brata mieli; domaga się części po oycu — o tém sobie i mówić nie dadzą, Wskróś przeięty i taką złością zdziwiony, Żegota szuka świadków; znaleźć ich nie może; powyganiali



bracia starych dworskich i zasłużonych oyc domowników; rozeszli się w różne strony szukać chleba i młodego panicza. — Rozmyśla smutnie sierota. U obcych iak swój był przyjmowany; czyżby u swoich miał być iak obcy? „Niczem nie splamiłem tych znaków — mówi nareszcie spoglądając na tarczę — błogosławieństwo oycy musi być ze mną. Już iego wprowadzie tu niéma, opuszczony iestem; zaparli się mnie bracia, ale są ieszcze bracia Polacy, iest Bóg w niebie, król sprawiedliwy na tronie.“ A dosiadając tegoż samego konia białego, sławy i niedoli wiernego towarzysza, rusza do stolicy i przed królem staie. — Wymownym iest głos uciemiężonych, trafia on do prawego serca, trafił i do serca monarchy. Żegota wnet i świadków znalazłszy, uzyskuje wymiar sprawiedliwości; rozkaz królewski zmusza braci do zwrócenia mu części należney po oycu, do uznania go za brata. Lecz on z kolei uznać ich nie chce, niecnym braci się zapiera, gardzi wspólnym z nimi herbem. „Bądźcie wy sobie dway iak chcieliście! — woła — i z swoiéy tarczy dwa zrywa topory.

„Moim znakiem — mówi daléy — niech będzie odtąd koń mój pocziwy, *stary koń* mój, ostatni dar ukochanego oycy, wierniejszy od braci przyjaciel! a dla pamięci rodzica i sieroctwa mego, *topor* samotny na hełm mój złożę!“ Król potwierdził ten wybór Żegoty i takim iest dotąd herb iego potomków i Pieskowéy skały dziedziców: koń biały w czerwonym polu, a na hełmie topor. — Żegotę przezwano naprzód Zaprzańcem, dla tego że i bracia iego i on braci się zaparł; z czasem ten przydomek zmienił się w Szafrança. —

Ale Żegota (któryby snadnie mógł być bohaterem historycznéy powieści, iak iuż iest piękny dumy Franciszka Węzyka) nie był Pieskowéy skały dziedzicem; zamek ten ieszcze wtedy nie istniał; postawiony podobno przez Kazimiérza wielkiego, na téy wysokiéy skale *pieszkową* przezwanéy, bo *pieszko* tylko czyli pieszo dostąpić do niéy można było, dostał się dopiero późnemu Żegoty potomkowi. Był to Piotr, Szafrancem iuż zwany, w wielkiém znaczeniu będący; panowie węgierscy skrzywdzili go; Piotr chciał się po-

mścić, i byłoby przyszło do okropnéj walki, lecz panujący w ów czas w Polsce Ludwik, król węgierski, przebłagał go, ofiarując mu w wiecznym darze zamek na Pieskowéj skale. — W dobre ręce dostał się ten dar wspa-  
niały; potomkowie Piotra musieli go nawet znacznie rozszerzyć, bo dotąd część iedną starym, drugą nowszym zamkiem zowią; i wątpię, aby mógł być w całej Polsce równie dawny pomnik lepiéy zachowany; nie tylko zniszczenia żadnego, ale w tych stu pokojach, w tych obszernych krużgankach, które od dziedzińca na dwóch są piętrach, w tych lo-  
chach podziemnych, nigdzie cieniu zaniedba-  
nia lub nieporządku dostrzedz nie można; wszędzie dowody starannéj i troskliwéj ręki, dowody, które mnie razem i cieszyły i rozczulały. Tak nie wiele już mamy podobnych zabytków, tak mało kto szanować je umie, iż widok takowy żywém uczuciem serce polskie przeymuie. —  
W części nowszéj zamku iest sześćdziesiąt pokojów mieszkalnych, obstawionych porzą-  
dnemi sprzętami; kaplica bardzo piękna; po-  
koje właścicieli (gdyż tu co rok kilka mie-

sięcy mieszkaia) ozdobione w staroświeckim smaku, ale tém stosowniéj do całości; obrazy rodzinne dziadów, naddziadów, wiszą po ścianach, iedwabném lub papierowém obiciem okrytych. Zaiął ciekawość moię ieden z tych obrazów; iest to wizerunek młodéj zakonnicy, wspaniałéj, czarnych oczu pełnych żywości, z orężem w ręku. Orowadzaiący nas murgrabia powiedział, że to była Wielopolska w dawnych czasach żyiąca, która od młodości czuiąc w sobie rycerskiego Żegoty ducha, przebrała się po mężku i poszła walczyć z nieprzyjaciółmi Oyczyzny. Czas iakiś słynęła z mężstwa i odwagi, a nikt nie wiedział, że to nieustraszone ramie do kądzieli stworzone; ale nareszcie wykryła się tajemnica; bohaterka wstydem przeięta, rzuciła szyszak i zbroię, i zakonne oblekła szaty, niechcąc już widziéć świata i ludzi. Niedlugo żyła w klasztornéj zaciszy, męczył ią więcéj ten spoczynek od rycerskich trudów; na pamiątkę szczególnych iéy przygód, z orężem ią w trumnę włożono, z orężem wystawił ią malarz. Murgrabia z wielkim moim żalem, nie umiał

nam powiedzieć, ani iéy imienia, ani roku śmierci. Rodziny przechowujące w domach wizerunki długiego naddziadów szeregu, powinny mieć i xięgę, w którójby zapisane były tych osób imiona i przygody, rok ich urodzenia i zeyścia; podobne xięgi, dla każdego miłe, prawdziwymby skarbem dla autorów były! — Z mnogich sprzętów, które nam pokazywano, został mi w pamięci stół z gruszkowego drzewa, na którym w środku stary koń Żegoty wyrznięty, a w około przedmioty myśliwskie. Jest to robota Hieronima Wielopolskiego, W. Koniuszego, który bardzo lubił stolarkę i polowanie; jest ieszcze cały pokój zastawiony narzędziami, których używał. Zamek Pieskowój skały musiał być niegdyś wyborną warownią, zamyka bowiem w sobie wszelkie wygody, młyn, kuźnię, składy ogromne; studnia wykuta w opoce tak jest głęboka, że naysilniejszy człowiek iedynaście minut wiadro pełne ciągnąć z niéy musi; ale téż woda zimna, wyborna i zawsze obfita. Są nawet dwa ogródki owocowe, do których po czterdziestu kilku schodach i po dachu się

idzie; bo iak Semiramidy ogrody, są iakby napowietrzne. — Widok prawie ze wszystkich znacznieszych pokoiów przepyszny, na dolinę Prądnika, na skały i na maczugę Herkula czy Krakusa, która znacznie szersza u góry niżli u spodu, zdaie się, że cudem tam stoi, tego zamku strzeże, rękę niszczącą czasu od niego odwraca. Ach! niechże go tak strzeże przez długie ieszcze wieki! niech troskliwa nad nim opieka dotychczasowych właścicieli, przejdzie wraz z nim do najpóźniejszych Żegoty potomków!... — Murgrabia pokazywał nam także głęboki loch podziemny, *Dorotkę* zwany, podobno dla tego, że Dorotka zwała się ta, która tam piérwsza życie skończyła; przestępcy, spuszczeni do tego lochu, skazani byli na zamorzenie głodem... Nie lubię takich pamiątek; nie tak nie uniża i nie upadła rodu ludzkiego, iak przemysł i dowcip człowieka w sztuce pastwienia się nad braćmi; nie chcę na opisie takiego pomniku nieoświeconych wieków, opis Pieskowéy skały zakończyć — wolę zatrzymać myśl moję na Zofii Oleśnickiéy, która tu w wieku sze-

snastym mieszkała, a natchniona miejsca pięknością, i sercem pobożném, wdzięczne składała rymy; została po niéy aż do naszych czasów *Pieśń nowa*, drukowana w roku 1556.

Z żalem i trudnością oderwałam się od tego miejsca, naturą, sztuką i staraniem upięknionego; zamyka już i kończy czarującą dolinę Prądnika; ale większy jeszcze byłby żal mój, gdybym nie była wiedziała, że ukaże mi się jeszcze ta dolina w całym swym uroku w *Oycowie*.

Do Oycowa ruszyliśmy przez las bukowy prześliczny; piérwszy raz widziałam tego rodzaju drzewa; zieloność ich i gładkość liścia jest niezwyuczayna, zwłaszcza teraz, kiedy świeże po długim śnie zimowym powstały; a drzewa iak dzieci naypiękniejsze po raném ocknieniu. — Jadąc ciągle może milę drogi, zawsze a coraz inaczéy piękny, wyrzeliśmy nie bardzo daleko od siebie Oycowski zamek na skale. Od razu nie uczynił na mnie wrażenia iakiego oczekiwałam; bo w tym zamku iedna tylko okrągła wieża jest piękna i wspaniała, i здаie się być dawnych

wieków świadkiem; reszta wystawia rozwaliny nowoczesnego pałacu. Nic tam niema starożytnego, i to całe zniszczenie nie czasu ale niedbalstwa nosi piętno. Już nam nie dano nawet zwiedzać pokoiów, mówiąc że i zewnętrzne ściany grożą upadkiem; ja przynajmniej weszłam na górę, do której niegdyś po moście wygodny był przystęp i przyjazd, a stanawszy u stop wieży, na gruzów stosie, obaczyłam dopiero piękność Oycowa; bo ta nie jest w zamku, ale w widzianey z niego dolinie; wtedy uznałam prawdę tylu pochwał i tylu opisów. Wystaw sobie, Anielko, zupełnie miasto olbrzymie, z opoki stawiane; bo tu już nie po iednéj stronie ogromnego parowu ciągną się skały, ale z obudwóch sterczą w kształcie wspaniałych i dziwacznych domostw; nawet końca doyrzéc nie można tego synów Tytana grodu, a wierzchołki skał, wysokimi iodłami okryte, nieba sięgają. Wieś cała Oycowska, dalsze zabudowania, ogrody, i ten Prądnik ieszcze tu piękniejszy, zdają się być siedliskiem istot drobnych ale ulubionych potężnemu Bóstwu, które przez



wzgląd na ich słabość, tak warowną dało im osłonę. Napatrzeć się nie mogłam tego widoku; a żałując że z okien pałacu, przed kilkunastą laty zamieszkałego, używać go już nie można, oszczędzszy przynajmniej dziedzińiec, i zayrzawszy w środek wieży, zesłłam na dół. Wabił nas też na drugiey stronie Prądnika w sadzie, pod ogromną skałą, widok bardzo miły po tak czynnym poranku, widok zastawionego stołu; przy smacznym obiedzie rozmowa była przyjemna; naywięcéy o miejscach widzianych, o trwałości tworów przyrodzenia, o niestałości dzieł ludzkich. Bo ta skała, na którą patrzyłyśmy, zawsze taka sama i niewzruszona, już nie ieden dźwigała zamek, nie iednemi okryta była rozwalinami. — W początkach dwunastego wleku tu stała warowna twierdza, pod zarządem wojewodów krakowskich będąca; a iéy mury były świadkami łez piękney dziewicy, słusznhey kary okrutnika, a nareszcie dwoyga małżonków szczęścia. Posłuchay téy zajmuiąchey powieści. — Między odwiecznemi lasami, ku źródłom Warty i Pilicy, o kilka mil stąd, w stronie półno-

cnéy, wznosił się wspaniały zamek Ogrodzieńcem zwany, którego dziś ieszczé widziéć można szczątki. Panował wtedy Polsce mężny Krzywousty; bronił on dzielnie granic państwa, rozszerzał ie nawet, i trwogę wzbudzał w postronnych. Kiedy obcy się boią, swoi mogą być bezpieczni; bez najmniejszéy téż obawy, z nielicznym dworem, w samotnym Ogrodzieńca zamku, mieszkała cudnéy urody ale smutna dziewczica; wszystkie kwiaty wiosny były na iéy twarzy, a żalobna kryła ią zosłona. Wityslawą ią zwano. Już dawno umarł iéy był oyciec; ale po Matce nie dawno zgasłéy, ieszczé lzy iéy płynęły; ieszczé obca stroynym szatom, radości i szczęściu, zwlekała od dnia do dnia chwilę, w którém zaślubić ią miał wybrany od iéy Matki, wybrany od iéy serca kochanek, Piotr Szczębrzyc. Matka na łożu śmiertelném rękę iedynaczki z ręką młodzieńca złączyła, i na obie własne pokładła obrączki, dzień ślubu woli zostawiając dziewczicy; a nimby iéy przy oltarzu święty małżeństwa obrzęd dozgonnego przydał opiekuna, mianowała nim w obec

domowych rodzzonego brata swego, a wuiatonący we łzach Wityslawy. — Któżby podobny wybór mógł zganić? — Ale łdzić nas umiei ł bliskie krwi zwi łzki; często inaczej ni ł wszyscy krewnych naszych widziemy, i nie znamy ich wcale; i ta nieszcz łna siostra wcale brata swego nie znała. Był nim łw głośny Skarbimir, wojewoda krakowski i hetman kr łwski; hardy, pop łdliwy, okrutny, d ługo w łaskach u kr ła dla łmia łci i odwagi, ale iu ł tych łask nadu ływai łcy, i iu ł r łwnie kr łowi nie mi ły, i łk sobie i poddanym obrzyd ły. — Rzadko on odwiedza ł siostr ł w i ły Ogrodzi łcu; nie dla serc takich łube rodzinne zwi łzki; ale przed p łł rokiem, na kilkakrotne i ły wzywania, zjecha ł na zamek z licznym orszakiem. Przedstawi ł mu z dum ł macierzy łsk ł c łrk ł nadobn ł, kt łr ł on dzieci łciem po raz ostatni by ł widzia ł; dla ni ły to naywi łc ły ona go wzywa ł, bo iu ł blisk ł grobu si ł czui łc, polec ł i ł pragn ła rodzzonego wui ł opiece. „Ju ł ni łma oyc ł — m łwi ł — wnet i matki mi łc nie b łdzie; wy, bracie, oyc łm i matk ł i ły b łd ł-

cie!“ — Słuchał Skarbimir słów tych z przy-  
 mileniem, twarzy jego niezwyčajnym; a  
 z większym jeszcze na dziewicę patrzył; za-  
 ięły go urocze i niewinne iéy wdzięki; takich  
 nie widział ani w stolicy, ani w Prusach, ani  
 między Czechami, z którymi wołował, nie  
 bacząc więc na pokrewieństwo tak bliskie,  
 ani na wieku różnicę, zapalił się ku Wity-  
 sławie naygorętszą miłością. Nie wyiawił  
 iednak téy miłości bogoboynéy Matce, ani  
 niewinnéy dziewicy ją zwierzył, ubarwił ją  
 owszem snotliwą powłoką; lecz niecierpliwie  
 zgonu siostry wyglądał!.. Nie bawił niecnota  
 w Krakowie, tylko przy woysku, kiedy przy-  
 był goniec z tą pożądaną dla niego wieścią;  
 dołączona była do niéy wiadomość o wyborze  
 małżonka dla osierociałéy Wityśławy, i pro-  
 śba od niéy do opiekuna i wuia, aby raczył  
 iak nayprędzéz zjechać do Ogródzieńca. —  
 Skoro zdano Skarbimirowi w obozie sprawę  
 o tém poselstwie, zapominając powinności  
 hetmana, ruszył pędem strzały do zamku sie-  
 rety. Przybywa. Wityśławę nad grobem Ma-  
 tki zastaie; nie zważając na świętość miejsca,

miłość ięy występną oświadcza, mówi o władzy i o prawach swoich, a dogodzenie żądaniom iego, albo śmierć wybierać ięy każe. Dziewica truchleie; iednak śmierć wybiera. Skarbimir porywa ią z rodzinnego zamku, wiezie do tego, który tu piérwszy stał na téj skale, i pod iego był strażą; nieszczęsnego zaś Szczebryca w kaydanach wieśdź każe. Używaiąc różnych sposobów do zniewolenia Witysławy, iuż w ięy oczach chce śmierć nadać kochankowi, iesli mu powolną nie będzie. Dziewica się waha. W tém niespodzianie, iak grom niebieski, wpada do zamku dzielny Krzywousty na czele zbroynych, bo iuż był w gniewie na Skarbimira; zszedłszy go na tém nowém bezprawiu, gromi go, wyrzuca, iż w laskę króla ufaiąc, więcéy iuż sobie niżli król pozwala. A gdy dumny wojewoda ieszcze hardémi słowy gniew pana rozżarza, wylupić oczy mu rozkazuje, odbiera buławę i województwo, a dla wiecznéy pamięci zbrodni iego i przestępstw, na zawsze wojewodów krakowskich poniża, i częgo przykładu nie było, kasztelanom daie przed nimi piérwazeń-

stwo; nieszczęsnych zaś kochanków bierze pod swoją opiekę. — Przerażona doznaniem ciosy, obrazem tak nowym dla siebie występku i zbrodni, trwożliwa Wysława chce wstąpić do klasztoru; prośby kochanka, nalegania króla zmieniają jej zamiar; łączy ich wiecznym węzłem Krzywousty, zamek ten nadaje; a oni, wdzięczni niebu za doznaną opiekę, stawiają w bliskości klasztor i kościół; stał do roku 1654, wtedy złupili go i spalili Szwedzi. —

Nierównie króćcy stał zamek, świadek trwogi, szczęścia i miłości Szczebrzyców; już za Władysława Łokietka gruzami okrywał opokę; kiedy ten król nieszczęśliwy uciekać musiał przed Wacławem czeskim, w zwalonych murach jego, w iaskiniach i pieczarach tych skał, szukał nędznego schronienia. Pomny na to oycza tułactwo, godny syn jego, Kazimierz Wielki, gdy osiadł na polskim tronie, tyłą zamkami kraj nasz opatrzył, i tu-tejszy na nowo wymurować kazał; w nim przemieszkiwał niekiedy, i nazwał go naprzód *Oyciec u skały*, a potem *Oyców*. Prawie

z pewnością twierdzićby można, że dziś stojący jest już trzecim, to jest daleko późniejszym dziełem, a sama tylko okrągła wieża, grodu Kazimierza szczątkiem. — Patrząc iak i ten trzeci upadkiem grozi, i już wcale mieszkalnym nie jest, porównywałem z nim Pieskową skałę, bolejąc nad niedbalstwem starostów. \*)

Po obiedzie rzuciwszy ostatnie weyrzenie na skałę, gdzie stał przytułek Szczebrzców i gród Kazimierza, poszliśmy piechoto przez dolinę, a potem wznosząc się nieznacznie w górę, weszliśmy w las iodłowy, głęboki, ciemny i gęsty; przed chwilą tak wesołą i piękną widziawszy naturę, przyznaię, że mnie to nagle przeyscie prawie strwożyło; nie było

---

\*) Ambroży Grabowski, w ssacowném dziele opis miasta Krakowa i jego okolic, które w téj całej przeiażdżce nieodstępne mi było, przedziwną z powodu' zniszczenia zamku Oycowskiego przytacza anekdotę: „W początkach rewolucyi francuzkięj, na pokojach u króla Stanisława Augusta rozmawiano o zburzeniu Bastylli, i o trudach przy rozwaleniu tego zamku podiętych.“  
Nayiaśniejszy Panie! — rzekł na to Jezierski, Kasztelan Łukowski z dowcipu sławny. — Francuzi powinni byli żądać od nas kilku starostów, a byłiby sobie oszczędzili tak wielkiego mokołu.“

tam słyhać miłego ptasząt śpiéwu, wrony tylko i inne ponure ptaki krakały, i ciężkiém szeleściły skrzydłém. Był to wstęp wyraźny i wymowny do iakiegoś wspaniałego, lecz posępnego miejsca; spuściliśmy się na dół schodkami z darni i z kamienia; zwolna las rozrządzać się zaczął, a sterczące skał ułamki miejsce drzew zaięły; zboczyliśmy nieco w lewo, i ukazał nam się, wśród urwisk, otwór mały w skale. „To *królewska* iaskinia, powiedział nam przewodnik, tak zwana, bo w niéy król Łokietek krył się przed Czechami!“ \*) a to mówiąc w kaganiec suchych drzazg nakładł, skrzesał ogień, i weszliśmy do tego ponurego mieszkania, ręką przyrodzenia sporządzonego, które koleyno bywało schronieniem nieszczęścia, niewinności, zbrodni, a nareszcie tajemnicy i smutku. Te godła nosiła ostatnia z ofiar, szukających w téy ciemnéy iaskini przytulku i ukrycia. Jeszcze żyją w dolinie Oycowskiéy tacy, którzy ią

---

\*) Niektórzy dają iéy ten przydomek od odwiedzin Stanisława Augusta, ale poprzedni wniosek więcéy iest upowszechniony.



pamiętaią; z téy liczby był nasz przewodnik, pokazywał nam téż skwapliwie miejsce, gdzie było iéy łóżko, czyli z suchych liści postanie, kamień, który składał sprzęt iéy cały; i w podobnych wyrazach opowiedział nam iéy dziwną historią: „Już będzie temu lat pięćdziesięt; iam był dzieciakiem, ale żyli oboje rodzeni moi, kiedy zaczęli ludzie gadać, iako, by w téy królewskiéy iaskini coś przemieszukiwało. Jedni mówili, że to złe lichy, drudzy, że dusza pokutująca, inni że złodzieie; aż nareszcie dziątek dwoie rybaka Oycowskiéy pstrągarni, przybiegło razu iednego do Matki, a dużo szczebiocąc, powiedziały nakoniec, że bieгаяc po tych otoskałach, obaczyły niedaleko iaskini prześliczną pannę, zapewnę xiężnę przebraną; one zlekły iéy się naprzód, ale ona zawołała na nie łagodnie; pokazała im kwiatki i zbliżyły się zwolna tak dobrze, że mówić z nią mogły; ona ich się pytała: iak się zowią? czy mają oycę i matkę? czy umieią paciérz? i dała im po obrazku. — Oto są Matulu, powiedziały, a ta śliczna panna tak zupełnie

„była przebrana, iak na tych obrazkach stoi,  
„iedno że daleko śliczniejsza! — Matka spoy-  
„rzała wtedy na obrazki, i obaczyła wizeru-  
„nek Ś. Salomei. Wielki Boże! krzyknęła,  
„a to wam pewno sama Ś. Salomea się obja-  
„wiła! Pustyniać iéy tu niedaleko! — daley-  
„że poczęła chodzić od kumy do kumy, i  
„wnet wieść się rozeszła, że Ś. Salomea, ona  
„wielka korony polskiéy patronka, tu przy-  
„szła, i coś złego czy dobrego krainie chce  
„obznaymić. Jedni temu wierzyli, drudzy nie  
„wierzyli, ale wielu było takich, którzy cho-  
„dzili z umysłu na te skały, chcąc to cudo  
„obaczyć. Nikt tego nie mógł dokazać; le-  
„dwie czasem iak wiewiórka w lesie, tak mi-  
„gnał się między urwiskami owéy Panny habit  
„szary; razu tylko iednego pastucha, któ-  
„ry umarł niedawno, przyyrzał iéy się do-  
„brze; ieszcze słońko nie było weszło, a ona  
„iuz zbierała sobie iagody; ale skoro chłopa-  
„ka postrzegła, zerwała się kieby łania i zni-  
„kła, obaczył tylko, że była słusznego wzro-  
„stu, przecudnéy urody i iak śnieg biała.  
„Odtąd nikt ią żywą nie widział prócz dzie-

„ci; od dzieci nie stroniła, owszem wabiła ie  
„do siebie; i to nie iedno rybackie, ale z ca-  
„łego Oycowa, które się nawinęło; i ia nie  
„raz choć mały w on czas dzieciak, bywałem  
„tam z innemi. Wynalazła dolinkę dosyć  
„obszerną w skałach, gdzie ią z niskąd widać  
„nie było, tam sobie i mały nasadziła ogró-  
„dek, i tam nam przychodzić kazała; wisiał  
„nad tą dolinką kamień ogromny, i niewie-  
„dzieć kiedy urwał się, i zaległ ią całą; ale  
„wtedy wolne było zupełnie mieysce, i my  
„tam chętnie do niéy chodzili; młodszych  
„z nas uczyła paciérza, starsze czytać i ka-  
„techizmu, bo miała i xiążki; do wszystkich  
„mówiła mile, napominaiąc nas, żebyśmy do-  
„brzy byli, Boga i rodziców słuchali; a wte-  
„dy zawsze płakała; mówiła nam także czę-  
„stó, żebyśmy starszych naszych prosili, aby  
„iéy nikt drogi nie zachodził, bo ona nie za-  
„dna święta owszem grzesznica, nie nikomu  
„uczynić nie może, gdyż sama nie niéma,  
„bardzo iest nieszczęśliwa, chce tylko, żeby  
„nikt o niéy nie wiedział, żeby tu umrzeć  
„mogła spokojnie. — Jak się przekonano,

„że to ani duch, ani święta, tylko sobie ia-  
 „kies nieszczęśliwe i pobożne paniątko, za-  
 „częły iéy matki przysyłać różne rzeczy do  
 „iedzenia; to chleba, to sera; ona z wielkim  
 „zaiadała smakiem, dzieląc się iednakowoż  
 „zawsze z nami; dotąd korzonki i owoce le-  
 „śne całą iéy strawą były. Minęło tak lat  
 „parę, bo i przez zimę niebożątko w téy ia-  
 „skini biédowało; aliści rozeszła się wieść  
 „iednego lata, że sam Król Stanisław, cie-  
 „kawy naszych skał i naszego Prądnika,  
 „zwiedzać będzie z wielkim dworem tę całą  
 „dolinę; i że królewską iaskinię dla niego  
 „wyczyszcza i oświeca. Skoro usłyszała od  
 „dziatek pustelnica, że Król tu zjedzie, tak  
 „gdzieś znikła, że ani oko ludzkie iéy nie  
 „uyrzało. Król był i pojechał, iuż i gadać  
 „o tém zjawisku przestano, a iéy ieszcze  
 „widno nie było. Nareszcie wróciła, ale pa-  
 „miętam, że wróciła bardzo blada i iakaś  
 „słaba — iuż nas dzieci nie tak często do  
 „siebie wabiła, a gdy przyszło uczyć które,  
 „nie mogła wiele mówić, bo iéy dech za-  
 „piéralo. Jak nastały pierwsze mrozy, go-

„rzéy ieszcze zasłała; wnet téż przysły sro-  
„gie zimna i zawieruchy, przez kilka dni  
„nikt do niéy nie chodził; aliści przychodzi-  
„my — niéma iéy; szukać wszędzie — nie-  
„ma nigdzie; szukaia i starsi — nie nayduia  
„wcale; żal wielki w Oycowskiéy dolinie,  
„bo ia bardzo pokochały dziatki, a za dzia-  
„tkami rodzice; nareszcie wieść przychodzi,  
„że niedawno do klasztoru PP. Bernardynek  
„w Krakowie, ktoś iuż po północy słabi-  
„chno zadzwonił, fórtanka się przebudziła,  
„ale nie słysząc nic więcéy, myślała że sen  
„taki ia trapił. Nazaiutrz dopiéro otworzy-  
„wszy fórtę, zastała przed drzwiami leżącą  
„bez duszy młodą kobiétę, w szarym habi-  
„cie; była to nasza biédna pustelnica... iuż  
„iéy się doczucić nikt nie mógl; Panny bar-  
„dzo się przelekły i zafrasowały; dano znać  
„do urzędu; przysły różni panowie; ale nikt  
„niebożatka nie poznał; przyiechali tu i do  
„nas, pytali się wszystkich, przetrzęśli iaski-  
„nię, ogródek; xiążki polskie i francuzkie  
„iakié znaleźli zabrali, ale nigdzie ani iéy  
„nazwisko nie stało; zapewne ona wszystko

„zakonnicom opowiedzieć chciała, i w klasztorze umrzeć, iak Bóg przykazał; ale iéy „się nie udało niebodze, snadź dla srogiego „zimna, i wielkiéy ciała niemocy.... Po- „chowano ią uczciwie, nie wiedząc kogo; i „do dziś dnia nikt nie wie, kto ona była; „mówią, że iedna tylko Pani z Pieskowéy „skały znała ią, i że tam czasem potajemnie „chodziła pustelnica, ale ta cnotliwa Pani „umarła także, nie powiedziawszy nic nikomu. U nas tu wszystkim widziało się i wi- „dzi, że to musiała być iakaś xiężniczka; „a stare kobiety dotąd szepczą, że ią iako- „waś miłość okrutna do pustelniczego życia „przywiódła. Panie Boże! świeć nad iéy du- „szą, boć to był żywy aniół z nieba!“ — Po tém prostém opowiedzeniu, ciemna i pusta iaskinia życia i wdzięku dla mnie nabrała; chodziłam po całej, prosiłam żeby mi oświecili każdy zakątek, a chodząc myślałam ciągle o téy tajemniczéy i nieszczęśliwéy istocie; ile to ona razy zmierzyła krokami tę pieczarę; iak ią znać musiała dokładnie; w milczeniu i cichości, iakie tam panuią,

iak musiała przysłuchiwać się pilnie tym  
 kroplom wody, spadającym z wolna ze skle-  
 pienia; może nie raz z iéy oczów łzy z wię-  
 kszym pośpiechem spadały.... I ja nie  
 wątpię, że iakaś przygoda serca ją tu przy-  
 wiodła? ale kto ona była? skąd się tu  
 wzięła? kto był téy miłości celem? — Jak-  
 by dobrze było, gdyby kto chciał wysłedzić  
 tę tajemnicę? możnaby z téy treści zajmującą  
 ułożyć powieść; może w Pieskowéy skale oo  
 o niéy wiedzą? — Wyniesłam z iaskini, na  
 pamiątkę Oycowa, a może więcéy ieszcze na  
 pamiątkę pustelnicy, odtrąconą przy mnie od  
 sklepienia dużą stalaktytę; długi czas mūa  
 nim się takowa utworzy; może ta, którą  
 mam, ieszcze za życia téy nieszczęśliwéy  
 tworzyć się zaczęła. — Gdyśmy wyszły z ia-  
 skini, już lekki mrok okrywał dolinę; wte-  
 dy dopiero skały nabrały dziwnych postaci.  
 Przewodnik pokazywał nam téż różne, i wy-  
 liczył ich nazwiska; to *kopuły* i *popiersia*  
*Wreborza*, to znowu *łaskawca piłarzewéy*  
*skały*, i inne ieszcze, których doyrzéc trudno

było \*). Rozbuianą mając nieco wyobraźnię, łatwo wierzyła wskazywanym przez niego podobieństwom, a nawet upatrywałam nowe. Skały mają iakowąś styczność z obłokami, po zachodzie słońca, wpatrzwszy się w niebo, któż dziwnych zjawisk nie widzi? skał w tém silniejsze działanie, że raz upatrzone podobieństwo już się nie zmienia, iak to z obłokami się dzieie; różne téż upatrywałyśmy kształty i postaci; między innemi iest nad samą iaskinią zupełna olbrzymia ręka, dłonią do przechodnia obrócona; wszystkie palce są w mieyscu swoim i do miary, mały tylko trochę oddalony. Ta ręka niezmiernie zrobiła na umyśle moim wrażenie; stała mi przed oczyma w czasie powrotu do Koszkwii, i iak sobie teraz przypominam, i w snach moich grała iakąś rolę. Te sny

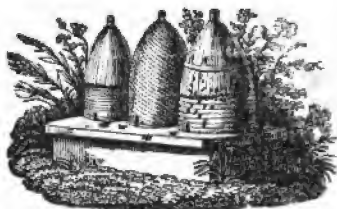
---

\*) Ktoby chciał szczegółów o skałach Oycowskich, niech odczyta artykuł o Oycowie w Pszczółce Krakowskiéy, opisanie Woiewództwa Krakowskiego przez Łukasza Gołębiowskiego i Ner 4ty Dziennika podróży.



teraz, kiedym już prawdę od nich odłączyła, wyraźnię w umyśle moim się kreśla; istotnie, że mi się śniło coś o początkach doliny i rzeki Prądnika; muszę wolnym czasem te marzenia zebrać i ułożyć, a jeśli zechcesz, przyniosę ci kiedy w darze powieść z nich baieczną.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.



## Omyłki druku dostrzeżone w tomie piątym.

---

Stronnica	25	wiersz	12	wystawił	czytaj	wystawiał
—	37	—	4	pierwnéy	—	pierwszéy
—	—	—	—	w przypisku Wronicz	—	Woronicz
—	76	—	10	wspomnieniu	—	wspomnieniu
—	90	—	5	Sybyllą	—	Sybyllą
—	120	—	25	drogą,	—	drogą stratę
—	139	—	6	granicznce	—	graniczące
—	154	—	21	Oczyzny	—	Oczyzny
—	161	—	12	my	—	wy
—	169	po wyrazie Gogoliny zgadną (na dole) powinno stać na środku: J A S I O				
—	235	—	9	wzniół	—	wzniósł
—	246	—	18	osoliwic	—	osobliwie
—	268	—	17	syle	—	tyle.

---

# **S p i s**

**rzeczy w tomie piątym będących.**

---

**Opis I. r. 1824.**

**1. Droga z Warszawy do Puław.**

**2. Puławy.**

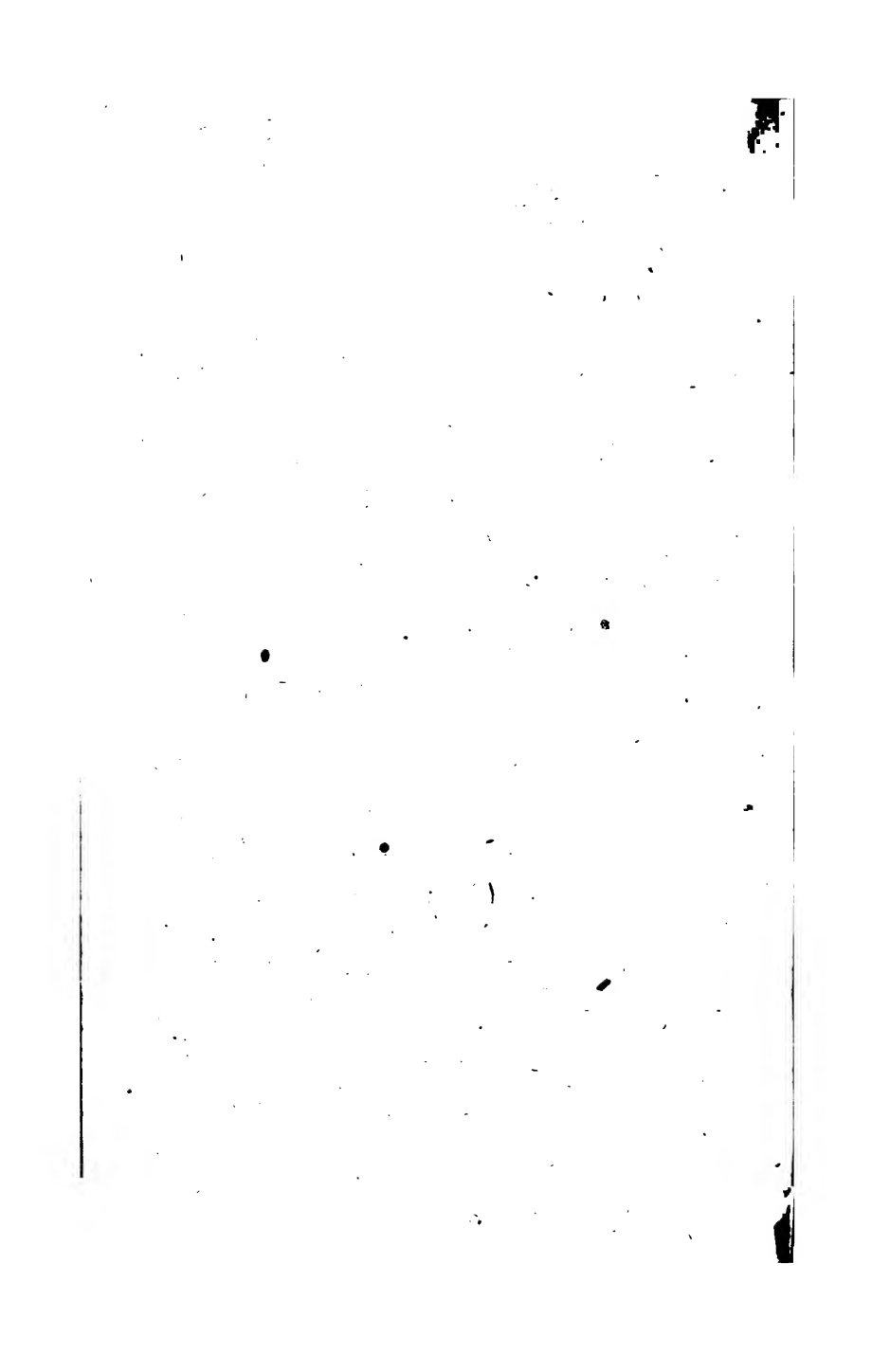
**Opis II. r. 1826. Przejazdówka w Lubelskie.**

**Opis III. r. 1826. Przejazdówka w Podlaskie.**

**Opis IV. w r. 1824.**

**1. Droga do Krakowa, i okolice jego.**

---



**WYBÓR PISM**  
**KLEMENTYNY z TAŃSKICH**  
**HOFMANOWÉY.**

---

**T O M    Ś   Z   Ó   S   T   Y.**

---

---

*Nowe oryginalne wydanie, przejrzone i poprawione  
przez Autorkę.*

---

**w WROCŁAWIU,**  
**u WILHELMA BOGUMILA KORNA.**

**1 8 3 3.**

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

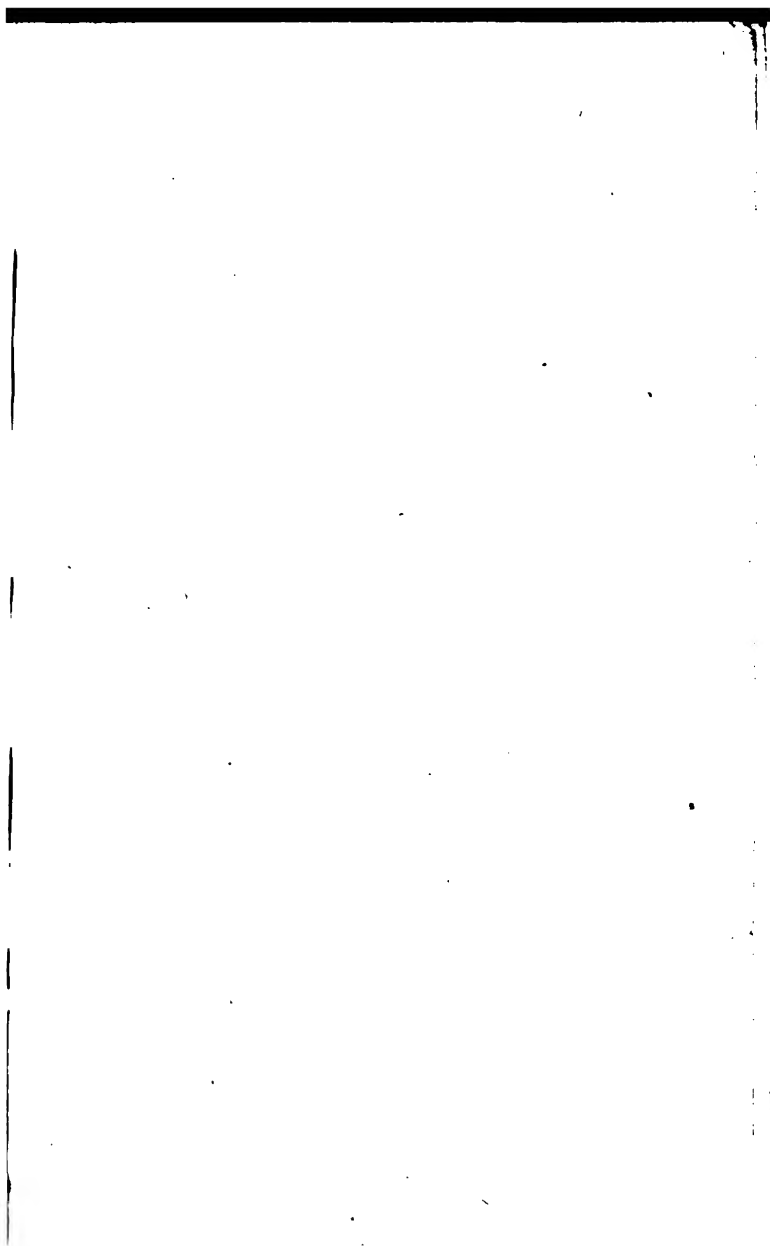
96

97

98

99

100





J. Sonntag del.

*Kościół Panny Maryi  
w Krakowie.*



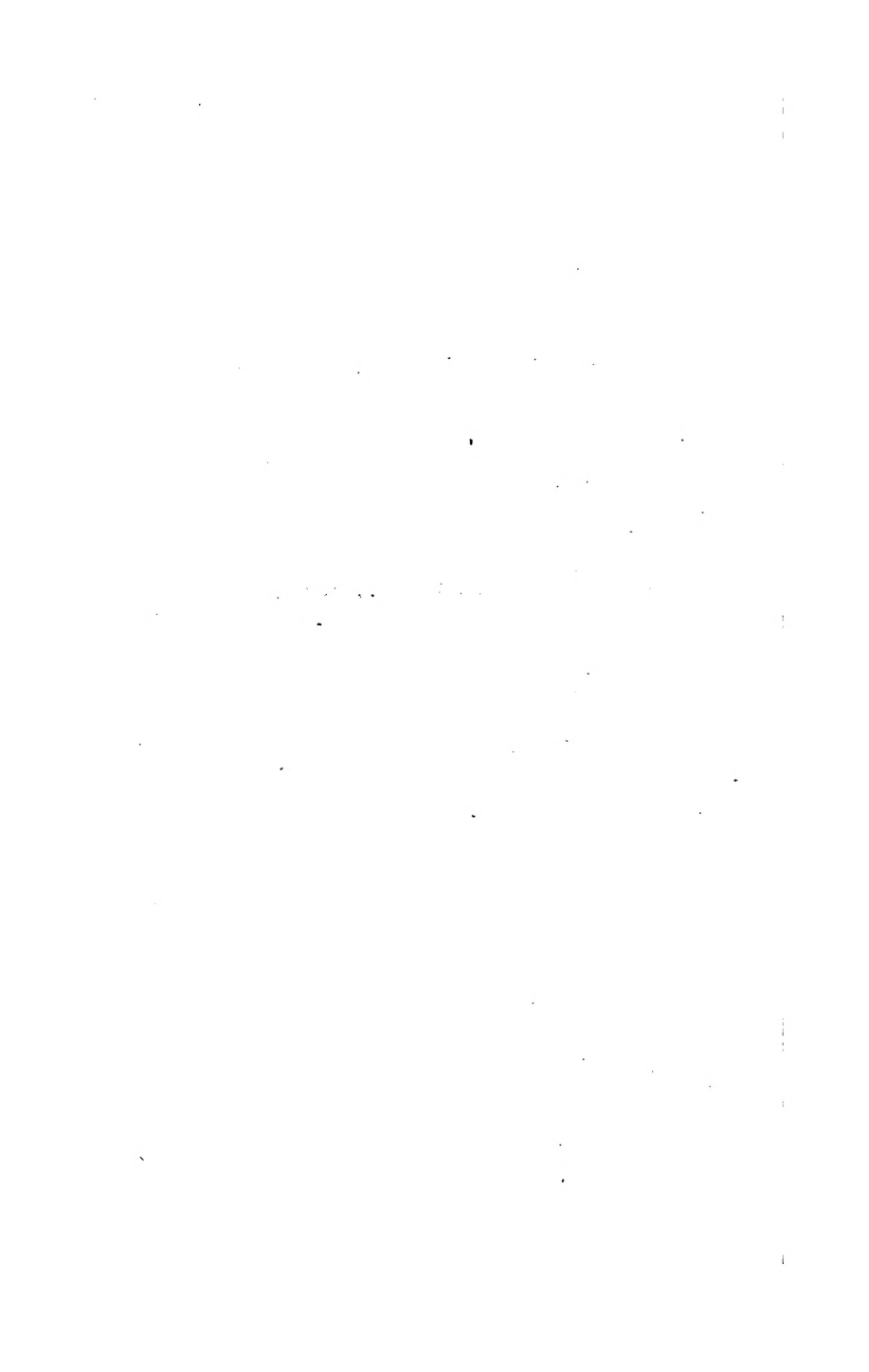
**OPIS**  
**r ó ż n y c h    o k o l i c**  
**KRÓLESTWA**

**POLSKIEGO.**

*Tom drugi.*

*Z widokiem Strahowa.*

w **Wrocławiu**  
u **Wilhelma Bogumiła Korna**  
**1833.**





## II. K R A K Ó W.

---

*Dnia 23. Maja 1827, w Krakowie.*

**J**uż więc iestem w Krakowie; stanęłyśmy tu przed chwilą na rogu wiślny i Ś. Anny ulicy, w domu Koszkiewskiéy Pani, która z gościnnością Polki i z sercem Matki puścić nas od siebie nie chciała; już więc iestem w Krakowie; ledwie sama dowierzam temu; iestem więc w tém mieście starożytném w téy stolicy i w tym grobie Królów naszych; w tém gnieździe tylu wielkich i uczonych ludzi; w tych murach, które świadkami były tak wielu zwycięstw, tryumfów i nieszczęść! A powinnabym uwierzyć że iestem w Krakowie po uczuciu iakiego doznaię.... te ulice tak nieludne, ten rynek taki ogromny a cichy, owa wieża samotna, pomnik dawnego ratusza,

te sukiennice wielkie ale posępne, te budy niepozorne, sam ten dom naprzeciwko moich okien, niegdyś wspańiałe Jana Zamoyskiego mieszkanie, dziś tak świeży i elegancki, wszystko to inne, wszystko to mi przykre. Z daleka nierównie wspanialszym i weselszym się wydawał, przyrodzenie zawsze iednakowe; zachował więc Kraków, ieśli nie świetność i wielkość stolicy, to przynajmniéy szczęśliwe i nadobne położenie swoje. . . . Nie myślę wchodzić nigdy w spory badania, kto i kiedy go zakładał? czy imie ma od Krakusa, czy od kruków nad ciałem nieżyjącém krakaniał czy powstał w wieku siódmym czy dawniéj? ale takibądź był założyciel iego, i kiedybądź był, przyznam iemu chętnie, wraz ze wszystkiemi, że przyzwoitą dla wielkiego miasta obrał posadę. Kraków iest rozłożony na obszernéy dolinie, którą upięksniaią: Wisła, urodzayne niwy, gęste wioski i drzewa; od południą opasany łańcuchem wzgórków ułożonych w obłąk, Lasotki czyli Krzemionki zwanych, a za niemi, iakby starsze przyrodzenia córy, nierównie wyżéy niebotyczne Karpaty się wznoszą; na-

sza Warszawa piękną jest, od Pragi tylko ją widząc, a Kraków z każdej strony dobrze się wydaie; ale wjechawszy nierównie mnięszy i uboższy, a zwłaszcza smutny i iakby umarły... Takie przynajmnię jest pierwsze wrażenie, iakie na mnie uczynił.

---

*Tegoż samego dnia, w wieczór.*

Trudno uwierzyć, iak w parę godzin umysł człowieka zupełnie odmienić się może; kiedy zaięta byłam smutném przeszłości wspomnieniem, gościnnność mieszkańców Krakowa, tak słusznie chwalona i tak uprzejma, wciągnęła nas w miłe i świetne wieczorne zgromadzenie; i mnie, zatopionę w myślach o dzielnych Jagiellach, poważnych Zygmuntach, przedstawiło się nagle towarzystwo dobrane, zabawy przyjemne, któreby w salonach Paryża miejsce mieć mogły; uleciało od razu smutne wrażenie, zapomniałam że iestem w dzisiejszym Krakowie; bo nie tylko dzieci, ale i dorosłych umysł podobny do zwierciadła; gotów on co chwila inne odbijać przedmioty.

*D. 24. Maia, we Czwartek.*

Dziwne iest i zmienne działanie imaginy ludzkiéy; wczora umysł mój zachmurzył się widokiem Krakowa, potem rozweselił nagle, gdy zaięta iedynie przyjemnością towarzystwa zapomniałam gdzie iestem, dziś czuję zupełnie w iakiém miejscu goszczę, a przecież miło mi i błogo. Podobno piérwszy téy zmiany początek winnam, anibys zgadła czemu, Anielko? winnam *dxwonowi Zygmunta*. Dziś obchód święta wniebowstąpienia Zbawiciela; ten dzwon naywiększy w całéy Polsce, dar dla katedry od Zygmunta I, uderzanym tylko bywa w dni wielkich uroczystości; dźwięk iego nadzwyczajnie donośny i miły, który iak poważna harmonia, po całym Krakowie się rozlega, obudził mnie. Słuchałam z uszanowaniem tego uroczystego dawnych wieków odgłosu; myślałam sobie, że i późne pokolenia tak go słuchać będą... i spoiło się mile w moim umyśle wspomnienie z nadzieią... Sposób spędzenia dnia całego, osoby i przedmioty widziane, dopełniły słodkiego wrażenia. Naprzód byłam w naypiękniejszym

i w największym kościele, iaki mi się kiedykolwiek widzieć zdarzyło, w kościele Panny Maryi, w rynku. Gotycka jego budowa, u nas wcale niepospolita, uderza i przyjemnie wpada w oko; iest kształt nadobny i pewna śmiałość w tych dwóch wysokich wieżach, które mi przypomnialy poniekąd widziane meczetów i minaretów rysunki. Gruntowność i trwałość gmachu całego mile zaspokaia; moiem zdaniem, iak iest przyjemnie człowieka znakomitego w kwitnącym oglądać zdrowiu, tak i gmach pożyteczny i piękny miło w pomysłnym widzieć stanie; lubimy na jutro mieć zabezpieczonem to, co dziś nas raduie; słodko nam pomysleć sobie: że iak my teraz, tak po nas drudzy używać téy przyjemności będą. Tę pożądaną pewność wzbudza widok kościoła Panny Maryi; tak iest trwale i starownie zbudowany, i w tak dobrym stanie, że ręczyłby można, iż późne prawnuki tych, którzy dziś są dziećmi ieszcze, dziwić się nad nim będą. Udawszy się dziś do tego kościoła, dla nabożeństwa, nie dla zaspokoienia ciekawości, weszłam ubocznemi drzwiami; widzia-

łam tylko, że obszerny, wspaniały, staroróżny i piękny; ale zaięta modlitwą, szczegółom jego nie przypatrywałam się wcale, odkładając to na dzień inny. Trudno jednak było nie spojrzeć czasem na osoby zgromadzone; stróży wyższej klasy przedstawił mi Warszawę, bo wyższa klasa wszędzie niemal ta sama; ale w ubiorze niższej znaczną widziałam odmianę; zaięły mnie owe mieszczek tutejszych ogromne czepce złote, i te starostwieckie iubki z tęgięj materji, może już nie nowe za tryumfalnego wjazdu Króla Jana; obok tych ciężkich ubiorów, dźwiganych z powagą przez sędziwe matrony, wydawały się dobrze młode w haftowaney koszuli, z wieńcem na głowie, koralami na szyi i świetnym stanikiem dziewczęta; przedziwnie wyglądał dziarski parobek krakowski, z kólkami u pasa, z podkówkami u bótów, i z tą postawą ochoczą, zawsze do kieliszka i do hołubca gotową. — Niewiem czy mi się tak zdało, czy też tak było w istocie, gdyż często od wewnętrznego usposobienia zależy barwa otaczających nas przedmiotów, ale na-



bożeństwo z niewyzwyczajną odprawiane było uroczystością i powagą. Piękne są obrzędy wiary naszéy, lecz wymagają w sprawiających je wielkiéy bacności i zupełnego przejęcia się ich ważnością. Szanowny pasterz dyecezyi krakowskiéy, godny Kadłubków, Odrowążów, Oleśnickich, Macieiowskich, Tomickich następca, wezwał nas do siebie na obiad; prócz słodczy, iakiéy doznaię zawsze, widząc z bliska sławnego z uczuć i z pism Polaka, Męża, który tak uświetnił imię swoje, że już bez tytułów i godności powtarzać je wolno,\*) miałam jeszcze tę przyjemność, żem oglądała z uwagą pałac *Biskupów krakowskich*, trzymający miejsce między zajmującemi tego miasta pomnikami. Jest on bardzo obszerny; czoło jego stoi przy franciszkańskiéy ulicy, a tyły na wiślną wychodzą; niewiadomy założyciel, może Prochor, Włoch,

---

\*) Zaszczyt ludziom czyni ten zwyczaj, iż do nazwisk wsławionych z trudnością dodawac tytuły przychodzi. Któż z nas nie mówi po prostu Woronicz, Niemcewicz, Śniadeccy i t. p. Jest to iakby mimowolne świadectwo, że więcéy wartość osobistą od pożyczanęy cenimy, i w miarę iak sława rośnie, uymuiemy tytułów.

piérwszy Biskup krakowski, za Mieczysława; to jednak pewna, że uległ wielu odmianom, przetrwał nie mało smutnych kolei, i nie raz już był z gruzów dobyty i stawiany iakby na nowo. W r. 1647, Piotr Gębicki, Biskup krakowski, po którym wiele podobnych pamiątek zostało, nadał mu okazalszą postać; w téj trwał blisko półtora wieku, ale w czasie zaburzeń kraiowych prawie opuszczony, potrzebował w r. 1798 zupełnego podniesienia, którym ówczasowy Biskup Turski się zajął; lecz jego praca wnet znikła; obrócony na szpital woyskowy, niszczał prawie zupełnie, kiedy Woronicz, zasiadłszy w r. 1816 na téj katedrze tak dla niego stósownéj, wydobył go z tego smutnego stanu, podniósł i ozdobił iak go dziś widzimy. Naczelną część pałacu (bo trzy poboczne nie mogły być tylko od dalszego zniszczenia zabezpieczone) iest prawdziwie narodowém ustroniem, gdzie w licznych malowidłach i dowcipnych wynalazkach zbiór chronologiczny dzieiów polskich, stan obecny miasta Krakowa i wiele oyczystych pamiątek widzieć można. Tam nie dosyć go-

dzinę, dłuższy czas poświęciłby należało, na przypatrzenie się dokładne temu mnóstwu pomników, na ocenienie tylu pomysłów; a jeszcze każdy z łatwością dostrzedz może, iż więcej nierównie było myśli w bogatęj wyobraźni, która treść tych obrazów pędzłowi podawała, niżli w tych murach zmieścić się mogło; bo w tém wszystkiém co tu widać, przebiia obok serca Polaka nie znaiący granic jenuusz poety, jenuusz twórcy *Sybilli*. Tu miejsca próżnego niéma, najmnieysze użyte zostało. Zaraz w dwóch wstępnych pokojach są widoki okolic Krakowa; z upodobaniem na Oyców, Pieskową skałę patrzyłam, z większém niżli na Tyniec, Czernę i Bielany, których nie znam ieszcze; niezawodną iest, lubo dosyć szczególną prawdą, że milsze nam są obrazy, wspomnienia mieysc dobrze znanych, niżli obcych zupełnie; chociażby tu ciekawość górę brać powinna nad pamięcią; czyby to uczucie skutkiem było miłości własnéj, która woli raczćy napotkać to, co iuż wie, niżli dowiedzić się czego nowego? czyli téż owocem iest iakieys tkl-

T. VI.

wości? bo iednak każdemu im włączey znany przedmiot, tém miłszy obraz iego. — Wchodzi się z tych pokoiów do sali *krakowską* zwaney. Na suficie iest postać Minerwy trzymaiacéy w iednéy ręce herb Krakowa, trzy wieże a w otwartéy bramie szrodkowéy orzeł biały z rozszerzonémi skrzydłami; w drugiéy xięgę ustawy nadanéy mu przymierzem wiedeńskim w r. 1815. Gzys pod sufitem w koło idący przedstawia wizerunki osób, które skład polityczny nowego rządu zaczęły; nadto szereg członków kapituły i akademii krakowskiéy, artystów tego miasta, naczelników handlu i kupiectwa, nareszcie założycieli towarzystwa dobroczynności. Na ścianach iest dwanaście obrazów różnéy, ale zawsze narodowéy treści: *targ zbożowy* na Kleparzu, przedmieściu nayhandlownieyszém Krakowa; *wiślany spław* na Kazimierz, drugiéy połowie miasta, żydowską zwaney; *kopalnie węgla* w Jaworznie, tak ważne dla Krakowa, który, mało lasów posiadaiąc w około, węglem ziemnym opala się i ogrzewa; *ruda żelaza* na Siewierzu; *kopalnie marmuru* w Dem-

bniku; *Olkuskie* dziś wodą zalane; *Wieliczku* owo miasto podziemne z soli; *kopalnie siarki* w Sworszowicach, i *miedzianéy góry*, niedawno przezemnie z wierzchu widziane; nareszcie trzy pomniki dawnych zwyczajów, z których jeden, *obchód strzelców krakowskich*, już ustał od r. 1787, dwa inne, z roku na rok się odnawiając iak liście na drzewach, nabyły iakiegoś rodzaju wiecznéy trwałości; témi są całéy Sławianszczyźnie wspólne *Sobótki*, i *konik zwierzyński*, o którego opis dokładny postarać się muszę. — Z téy sali przeszedłszy pokóy błękitny, posiedzeniom towarzyskim przeznaczony, okazuje się druga sala pod imieniem *trzech monarchów*, opiekunów dzisiejszégó Rzeczypospolitégó krakowskiégó; obrazy, godła i napisy stósowne ją zdobią; z iégó okien, równie iak i z poprzednich, widok iest piękny na zamek królewski i dawną katedrę; a ten widok iest sam wymownym obrazem... Przyległy pokóy, który niemal *całe dzieje Polski* obeymuie, iest przecięty kolumnadą na dwie części; na głównéy belce wiążącégó kolumny iest wyobrażenie Assarmota, uroio-

negu może, ale przecież zajmującego narodów sarmackich patryarchy, który, wznosząc się na obłokach, rozmnożnym pokoleniom swoim szerokie na północy kraie w podziale przeznacza. Widok iego przywiódł mojej pamięci owo sławne w duchu wieszczym *błogosławieństwo*, którego wiersz każdy od lat już wielu utkwiał głęboko w moim umyśle. Towarzyszyły mi ciągle te piękne wiersze w oglądzinach tego pokoju; kiedy obeyrzawszy na kolumnach nakreśloną epokę dzieiów naszych, *baieczną* zwaną, od czasów Assarmota do Mieczysława, spoyrzałam na poczet Królów Polski, kiedym zatrzymała wzrok na Chrobrym, a w ścianach widziałam Kazimierza stanowiącego zbiór uchwał w Wiślicy, albo połączenie Litwy z koroną, ukończenie pod Chocimem srogięgo z Turkami zapasu, niezliczone inne pamiątki wielkości naszey i sławy, z końca zeszłego wieku, z początków terażniejszego obrazy, powtarzałam sobie strofy Assarmota. Szkoda że ie tu wypisać nie mogę... ale znane są powszechnie. \*)

---

\*) Zwrot tu do iednéy z najpiękniejszych Woronicza poezyi pod tytułem: „Assarmot pra-

Jest jeszcze sala, *warszawską* zwana, gdzie wystawione widoki piękniejszych iéy okolic; bardzo pilnie im się przyglądałam, wzór tak dobrze znając; z niéy przechodzi się do pokoju szanownego gospodarza; pracy, zatrudnieniom urzędu iego i spoczynkowi iest'przeznaczony. Obok łóżka umieszczony iest wielkiéy rzadkości obraz świętéy Rodziny, przed którym Królowa Jadwiga zwykle się modliła. Pięknego iest wcale iak na ów wiek pędzla; malarz niewiadomy, ale świętokradzka ręka dodała późniéy wyobrażenie klęczącyéy Królowéy, i tym dodatkiem bardzo się obraz zeszcenił. Smuci mnie, kiedy widzę czasy późniejsze psujące dzieła i prace dawniejszych, zamiast ie doskonalić; nie raz iednak widok takowy oczom się przedstawia, i ludzie dosyć podobni do owégo pielgrzyma, który przez

---

wnuk Jekl-ana praszczur Sema narodowi Sarmackiemu w duchu wieszczym błogosławi. Wiersz kończący te strofy zawsze taki: Cnota waszym żywiołem, arze-  
miosłem sława. W ostatniéy są te słowa pocieszające: I słońce się zaćmiło — nie trwożcie się, dzieci.

*Przyp. Wyd.*

dziwne nabożeństwo tak ślubował iść do Rzymu, że ciągle robił trzy kroki naprzód a dwa wstecz; niema potrzeby mówić iak nudną i długą była ta podróż; ale czyż każdy z nas podobnemu nie ulega błędowi? iakże często dzisiejsze postępowanie gasi wczorajsze zasługi; a cnoty i nauki dziś z pracą zbierane, gotowiśmy jutro zmarnować. — Ale wróćmy do opisu. — Całe to przerobienie naczelnicy części pałacu Biskupów krakowskich, te liczne malowania, których i połowy nie wymieniałam, \*) w zakresie czternastu nie spełna miesięcy zostały wykonane; trzeba było na to, aby obfita wyobraźnia poety zesła się z pracowitym pędzlem malarza, ażeby i ieden i drugi serce i umysł rzeczami oyczystemi mieli przepelnione. Malarzem był *Stachowicz Michał*, o którym wiele mi powiadano. Rodem z Krakowa, tu wychowany i wyuczony, niezmiernie rzadką w Polaku odznaczył się cechą; czego nam nikt dotąd nie zarzucił, to

---

\*) Ktoby chciał dokładniejszego wyobrażenia tego pałacu, niech przeczyta jego opis w wspomnianem już wyżej dziele Ambrożego Grabowskiego, str. 145.



iemu zarzucić wypada; iak gdyby angielska krew w iego żyłach płynęła, tak pogardzał wszystkiem co obce; nie chciał nigdy iechać za granicę, żeby tam nabyć doskonałości w swęy sztuce; wyłącznie przywiązany do rodzinnego miasta, ledwie w ostatnich latach życia dał się namówić do odwiedzenia Warszawy. Nie mając serca potępiać w nim tego przywiązania, acz przesadzonego do oyczy-stéy ziemi; pragnąc z duszy, aby to co w nim za daleko było posunięte, inni choć w części przyjęli, wraz z znawcami ubolewam nad tém uprzedzeniem. Stachowicz miał znaczny talent i pracowitość niepojętą; Kraków pełen iest płodów iego pędzla, niektóre prawdziwą mu czynią zaletę; przy dobrych mistrzach i doskonałych wzorach, byłby mógł stanąć w równi z piérwszymi malarzami Europy. Jakkolwiek bądź, żał mi, że już nie żyje, byłabym ciekawa poznać człowieka z takim sposobem myślenia, dla tego nawet, że trudno spotkać podobnego.

Po obiedzie przyszła myśl iechania do Łobzowa; ucieszyłam się mocno; tyle wspo-

mnień z tém mieyscem się łączy, tylu widział Królów! założony przez Kazimiérza W. ulubioném był iego mieszkaniem; tam bliżéy był chłopków swoich, tam oni wolniéyszy ieszcze, niżli do zamku mieli przystęp, tam poznawał z bliska lud swój i iego potrzeby. Ale niestety! przeznaczenie mieysca tego nie było przykładne; nie dla siebie on bowiem, ani téż dla żony wznieść kazał ten pyszny pałac; założył ogród bogaty w kanały czystéy wody, kąpiele, rzadkie drzewa, rośliny, zwierzęta, i iakby nowy Eden utworzyć pragnął. Wielcy ludzie ludźmi są przecieź; i zwyczajnie na świetne ich cnoty, wady i błędy cień nieprzyjazny rzucaią; może dla ochronienia ich samych od zbytécznéy dumy; może dla okazania iak słabą istotą iest człowiek. I Kazimierz więc miał słabości swoje:

Ten, który zamków tysiące postawił  
Gdy chlebem głodnych obdarzał,  
Ten, co gmin prosty z iarzma wybawił  
I z bydłał ludzi postwarzał,

Ten to, co prawa gdy swoje nadał  
Gwałty możniejszych uśmierzył,  
Co chociaź w długim pokoju władał  
Granice państwa rozszerzył.

Z Krzyżaki pokóy co zawarł z chwałą  
 Co zbił Jadźwingi, Litwiny,  
 Co Ruś do Polski przyłączył całą  
 Jeńcem był piękny dziewczyny.

I gdyby tylko iedny, lecz z kolei różne  
 w tém sercu niestałem gościły. Jednak zdaniem  
 wszystkich, naydłużey zajmowała Kazimierza,  
 piękna Esterka z Opoczna; była to  
 żydówka; ale któż temu winien jakim się u-  
 rodzi, podanie przecież niesie, iż błędy swoje  
 i zapomnienie cnót niewieścich wynagradzała  
 choć w części dobrocią, pokorą, litością.  
 Wiele dobrodzieystw Kazimierza przez iéy  
 ręce przeszło, do wielu powodem się stała;  
 na ród swój pamiętna (choćmy za tę pamięć  
 nie bardzo iéy wdzięczni być możemy),  
 wiele mu wyrobiła przywilejów, i za iéy  
 przyczyną nie iedna izraelska rodzina do zna-  
 cznych przyszła bogactw. Wychwalaną téż  
 była od braci swoich, równana z ową sławną  
 Esterą, której niegdyś synowie Izraela wy-  
 bawienie swe winni byli, opiewana od uczo-  
 nych rabinów i wiérsem i prozą. Dla niéy  
 to wzniośl się Łobzów, a przynaymniéy ozdo-  
 bił; bo według Bielskiego, powstał właści-

wie dla Rokiczany, Czeszki niepospolitę cudności; tam Esterka lat kilka spędziła, tam, gdy umarła, Król mogiłę usypać iéy kazał. — W Łobzowie, a przynajmniéy w pobliskich pałacu domostwach, ukrywał się rozkochany Wilhelm, w czasie zaślubin Jadwigi i koronacyi Jagiełły; tam i Zygmunt August mieszkać lubił z napobną Barbarą; Stefan Batory tyle w tém mieyscu miał upodobania, że zupełnie pałac podniósł; zawczasą porwany śmiercią, dokończenie tego dzieła Zygmunto wi III. zostawił; ten ie dokonał, i iak gdyby sławę założyciela chciał zatrzeć a swoię ugruntować, wszędzie aż do przesycenia herb swój, niefortunne snopki, zamiast zwycięzkich orłów umieścić kazał. Następcy również w wdziękach tego ustronia smakując, łobzowski pałac utrzymywali starannie; w iego murach Jan trzeci, chcąc iść na odsiecz Wiedniowi, czekał na gromadzące się woyska. — Tyle wspomnień przywiązanych do Łobzowa, zwiedzenie iego czynią Polce przyjemném; iechałam więc pełna radości i myśli, a nadewszystko Kazimiérzem wielkim zaięta.

W tę stronę iadąc, bardzo bliskie są rogatki, a za niemi zaraz wieś, *Czarną* zwana; iest iedną ze czterech, \*) które nazwisko ogrodów krakowskich noszą; tak urodzaynego i uprawionego gruntu ieszcze mi się widziéć nie zdarzyło, ani téż obrazu tak pomyslnego uwieńczenia pracy; było to iuż nad wieczorem, iutro targ iak zwykle w Piątek; wszystko więc, co tylko żyie w téy wiosce, mężczyzni, kobiety, dzieci, a wszyscy dorodni i porządnie ubrani, zaięci byli przygotowaniem towaru; iedni oblegli wysokie i obszerne zagony, i wyrywali z téy czarnéy i tłustéy ziemi nadzwyczajnéy wielkości iarzyny i warzywa; drudzy napełniali kosze ogromne i nosili ie nad brzeg Rudawy, która tu kilkoma kanałami płynie; iuż tam siedziały schylone niewiasty i płókały te dary wiosny w nurtach rzeki; ożywiały ieszcze wszystko, gromady dzieci, które nic nie robiąc nacyzynniejsze były, bo nieustannie biegały z ogrodów do wody, z wody do egrodów. Cieszył mnie ten

---

\*) Te cztery wioski; są wspomianana Czarna wieś, Łobzów, Nowa wieś i Krowodrza,

widok; wyznaię gminność moię; zagon ziemi dobrze uprawny, czerstwe i wesołe chłopki zbieraiące pomyślnie owoc ciężkiej pracy, jeszcze mi więcęý sprawuią przyjemności od pięknego obrazu lub posagu; tu widzę wysilenie sztuki, tam dobroczynność przyrodzenia; tamto przyjemność, to zaspokoienie we mnie rodzi. Może téż ten widok i dla tego mi był miłym, że zgadzał się z myślami moimi; w téý obfitości i w tym pomyślnym bycie kmiotków zdało mi się postrzegać ślady starañ Kazimierza; wystawiałam sobie, że może tu nie raz błogi cień iego błąka, a chociaż to jeszcze nie był Łobzów, w każdym wieśniaku chciałam upatrzeć potomka poczciwego Brózdy, za owych czasów wóýta téý wioski. — W takich marzeniach stanęłam na miejscu, i nie mało byłam wzruszona rzetelnym widokiem, który mi się przedstawił. Prawda, że pałac łobzowski w iak naylepszym iest stanie, z gruntu odbudowany; prawda, że podobno nie było innego sposobu zachowania go od zniszczenia, ale przecież spada wyobraźnia iakby z obłoków, zastaiąc

w tém ustroniu Kazimiérza i tyłu Królów *ka-  
wiarnią*, czytając w mieyscu, gdzie może le-  
żał statut wiślicki, cenę *herbaty*, *porteru* i  
*ponczu*... O! niezmierna iest różnica między  
wzrokiem oczu i wyobraźni; wiedziałam ia  
dobrze, iż w Łobzowie nie zastanę ani Króla  
Kazimiérza, ani Rokiczany i Esterki; mówio-  
no mi nawet piérwéy, że tém iest teraz dla  
Krakowian; czém dla nas Wieyska Kawa;  
przecież wszedłszy tam, umysł mój zupełny  
miał zawód. W zgasłéy nawet, a drogiéy  
nam piękności, ieszczebyśmy ślady wdzięków  
spotykać chcieli... W Łobzowie nic prawie tych  
piérwotnych wdzięków nie przypomina; ogród  
iest tegoczesny, lipy, choć dōsyc piękne, nie  
bardzo stare, iak mówią za któregoś z Au-  
gustów sadzone. Ślady łaźni, i duży kopiec  
trawą porosły, *mogiłą Esterki* zwany, iedy-  
nie dawne przeznaczenie mieysca tego przy-  
pomina; utrzymuią przecież niektórzy, że i ta  
mogila niesłusznie przywłaszczone nosi na-  
zwisko, że ciało pięknyéy żydówki nie spoczy-  
wało tam nigdy; gdyż kiedy Król Poniato-  
wski, zwiedzając Kraków i pomniki iego

w 1787, kazał szukać w tym kopcu iakich pamiątek, nie znaleziono najmniejszego śladu. Czyżby nie mogło się zdarzyć, iż trumna, zapewne z kruszcu będąca, z czasem spuściła się głębiéy niżli rozumiano? Bo ia wyznać tu muszę, nie iestem i być nie chcę z liczby niedowiarków historycznych; podania ludu nie tylko mnie zajmują, ale i wiarę wzbudzają; i może to źle, ale tyle mam w nich upodobania, żebym nawet nie rada być przekonaną, iż mogiły Esterki, Krakusa Wandy nie są ich mogiłami. Dla czego uymować wspomnień, kiedy one są naszym najmilszym żywiołem?..

Chociaż dziennik mój dzisiejszy już dosyć długi, przecież wspomnieć ci muszę, Anielko, o iednéy rodzinie łobzowskiéy. Kiedy piękna Rokiczana panowała nad sercem Kazimiérza, a iak mówią niektórzy, nawet tajemnym związkiem małżeńskim, złączoną z nim była, miało iéy się wydawać czasem, że nad światem całym panuje i wszystko ulegać iéy winno; kobiéta łatwo przyimuie uludzenia... Z okien komnaty swoiéy śliczny miała widok



na ogród Łobzowa i na Kraków; iedna tylko  
 nędzna lepianka na zawadzie iéy stała; im  
 więcéy posiadamy, tém mocniéy małą przy-  
 krość pzuimy. Razu więc iednego, kiedy  
 Król był daleko, Czeszka wydaio rozkaz,  
 ażeby chatę zburzono; należała ona do Szy-  
 mona Zbroi, ubogiego zagrodnika, a niegdys  
 za Króla Łokietka odważnego żołnierza; nie  
 mógł się oprzec dworskiéy czeladzi, uległ  
 przemocy i został bez dachu i chleba. W nie-  
 dole swoiéy tak smutnie nucił:

Na wojnie tylem lat bywał,  
 Czemużem na niéy nie zginął?  
 Czemuż mnie oręż pominął?  
 Jużbym dziś w ziemi spoczywał.

Wygnaćieć dziś z mego domu,  
 Co mi po oycu się dostał;  
 Czemużem w polu nie został,  
 Czemuż dożył tego sromu?

Wygnany póydę sierota,  
 Obrońcá niegdys narodu,  
 Umiérać z żalu i głodu,  
 Jak biedny nędzarz u płota. \*)

---

\*) Ta piosnka wyięta ze zbioru pod tytułem Pie-  
 śni narodowe i Sielanki, przez Stanisława  
 Bratkowskiego.

Ale nie tak się stało; skoro Król powrócił, Brózda wiedząc dobrze, iż nikomu za panowania Kazimierza ciemnić kmiotków nie wolno, stawiał przed nim skrzywdzonego i oskarżył Rokiczanę; Kazimierz z razu wierzyc nie chciał, lecz gdy się o rzetelności skargi przekonał, o dawný żołnierza służbie dowiedział, natychmiast krzywdę nagrodił. Zbroia sownie obdarzony, w miejscu nędzny chatki i pary zagonów, wnet się uyrwał panem domu porządnego i kilku prętów ziemi; z ubogiego zagrodnika gospodarzem został zamożnym; majątek jego przetrwał lata i zaburzenia Ojczyzny, zarówno z imieniem; znikły Piasty, wygasł ród Jagiellów, i Wazów nie stało, a potomstwo Zbroi trwa dotąd, i składa iedną z nayznakomitszych rodzin Łobzowa. Dzisieyszy Zbroia, starzec już sędziwy, pamięta dobrze, iż z Królem naddział jego przestawał; kiedy w 1816 w sukiennicach krakowskich był świetny bal z powodu ogłoszenia Rzeczypospolitęy, on w sutęy kierezy i w nowęy czapce czerwonęy, przystąpił do małżonki szanownego Prezesa Senatu, i

polaki taniec z nią otworzył. Choć maiętny, ma przecież ten rozum, że się nie wstydzi stanu rolniczego i chłopka przydomku; owszem chlube w nich znayduie; niedawno ktoś go namawiał, ażeby synowi, który do szkół chodził i uczył się dobrze, pozwolił odstąpić pługą. „Co? — zawołał — ia miałbym pa-  
 „trzyć na to, iak syn mój ze stanu swego  
 „wyidzie, i zaprze się dawnego Zbroiów imie-  
 „nia? chłopem ci on iest wprawdzie, ale od-  
 „wiecznym i szanownym; gdyby frak przy-  
 „wdział, rolę opuścił, a nawet i szlachcicem  
 „został, byłby dzisieyszym, pośmiewiska go-  
 „dnym.“ Syn równie baczny iak oyciec, chętnie za tém zdaniem idzie; trudni się na przemiany rolą i furmanką; a nie szukając żony w wyższych stanach, poiął niedawno dziewczkę z Łobzowa. Czy cię nie cieszy iak mnie Anielko, kiedy widzisz ludzi zaspokoionych stanem swoim, nie sięgających wysokich stopni. Dążyć coraz wyżey w doskonałości moralnéy i umysłowey, a losu dary chować iak nam się dostały, to według mnie cała prywatnego szczęścia tajemnica.

*D. 25. Maia, w Piątek.*

Dziś ogół, czyli zwierchnią postać Krakowa poznałam; obeszliśmy rynek i znaczniejsze ulice, zwabił nas też i Kazimiérz zamieszkany od żydów; prawda, że wszystkie towary bardzo u nich tanie, ale oni jeszcze nieznosniejsi od warszawskich; byliśmy także w kilkunastu domach, miłych i uprzejmych miasta tego mieszkańców. W istocie tu wraz z innemi pamiątkami dawnéj Polski, gościnność się przechowała; ktoby śmiał mówić, że już nie stało Polakom téj cnoty, którą słynęli niegdyś, niech tu przyedzie, a wnet przekona się inaczej. Jabym Kraków iéj świątynią nazwała, bo tu ona niezawodnie prawdziwa, tak naturalną i przyjemną się okazuje; widać że z serca pochodzi, bo prosto do serca trafia; zdaie się przyjeżdżającemu, iż wszystkie osoby, które tu widzi, już znał dawniej, że ie odzyskuje na powrót i jest wórzód krewnych i przyjaciół. Ani się dziwię, że wiele osób z upodobania Kraków na mieszkanie obiera, z iluż względów tu dobrane!.. Lecz zapominam, że dziś miała ze-

wewnętrzny tylko dać opis tego miasta. Już to przyznać należy naszéj Warszawie, że daleko piękniejsza, większa, ludniejsza; ale Kraków bardziéj ma starożytną postać, i tak w okazałości budowli, iako rozrządzeniu wystawienia okazuje, że był zakładany według planu i przeznaczony na stolicę Królów. W Warszawie najmniéj powabne iest stare miasto; rynek mały, uliczki wąskie, pałacu żadnego, katedra iak naystaranniéj ukryta; sam zamek królewski iedynie ze strony Wisły, i to po terazniejszém ozdobieniu wspaniały. Tu zaś przeciwnie, stare miasto naypiękniejsze i całe właściwie stanowi; gdyż z resztą same tylko są przedmieścia. Śrzodek zajmuie *rynek*, który co do obszerności i regularności, nie tylko Warszawie, ale iak mówią, wielu miastom zagranicznym pierwszeństwo odbiera. Jest zupełnie czworoboczny, kilka gmachów w sobie mieści, a iednak do 20,000 ludzi obiać może; boki iego czyli połacie składają się z bardzo porządných domów, wszystkie murowane, wysokie, przynajmniéj na trzy piętra, a niektóre obszerne, piękne i sławne; takim

jest szczególniey dom narożny od ulicy S. An-  
 ny, niegdys Jana Zamoyskiego, pod barana-  
 mi zwany, (na którym z żalem iuż nie zasta-  
 łam baranów); takim są ieszcze pałac Spiski,  
 i Krysztofor eotliwego Tarnowskiego, teraz  
 złączone; takim naresze dom Wierzynka,  
 owego mieszczanina i szlachcica, dziś dom  
 Dembińskich, i od nich do porządku przypro-  
 wadzony. W środku zaś iest gmach sławny,  
*Sukiennicami* zwany, iest dosyć szczególny,  
 gotyckiéy budowy, wąski a długi; pod cią-  
 głém i gruntowném sklepieniem iest ogromny  
 kurytarz czyli sala, 180 łokci długa, 18 sze-  
 roka, 7,000 osób pomieścić mogąca; po obu-  
 dwóch bokach są składy i sklepy, i kiedy  
 ten gmach był całkowicie zaięty i utrzymany  
 porządnie, można go było prawdziwie nazwać  
 handlu przybytkiem. Wystawić sobie tylko  
 te sklepy towarami napełnione, wielkimi roz-  
 iaśnione oknami, w środku różnego narodu  
 przedaiących i kupuiących, a widok byłby  
 wspaniały; ięszcze pięknieysze ehoć nie tyle  
 użyteczne wéyrzenie przedstawia, kiedy dla  
 obchodu iakiéy szczególnéy uroczystości, mia-

sto salę tę rzesisto oświeca i gustownie ubiera. Taką była 15. Sierpnia 1809 roku, kiedy na przyjęcie woyska polskiego bal świetny był dany; taką w r. 1816, po ogłoszeniu dzisiejszégó Rzeczypospolitégó, gdy pocziwy Zbroiá z Łobzowa ruszył w polski taniec; ieszcze wiszą u iégó sklepionego sufitu ozdoby z tégó ucztý. Wybudowanie gmachu tego, lubo przez niektórych Bolesławowi wstydliwemu przypisywane, daleko powszechniégó Kazimierzowi wielkiemu przyznają; i mnie to zdanie więcéy przekonywa. Tamten długo wprawdzie panował, lecz burzliwe za niego były chwile; klótnie w czasie małoletności z powodu opieki, srogie Tatarów spustoszenia kray wypleniały; Rusi, Litwinów, Jadźwignów napady ziemię polską niszczyły; i dopiero ku końcowi obégó przychodnie zaludniać Kraków poczęli, krzewiąc zwolna przemysł i handel. W tych więc pierwiastkach tak ogromna budowa, tak wielki zakład byłby nad siły i nad potrzebę; gdy za Kazimierza, po starowném Łokietka zagospodarowaniu, w błogiégó ciszy, do świetniejszego bytu wszystko

wielkimi dążyło krokami, i panowaniu iego łatwo przypisać wszystkie dawne i użyteczne ziemi naszéj zabytki. Już cztery i pół wieku od zgonu tego Króla minęło, a jeszcze za-  
 wiść i ezas nie pożyły wszystkich dobro-  
 dzieystw iego. O słodka i zachęcająca my-  
 śli! nie tylko dla siebie ale i dla drugih nie  
 umieramy zupełnie! kto tyle szczęśliwy, iż  
 braciom co dobrego uczynić potrafił, żyje  
 w najpóźniejsze pokolenia, żyje w najlepszy  
 częście istnienia swojego, w tém, co dla kraju  
 uczynił; czynić dobrze braciom iest więc nie-  
 śmiertelność zyskiwać; zyskuie ią tym sposo-  
 bem duch nasz w lepszy krainie, zyskuia  
 czyny na ziemi. — Nazwisko Sukiennic na-  
 daném zostało temu gmachowi od przędzy na  
 sukna, który był składem. — Za Sukien-  
 nicami, w bok ich czoła, zalega ogromny ka-  
 wał rynku, wspomniany iuż kościół Panny  
 Maryi; o podał stoi mały *kościółek Śgo Woy-  
 ciecha*, topolami obsadzony, a przed siedmią  
 laty wznosił się jeszcze ratusz okazały, wie-  
 lu wspomnieniami pamiętny; ale oddawna  
 pustkami stojąc, zaczął iść w zupełną roz-



sypek, i w r. 1820 rozebrany został. *Wieża* tylko, pięknej budowy i prawie równy iak wieżę Panny Maryi wysokości, ocalała; stoi teraz opuszczone i samotna, przykre i zatrważające czyniąc wrażenie; za nią z iednego boku zamkniętych Sukiennic, i po części do nich przyczepione, uderza mnóstwo niekształtnych bud kramarzy i przekupniów, które bardzo rynek szpecą; ktoś dowcipny to trafne o téj części rynku krakowskiego zrobił przystosowanie: „Wystawia ona — powiedział — „obraz rzetelny Polski w ostatnich wiekach; „Król stał sam bez podpory, bez związku „z narodem, iak wieża ratusza; zamożny „szlachty, którzy zawsze było dobrze i sze- „roko, obrazem Sukiennice; a drobna, wraz „s pracującym gminem, te budy niekształtne, „ubogie, wżgardzone.“ Gdyby możność Rządu Rzeczypospolitej krakowskiéj z iego chęciami się równała, wnetbyśmy widzieli wieżę ratusza zjednoczoną z Sukiennicami przez trwałą i stosowną budowę, któraby na ten sam użytek iak teraz, budy służyła; wtedy i dla oka, i dla dobrze myślących (ieźli przy-

stósowanie daléy ciągnąć zechcémy) wieleby rynek uzyskał; iuż náwet w téj mierze podane były myśli przez znawców; móże doczekamy się ich wypełnienia. — Obchodząc rynek, myślałam o uroczystościach, o wielkich wypadkach, których był świadkiem; tu Królowie nasi, zasiadłszy na wyniesionym tronie, hołd od lennych Xiążąt, przysięgę na wierność od większych miast państwa odbierali; tu odbył się ów sławny pojedynek Tarnowskiego z Pieniążkiem; tu 12. Czerwca 1583 r. odprawiły się gonitwy i ucztę wesela Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną.... Tu gdzie kto spojrzy, gdzie stąpi, wszędzie wspomnienia, pamiątki... Z rynku iedenaste ulic na przedmieścia prowadzi, te są: Floryańska, Sgo Jana, Sławkowska, Szczepańska czyli teatralna, Świecka, Ś. Anny, Wiślna, Bracka, Grodzka, Sienna i Mikołajska. Z tych niektóre są bardzo regularne i proste, a ulica Grodzka, do zamku czyli grodu wiodąca i dla tego tak nazwana, chociaż nie tyle foremna iak inne, iest naydłuższa i nayludniejszy — przy niéy są nayokazalsze sklepy, zwłaszcza Pana Morbi-

tzera. — Prócz tych celniejszych ulic, jest dziesięć postronnych mniejszych; między wszystkimi zaś są uliczki poprzeczne, łączące ie z sobą, iak n. p. w Warszawie, Kapitulna, Orla i t. p.; te zowią *przecznicami* i tak są zapisane na rogach. *Przedmieścia* w liczbie ośmiu: *Stradom*, od strony południowey za ulicą Grodzką, gdzie jest wielki gmach w czasach austriackiego rządu, na komorę celną przerobiony z klasztoru i kościoła Ś. Jadwigi; *Kazimierz*, *Rybaki*, *Smoleńsko*, *Zwierzyniec*, *Piasek*, *Kleparz* i *Wesoła* tak nazwana dla przyjemnego położenia. Do tych ośmiu przedmieść należało dawniéy dziewięć, na prawym brzegu Wisły leżące, Podgórze, w podobieństwie iak nasza Praga; ale dziś w obcych ręk, osobne składa miasteczko i smutnie wygląda. — Z tych przedmieść, *Kazimierz* naylepiéy poznałam. Dawniéy było miastem osobném, zbudował ie także *Kazimierz Wielki*, na miejscu wsi *Bawół* zwaney, i tam żydów osadził, którzy dotąd w części iego się roią; leży na wyspie otoczonéy główném korytem Wisły i kanałem, starą Wi-

T. VI.

słą zwanym; wykopany został z rozkazu i  
 nakładem Króla dobroczyńcy; tak o tém dziele  
 jego pisze Bielski: „Roku 1362 był głód  
 „wielki, nie iedno u nas w Polsce ale wszę-  
 „dzie. Pokazało się było zboże piękne na  
 „polu z przodku, ale w miesiącu Czerwcu  
 „mrozy i srogie niepogody wszystko zasię po-  
 „kaziły. Jednak Król Kazimierz iako był o-  
 „patrzny, miał pełne stodoły i śpichlerze zbo-  
 „ża w każdym imieniu, których na ten czas  
 „ruszył, i za małe pieniądze ludziom po tró-  
 „sze wszystkim udzielał, przez zły czas chcąc  
 „je przechować; a którzy pieniędzy nie mieli,  
 „tedy odrobić musieli. Jakoż na ten czas ro-  
 „bili mu ze strawy, zamki, mury, groble,  
 „przekopy; i ów przekop koło Kazimierza  
 „zrobiono w ten czas, w który część Wisły  
 „wpuszczono, aby nim sól, drzewo i inne  
 „rzeczy pławiono.“\*) Na tym przekopie czyli  
 kanale teraz bardzo piękny i kosztowny most  
 kamienny stawiają. Część Kazimierza, żyda-  
 mi osiadła, dosyć dziwnie wygląda, iest to

---

\*) Kreniki polskiéy, xięgi wtóre kart. 236.

pół wsi i pół miasta, wszystko razem brudne i nie ciekawe. — Będąc dziś w kilkunastu znaczniejszych domach, miałam sposobność obejrzyć je wewnątrz; i te zupełnie inne iak w Warszawie; nie bardzo obszerne, niema ogromnych sieni, przedpokoiów, salonów; ale za to wszędzie rozkład wygodny, mury mocne, wykończenie starowne, ozdoby miejscowe wiecyste, iako to gzymsy od drzwi, kominy, posadzki; widać że wszystkie były domami zamożnych ludzi; którzy je stawili zwolna i gruntownie, dla samych siebie i ku wygodzie.

*D. 26. Maia w Sobotę, po południu.*

Czynnym i miłym był poranek dzisiejszy, chociaż naywięcéy smutnych obudził uczuć; dziś dopiéro prawdziwie zwiedzać Kraków zaczęłam, i z porządku rzeczy wstapiliśmy najprzód na górę *Wawelu*. Wymówić iéy nazwiska obojętnie nie można; cóż więc być na niéy? To nasz Kapitol i Panteon razem; tu świetniał maiestat Królów, tu chwała Polski czas długi iasniała, tu dotąd iéy

w wspaniałéy katedrze pozostał... Lecz téż prócz niéy wszystko gorzkim smutkiem napelnia....

Góra Wawelu wznosi się prawie w samym środku Krakowa, nad brzegiem Wisły; dziwną iest rzeczą skąd w tak rozległéy dolinie wzięła się ta wysoka i samotna skała? zdaie się, że sama natura szczyt iéy na dźwiganie grodu przeznaczyła. Krakus go miał wystawić najpierwszy, po zabiciu sławnego smoka, którego iamę dotąd tam pokazują; Bolesław wstydlivy mieszkanie to poprzedników swoich rozprzestrzenił, stósownie do stanu ówczesnego umiejętności woiennych umocnił, a dla pomieszczenia dworzangmachami całą górę zabudował. Utrzymują, że do Kazimiérza W., zamek ten był drewniany i nikczemny; dopiero on kamienny wystawił, i znacznie ozdobił. Zygmunt I. prawie zupełnie wznioł go na nowo, gdyż już dawne mury padały, ale nie długo po tém odnowieniu uszkodził go mocno pożar w r. 1536, i odtąd ieszcze dwa razy stał się pastwą płomieni; ostatnie swoje dźwignienie winien Augustowi II.. Nakładów

by trzeba niesłychanych, ażeby go znowu okazałym uczynić; niéma tam bowiem ani śladu owych izb i sal ogromnych, gdzie Posłowie zagraniczni przyjmowani byli, Xiążęta hołd oddawali, niezliczonym poddanym sprawiedliwość wyrządzano; niéma znaku tych pokoiów królewskich, w których się naradzał Kazimierz z Wierzyńkiem, Batory z Zamoyskim; ani dójść można, gdzie była komnata Jadwigi, tajemny świadek iéy poświęcenia i modliw, gdzie Elżbieta, Kazimierza Jagiellończyka żona, czterech Królów wykolyssała, gdzie Barbara z żalem szczęśliwe miłością życie gasnącém widziała. To mieszkanie Królów, obca ręka na koszary zamieniła; każda więc sala większa na kilka mniejszych przerobiona została, szerokie podwoje zamurowano, a gdzie były wspaniałe marmurowe kominy, tam są teraz drzwi nikielne; wielkie okna gotyckie przeistoczone w małe kwatery, dziś téy wysokiéy i niegdyś tak wspaniałéy budowie zupełnie postać zamku odięły. Dwóch tylko sławnych w dziejach pokoiów widziałam ślady: izby senatorskiéy sądowéy i ko-

mnąty Zygmunta Augusta, *kurzą stopą* zwanéy. W pierwszém pozostało iakie takie wyobrażenie dawniey używanych sufitów czyli pował, a które mnie w téy przejażdżce pierwszy raz widzieć się zdarza; iest to pulap z belek, ale te belki są misternie złożone i malowane, a między niemi wyrabiane sztuką snycerską różne ozdoby, zwykle w czworoboki; tak w téy sali sto było takowych czworoboków, a z ich środka wychylało się sto głów męzkich i niewieścich, kształtu rozmaitego, w kolorach naturalnych i właściwych ubiorach; wiadomą iest anegdota, iż gdy raz Sędzia niesłuszny wyrok ogłaszał. iedna z tych głów przemówiła, i wyrok zmienionym został... Nazwisko komnaty, *kurzą stopą* zwanéy, stąd pochodzi, że iest w wieżycę na podmurkowaniu skarpowaném wzniesionéy, która ten kształt ma sobie nadany. I ty, Anielko, i ja nie raz w dzieciństwie moiém słyszałam iak mówiono po przesileciu dnia z nocą: przybyło dnia na kurzą stopę! myślałam wtedy, że chciano wyrazić tym sposobem iak go pomału przybywa; ale źródło tego przysłowia iest in-



ne. Wieżyczka, o której mowa, jest położona na wschód; nad iéy oknami są herby królestwa; nazajutrz po przesileniu dnia z nocą pierwsze światło słoneczne rzuca promienie na tę wieżę, nie odbijającą ich przez zimę całą, i oświeca pogoń i orła... — Murgrabiemu miejsca tego, a oraz przewodnikowi naszemu, o to szło iedynie, żeby nam wystawić porządkiem, iaką koleją szły dawnieý sady i kara winowayców; dziwna rzecz, iak ludzi prostych naywięcéy okropność zaymuie, iak baiecznemi powieściami zwiększać ią usiłuią! zaprowadził nas więc naprzód do izby, gdzie był stawiany zbrodniarz, potém gdzie zamknięty, nareszcie gdzie słuchany i sądzony; potém gdzie się spowiadał na śmierć, a na ostatku do lochu czyli Dorotki, miejsca, gdzie się wyrok spełniał. Według niego, Dorotką zwano machinę żelazną, w podobieństwie kobiety zrobioną, która gdy obięła osądzonego silnemi ramionami, dusiła go od razu tą prawdziwą piekielną pieszczotą. Nie chce mi się wierzyć temu okropnemu podaniu; tak srogi wynalazek w południowych kraiach mógł

wreszcie bydź używany, ale nie u Polaków, którzy okrucieństwem nigdy głośnymi nie byli. Więcemy zatem od téj przesadzonej powieści, zajął mnie dostrzeżony napis na drzwiach wieży, w której winowayców więziono; nożem wyryte te znalazłam słowa: *Jan Wolski tu od dnia 17. Kwietnia do 20. Maia 1578 r. odpoczywał.* Krótki to zapewne przeciąg czasu, ale długi dla tego, który cierpi, i cierpi niewinnie; a bez wątpienia nie był występnym; zbrodniarz ani odpoczywa, ani téż ryie chętnie swego imienia, radby ie ukryć przed światem całym!... Coby to był za Wolski dopytać się nie mogłam ani doczytać. W owym czasie był Kanclerz Wolski, ale Piotr nie Jan, i wątpię żeby tu siedział. Skończyliśmy nareszcie te przykre oglądziny, nie wchodząc wszędzie; żaden napis, żaden obraz nigdzie mi w oczy nie wpadł. Gdzie niegdzie herby potrzaskane Polski i Litwy, w iednéj sali sprzęt pogrzebny Kościuszki, oto całe zamku dzisieyszego ozdoby. Skończyliśmy te oglądziny obeysciem krużganków; kształt ich przypominał mi Pieskową skalę, zdaie się

iakby ten sam budowniczy dawał rysunek o-  
 boygą; tuteysze utraciły wiele z dawnéj pię-  
 kności przez podparcie, iakiego słupy ka-  
 mienne wymagały koniecznie; ale w nich bę-  
 dąc, wystawić sobie przecież mogłam, że ie-  
 stem w przybytku Królów; wspinałe są i  
 obszerne; stanął mi w oczach poważny Zy-  
 gmunt I., gdy tu witał Jana Tarnowskiego,  
 wracającego z bitwy pod Obertynem; snuć mi  
 się zaczęli Bony, Zygmunta Augusta dwora-  
 cy; ale te marzenia wnet znikły, kiedy, chcąc  
 iść do katedry, nie znalazłam już tego prze-  
 ścia, którem ci Królowie ziemscy do świątyni  
 Króla Królów przechodzili; wszystkie odbie-  
 głe na chwilę wrażenia wróciły z podwoioną  
 mocą... lecz wnet spłonęło wszystko, za-  
 weyściem do *katedry*. Tam wstąpiwszy, prze-  
 szłam iakby endem do świetnych czasów Pol-  
 ski; skromna powierzchowność téj świątyni,  
 nie wiele obiecująca, tém więcéy niespodzia-  
 nym przepychem zadziwia. Przybytek Boga i  
 smarłych szanowanym był przecież; i w nim  
 pozostały ockrywiste dowody, iakim cały za-  
 mek był niegdyś; ta świątynia w pomyślnym

stanie będąca, zamożna, bogata, święta, w-  
 roczysta i iakby iakąś wieczystością oznaczo-  
 na, obok tego spustoszonego zamku będąca,  
 a nawet z nim spoiona, wystawiła mi obraz  
 téy człowieka części, która nie ginie; a kie-  
 dy zamek iest iakby wielkim trupem kamien-  
 nym, katedrę *dużą Wawelu* nazwaiby przy-  
 stało. — Uznana iest powszechnie za nay-  
 wspanialszą ze wszystkich świątyń krajowych,  
 nie dla swéy obszerności, bo wcale wielką  
 nie iest, ale dla marmurów, ozdób, pamią-  
 tek, i dla téy iakieys uroczystéy postawy,  
 która uszanowaniem i czcią duszę przeymnie.  
 Ten kościół odpowiada zupełnie wyobrażeniu  
 o Krakowie, i przez to samo mile zaspokaja;  
 w nim będąc, wystawić sobie łatwo, że tu  
 modlić się przychodzili Królowie i bohaterzy,  
 tu, idąc gromić nieprzyjaciół Ojczyzny, Boga  
 zastępów o pomoc błagali, tu, wróciwszy zwy-  
 cięzcami, składali mu znaki tryumfów, tu na-  
 reszcie legły ich popioły. Zdało mi się, że  
 widzę młodą Jadwigę, klęczącą przed wiszą-  
 cym ukrzyżowanego Zbawiciela, przed któ-  
 rym modlić się lubiła; że wnet przyjdzie do

Zygmuntowskiéy kaplicy cnotliwa Anna Jagiellonka, i z upodobaniem na swe dzieło patrzeć będzie. Ten cały przybytek błogiem uczuciem serce moje napełnił.... Opisu dokładnego katedry ani żąday odemnie, Anielku; trzebaby na to poświęcić iéy wyłącznie cały czas pobytu mego w Krakowie; ktoś to powiedział i słusznie: „że gdyby żadeny nie „było pisanéy historyi kraiów polskich, ścia- „ny iéy i marmury w większéy części poznać „by ią dały;“ a Xiądz Sołtyk z samych pomników i napisów tego kościoła dziełko utworzył. \*) Wspomnę więc tylko o téy założeniu i wzroście, i o grobowcach królewskich; tych pomińać nie można, lubo już nie raz opisywane były; moje o nich wspomnienie tę przynajmniéy nowość mieć będzie, że niektóre napisy łacińskie po polsku umieszczę; zdać mi się, że uczynię tém przysługę osobom pici moiéy i dzieciom zwiedzaiącym Katedrę; bo przykro bardzo nam nie-Łaciennikom czytać, a nie rozumieć napisów ciekawych; nie na-

\*) Dziełko to iest pod tytułem: Series monumentorum ecclesiae cracoviensis.

wsze się téż zdarzyć mogą iak mnie dziś grzeszni i uczeni przewodniczy, którzy tę nieumiejętność zastępują... — Katedrę krakowską założył według niektórych Mieczysław I., z tytułem arcybiskupstwa późniéj zaniedbanym, i na prośby Dąbrowki oddał ją opiece Ś. Wacława; inni zaś wzniesienie téj budowy Władysławowi Hermanowi przypisują. Syn jego Krzywousty podniósł iéy mury i dwie wieże przydał; a gdy pożar dzieło tych monarchów spustoszył, Nanker, Biskup krakowski, odbudował kościół ten w kształcie w iakim jest dotąd, co świadczy napis łaciński, nad wielkimi drzwiami, téj treści:

Kościół ten strawiony ogniem, Nanker Szlązak, Biskup krakowski, w tym kształcie odnowił.

Następni pasterze i kapituła, to ze wspólnych dochodów, to własnym ozdobili nakładem. R. P. 1330.

Kazimierz Wielki, miał szczególne w wzbogaceniu téj świątyni upodobanie, może dla tego, że w niéy zwłoki Oycy spoczywały; każde Niebios dobrodzieystwo przyniesionym tu darem okupywał; pokrył dach cały blachą, sklepienia malowaniem i złotými gwiazdy o-

zdobił; a nawet umierając przeznaczył tu krzyż złoty drogiemi kamieniami sadzony. — Przykrycie atoli przez niego sprawione, czy ogień pożarł, czyli téż rdza zjadła, bo to, które dziś Katedrę osłania, jest darem Piotra Gębickiego, Biskupa krakowskiego w r. 1643; ten ze swoją hojnością kryć się nie chciał, gdyż cyfra i herb iego na dachu wyryte z daleka mówią o niéy przychodniom. — Zda się, że od czasów tego Biskupa kościół katedralny żadnéj uderzaiącéj nie podpadł odmianie, ani uszkodzeniu; owszém zbogacały go niemal codzień pomniki i popioły. Te w oczach moich prawdziwy iego skarbiec stanowią; wyrazić nie zdołam, co serce moje czuło, iak rośł umysł, kiedy, będąc ~~tam~~ dziś rano, wystawiłam sobie: ilu Królów, małżonek ich, ilu znakomitych ludzi ciała tu spoczywają; tyle niegdyś znacząc na świecie, teraz w proch rozsypane, czekają w milczeniu, równie iak prostych kmiotków zwłoki na wiejskich cmentarzach, wielkiego dnia ocknienia.... Ale nie było wiele czasu na dumanie, ciekawość do zwiedzania nagliła; obe-

szliśmy wszystkie szesnaście kaplic, przypatrzyłam się dwudziestu sześciu ołtarzom, oglądałam z kolei Królów grobowce, a jeszcze przekonana jestem, że wielu szczegółów nie widziałam; czuję, że często do Katedry wracać będę i codziennie w niej bywać, gdyby Kraków był stałym dla mnie siedziskiem. Lecz otóż obiecane królewskie grobowce; umieszczę je lat porządkiem, chociaż nie tak w Katedrze wzniesione; i gdyby kto, zwiedzając ją, tej kolei chciał się trzymać, niechby się przygotował na nieustanne z jednego końca na drugi bieganie. —

Mówią dzieiopisowie i świadczą niektórzy uczeni, że tu spoczywają zwłoki Bolesława kędzierzawego, Kazimierza sprawiedliwego, białego i czarnego Leszka; wierzę temu, bo nie mam w niczem do niedowiarstwa prawa, ale ci Królowie pomników tu żadnych nie mają. *Najdawniejszym* jest Władysława Łokietka, nie daleko ulubionego ołtarza Jadwigi, przed drzwiami zakrystyi. Grobowiec ten jest kamienny, bez napisu; są tylko na nim wyobra-



Żenia kilku osób znacznie uszkodzone; w prostocie jednak swojej nosi niezaprzeczoną odległych wieków cechę. Przypatrywałam się mu długo; kryje on szczątki tego Króla, który ze wszystkich, iak mniemam, najwięcej mocy duszy posiadał. Mały wzrostem, wielki umysłem, prawy Król Polaków, dla niedeli zdawał się zrodzony; w nię siłę ducha rozwiał; i żadną nigdy nie zraził się przeciwnością. On dał pierwszy początek zjazdom narodowym czyli *sejmom*; on ocucił w stanie szlacheckim większą chęć powszechnego dobra, on ogłaszał ustawy, strzegł sprawiedliwości, nieład naprawiał; iemu Kazimierz swoją sławę, Polska swą wielkość najwięcej winna; bo zostawił państwo zagospodarowane i kwitnące. Umarł r. 1333, i sam grób dla siebie w kościele na zamku obrał; zapewne syn ten pomnik mu wystawił. Bywał on zawsze z ciekawością odwiedzany; kiedy w r. 1655, Karól Gustaw, Król Szwedzki, zdobywszy Kraków, oglądał tę świątynię, zatrzymał się nad tym grobowcem. Był z nim wła-

śnie Starowolski, \*) a mając przytomnym los obecny Jana Kazimierza, który chroniąc się przed naieźdźnikiem, tułaczem był w własném Królestwie, wymówił z uczuciem: „I ten „Król był wygnany z państwa, a potem na „tron powrócił.“ — Zrozumiał myśl iego Karól, i rzekł z przekąsem: „Lecz wasz Jan „Kazimierz nigdy nie powróci.“ A Starowolski dodał tylko nachylając się: „Bóg iest eudowny, i szczęście zmienne.“ Prawdę tego zdania skutek okazał. — *Drugim*, ale zupełnie w przeciwnéj stronie będącym, iest grobowiec Kazimierza W., także bez napisu, lecz nierównie okazalszy, kratą żelazną otoczony. Na trumnie czworobocznój z kamienia, pod baldachinem na słupach opartym, leży posąg tego Króla w koronie, według świadectwa Długosza z podobieństwem twarzy zrobiony; rysy znaczące i szlachetne. Stał mi w pamięci obraz pogrzebu iego, który prócz wspamiętałości miał tę ozdobę, że wzniecił płacz i

---

\*) Szymon Starowolski wielu dzieł w ięzyku łacińskim Autor, zwłaszcza obrazu stanu politycznego i ieograficznego Polski.

narzekanie powszechne obecnego ludu; tak, iż zdawać się mogło, iż same tylko zostały sieroty; a iak świadczą dawne rękopisma, długo kmiotki gdy im się źle działo, a do tronu przystępu takiego iak dawniéy nie było, na ten grób zanosili skargi i lzy swoje. — *Trzecim* z kolei lat, iest piękny prostotą, zajmujący popiołami, grób Jadwigi; iest on w samych stopniach wielkiego ołtarza; napis na nim taki:

Jadwiga, Ludwika Węgierskiego i Polskiego Króla  
córka,

Kazimierza wielkiego wnuczka,

Władysława Jagiełły żona.

zmarła r. p. 1399,

Pod tym kamieniem czeka dnia ostatniego.

Niéma Królowéy a może i Polki sławnéy, któraby tyle i tak słusznie zajmowała umysły; ja do niéy zupełną czuię słabość; dzielą to moje uczucie i drudzy; iuż nie iednego utworu piśmiennego przedmiotem była i iéy przygody znane powszechnie. — Daleko od niéy, bo zupełnie na drugim końcu kościoła, po prawéy stronie wielkich drzwi wchodowych,

w kaplicy od Elżbiety Austryaczki założonéj, jest *czwarty* grób królewski, grób niewdzięcznego męża Jadwigi, Władysława Jagiełły. Grobowiec ten bez napisu z czerwonego marmuru szwedzkiego, piękney rzeźby, świadczy o posuniętych sztukach w kraiu naszym; posąg na nim leżący, ma także mieć podobieństwo twarzy; patrzyłam chwilę na tego pogromcę krzyżaków, na tego Xiążęcia, któremu tylu i tak dobrych winniśmy Krolów, na tego nowego, a tyle gorliwego chrześcianina. Xiądz Soltyk w zbiorze swoim tak o nim powiada: „Xiąże ten był dziedzicznym w Litwie. Wyparłszy się bałwochwalstwa, wziął na chrzcie imie Władysława, pojął za małżonkę Jadwigę; 1386 roku na królewską godność wyniesiony został. Poskromiwszy ruchy różnowierców polskich, wrócił do Litwy, niosąc do niéy światło, które sam z Nieba otrzymał, Kapłana i Xiążęcia obowiązki pełnił, bo gdy nie było świadomych języka, sam zasady wiary wyjaśniał, świętynie wznosił, mowę i przykładem Litwę do zamięłowania prawdziwéj religii zachęcał.

„Ztamtąd wróciwszy, Hussytów, królestwo  
 „czeskie ofiaruiących mu, ze wzgardą odpra-  
 „wił, mówiąc: „Trudne iest nad tymi pano-  
 „wanie, którzy iarzmu kościoła ulegać nie  
 „chcą.“ Krzyżaków gdy nie mógł zniewolić,  
 „pokonał; poległo ich na placu 40,000. Wo-  
 „łochy, Mołdawią do Polski przyłączył, we-  
 „wnętrzne niezgody uśmierzył; nikt nadeń  
 „wyższym nie był, ani sławą czynów, ani pa-  
 „nowania powagą. Trzymał stér państwa przez  
 „lat 48, umarł 1434 r., zostawiwszy syna Wła-  
 „dysława III. następcę, który walcząc z chwałą  
 „przeciw Amuratowi samowładcy Turcyi, po-  
 „łożywszy trzy tysiące barbarzyńców, sam  
 „pod Warną poległ.“ Tego zbyt śmiałego  
 Króla popiołów tu niéma; rozwiął je oddawna  
 wiatr pod pamiętną Warną; za słuszną ponie-  
 kąd wiarołomstwa karę... Ale prócz tego Ja-  
 giellończyka, wszystkich prawie innych i żon  
 ich, spoczywają tu zwłoki. — Naprzód należy  
 powiedzieć o pomnikach dwóch ieszcze mał-  
 żonek Jagielly, Elżbiety Pileckiey i Zofii Xię-  
 żniczki Ruskiey. Piérwszy bardzo skromny  
 iest w kaplicy Mansyonarską zwaney, obok

ołtarza tajemnic, ale tak ukryty, że go ledwie oko szukającego dostrzedz może. Była to już trzecia żona Jagielly, bo po śmierci Jadwigi pojął był Annę córkę hrabi Cylińskiego, wnuczkę Kazimierza W.; trzeciemu temu związkowi sprzeciwiał się bardzo senat, gdyż Elżbieta Pilecka była Polką, wynieść mogła nad inne rodzinę swoją; prócz tego była wdową już po trzecim mężu, Granowskim, kasztelanie Nakielskim, a niegdyś piękna, „subtelna i cudna, wtedy była stara i od suchot wyschła.“ Podobala się przecież Jagielle, lecz po trzech leciech pożycia umarła, i pod tym grobowcem złożoną została. — Z namowy brata Witolda, we dwa lata po tej śmierci pojął za czwartą żonę: Zofię, córkę Jędrzeia Xięcia Kiiowskiego. Mówią, że Witold wystawił sobie, niewiadomo dla czego, że ta Pani potomstwa mieć nie będzie, i że po bezdzietnym bracie, iemu tron Polski się dostanie; tymczasem Zofia, nadzwyczajną płodnością obdarzona, syna po synie rodzić zaczęła. Omylony w nadzieiach Witold szukał zemsty. Przekupił dwie panny służebne

Królowéy, Katarzynę i Elżbietę Szczekockie, rodzone siostry; te oskarżyły Zofią o niewierność. Już Król podeyrzliwy miał odesłać nie-  
szczęsną żonę do Litwy, kiedy przecie za namową senatorów odstąpił tego zamiaru; Królowa oczyściła się przysięgą; a sześć Pań naj-  
pierwszych z iéy dworu potwierdziło tę iéy przysięgę. Zofia przeżyła zazdrośnego męża; umarła dopiero w r. 1461, i pochować się  
kazała w kaplicy Ś. Trójcy, którą sama za-  
łożyła; ta kaplica iest pierwsza od wchodu po lewéy ręce; grób kamienny nie zbyt oka-  
zały, przecież mnie zaiął; zapewne w niedo-  
łgi swoiéy przychodziła często w to miejsce smutna Królowa, i pocieszała się świadectwem  
sumienia i nadzieją śmierci. Oskarżonéy nie-  
winności miéyćse właściwe — grób i oblicze Boga. — W téy saméy kaplicy, gdzie leżą  
zwłoki Jagiellý, w pięknym i już *siódmym*  
z kolei grobowcu z porfiru, spoczywa syn ie-  
go Kazimiérz czwarty. Był on podobno le-  
pszym oycem, mężem, panem, a niżeli Kró-  
lem; zbywało mu na męstwie i naukach, nie  
umiał utrzymać powagi; ale był przykładny i

łatwy w domowém pożyciu, łaskami i dobro-  
 dzieystwy szafujący; słodczą tyle sprawił,  
 że ieśli w czasie czterdziesto-letniego pano-  
 wania nie zjednoczył zupełnie Litwinów z Po-  
 lakami, uchronił ich przynajmniej od roze-  
 rwania. Troskliwym był o wychowanie dzie-  
 tek, i szczęśliwym w ich postanowieniu; z sze-  
 ściu synów, których miał z Elżbiety Austrya-  
 czki, czterech było Królami, piąty bliżki go-  
 dności papieżki, szósty świętym; córki zaś  
 związkami małżeńskimi spokrewniły znaczną  
 część Europy z domem Jagiellońskim. I matka  
 tych synów i córek, szanowna Elżbieta, spo-  
 czywa w téj saméj kaplicy, którą dla uczcze-  
 nia zwłok męża i oycy wzniosła, oświadcza-  
 iąc przy śmierci chęć, byż obok nich złożoną.  
 Jeżeli dać życie trzynastu dzieciom, iedena-  
 ście wypiąstować i wychować bogoboynie, byż  
 wierną mężowi, kochaną od niego, i na wy-  
 sokim stojąc szczycie, cichémi tylko słynąc  
 enotami, ieżli to mówię iest spełnić godnie  
 zawód niewiasty? któraż godniejsza sławy i  
 pomnika od Elżbiety? Ze schyloną głową,  
 uwielbieniem przeięta, stałam nad iéy grobem;



bo we mnie żaden mocarz świata tyle uszanowania nie wzbudza, ile cnotliwa liczný rodzinny matka. W chwale, w oklaskach, w pochlebstwie, ileż on miał swych świetnych trudów wynagrodzenia? iéy ciche cierpienia, prace i ofiary, nayeczęściéy innego świadka prócz sumienia i Boga nie znały. — Trzeci z rzędu syn iéy, Jan Olbracht, który po oycu panował, iéy staraniem wystawiony ma pomnik w kaplicy Ś. Jędrzeia; już to *dziewiąty* z kolei grobowiec; wierzch iego okrywa na wpół wydatna osoba Króla z marmuru, umarł on beżżenny w Toruniu, apoplexyą ruszony, w r. 1501. „Był urody wysokiéy, płci czarniawéy, „miał uczenie nie złe, bawił się czytaniem, „zwłaszcza historyki rad czytał, krasomówca „był wielki; hojny, dowcipny, śmiały, ale „niefortunny. Królował lat ośm, miesięcy „ośm.“\*) Brata i następcy iego, Alexandra, tu zwłok niéma; po pięcioletniém panowaniu zachorował w Wilnie, i tam umarł. Kanclerz Jan Łaski chciał do Krakowa prowadzić ciało

---

\*) Kronika Bielskiego str. 491.

iego, ponieważ o to sam za żywota prosił; ale Panowie Litewscy tyle przemogli, że go pochowano w Wilnie, w kościele Ś. Stanisława, w kaplicy, gdzie już leżał brat iego Kazimierz święty; powodem im była obawa, aby gdy oni wszyscy z ciałem Króla do Krakowa pojadą, Gliński nie ogłosił się Wielkim Xięciem Litewskim. Jeden więc to jest z Królów Polskich, który dotąd w Wilnie leży. — Lecz w całej Katedrze, i bez wątpienia w Polsce całej, niema kosztowniejszey, mocnięj zajmującay *kaplicy*, nad tę, gdzie są grobowce Zygmunta I., Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki. Nosi tytuł kaplicy wniebowzięcia N. Panny, albo Rorantystów, ale zowią ją zwykle królewską, *Zygmontowską*, lub też Jagiellońską. Założył ją Zygmunt stary i na miejsce swego pogrzebu przeznaczył, dokonała godna córka iego, Anna Jagiellonka. Zamknięta jest piękną mosiężną balustradą, zbudowana cała z ciosowego kamienia w kształcie doskonałego czworoboku przez Bartłomieja Fiorentino, którego nazwisko czytać można w kopule. Dach iéy nawet jest osobliwy i

bardzo kosztowny; miedziany w karpiovą łuszczkę i tak grubo pozłacany, że ani czas, ani złe pory jeszcze blasku jego nie przyćmiły. Ołtarz cały srebrny, malowania jego, wystawujące różne z pisma Ś. zdarzenia, rzadkiéy piękności; kolory ich i styl cały odznaczają szkołę włoską; ołtarz sam iest darem i robotą Zygmunta III., który lubił podobną zabawić się pracą. Nagrobek starego Króla iest wprost ołtarza, z czerwonego marmuru szwedzkiego, piękny rzeźby; leży na nim posąg jego naturalnéy wielkości, twarz ściągła, wyrazu pełna, włosy długie, lecz szczególną iest rzeczą, że bez brody tu wystawiony, kiedy ią miał tak piękną i okazałą. Jakżebyś rada była widzieć na skroniach jego ów różany wieniec,\*) którym chętnie zdobił poważne swe czoło, lubą oznakę słodkich i łagodnych jego rządów, i spokoyności duszy z iaką umierał.. Na grobowcu iest napis w tych słowach:

---

\*) „Król Zygmunt był urody krasnéy, włosy długie nosił, w lecie w wieniec różany rad chadzał.“ Bielski str. 586.

Zygmunt Jagiello  
 Król Polski, Wielki Xiążę Litewski  
 Tatarów, Wołochów, Rusi, Prusaków  
 zwycięzca,  
 Oyciec Ojczyzny,  
 pod tym grobowcem, wspaniale przez siebie wznie-  
 sionym, spoczywa.

Poniżej tego pomnika jest takowyż Zy-  
 gmunta Augusta, z napisem téj treści:

Zygmuntowi Augustowi  
 Polskiemu Królowi Wielkiemu Litwy  
 i Sarmacyi Xięciu i Panu,  
 Xiążęciu przenikliwemu w radzie, ostrożnemu  
 w czynach,  
 łagodnemu w obyczajach, łaskawemu w pożyciu,  
 Anna, infantka Polska,  
 bratu zasług pełnemu  
 swoim kosztem położyła,  
 i własnymi skropiła łzami.

Obok tych grobowców iest pomnik teyże  
 Anny, która chciała być pochowaną obok  
 drogiego oycy i brata; napis podobny:

Anna Jagiellonka, Zygmunta I. córka,  
 z rodu Jagiellów ostatnia,  
 Stefana Batorego, wielkiego Króla dostojna małżonka,  
 religijna, pobożna, w trzech bezkrólewicach zgody  
 rękomyia;  
 wspólnego losu śmiertelnych pamiętna,  
 ten grobowiec popiołom swym wzniesła.

W ciągu życia całego słynęła chwałą wszystkich  
cnót królewskich.

Tę kaplicę złotym dachem ozdobiła, uposaży-  
wszy ją hojnie.

Zgasła 9. Września r. 1594, wieku swego 73,  
z wielkim żalem Zygmunta III. i całego Królestwa.

Ta kaplica, poświęcona pamiętce trzech  
tak znakomitych osób, ulubiona im póki żyły,  
a teraz kryjąca ich zwłoki, przejęła mnie  
ozarodziejskim urokiem. Kiedy nam jeszcze  
pokazano własnoręczne Anny roboty, obrus  
cały w sztuczne i delikatne kratki, przód oł-  
tarzu, na którym żywót Matki Zbawiciela ko-  
lorowym iedwabiem wyszyty, kiedy przeczy-  
tała kilka iéy listów tak prostych i miłych,  
znikło mi z pamięci pół trzecia wieku; zda-  
wało mi się, że do tych dawnych przeniesła  
się czasów; widziałam, iak na stopniach tego  
ołtarzu modlił się pokornie sędziwy Zygmunt,  
iak po śmierci oycy i brata, Anna tu zatra-  
dzenia i pociechy szukała. Nie miałam o-  
choty wyjść z téy kaplicy, a wyszedłszy, dłu-  
go jeszcze patrzyłam na będące nad iéy drzwia-  
mi obrazy; dwa boczne wystawiaią Annę raz  
w królewskim, drugi raz w wdowim ubiorze;

środkowy sławnego iéy oycy, iak zwykł był chodzieć w pąsowéy szubie z sobolami; i tę drogą pamiątkę, powtórzenie oblicza dobrego Króla, winniśmy troskliwéy Annie; ona przysłała ten wizerunek z Warszawy, w tym celu, aby zdobił ulubioną iéy kaplicę, a gdy Xiądz Zaiąc, Proboszcz iéy, doniósł, że umieszczony, tak mu odpisała: „Obraz, któryśmy posłali, iż gotów, radzi to widzimy. A co „W. T. nań wydał, aby Sebestyan Montelupi „zapłacił, list do niego posyłamy. Ten obraz, „iakośmy piérwéy wołą swą oznaymili, chcemy, aby na témże mieyscu stał, gdzieśmy „kazali. A iżby się mu nie kłaniano, niechay „zawdy zakryty będzie, a nigdy go nie od-  
 • „krywać, chyba iżby kto bardzo się go na- „piérał widziéć... Z tém was Panu Bogu „poruczamy, któremu się za nas módlcie, a „obrzádku kaplicznego iako przystoi pilnuycie.“  
 Dań w Warszawie d. 19. Czerwca r. 1586. \*)  
 I ia ten świstek piápiéru, który iuż pół trzecia wieku ma blisko, miałam w ręku! te sło-

\*) Oryginał tego listu wraz z wielą podobnemi jest starannie chowany w Zygmuntowskiéy kaplicy.

wa wyszłe niegdyś z ust Anny czytałam! iak-  
 że ten list długo ią przetrwał, ileż wieków  
 po nas, którzy go dziś czytamy, trwać bę-  
 dzie!... Takąż to może włókno lniane mieć  
 trwałość? taką nieśmiertelność ulotnemu sło-  
 wu wątle piórko daie! I iak tu nie cenić,  
 nie szanować napisów, listów, wszelakich pi-  
 śmiennych pamiątek; one przedłużaią byt czło-  
 wieka na téy ziemi, łączą nas z tymi co już  
 zgaśli, obecnymi i iakby żywymi czynią tych,  
 których pochłoneła wieczność. Ja wiem, że  
 ta kaplica tak mocne na mnie uczyniła wra-  
 żenie, że w téy chwili niemal założyłbym się  
 gotowa, żem znała obu Zygmunatów, i godną  
 ich córkę i siostrę. — Ztamtąd z kolei wy-  
 padło pójść znowu przed wielki ołtarz, i przy-  
 patrzeć się *trzynastemu* grobowcowi. Poświę-  
 cił go Zygmunt I. pamięci brata swego, Kar-  
 dynała, który 35 lat przeżywszy, umarł r. 1503.  
 Napis téy treści:

Tu leży Fryderyk, Kazimierza Króla świetna  
 Latorośl, wysoka wielkiego domu nadzieja.  
 Świątobliwością byłby stanął na naywyższym szczeblu,  
 gdyby przedwczesna śmierć nie wyrwała mu tego  
 zaszczytu.

Lecz gdy okrutny los tak przeznaczył,  
On zniósł śmierć stale, rzucił świat i teraz mieszka  
pomiędzy gwiazdami.

Niedaleko tego grobowca, bo w kaplicy  
Mansyonarskiej, gdzie skromne Elżbiety Pile-  
ckiej nagrobek, iest wspaniały pomnik Bato-  
rego, tym napisem ozdobiony:

Stefanowi Batoremu, Królowi Polskiemu,  
W pokoju i w wojnie wielkiemu,  
Sprawiedliwemu, pobożnemu, szczęśliwemu zwycięzcy,  
Infant i Połocka wybawcy,  
Anna Jagiellonka, Królowa Polska,  
Naydostojniéyszemu mężowi.  
Umarł w Grudniu r. 1586, panował lat 10, miesięcy 7,  
dni 12.

Nie zbyt w odległym miejscu od Zygmun-  
towskiej kaplicy, iest zupełnie podobna, ale  
przecież uroku tamtej nie mająca, *kaplica*  
*Psalterzystów* zwana, której iednak częścię  
przydomek *Waxów* nadała. Tam leżą popioły  
trzech Królów z tego szczepu, i żon ich; tam  
spoczywają zwłoki dwóch ieszcze synów Zy-  
gmunta III. i Konstancyi Austryaczki: Jana  
Alberta, Biskupa Krakowskiego i Kardynała,  
i Karola Ferdynanda, Biskupa Płockiego.  
Ściany tej kaplicy, czarnym marmurem wy-



łożone, smutkiem napelniają, i słusznie; od pierwszego Króla z tego szczepu, snuć się zaczęło pasmo żsłoby naszéy, i dzieiopisowie od niego epokę *Polski upadaiący* znaczą.

Wybaczysz mi więc, Anielko, że ani napisów powtórzę ani się bardzo nad opisem téy całéy kaplicy rozszerzę.... Treści Władysława IV. nagrobku z ukontentowaniem słuchałam, bo w nim wiele jest prawdy; Jan Kazimierz i z żoną Maryą Ludwiką ma pomnik kosztowny, przez Jana Trzebieckiego, Biskupa Krakowskiego wystawiony; ten Król godzien był pochwał, które tak hojnie oycu i braciom dawał; za panowania iego iak gromy z czarnéy chmury nieszczęścia się sypały; on przecież długo znosić ie umiał, i dopiero wtedy, gdy kray ocalił, tron opuścił. Nie powinien był może porzucić go wcale; zdaie się iednak, że nie uczynił tego kroku przez oziębłość dla rodzinnéy ziemi; on tak kochał Polskę, że gdy się dowiedział o iéy hańbie, o wzięciu przez Turków Kamieńca Podolskiego, umarł ze wzruszenia. Ciało iego sprowadzono do Krakowa, do kaplicy Wazów, serce zostało w Pa-

ryżu, w kościele Świętego Germana, wspinałym ozdobione pomnikiem. Przypatrzwszy się grobowcowi Jana Kazimierza z liczby Królów naszych, których kocham najwięcej, szukając już *dwudziestego* z rzędu grobu Michała Wiśniowieckiego, skwapliwież zapewne niżli on tronu szukał, wrócić znowu trzeba było do wielkiego ołtarza; tam z zadziwieniem, w iednakowém ukryciu, i prawie iednakie pomniki dla niego i dla Króla Jana uyrzałam; zwyciężony i zwycięzca mająż ważyć zarówno? oburzyła mnie z razu ta niesprawiedliwość; ale iak mówią uczeni, nie iest ona tak zbyteczna; Sobieski nie wiele dobrego uczynił krajowi, raczéj mu zaszkodził; w iego panowaniu sława tłumi głos prawdy, a uięci odwagi i męztwa urokiem, nie widzimy niebaczości i szkody, iaką przyniosła. Nie zawsze to użyteczne co świetne; nie każdy bohater romansu dobrym iest Królem.... Prócz tego pomnika, iest tu ieszcze przy kaplicy Ś. Stanisława chorągiew, która o Sobieskim przemawia. Biskup Krakowski, Małachowski, taki na pięknym marmurze wyryć kazał napis:

„Chorągiew ta ottomańska, zabraną była  
„przez niezwyciężonego Króla, w samych W.  
„Wezyra namiotach; na ołtarzu Ś. Stanisła-  
„wa, osobliwego opiekuna i patrona Króle-  
„stwa, złożona i poświęcona. Jan to trzeci,  
„aby upadku bliskiý sprawie chrześcijaństwa  
„dopomógł, dnia 19. Sierpnia, roku zbawie-  
„nia 1683, polską broń ku Wiedniowi, od  
„300,000 barbarzyńców oblężonemu, pomy-  
„ślnie obrócił. Za Boską pomocą przez nie-  
„słychane męstwo, tegoż roku, dnia 12. Wrze-  
„śnia, nieprzyjaciela pogromił, w tryumfie o-  
„bóz cały zabrał. Wybawca Wiednia zniósł  
„zgubne oblężenie, wawrzynem krwią wybo-  
„rowego wojska Ottomanów zboczonym skro-  
„nie swe uwieńczył. Strygonium, Setyn i  
„wiele innych mieysc Leopoldowi Cesarzowi  
„odzyskał... Na cześć Wszechmocnego za-  
„wiesił na Watykanie nigdy tam niewidziane  
„dwie tureckie chorągwie; trzecią zaś w téy  
„swoiý królewskiý kaplicy złożył, aby tém  
„troistém wielkich zwycięstw świadectwem  
„najswiętazéy Trócy oddał chwałę; i przy-

„szłe wieki nauczył, że w zwycięztwach nie  
„było większego nad wielkiego Jana.“

Po Sobieskim, August drugi tu jeszcze  
leży; pomnik dla niego iest *dwudziestym trze-  
cim* z rzędu, i ostatnim; syn iego umarł  
w Dreźnie, następca syna w Petersburgu, i  
tam ich ciała zostały.

Skończywszy zwiędzanie i spis grobowców  
Królów naszych, przeięta smutkiem, iż nie  
wszystkich zwłoki są tu zebrane, zastanowi-  
łam się nad *kaplicą Ś. Stanisława*. Jest ona  
w środku kościoła, przecina widok i zmniej-  
sza świątynię; ale podobno w tém mniema-  
ném uchybieniu sztuki, była chęć naprawienia  
ięj omyłki, bo nie raz złemu większemu  
złemu mniejszemu staramy się radzić; budowa  
Katedry nie iest regularna, wielki ołtarz nie  
wpada wprost drzwi wchodowych, kaplica tę  
wadę zasłania. Wystawioną była kosztem  
Marcina Szyszkowskiego, Biskupa Krako-  
wskiego, który na tę dostojność w r. 1616  
wstąpił. Na ołtarzu stoi srebrna trumna  
z wypukłą rzeźbą, w nięj zwłoki świętego;  
aniołowie z takiegoż kruszcu na barkach ią

swoich unoszą. — Ołtarze w całej świątyni są bardzo piękne, niemal wszystkie marmurowe; nie nawykła do takich bogactw, dziwiły mnie; obrazy niektóre także pochwały godne; wiele jest pędzla *Tadeusza Konicza* rodem z Krakowa; syn bardzo ubogich rodziców, dzieckiem będąc, oddany został do posług w kuchni Andrzeja Załuskiego, Biskupa Krakowskiego, tam węglem na ścianach kreślił różne wyobrażenia; nie uszły te jego próby oka baczego Kapłana, dostrzegł w nich zdatność wrodzoną; z kuchni do szkół go przeniósł, później własnym kosztem do Włoch wyprawił. Konicz nie zawiódł nadziei opiekuna, okazał się godnym dobrodziejstwa; wrócił do kraju należycie wyćwiczony w malarzkiéj sztuce; w kilkunasta kościołach Krakowa zostawił dowody swego talentu i pracowitości; po śmierci Załuskiego pojechał do Rzymu, gdzie go sztuki nadobne wabiły, i tam życia dokonał. Tak często talent w głębokiem ukryciu czeka tylko zachęty i popędu, jak ów krzemień, który długo leży bez światła, a za uderzeniem żelaza skry sypie i ogień

roznieca. — Obeyrzawszy ieszcze na prędcę różne Biskupów, rycerzy, panów, nagrobki, z których wiele godnych iest uwagi, a między innemi *Soltyka*, Biskupa Krakowskiego, i nie dawny włoskiéy rzeźby Michała *Skotnickiego* pomnik, udaliśmy się do zakrystyi dla obeyrzenia *skarbcu*; choć iuż bardzo przepleniony, ma ieszcze wielkie bogactwa i prawdziwie piękne rzeczy; naykosztownieysza iest głowa Ś. Stanisława, oprawna w złoto, i drogami kamieniami wysadzana; tak iest ciężka, że iéy unieść trudno; są monstrancye bardzo drogie, iedna Zygmunta III. ma bydz roboty; są infuły paradne, miednice, nalewki, krzyże; iest ten, który Kazimiérz W. testamentem Katedrze zapisał; są ozdoby kőscielne, roboty nie iédnég Królowég, zwłaszcza Anny Jagtellonki i Jadwigi; te mnie naywięcéy zaięły, iako i pałasz Xięcia Józefa Poniatowskiego, prosty nie kosztowny, ale wydał mi się prawdziwie szacowny i drogi; był to dar woyska po ukończoney 1809 r. wyprawie: Wisi także w tém schronieniu płaszcz koronacyiny Stanisława Augusta... Byliśmy i

w *kapitularzu*; jest to sala, w której kapituła, mając na czele Biskupa, miała posiedzenia swoje; od kilku już wieków wszystko w niej w tym samym zostaje porządku; ten sam stół, te krzesła, ten krzyż; takowa starożytność wzbudza uszanowanie, — przeszliśmy ztamtąd do *biblioteki kapituły*; ograniczona co do liczby, bo inne xięgozbiory niechętnie wzbogaciła, ma jeszcze osobliwości rzadkie. W archiwum zatrzymaliśmy się blisko godzinę; rozpatrzeć się w niem warto; zaięła mnie szczególniej wielka xięga nadań i przywileiów dla Katedry Krakowskięj, przez Xiążąt i Królów Polskich, z rozkazu Zygmunta Augusta w r. 1647 spisana; zaczyna się od nadania z r. 1228, kończy się bardzo tkliwym napisem Stanisława Augusta w r. 1787. Widziałam listy Papiężów, spis dobrodzieystw czyli darów Katedrze uczynionych, w trzech ogromnych tomach ręką Długosza wypracowany; widziałam dwie tegoczesne pamiątki, ale które nie mnięj mnie obeszyły; wszystkie dowody autentyczności zwłok Xięcia Poniatowskiego i Kościuszki. Na zwię-

dzaniu archiwum nie skończyliśmy oglądzin Katedry; pobudziła nas ciekawość do wstąpienia po schodach nie bardzo wygodnych na wysoką wieżę, w której jest ów sławny dzwon Zygmunta; miło mi było widzieć go z kliska, dotykać się tego ogromu; tak jest wielki i ciężki, że nigdy poruszonym nie bywa; do serca przywiązane są liny, i tém buiaią i dzwonią; jest na nim wyobrażenie herbów Litwy i Polski i rok 1520. Już więc czwarty wiek rozpoczął.

Zszedłszy z téj wieży obeszliśmy jeszcze całą górę Wawelu; a tak iak w Katedrze żal mój ukoionym został wspaniałym i uroczystym iéy widokiem, tak tu roziaśniło smutny i przerażający obraz zamku, czarodziejskie na około weyrzenie; trudno sobie coś piękniejszego wystawić; zwłaszcza z miejsca *rondelem* \*) zwanego; ztąd Kraków prawdziwie wspaniała i zachwycający; tu dopiero objęłam ogół, zrachowałam wieże kościołów, i przypatrzyłam się Wiśle; nie tak wspaniała i kró-

---

\*) Rondel, rondelet, wyraz dawny w architekturze wojskowej, okrągły szaniec wyrażający.



lująca iak pod Warszawą, bo téż dopiero w małej części innémi wzbogacona rzekami; w Wisłę do iéy uýścia w morze Bałtyckie, siedmdziesiąt siedm rzek wpada, a Rudawa, która z nią w samym Krakowie się łączy, dopiero iest siódmą z rzędu. \*) Tak pan zamówny uszanowanie w nas wzbudza bogactwyswemi, a nie pamiętamy, wiele to pracy i dostatków innych, w iego majątek wpłynęło. Nasycić się nie mogłam pięknoscią widoku; troskliwosc Rządu Rzeczypospolitáy Krakowskiéy, a w szczególności gust i gorliwość Hrabi Straszewskiego, który tym upięknieniom przewodniczy, codzien nowych ozdób téy części miasta dodaia; Wawel dawnieý prawie niedostępný, stanie się wnet mieyscem naysmilszáy przechadzki, a czaruiące w oko wi-doki rozwesela tych murów posępność; podobnie iak nie raz miła nadzieia smutną obecność roziaśnia. W ciągu mego pobytu w Krakowie, ile mi czasu zbywać będzie, poświęcę go na przebywanie w Katedrze, na

---

\*) Obacz ulotne bezimienne pisemko: Wiadomości o handlu Krakowa.

przypatrywanie się tym widokom... W Bogu,  
i w naturze zawsze pociechy i piękności  
źródło.....

D. 26. *Maia 1827, w wieczór, w Krakowie.*

Jeżeli poranek dnia dzisiejszego był czynny, i bogaty w wspomnienia, po obiedzie nie mniéy pamiętném mi będzie; odwiedziłam *mogilę Kościuszki*. Wracając od niéy, zobaczył ismyumyslnie, żeby bydź w mieyscu *Lipka* zwaném. Jest to skromna lecz porządna wyrobnika posada, na wzgórkuniedaleko Wisły będąca, ozdobiona pięknym ogródkiem, i odwiecznemi lipami, z pod których widok jest zajmujący. Wabiło mnie w to mieysce słodkie uczucie. Ta, której nie tylko za siebie, ale więcéy niż za siebie, żywą wdzięczność winnam, w czasie smutkiem pamiętnym, w r. 1812, w cieniu tych lip pociechy szukała;\*) świadczy o tém tkliwy napis iéy pióra na kamieniu wryty:

---

\*) Zofia z Czartoryskich Zamoyska.

Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zlały,  
 Kiedy boleśnym czuciom ulgi szukać chciałam,  
 Miejscem mego dumania był ten zakąt mały;  
 Nadzieie i pamiątki z sobą tylko miałam.  
 Pociechy moje były uczuć niewinność,  
 Piękne niebo, i szczerą mieszkańców gościnność.

Winnam więc była odwiedziny miejscu temu, a listek, z największej lipy urwany, będzie należał do drogich pamiątek wywiezionych z Krakowa. — Wróciwszy do domu (bo tak zwać nawykłam miłą naszą gospodę), zastałyśmy przyjemne towarzystwo, a dla zakończenia stósownie dnia upływającego, czytane były głośno dwie mowy żałobne, przy zwłokach Xięcia Poniatowskiego miane, iedna na obcój ziemi w Nancy Franciszka Morawskiego, druga w Warszawie, przez Wóronicza; obie śliczne, lubo każda w innym zupełnie rodzaju. Zaięła się potem ciekawość moia opowiadaniem pięknego czynu iednego z obywateli Krakowa; żyje dotąd, i zobaczę go jutro, ieżeli wstanę o piątę z rana.

*Dnia 27. Maia w Niedzielę.*

Wstałam o piątę, i widziałam bohatera — doprawdy, że to nazwiska dać przystoi czło-

wiekowi, w którego sercu żaden powab światowych korzyści nie zdołał miłości oyczyzny zastąpić. Kiedy w r. 1797 weszli tu Austriacy, nakazali oświecenie całego miasta, i sami rozjaśnili wszystkie rządowe gmachy; chcieli także oświecić chorągiewkę żelazną na szczycie wieży ratuszowéj dotąd będącą, w kształcie orła. Do téj chorągiewki z niebezpieczeństwem życia dostać się tylko można bo jest bardzo wysoko i trudnego przystępu; nikt więc oświecenia iéy podjąć się nie chciał, ale powiedziano zarządzającym: „Jest tu w Krakowie kominiarz nadzwyczaj zręczny i śmiały, on iedenby to mógł sprawić, zowie się Zawrzał.“ Posłano po niego, przyszedł; lecz żadnym sposobem nie chciał zadosyć uczynić temu żądaniu; ofiarowano mu znaczną nagrodę, nic nie pomogło, stał niewzruszony; puszczono go więc, i orzeł ratuszowéj wieży nie przyłożył się téj nocy do uświetnienia Krakowa. Aż tu w r. 1809, kiedy miasto obchodziło wéyście woysk polskich, Zawrzał, choć o kilkanaście lat starszy, nie nie mówiąc nikomu, wdarł się na sam szczyt wieży,

i chorągiewkę z orłem, własnym kosztem oświecił. Senat rządzący Rzeczypospolitą Krakowskią wyznaczył mu dożywotnią pensyą; prowadzi sobie teraz swobodne życie, a co Niedziela w kościele Panny Maryi w rynku, w czasie mszy, o piątą z rana śpiewa modlitwy. Przyjemnie mi było go widzieć i słyszeć; już nie młody, ale czerstwo wygląda, głos ma donośny i mocny, i zepewne ani zgadnie, że go ktoś bohaterem nazywa, i do wiadomości publicznej podaje czyn w oczach jego tak prosty. —

Ktokolwiek w większym jest mieście, stara się poznać artystów w niém zamieszkałych, i ja toż samo umyśliłam uczynić w Krakowie. Nasze miasta dalekie są zapewne w téj mierze od zagranicznych; ale jest powab, który w oczach niektórych zdoła i upiększa wszystko, — ten powab odgadniesz łatwo, Anielko. Artysta którego dziś pracownią zwiedziłam, Pan Peschke, Czech z nazwiska, Polakiem jest z serca, i talent swój zupełnie narodowym przedmiotom poświęcił; uczeń sławnego Franciszka Smuglewicza, przedsięwziął

dokończyć to, co mistrz zaczął tak pięknie, i znaczniejsze rysy dzieiów naszych przedstawił w rysunkach; ma ich przeszło pięćdziesiąt; wszystkie wydały mi się zajmujące, niektóre wcale ładne. Te rysunki połączone z obrazami Smuglewicza,\*) kilkoma jeszcze uzupełnione, gdyby sztychowane lub litografowane zostały, złożyłyby nieoceniony zapas do nauczania się iak nayprzyjemniéy dzieiów Polski; byłyby skarbem, zwłaszcza dla dzieci, którym naysnadniéy przez oczy do pamięci trafiać. Szkoda tylko, że litografia, sztycharaka sztuka, (równiż podobno iak wszystkie inne) tak jeszcze nisko u nas stoi. Wkrótce iednak podnieśćby się mogły, i postawić nas w tym względzie przynaymniéy w równi z innemi narodami, gdyby rodzice i dzieci wspólnie do tego przyłożyć się chcieli; wszak Polakom, ieżli nie więcéy, zapewne nie mniéy od innych narodów Opatrzność zdadności do wszystkiego udziela? Cóż więc nam na przeszkodzie stawa, że w niczém co

---

\*) Znane są powszechnie piękne ryćny Franciszka Smuglewicza dzieiów oyczystych.

sztuk nadobnych się tycze, obcych dogonić nie możemy? niech mi wolno będzie tę przyczynę bez urażenia nikogo wyiawić: oto niedorzeczna ambicja. Jakże mało u nas tak rozsądnych rodziców, którzyby syna w tym celu chowali, ażeby został artystą lub rzemieślnikiem wyższego rzędu; nie ieden szlachcic, mający kawał ziemi choćby zadłużony, myśli, że ród swój takowém postępowaniem upodli, i w tém przekonaniu działkom rość daie; po większey części i rodzice i dzieci nie przed sobą nie widzą prócz trzech powołań, urzędu, szlif i roli; maiętnieysi rozumieją, że te iedynie im przystoia; ubożsi, że w tych wyłącznie podnieść się, wsławić i zbogacić można. Dobroczynny Rząd, który powołuie i przypuszcza zarówno wszystkie stany do nabywania światła, zasługuie na słuszną nagrodę uyrzenia w kraiu różnych znakomitych talentów, za pomocą których, ani wzywać obcych, ani wstydzic się przed niemi nie miałby potrzeby. Tymczasem podobno dotąd zabiegi iego naywięcéy napełniaią bióra, a dobrych mechaników, budo-

wniczych, malarzy, rysowników i t. p. poczet bardzo zwolna się powiększa. Gdyby jednak każdy chciał się zastanowić, iak te powołania są mile; szlachetne, zajmujące, iakie to szczęście, mieć kawałek chleba pewny i niepodległy, iak żadna godziwa praca nie hańbi człowieka; iak w każdéj wsławić się, co więcéj, użytecznym bydź można, iak zarówno nie znieważa wziąć pieniądze za własnych rąk pracę, iak za żyto lub pszenicę, możeby odmieniło się to zdanie, tak szkodliwe pięknym sztukom i wyższym rzemiosłom. Plan powszechny i odwieczny edukacyi tak domowéj iak publicznéj, iest więcéj dobroczynny, niżeli my korzystać z niego umiemy; to udzielanie wszystkich rodzajów nauk i umiejętności, to ćwiczenie w rozmaitych talentach, które czasem zbytęczném zdawać się może, ma cel probowania zdolności dziecięcia, i śledzenia w niém, do czego z natury dostało usposobienie? Rodzice więc, którzy, odkrywszy w dziecku dar iaki szczególny, ale w ich oczach gminny, nie rozwijają go przez ambicją, krzywdę czynią nietylko dziecku w szcze-



gólności, ale i ogółowi, dla którego ten dar mu jest dany; psują zamiary Opatrzności, a na wzór nieużytecznego sługi z Ewangelii, zakopują *talent*, na korzyść osobistą i ogólną im powierzony. Przy posunięty u nas oświecenie, czas byłby, ażeby czczone herby i ubieganie się za tytułami, nie pozbawiały kraiu talentów użytecznych, i rodzaju sławy, do której dążyć nam wolno. Zwłaszcza dla rodziców nie zbyt majątnych, a licznym gronem dzieci obdarzonych, iakążby to była ulga, gdyby stosownie do wrodzonych zdolności syna, obierali mu zawczasu (tak iak za granicą czynią) które z tych wyższych rzemiosł; gdyby on rośł w tym widoku, wszystkie nauki i ćwiczenia ku niemu kierował, gdyby się oddał duszą i sercem swęj sztuce, i za punkt honoru założył sobie wydoskonalenie się w nięj. Ilużby tym sposobem czynnych, użytecznych, szczęśliwych ludzi przybyło! ilużbyśmy mieli wkrótce, tak iak cudzoziemcy mają, wzorowych we wszystkich rodzajach artystów. Ale my nie bardzo lubimy przeymować od obcych co dobre; dla tego też prócz kilku wyjątków

mamy tylko artystów z przypadku lub z potrzeby, na wszystkiem nam zbywa, i w najmniejsem przedsięwzięciu tyczącem się sztuk nadobnych tysiąc staie trudności. Daruy, Anielko, ten ustęp może zbyt śmiały, niech mu wybaczyć raczą rodzice i dzieci; wysunął on się mimowolnie z serca przepelnionego czystemi chęciami dobra powszechnego. A teraz wróćmy do pracowni Pana Peszke. Prócz pięćdziesiąt kilku z dzieiów Polski rysunków, ma on ieszcze wiele portretów, kilka alegorycznych lub świętych obrazów olejno malowanych. Między pierwszemi uderzyła mnie myśl następującego:

Napoleon iedzie śpieszno konno; nadzieia, cucąca niewiastę na pól umarłą, chce go zatrzymać, wskazując mu na nią; on miia obie dwie — tą niewiastą iest Polska. —

Widziałam także u Pana Peszke zbiór nader ciekawy *ubiorów polskich*, od naydawniejszych do dzisiejszych czasów, troskliwie zbierany z pomników rzeźby i malarstwa. Przy dzisiejszym tak chwalebnym do powieści hi-

starycznych popędzie, zbiór takowy bardzo mógłby być przydatny.

Wysłałam z pracowni Pana Peszke, przeięta ku niemu wdzięcznością i szacunkiem, i szczerze składając życzenia, ażeby iak nayrychleý wszyscy mogli korzystać z szacownych prac iego. Jakżeby pożądaną i korzystną było rzeczą, gdyby mógł przyiść do skutku zamiar kilku lubowników sztuk nadobnych, zebrania się w iedno grono, iak przyiaciele nauk się zebrali; oświecenia, wspierania, zachęcania się wzajemnego; wtedy troskliwe zabiegi Rządu byłyby uzupełnione, talenta wzrastające miałyby szkołę smaku i zachętę, dojrzałe uzyskałyby sposobność użytkowania z prac swoich. Ale ia coś daleko od mego dziennika odbiegam, — czas skończyć go na dzisiay.

---

*D. 28. Maia, w Poniedziałek, rano.*

Ileż to miłych zamiarów, ile słodkich nadziei znikło w tym poranku, iluż to młodych i dzieci, a za niemi i rodziców przykrego zawodu doznało! — Zwyczajem iest tu odwie-  
T. VI.

cznym, że raz w rok, w Maiu, cała młodzież akademicka i szkolna ma sobie dany ieden dzień wolny; w nim, o wschodzie słońca, uczniowie idą lub iadą z muzyką do Bieleń; tam Rektor wyprawia im ucztę, tam do wieczora bawią się wesoło; za nimi pośpiesza część większa mieszkańców Krakowa różnego stanu; i ta wesołość i ludność, złączona z pięknoscią miejsca i pogody, tworzy widok zapewne równie przyjemny, iak naszych Bieleń warszawskich. — Lecz któż nadziei ufać może! rzecz tak mała do zniweczenia naypewniejszy wystarczy. Wczorayszy wieczór był śliczny, cały niemal Kraków (i ia do téy należałam liczby) usnął w miłej pewności *maiówki*; tymczasem dziś niespodziany deszcz wszystko wspanak obrócił; a ieszcze nie zaczął padać od wschodu słońca, i wielu poszło; teraz na dzień cały się zabrał. Żal mi bardzo téy młodzieży i tych dzieci; tém bardziéy, że wiek ten ieszcze z zawodami nie obeznany; późniejszy dopiero wie dobrze, iż nadzieie im piękniéjsze, tém łatwiéy nikną, i nie tak się temu dziwuie. — Wstrzymana

w domu niepogodą, opiszę ci, Anielko, co wczorą z powodu *maiówki*, o różnych dorocznych obchodach krakowskich słyszałam; lubię takowe obrzędy, radabym, żeby ie szanowali wszyscy; za ich pomocą zeszłe wieki stykają się z teraźniejszym, a on iakby rękę przyszłości podaje. Wreszcie, rodzą się one ze zdarzeń ważnych i są żywymi ich obrazami. Ludzie zawsze taką mieli potrzebę udzielenia następnyim pokoleniom tego, co doznali sami, że póki im w tém stąranium pędzel i pióro nie pomagały, powtarzali zdarzenia mówą ustną i naśladowaniem; ztąd początek dawnych podań i obchodów dorocznych; ztąd pochodzi take, iż z oświeceńszych czasów nie takowego nie mamy; bo pamięć ma tak dzielnych pomocników w xiegach i sztukach nadobnych, że innych nie potrzebuujemy. Szanujemyż więc tém pilniéy tę po naddziadach pusciznę, bo już do niéy bez wątpienia żaden nie przybędzie zabytek. — Z dorocznych obchodów tuteyszych przechowane są, iak wszędzie w całej Sławiańszczyźnie, *Sobótki*, czyli palenie ogniów w wieczór Śgo Jana, *Ręka-*

*wka*, i *Konik* zwierzyński. Inne iako to, *Kurek* i *Comber* już zagięły. — *Rękaoki* obchód przypada w trzecie święto wielkanocne; wtedy cała niemal ludność krakowska idzie lub iedzie na drugą stronę Wisły do mogiły Krakusa; podanie niesie, iż w dzień takowy zaczęta, czy ukończoną była. Obchód zaś ten, iako i mogiłę dla tego zowią *Rękawką*, że podług twierdzenia niektórych, w szero-  
kich iak dawniey nosili *rękawkach*, a iak chcą drudzy *rękami*, naniósł lud wdzięczny i przy-  
wiązany ziemię na ten grobowiec. Wieśniacy okoliczni w równy liczbę z Krakowianami się cisną, rano mszy słuchają w pobliskiemy kapliczce, a przez resztę dnia obozują, i we-  
sela się wśród tańców i śpiewów; tłumy chłopców trzymają iakby w oblężeniu górę, na której stoi kapliczka; przytomni rzucają im orzechy, jabłka, bułki, pierniki; a oni na złamanie szyi puszczaia się za temi zdo-  
byczami, spychając i przeskakując ieden dru-  
giego. Wszystko to razem składa widok oży-  
wiony i wesoły, mile święta wielkanocne koń-  
czący. — Zdarzenie które obchód *Konika* do-

rocznie powtarza, iest późniejsze, więcéy téż o niém szczegółów. W oktawę Bożego Ciała, skoro processya od kościoła Panny Maryi na rynku się ukończy, wszyscy przytomni śpieszą przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę, na równinę za Biskupim pałacem będącą; tam przychodzi zwolna zgromadzenie czyli bractwo *Włoczków* \*) w zupełnym porządku i stawa. Wtedy przy okrzykach ludu, ukazuię się od wsi Zwierzyńca człowiek po tatarsku ubrany, w zawoju, w żółtych bótach, i z wielką buławą w ręku; udae iakby iechał na posuwistym rumaku, w istocie zaś pieszo drabuie na zręcznie przy-

---

\*) Włóczkowie są to ludzie trudniący się spalwem drzewa na Wiśle; posiadali oni odwieczne prawo spuszczenia drzewa do miasta, z mieysca zwanego Przystanie; ztamtąd iuż nikomu nie wolno było prowadzić ie daléy, — ten przywiléy dany im został w nagrodę waleczności. Jedność i miłość wzajemna, są głównym tego bractwa obowiązkiem; na pogrzebowym obchodzie każdego z członków; wszyscy znajdować się powinni. Z żup solnych Wieliczki pobierali corocznie na suche dni po dwie beczki soli, oprócz zwyczajnych wynagrodzeń za przeprowadzenie drzewa na rzec królewską. Dziś zostało im tylko imię; a i to nayczęścióy w Rybaków bywa przekształcone. Maią dotąd chorągiew z orłem białym.  
Pszczółka Krak. Tom II., k. 193. R. 1820.

stroionym koniku z drewna; huczna muzyka go otacza. Wielkiego krzyku i popłochu jest przyczyną, bo gdzie największa ciżba, tam się ciśnie i wspina, a niechających mu się ustąpić, buławą, siercią wypchaną, rozgania i biie; nareszcie, złączywszy się z bractwem Włóczków, stawia na ich czele, i z powagą uwieńczonego zwycięzcy, iedzie na przedmieście zwierzynieckie, do gospody dziś pod Mogiłą zwanéy, i tam wódkę i piwo, od P. P. Norbertanek z Zwierzyńca przygotowane, z licznymi towarzyszami zapiia. — Stósownie do podania ludu, taki dziwnego zwyczaju tego początek. Około r. 1281, pod panowaniem Leszka czarnego, Tatarzy już po trzeci raz plondrując Polskę, podsunęli się aż pod Kraków, który za Bolesława wstydliwego dwa razy ich ogniem i mieczem spustoszał. Właśnie w oktawę Bożego Ciała, kiedy processya od P. Maryi rynek obchodziła, kilku przeleknionych z brzegów Wisły mieszkańców przybiega z wielkim krzykiem, wołając: „Tata-  
„rzy weszli do miasta, rabnią Zwierzyniec;  
„wpadli do klasztoru PP. Norbertanek, i wnet



„tu przybędą!“ Złękli się wszyscy, osłupieli, i nikt nie wiedział co począć; ale ieden z Włóczków, odważny i śmiały, porwał za chorągiew swego cechu i krzyknął mocnym głosem: „Bracia! za mną! uderzmy na tych „zbójców! wnet ich wypędzimy!“ Te słowa obudziły uśpione nagle wrażeniem mężstwo; każdy porywa broń i bieży za dzielnym przewodzą. Uwieńczyło zwycięztwo te usiłowania; wypędzeni Tatarzy, wódz ich i wielu żołnierzy zabici. Wdzięczny i radosny lud, ubrawszy naczelnika swego i wybawcę w suknie zabitego iego ręką Hetmana Tatarów, zaprowadził go w tryumfie przez Zwierzyniec do Biskupiego pałacu, przy niezmiernych całego pospólstwa okrzykach. Chcąc zaś przechować pamięć wybawienia i zbawcy, wymyślił doroczny obchód, a wdzięczne Panny zwierzyńskie obowiązały się dostarczać piwa, wódki i pewną kwotę pieniędzy. — Ten obchód ponawia się dotąd, już blisko od sześciu wieków. Jak mi powiadano, *ieździec konika* terazniejszy, zowie się Kulisiewicz, ma już 61 lat przeszło sześćdziesiąt, ale pełen ie-

szcze żywości i siły; jest iednym z przedniejszych Włóczków, i w prostéj linii od owego wybawcy Krakowa ma pochodzić. —

Zarzucony już *Kurek*, był iednym z najświetniejszych obchodów; sprawiło go towarzystwo czyli szkoła strzelecka. której podobnych wiele dotąd w Niemczech widzieć można. Zapewne i do Krakowa ten zakład przez Niemców, a przynajmniéj za ich przykładem był wprowadzony; dowodem tego niemieckie nazwisko Celestat (Zielstadt), dane mieyscu, gdzie uczniowie téj szkoły ćwiczyli się w strzelaniu do tarczy. To nazwisko dotąd nosi część miasta, gdzie była niegdys Mikołajska brama. Corocznie zgromadzała się szkoła strzelecka, z nią mnóstwo ciekawych na rynku. Tam wystawiano tarczę wyobrażającą wielkiego koguta *kurkiem* zwanego; ubić go, celem było uroczystości. Król i dwór cały, panowie najmożniejsi, nie raz bywali temu obchodowi przytomni; a znakomita młodzież puszczała się w zawody z strzelcami. Ubiłający skrzydła, ogon i łeb kurka, dostawali w nagrodę półmiski cynowe z wyobrażeniem tych sanktch

szczegółów; kto zaś ostatnią szczelinę tarczy ustrzelił, ten przy hucznych oklaskach, *Królem kurkowym* był mianowany; cała szkoła strzelecka i wielki orszak ludzi odprowadzał go w tryumfie z muzyką i weselem do domu; ieden z członków niósł przed nim *kurka* srebrnego, który aż do następnego roku, wraz z tytułem Króla, u niego zostawał. Król kurkowy tak wielkie w nagrodę zręczności swojej odbierał przywileje, iż Rząd, w roku 1765, wołał ie zmienić na dar pieniężny 3,000 złp. wynoszący; następny zniósł zupełnie i płacę i obyczaj; a teraz nie tylko obrzęd ustał, ale i towarzystwo strzeleckie znikło. Ostatnim Królem był Stanisław Piątkowski, obywatel Krakowa, w rękach iego rodziny iest dotąd srebrny *kurek*, godło nietrwałéy i już zgasłéy wielkości; pozostali zaś członkowie strzeleckiéy. szkoły śpiewają piosnkę, która, iak mówią, czasów Zygmunta starego sięga, i piosnką *braci kurkowych* się zowie; oto kilka z niéy strof:

A daléyże kozernicy!  
Krzescie kurki u rusznicy;

Który postrzeli kóguta  
Temu zabrzmi wdzięczna nuta.  
A kto kurka zbiie  
Vivat, Król niech żyje!

A daléyże kozernicy!  
Wsypcie prochu do rusznicy,  
Niech będzie suchy, siarczysty,  
Posuwisty i strzelnisty.  
A kto . . . . .

A daléyże kozernicy!  
Wbiycie kulkę dp rusznicy,  
Niechay będzie okrągłuchna,  
Smagła iak weselna druchna.  
A kto . . . . .

A daléyże kozernicy!  
Wprawiaycieź się do rusznicy,  
A gdy przyydzie czubić Turka  
Popamięta pies na kurka.  
Bóg da! te b. . . . .  
Król.kurkowy zbiie.

i t. d.

*Tegoż dnia w wieczór.*

Ustał deszcz po obiedzie, nieoszacowana  
gospodyni nasza, troskliwa, ażebyśmy każdéy  
przyjemności Krakowa użyły, namówiła nas  
na dopełnienie przeiażdżki do *Bielan*. Już

maiówki nie było, rozpiérzchła się młodzież, nie zastałyśmy nikogo; ale czekały nas nieodmienne piękności przyrodzenia, któremi i droga cała i samo miejsce ozdobne. — *Bielany* pod Krakowem równie iak nasze pod Warszawą, są klasztorem i kościołem Xięży Kamedułów; położenie ich nawet zbliżone; i tu, i tam Wisła, las i góra; ale są to zupełnie dwie siostry podobne do siebie, z których iedna bardzo piękna, druga tylko tyle, że ładna; Bielany krakowskie są siostrą piękniejszą. Góra wysoka i zarosła, las z dębów, buków i iodeł odwiecznych, przepyszny; widok na Wisłę, Tyniec, Lanckoronę, Tatry, Karpaty, rozległy, rozmaity, malarski. Warszawskie za to wybornością drogi przechodzą krakowskie, — bo co do tych, dostać się trudno, zwłaszcza po deszczu; lecz któż nie wie, że:

Miła do róży ścieżka  
Choć za cierniami mieszka.

Niewiem kto iest twórcą Kamedułów reguły, — był to zapewne człowiek surowy i wstrzemięzliwy, bo im mówić i iść mięsa

zakazał; obok tego musiał oceniać piękności natury; ilem widzieć i słyszeć mogła, zawsze dla tych zakonników, samotnych lecz nadobnych miejsc dobięraią. Łatwo pojąć, że wesołe położenie mieszkania, może głuche iego milczenie ożywić, bo odmienność widoków zastępuje nieiako nowin rozmaitość; a wdzięki przyrodzenia tyle myśli podają, tak unoszą wysoko duszę, iż człowiek wśród nich, nie czuie zapewne samotności. Mnie tak się podobały Bielany, ten widok czarujący, te domki schludne i wygodne, te ogródki takie ładne i tak bogate w kwiaty, a nadewszystko ta samotność i to milczenie, że w uniesieniu szczerze się zapytałam przewodnika: Czy gdzie Kamedulek niema? „Żaden twórca zakonów „tak okrutnym nie był, ażeby miał zakazać „kobiétom mówić!“ odpowiedział. Te słowa wesołym śmiechem zapał mój przerwały. Nie mam ja żadnego powołania do samotnego życia; sędzę że wśród ludzi można wieść dni miłsze, ale przecież są podobno dla każdego chwile takie, w których chciałoby się mieć daleko od ludzi domeczek mały, gdzieby nikt

przysię nie mógł, gdzieby można przepędzić godzin kilka w zupełnéj samotności i milczeniu... Domki Kamedułów przedziwny mały rozkład; w każdym iest w środku sień spora, po iednéj stronie izba z dwoma oknami, po drugiéj kapliczka i skład, a każdy domek iest w ogródku. — Przyznay, Anielko, że to wabić może. — Mikołay Wolski z Podhaiec, Marszałek W. koronny, za panowania Zygmunta III., wystawił ten klasztor i kościół, i z zagranicy sprowadzonych Kamedułów osadził tu w r. 1609. Kościół iest wspaniały, obszerny, wiele w nim marmurów, i czystość wielka. Malowania niektóre wcale piękne; w wielkim ołtarzu iest obraz wniebowzięcia Matki Zbawiciela, pędzla pracowitego Stachowicza, bo dawny wraz z dachem kościelnym i wielu sprzętami spłonął r. 1814. Niegdyś raz tylko na rok, w dzień 19. Czerwca, wolno było kobietom być w tym kościele, lecz teraz zwolniało to surowe prawo. Domków iednak pleć nasza zwiedzać nie może bez pozwolenia Biskupa. Dawniéj był fundusz i dotąd iest miejsce na czterdziestu xięży; dziś

z będącymi w nowicyacie iest tylko dziesięciu. Tu i umarłych mieszkania mogłyby ważyć żyjących; nie widziałam ieszcze nigdzie tak porządných i czystych grobów. Pod kościołem iest iakby druga świątynia; w niéj chowani są koleją zakonnicy. Imię, nazwisko, rok urodzenia, przyięcia sukni klasztorney i śmierci składają napis cały. Krótko, bez szczegółów, ale przynajmniej czysta prawda; mało nagrobków tym przymiotem szczyścić się może.

Jadąc do Bielan, zboczyliśmy trochę, żeby wstąpić do prawdziwie romantycznej ustroni, *Przegorzały* zwaney. Wiesz dobrze, Anielko, kto w niéj w téj porze mieszka; wiesz także, iż między powodami radości moiej, gdym się wybierała do Krakowa, była nadzieia oddania hołdu cnotliwemu obywatelowi, który w czasie zbyt krótkiego urzędowania, potrafił tyle zrobić dobrego, tyle serc zobowiązać, że trwał dotąd i trwać będzie na zawsze, w kraju i w pamięci, ślady mądrości i dobroci jego; cieszyłam się, że zobaczę z bliska ten przechowany wiernie obraz owych dawnych



Patryarchów, którzy „drogą cnoty do sędzi-  
 „wości doszli, których wieńcem starości są  
 „cnotliwe dzieci, i dzieci tych dzieci;“ ale od  
 czasu iak kosa śmierci ścięła z tego wieńca  
 kwiat pierwszy, kwiat tyle wszystkim miły,  
 mąż ten szanowny obcych widywać nie chce.\*)  
 Nie miałam więc szczęścia go widzieć; — już  
 dzień ten cały był przeznaczony zawodom.  
 Jednak to przeznaczenie zmieniło się w wie-  
 czór, — wezwana do milego towarzystwa,  
 spodziewałam się zabawić dobrze i zabawi-  
 łam się przedziwnie.

---

*D. 30. Maia, we Środę.*

Obok najmielszych i towarzyskich przyie-  
 mności, któremi nas otaczają uprzejmi nad-  
 wszelki wyraz mieszkańcy Krakowa, ledwie  
 przez te dwa dni znalazł się czas do obey-  
 rzenia dokładnego *Akademii krakowskiej*, i jej  
 biblioteki, gabinetów i kościoła. — Akademia  
 Jagiellońska ma za sobą lat powagę, urok

---

\*) Feliks Pomian hr. Łubieński, minister sprawie-  
 dliwości X. Warszawskiego, najstarszego z dzie-  
 sięciorga dzieci syna, w r. 1826 utracił. —

wspomnień i cechę starożytności; a chociaż nie przedstawia oczom owych wielkich gmachów, do których nas przyzwyczaiły budowle nowożytnych; do umysłu i serca przemawia. Przy dosyć wąziéj stojąc ulicy, przy ulicy Ś. Anny, iest ścieśniona, i tém samém przypomina wieki kiedy stawianą była. Zaraz przy wejściu, po lewéj ręce, wpada w oczy i zadziwia siedząca w małej celi drewniana figura. Będzie ci miło zapewne, kochana Anielko, wiedzieć szczegóły iakie o życiu osoby, którą ma wyobrażać? masz więc skrócony iéy żywot z dzieł wymownego Skargi wyjęty.

„Jan Kanty urodził się w krakowskiém „biskupstwie, w miasteczku Kenty, r. 1412, „z uczciwych rodziców Stanisława i Anny, „w młodości karmiąc się przykładami do- „mowéj pobożności, nasienia wielkich cnot „w sobie pokazywał. Oddany do Akademii „krakowskiéj, prędko nie tylko w naukę, „ale i w obyczaje uczciwe chrześciańskie „podrastał, i wszystkim był wdzięcznym i „miłym kwiatem młodości. Nie długo zgo-

„dnym głosem nauczycieli swych pochwalony,  
 „bakalarskim piérwéy, a potém mistrzowskim  
 „tytułem ozdobiony został. Wiele czytając, i  
 „te pożytki w młodych głowach i sercach roz-  
 „mnażając pomyślnie, godnym stał się wewwa-  
 „nia na ustawiczną robotę, na objęcie katedry  
 „Teologii. Na niéy pilność wielką i życzli-  
 „wość ku słuchającym okazywał, i przyjął  
 „wnet święty stan kapłański. Wtedy codzień  
 „przeczystą ofiarę sprawując, błagał Boga za  
 „swoie i ludzkie grzechy, codzień więcéy od  
 „świata się odrażał, do niéba przychyłał. Za-  
 „czął pędzić surowsze życie, ale uprzeymie  
 „serce oddawał Stwórcy; i nic więcéy nie pra-  
 „gnął, iedno mocną miłością do Boga się  
 „przypoić, i pełnić wolą iego. Po kilkuna-  
 „stu leciech umyślił poyść do ziemi świętáy i  
 „grób Zbawiciela odwiedzić; dostawszy towa-  
 „rzystwa téżé saméy myśli, wybrał się do  
 „Jerozolimy, żadnémi trudnościami na ziemi  
 „i morzu, ani niewolą u Turków, odstraszyć  
 „się nie daiąc. Wziąwszy pozwolenie i bło-  
 „gosławieństwo od Biskupa, puścił się tedy  
 „w oną daleką drogę; chociaż mógł iechać, nie

„używał koni, ale tłómaczek swój niosąc,  
 „szedł pieszo, póki ziemi stało. Zaszedł na-  
 „reszcie zdrowo na miejsce, i uwielbił Zba-  
 „wiciela, tam gdzie on dla nas poniżenie i  
 „śmierć srogą poniósł. Przemieszkawszy w Je-  
 „rozolimie czas nieiaki, śmiał i Turkom przy-  
 „ganiać, i do prawdy zbawiennéj ich przy-  
 „wodzić; poczem wrócił do domu zdrowy, i  
 „za ten przejazd szczęśliwy, choć tak daleki,  
 „Boga na oyczystéj ziemi wychwalał. Odpo-  
 „czawszy z utrudzenia, zapragnął ieszcze  
 „w Rzymie Apostołów groby nawiedzić; i  
 „chodził tam po kilka razy; wielkie trudno-  
 „ści w pracy podróznéj podejmując za każdą  
 „drogą, dóbr duchownych i pociech w Bogu  
 „przysparzał. Wróciwszy do prac w Akade-  
 „mii, nauczał znowu pisma świętego i ciągle  
 „do końca żywot bogoboyny prowadził. Żył  
 „w doskonałych cnotach, bogactw nie pra-  
 „gnąc. Dano mu plebanią w Olkusz, ale  
 „on ten urząd prędko złożył, i wołał nauczać  
 „w Krakowie. W modlitwie był ustawiczny,  
 „w cierpliwości łaskawy, w wierze stateczny,  
 „w miłości gorący, w pokorze nizki, w roz-

„myślanu tajemnic wysoki, w oczekiwaniu  
 „mocny, w wstrzemięźliwości osobliwy. Je-  
 „dzenie jego tylko do podpory ciała było; su-  
 „knia do nagości okrycia; sen krótki; łóżko  
 „ziemia goła, a niedźwiedzia skóra w wiel-  
 „kie chyba zimna go zagrzewała. Na sch-  
 „dzkach i rozmowach z uczonymi, gdy mu  
 „się co żywiéy powiedzieć trafiło, przypomnia-  
 „wszy to sobie nazajutrz w celi swoiéy, szedł  
 „do tych, których obrażonymi byđł mniemał,  
 „i mówił: Idę do służby Bożéy, proszę, od-  
 „puście mi, ieżlim was iakiém słowem przy-  
 „krém obraził. To zdanie

Conturbare cave, non est placare svave,  
 Infamare cave, nam revocare grave, \*)

„powtarzał bardzo często, i na ścianie ie pi-  
 „sał. Miłosierne uczynki nieprzestannie spra-  
 „wiał, \*\*) potrzebnym pomoc dając, smutnych

\*) Strzeż się obrazić, nie łąco bowiem przebłagać,  
 Strzeż się zniesławić, odwoływać przykro.

\*\*) Wyczytuję w dziele X. Pruszcza, kleynoty mia-  
 sta Krakowa etc. następujący o Janie Kantym  
 szczegół: W Kollegium akademickim, Juri-  
 starum rzeczonym, zrobił fundusz wieczysty,  
 z przykazem, żeby Professorowie tego Kolle-  
 gium wspólnie iadali, i zawsze u stołu mieli u-

„ciesząc, gości i pielgrzymów przyymując,  
 „więźnie nawiedzając. Co rok kupował szaty  
 „i obuwie dla ubóstwa i rozdawał je; a tra-  
 „fiło się nieraz, że spotkawszy w zimie bo-  
 „sęgo nędzarza, dawał mu własne trzewiki,  
 „a okrywając gołe nogi swoje spuszczeniem  
 „płaszczu, śpiesznie do domu powracał. —  
 „Gdy przyszedł czas zeyścia iego, będąc inż  
 „i w lata i w dobre uczynki pełnym, zachო-  
 „rował; w ciągu choroby często miał w ustach  
 „tę modlitwę: „Naywyższy Boże Oycze, źrzó-  
 „dło wiecznéj sprawiedliwości, który z nie-  
 „wymownéj dobroci swéj wszystko tworzysz,  
 „początkiem i przyczyną piérwszą natury wszy-  
 „stkiéy będąc; który niezmierną mądrością i  
 „opatrnością swoją wszystko rządysz, uma-  
 „cniasz, ożywiasz, uskramiasz i wzbudzasz,  
 „któryś iest Bóg ieden w Trócy, prowadź  
 „mnie przez nieobięte miłosierdzie twoie, wy-  
 „sługi i mękę naysmilszego Syna Twego do

---

bogiego, równą swoiéy porcyą mu dając; wcho-  
 dzącego do izby iadalnéj witac kazał temi słowy:

Pauper venit - Christus venit.

Ubogі wchodzi - Chrystus wchodzi.

„siebie i do szczęśliwego końca; lubom dla „grzechów moich niegodny, abym cię w Kró- „lestwie Twoim wychwalał, i dziękował na „wieki.“ Opatrzywszy się świętym wjaty- „kiem, upominał towarzyszków swoich do spół- „néy miłości, pobożności i wszystkich uczci- „wości. Umarł r. 1473 w samą wigilią Bo- „żego Narodzenia z wielkim wszystkich ża- „lem.“ — Wszak prawda, Anielko, że teraz ta starożytna figura nabrała ceny w twych oczach — lubię przechowaną pamięć oichéy i pokornéy cnoty, lubię opis życia człowieka, który nic więcéy nie czynił, iak to, co czy- nić był powinien; bo kto czas iakiś pożyje, widzi, że i to nie małą bywa pracą i sztuką.

Po drugiéy stronie wchodu do Akademii jest ołtarz, przed którym Jan Kanty się mo- dlił. — Dziedziniec akademicki nie bardzo obszerny, ale zdaie się, że od początku zało- żenia ten sam; zupełnie starożytną postać mają te krążganki — nie wspaniałością, ale wiekiem uszanowanie wzbudzaia; wystawić sobie można łatwo: że temi samými schodami chodził niegdys młody ieszcze, a iuż zamy-

ślonę Kopernik, chciwy nauki Gdańszczanin, i tylu innych, którzy, pracując ochotczo i pilnie w młodości, przynieśli w wieku dojrzałym tyle zaszczytu Ojczyźnie, i rozślawili po świecie tę pierwszą i główną szkołę polską; bo cóż więcéy wsławić może szkołę nad uczonych i enotliwych uczniów? „Przesławna zaś „Akademia krakowska (są to słowa Skargi), „Królów polskich szczęśliwa fundacya, korney téy ozdoba i kościoła podpora, iako dobre drzewo, dobrych wiele owoców w mę-  
 „żach sławnych, których błogosławiona pa-  
 „mięć zostaje, rodziła i rodzi; którzy żywo-  
 „tem chwalebnym, nauką, i pracą na żniwie  
 „Bożém i wychowaniu młodzi lata swoje tra-  
 „wiąc pomocne nam do zbawienia i cnót wy-  
 „sokich zostawili przykłady.“ — Dzieiów Akademii można powziąć wyobrażenie w *sali Jagiellońskiej*. Jest to gmach bardzo zajmujący, a nawet i piękny; są w nim zabytki starożytne, iako to: okna wielkie gotyckie w małe szybki, a w miejscu sufitu powała w czworoboki, z których śródka wychodzą różne złote rozmaitego kształtu; tam od wię-



ków odbywają się narady, posiedzenia, wszystkie uroczystości akademickie; w ostatnich czasach prawie zupełnemu ta sala uległa zniszczeniu; ale starania gorliwego obywatela, Xiędza Sebastyana Sierakowskiego, przywróciły całość temu dziełu Królów, téy drogiéj po dawnych wiekach pamiętce; a pod iego światłym przewodnictwem, pędzel Stachowicza, w iedynastu obrazach na ścianie malowanych, wystawił Akademii dzieie.

Wiadomo każdemu; że ta szkoła główna piérwszy byt swój winna Kazimiérzowi W. On widząc, że młodzież polska początki tylko nauk biorąc w oyczyźnie, ieździć musi do Włoch i Francyi dla doskonalenia się w nich, idąc za przykładem Cesarza Karola IV, który w r. 1360 Akademią w Pradze założył i wszystkich oświeconych monarchów, postanowił toż samo w Krakowie uczynić. „Niech „będzie — rzekł — w stolicy naszéj nauk „przemożnych perła, aby wydawała męże „dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót „światne, i w różnych umiejętnościach biegle. „Tam niech będzie wylewne źródło, z któ-

„regoby pełności mogli czerpać wszyscy, wy-  
 „zwolonemi naukami napoić się pragnący.“  
 A idąc za radą Jarosława Bogoryi, Arcybi-  
 skupa Gnieźnieńskiego, sprowadził uczonych  
 z postronnych krajów, zbudował piękne gma-  
 chy w wiosce Bawół zwanéy (dziś Kazimiérz);  
 wyznaczywszy téy nowéy Akademii mieysce,  
 rząd, bezpieczeństwo i dochody, nadając iéy  
 publicznie dyploma, w Maiu r. 1364, które  
 ówczesny Papiész, Urban V., potwierdził przy-  
 wileiem swoim, wymawiając tylko, ażeby  
 Teologii w téy szkole nie uczono. To mą-  
 drego Króla nadanie, treścią iest *piérszego*  
 w sali *Jagiellońskiéy obrazu*. — Ale zakład  
 każdy w zawiązku swoim pilnéy wymaga pie-  
 czy; w sześć lat po założeniu Akademii umarł  
 Kazimiérz; niedbały Ludwik, iego nastépcą  
 nie troszczył się o nią bynajmniéy; iuż gasła  
 w poranku swoim ta światła narodowego po-  
 chodnia, kiedy piękna i cnotliwa Jadwiga roz-  
 żarzyła ją dobroczynną ręką, i skłoniła męża  
 do uzupełnienia tego dzieła. Naprzód iako  
 troskliwa matka dostrzegła, że położenie wsi  
 Bawół niezdrowe, choroby pomiędzy mistrza-

mi i uczniami sprawiało; umyśliła więc przenieść Akademią w śródek miasta; zaczęto wznosić niedaleko rynku dziś jeszcze stojące gmachy; Jadwiga kleynoty, dochody swoje w nie sypała, i nie raz przychodziła doglądać sama ich wzrostu. Przedstawiwszy następcy Urbana, Bonifacemu IX., że Litwa, gdzie dopiero nasienie wiary wrzucono, potrzebuia prędko bydź obsadzoną rodowitemi Teologami, nakłoniła go do uchylenia zakazu poprzednika, i katedra Teologii otwartą została w Krakowie. Zawczesna śmierć nie pozwoliła Jadwidze dożyć tego dnia pięknego, w którymby przeniesienie Akademii uyrzała, zgasiła przed samém tych gmachów ukończeniem; mąż iéy, chcąc uczcić pamięć żony, prawie w rocznicę iéy zgonu, r. 1400, przeprowadza Akademią do Krakowa. Ta uroczysta i wspaniała processya, iest przedmiotem *drugiego obrazu*. — *W trzecim* Jagiello installuie Akademią; *w czwartym* zapewnia iéy byt i przywileie przez Kanclerza państwa; a *w piątym*, siedząc w téyże saméy sali iego imieniem uczczonéy, iest świadkiem, iak Piotr

T. VI.

Wysz z Radolina, Biskup Krakowski, otwiera katedrę prawa kanonicznego, i pierwszą swą lekcją w obecności licznych daie słuchaczy. — *Szósty obraz* wystawia mogiłę Krakusa, a na niéy doświadczenia fizyczne czyni ów tajemniczy Twardowski, \*) który i za życia i po śmierci nie znany, póki żył za czarnoxięznika

---

\*) Taka zdaie się bydź nayprawdziwsza Twardowskiego historia: W początkach 15go wieku skończył szkoły w Akademii krakowskiey, bystrością swego geniuszu wzniosłszy się nad rówieśników, dla różnych postrzeżeń i doświadczeń fizycznych lubił przesiadywać na Krzemionkach i mogiłę Krakusa, a ztąd wnieśli, że miał tam szkołę czarnoxiężką, i porozumiewał się z czartami. Obyczajem owych wieków, udał się na wędrowkę, do obcych krajów, i zaraz w Polsce urosła bayka, że go czarci porwali; tłómacząc nazwisko swoje przydomkiem Fest, twar-dy, mocny, które przerobiono na Faust, obiegł pod nim większą część Niemiec, osiadł w Moguncyi, i tam, iak chcą niektórzy, stał się iednym z wynalazców drukarskiey sztuki. Na starość wrócił do Ojczyzny; ztąd w Niemczech ogłoszono także, iż czas układom iego z duchami piekielnemi naznaczony upłynął, i uległ swemu losowi. Bydź bardzo może: iż pierwsze druki krakowskie, o które dziś wątpliwość, iego są dziełem. Jego mienia bydź także autorem godzinek, dotąd po kościołach śpiewanych, i iak mówią, tą pracą wybawił się od przemocy piekła. Bądź co bądź, Twardowski iest iednym z zaymujących bohaterów naszéy romantycznéy starożytności, i Mickiewicz go uwiecznił w swoiéy wybornéy balladzie.

uehodził, a dziś do sporów między uczonymi  
 iest powodem. — *Siódmy obraz* podzielony na  
 dwie części. W *piérwszý* czterech członków  
 Akademii przyimuie czterech Delegowanych  
 od stanu ryćerskiego, których Seym elekcyi-  
 ny, r. 1575, wysłał, radząc się i pytając téy  
 szkoły głównéy, za kim iest, za Batorym czy  
 za Cesarzem? *Druga* część wyobraża Rek-  
 tora z Professorami w urzędowych stroiach,  
 czekaiących na wprowadzenie delegacyi; mile  
 zaymuie umysł to szukanie rady i zdania u  
 mądrych w tak ważnym wyborze; i ten krok  
 zaszczyca i naród, który go uczynił, i zgro-  
 madzenie, które się godném okazało takiego  
 zaszczytu. — Z treści *ósmego obrazu*, można-  
 by zaymującą powieść utworzyć. W d. 30.  
 Listopada 1584 r., miała Akademia Rektora  
 mianować, i padł wybór na Marcina z Pilzną.  
 Jak zwykle, w takowym razie było publi-  
 czne nabożeństwo w dawnym akademickim  
 Ś. Anny kościółku, a panująca wówczas Anna  
 Jagiellonka obecna mu była; bo ta dobra Kró-  
 lowa każdym ważniejszym wypadkiem się zay-  
 mowała. Znając dobroć iéy serca i wyrozu-

mienie, gdy wychodziła z kościoła, nowy Rektor wraz z Professorami ofiarował iéy skromną ucztę akademicką. Przyjęła iak natchętniéy; siadła do stołu, a tyle była szczęśliwa radością przyjmujących ją, iż w czasie uczty zdięła bogaty łańcuch z swéy szyi, i prosiła, ażeby go zachowano w Akademii, na wieczną dnia tego pamiątkę. — *Dziewiąty obraz* iest naypiękniejszy. Za panowania Zygmunta III., Akademia poniesła znaczny uszczerbek w swych prawach, gdyż Król ten uchylił iéy opieki, a wspierał nią świeżo sprowadzone do kraiu szkoły iezuickie. Przecięci tą krzywdą Professorowie, wyjednawszy posłuchanie u Króla, stawiają przed nim; na czele ich iest Rektor Jakób Neymanowicz. Ten w tklivéy przemowie losy Akademii przedstawiwszy, przywodzi na pamięć mądrego Salomona, który gdy dwie matki do iednego przyznawały się dziecięcia, umiał rozpoznać prawdziwą; a to wyrzekłszy, na stopniach tronu składa ustawy, przywileie Akademii, godło iéy, dwa berła, i tę szkołę główną iako rozwiązana uważa. Zygmunt tknięty, Sa-

lomonem się na ten raz okazuje, prawe matce oddaie dziecię, dawne przywileie powraca, a w zakład dalszemy przychylnosci, trzecie własne berło do dawnych dołącza. — Odtąd *trzy berła* herb czyli godło Akademii krakowskiemy stanowią. — *I dziesiąty obraz* tę szkole główny zaszczyt przynosi. Kiedy za czasów nieszczęsnego Jana Kazimierza, w r. 1655, Karól Gustaw naiechał Polskę, i wziął Kraków, Akademia nie podpisała warunków poddania się tego miasta; a w roku następnym, zawsze wierna prawemu Królowi, nie chciała złożyć przysięgi wymaganey dla Gustawa przez szwedzkiego Rządę, Pawła Wirtna. — Zwycięzca, rozparty w krzesło, ogląda z zadziwieniem na niezackwianych w wierności mężów naprzeciw niego siedzących; ale wstydząc się wojny z uczonemi (iako żyjący w siedmnastym wieku), kary żadney na nich nie nakłada.

*Jedynasty obraz* i ostatni wystawia smutny widok rabunku biblioteki przez Szwedów; skarbów wówczas zabranych i tam i po całej

Polsce, dotąd poszukaia w Sztokholmie gorliwi i uczeni rodacy...

Z téy sali, którą zdobia jeszcze godła wszystkich nauk i kunsztów symbolicznie wystawione, różne napisy, wizerunki sławnych naprzód uczniów, potem mistrzów téy Akademii przeszliśmy do iéy *Biblioteki*. — W zwiedzaniu książnic naszych, mam szczęście, którego nie ieden zazdrościć mi będzie; warszawską pokazywał mi *Lelewel*, a krakowską *Bandtkie*! Mąż ten tyle znany literackiemu światu, tyle zasłużony naukom krajowym, kocha zupełnie oycowskiem uczuciem bibliotekę, która iemu poniekąd odzyskanie bytu winna; kocha ją nawet z pewnym do drugich żalem, iż mało kto zarówno z nim ten skarb drogi ocenia. Z tego co on nam dziś mówić ráczył, z tego co dawniéy z dzieł iego i *Lelewela* wyczytałam, pozwól *Anielko*, że ci ułożę rys krótki historyi biblioteki Akademii krakowskiej. \*) Wszak miła dzieciom wia-

---

\*) Ktoby chciał dokładniejszék wiadomości, niech czyta historyę Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przez J. S. *Bandtkie* i *Jochima Lelewela*, tom drugi ziąg bibliograficznych.



domość o skarbach oyczystych. — Chwilę ię zawiązania uczony Bandtkie odnosi do czasu, w którym przez Jagiellę do Krakowa Akademia przeniesioną została, to iest do r. 1400, i Króla tego za prawdziwego założyciela téy głównéy szkoły uważa; tyle bowiem znikczemniało za niedbałego Ludwika dzieło Kazimierza, że zupełnego potrzebowało wznowienia. — Biblioteka zawiązała się z darów; naydawniejszym z dochowanych dotąd iest dar Jana, syna Andrzeia z Nissy; *Listy Ś. Pawła*, w roku 1166 przepisane; tą drogą z bogacała się ciągle; fundusze bowiem pieniężne tak zawsze były szczupłe, że nie kupować nie mogła. Darów tych nie składali bynajmniéy Królowie; piérwsi z rodu Jagiellów nie znali się bardzo na naukach; wszak dopiéro synowie Kazimierza Jagiellończyka uczyli się po łacinie; dway starsi, Jan Albrycht i Alexander, choć dosyć uczęni, nie mieli czasu myśleć o księgach; trzeci z nich, Zygmunt I., w Wilnie swoię bibliotekę założył, Zygmunt August temu podobnież miastu zebrane przez siebie księgi i rękopisma zostawił. Zygmunt III.

świadczył tylko Jezuitom, Władysław IV. nigdy nie miał pieniędzy i już w Krakowie nie mieszkał, Jan Kazimierz co innego miał do myślenia; wreszcie za jego panowania już francuzczyzna dwór polski zaięła; następni Królowie niczém także do iéy z bogacenia się nie przyłożyli; pomnażały się więc iedynie iéy skarby hojnością niektórych Panów, tak duchownych iak i świeckich, zwłaszcza dawnych Akademii uczniów, a naywięcéy zapisami Professorów; ci równie przez życzliwość iak przez sumiennosc zapisywali iéy przy śmierci wszystkie księgi i rękopisma przez życie zebrane; mówię przez sumiennosc, dla tego, że zwykli byli pożyczać z biblioteki Akademii, a oddawać zwyczajnie nie mieli, dopiero na łożu śmierci ruszało ich sumienie, i w chęci wynagrodzenia dołączali do oddanych i własne w darze. Znać że nałóg pożyczania a nie oddawania był zawsze niektórym Polakom właściwy; iednak według świadectwa szanownego Bandtkiego, wyrodziła się zupełnie w téj mierze od ojców dzisiejsza młodzież akademicka, która tak troskliwie zwraca bi-

bibliotece pożyczane w niéy xiążki, iż w przeciągu lat kilkunastu żadna w iéy ręku nie zginęła. — Długo, bo do początków 16go wieku, nie było ogólnego xiąg składu, każdy wydział nauk miał osobny zbiór xiąg i rękopismów sobie właściwych, dopiero 4. Marca 1517. roku, Tomasz Obiedziński podał myśl wyporządzenia dwóch sal, na wspólną bibliotekę i dał na to złt. 60, \*) inni Professorowie poszli za iego przykładem i wnet uzbierała się potrzebna summa; tę obie salę dotąd korpus biblioteki stanowią, i nazwisko *Obiedzińskiego* noszą. Z salami zaczął się większy biblioteki porządek; przyszła do pułek i do pulpitów, do których xięgi szacowne, a dla ogromu swego inieyscowe, łańcuszkami przytrzymywano; zaczęły się téż w tym czasie xięgi rozmnażać przez upowszechniające się codzień więcéy używanie druku.\*\*) Już

---

\*) 60 złt. ówczasowych wyrównywiają dzisieyszym 800, podług tablic w dziele Czackiego o prawach pol. i litew.

\*\*) Sztuka drukarska, do której od początku czternastego wieku potrzebne czyniono odkrycia, iako to rycie na drzewie i metalu, wynalezioną

i Kraków miał swoje drukarnie,\*) łatwiejszém więc zostało xiąg nabywanie, ważniejszą sprawą strzeżenie ich; miała więc w owym czasie i w następnych latach biblioteka Akademii krakowskiéy Prefekta, Kuratorów, Kustoszy, Prowizorów swoich, i w pomyślnym była stanie; ale z elekcyynym rządem, iak kraiu, tak i iéy los się odmienił; zwłaszcza po śmierci Batorego, gdy wszystko upadać zaczęło, Akademia i iéy biblioteka wielki cios poniosła; późniéy, w czasie wojen szwedzkich i kozackich, znacznie ucierpiała; przy niedostatku starania i bacznosci reszta xiąg pozostałych butwiała, psuła się; pułki i pulpity spruchniały, xięgi popadały na ziemię; wtedy ówczasowi Bibliotekarze zapakowali w skrzynie część znanych i nieznaných, naydroższych i mało wartých zabytków, i stały te skrzynie od r. 1699 aż do r. 1774.

---

była właściwie w Strasburgu i Moguncyi, przez Guttenberga, Fausta i Schöfera. Pierwsza xięga drukowana z wyrażeniem daty, dotąd znana, iest Psalterz z r. 1457.

(Lelewela bibl. XI. tom I. k. 15).

\*) Są ślady iako drukował w Krakowie Ginter, Zainer r. 1465. (Lelewel k. 71).

W tym czasie X. Putanowicz został Bibliotekarzem, i on pierwszy zaczął troskliwiej o książnicy téj myśleć. Nastąpiła téż w kraju pora dla nauk pomyślniejszą; już w pierwszej połowie 18go wieku Załuscy i inni o ich wskrzeszeniu myśleli; nie doszedł iednak tyle ten wpływ dobroczynny do biblioteki Akademii, ile z ogólnego popędu spodziewać się można było. Zdaie się, że Stanisław August miał zamiar przeniesienia Akademii krakowskiej do Warszawy, — mniéj więc dbał o stan iéy pomyślny; iednak za wstawieniem się Biskupa Sołtyka, zwróciła i na nią oczy pamiętna ówczasowa Komissya edukacyina, brat Króla, Xiążę Prymas, okazał się wielkim biblioteki opiekunem, a wybór uczonego X. Jacka Przybylskiego, na zastąpienie zmarłego Putanowicza w r. 1784, zdawał się bardzo trafny, — iednak mąż ten zajęty tłómaczeniem klasyków łacińskich, przytém słabego zdrowia, nie mógł tyle uczynić ile smutny stan biblioteki wymagał; a w r. 1797, gdy Austriacy Kraków obięli, oddano ten urząd Anzelmowi Speizerowi, który go zacho-

wał do śmierci, mając pomoenika w uczonym Voigcie, który go potem zastąpił; po odjeździe Voigta, w r. 1809, zawiadywał czas jakiś biblioteką X. Markiewicz, a w r. 1811 obiał posadę szanowny i gorliwy dzisiejszy Bibliotekarz; iuż on był znany ze swoich prac bibliotekarskich w Wroclawiu; w Krakowie iaszczce z większą dał się poznać chluba. W iednych salach Obiedzińskiego panował iaki taki porządek, ale w innych komnatach żadnego ładu nie było; 'xięgi rozszarpane, rozdwoione, stósami leżały; naydroższe za- bytki zarzucono, a porządných katalogów nie było. Z wielką i niezmordowaną czynnością, z narażeniem zdrowia i wzroku, po dziesięcioletniéy pracy, Bandtkie urządził całą tę xiaźnicę. „Z obumarléy i próchnięiący stała „się żyiącą, odświeżoną, czerstwą; z prze- „starzałéy słabości dźwigniona do młodzień- „czego wigoru, z nieładu trafiła do porządku.“\*) Pomagali mu w téy pracy gorliwi i uczeni mę- żowie, Józef Sołtykowicz, Felix Radwański,

---

\*) Leléwel Bibl. Xię. Tom II. kar 172.

Floryan Kudrewicz. Nie dosyć na młój jeszcze obrotem szczęśliwym powierzanych sobie funduszów i ciąg wymianą, zбогаcił niezmiernie bibliotekę krakowską; dziś liczy ona z okładem 2,100 rękopismów przeszło 35,000 dzieł, do 20,000 rozpraw i zeszytów. Między rękopismami ma dzieła klasycznych starożytnych pisarzy, między drukami wiele *inkunabułów* czyli dzieł najpierw drukowanych, po wynalezieniu tej nieocenionej sztuki; ma atlasy i niemały zbiór kart ieograficznych, zwłaszcza Polskę wyobrażających. Szanowny Bibliotekarz, któremu, ktokolwiek nauki miłuje, i chwałę narodową ceni, wdzięczność i szacunek winien, pokazywał nam niektóre osobliwsze rękopisma i księgi. Nie wszystkie zostały mi w pamięci, ale przynajmniej o niektórych wspomnąć mogę. Zastanowiła mnie bardzo księga ogromna, znana pod tytułem *Libri magni*; była jedną z tych, które na łańcuszku trzymano; długo uważali ją wszyscy za dzieło Twardowskiego, a jako na owoc czarnośnieźnika pracy, jedni z wstrętem, drudzy z bojaźnią patrzyli; tymczasem

dowiedziona jest rzeczą, że ta xiega, która rodzaj Encyklopedyi w sobie zawiera, iest dziełem *Pawła z Pragi, Zidka*, Nominata Ołomunieckiego, spisana koło r. 1459, nad którą zapewne kilkanaście lat pracować musiał. Głosiła długo sława o téy xiędze, że z niéy *wszystkich rzeczy* nauczyć się można, a iednak Paweł Zidek, uczeń Akademii krakowskiéy a Czech rodem, choć pisał i inne xięgi w oyczystym ięzyku, w takim był niedostatku, że tak o sobie w iedném mieyscu wspomina. „Ja Mistrz, Doktor naystarszy „krakowski, wiedeński, padewski, bonoński, „czeski, tak w Pradze teraz iestem uciśniony, „że pies wie swoje mieysce i bydło, a ia go „nie wiem.“ Tak to nauka i uczone tytuły nie zawsze chléb dawały! — Zaiął mnie tak- że swoją pięknoscią rękopism na pargaminie, *Pliniusza starszego historya naturalna*, daléy *listy Pliniusza do Wespazyana*, z napisem iako darował bibliotece tę xięgę, w r. 1471, wielebny Oyciec Pan Xiądz Jakób z Sienna, a kupił w Bononii za 64 florenów czyli dukatów; iuż wtenczas xięgi płacić umiano.



Zaiegły mnie ieszcze więcéy, iako zabytki oczyste, *zbiory kazań* dwóch sławnych mówców za panowania Jagielly, *Mikołaiia Wigandy* i *Pawła z Zatora*; piérwsze spisane koło r. 1407, drugie późniéy; mają to bydz tylko zarysy kazań po łacinie nakreślone, mówione zaś były do ludu po polsku; byłoby rzeczą ciekawą, gdyby kto dziś zaiął się ich wypracowaniem, zwłaszcza gdyby się starał prostotę mowy ówczesnéy zachować. Pawła z Zatora kazanie, na pogrzebie Jagielly miane w r. 1434, wspominane iest iako tkliwe i rozrzewnaiące. Widziałam ieszcze *Niesieckiego herbarz* pomnożony przypisami własnoręcznymi *Krasickiego*. Z znaczney liczby rękopismów i xiąg rzadkich, ieszcze iedna została mi w pamięci. Zawiera ona wpisy wielu Królów i sławnych ludzi, szkoda tylko że od r. 1775 obrócono ią na xięgę gości, i bez wyboru wszyscy zostawiali w niéy swe nazwiska, dopóki się nie napełniła. Tytuł iéy następuiący: *Quarta pars metricae incorporatorum Universitati cracoviensi Principium*; to iest: *Czwarta część metryki wcielonych do*

*Akademii Xiążąt i celniejszych osób.* Jaka szkoda że trzech powyższych niema; w pierwszém musiał być ów podpis Władysława Jagielly, o którym w historyi Akademii jest wzmianka; możeby się tam pismo Jadwigi i Kazimiérza W. znalazło. I dwie średnie musiały w sobie znakomite imiona zawierać; w pozostałej, która do 97éy stronnicy szacowne mieści podpisy, Król Henryk Walezy najpierw się wpisał; po nim Stefan Batory, Anna Jagiellonka, Jędrzém Hrabia z Tenczy-na, inni Panowie, Zygmunt III., Władysław IV., wtedy jeszcze Królewic, Konstancya, macecha jego, Maryna Carowa z oycem i matką, różni sławni mężowie polscy, między którymi i wielki Zamoyski; cała rodzina Sobieskich. Niektóre z tych wpisów ozdobiono wieńcem i pochwałą, i byłoby do życzenia, żeby część początkowa téy księgi wylitografowaną była. W natłoku późniejszych podpisów, są niektóre bardzo drogie; widziałam imię Kościuszki, Króla Saskiego, Xięcia Józefa Poniatowskiego. — Pokazywał nam także szanowny Bibliotekarz bullę kanonizacyi

S. Jana Kantego, o którą starano się od r. 1767, i która przeszło sto tysięcy talarów kosztowała. — Dotykałam się z uszanowaniem bereł srebrnych, owego Akademii godła, myśląc przez wiele rąk szanownych piastowane były.

Zwiedziłyśmy także wszystkie ciekawe gabinety, fizyczny, chemiczny, mineralogiczny, w którym jest zbiór bardzo piękny kruszców, kamieni i innych tego rodzaju osobliwości, dar Xiędza Sołtyka. Kiedy widzę podobne zabytki, cieszę się, że i ta gałęź bogactw sztuki i natury, wielbicieli znalazła, ale oraz się dziwię, bo wyznam szczerze, iż nad dyament nayrzadzy przekładam każdą dobrą książkę, każdy rękopism szacowny. W każdym z tych gabinetów, byliśmy przyjmowane i oprowadzane przez szanownych Professorów, z tą uprzejmością i tém pobłażaniem, które ludzi grzecznych i prawdziwie uczonych cechuią. — W szkole rysunków, widziałam obraz tuszem robiony ręką Smuglewicza, wystawiający Arystyda, czyli sąd skorpukowy, i pierwszą myśl obrazu Ś. Piotra

przez Czechowicza \*) rzuconą, którą potem na większą miarę wykonał. — Mówiono mi, że jest przy Akademii tutéyszéy wiele *burs*, czyli zakładów dla ubogich uczniów, tak z dawnych iak z późniejszych czasów, bo zawsze byli między Polakami ludzie dobroczynni. Nayznaczniejszy zakład jest Nowodworskiego, Kawalera maltańskiego, który majątny a bezżenny, dopomagając ubogiéy młodzieży, wypłacił się kraiowi; do tego zakładu, Bisknp krakowski, Zadzik, dodał fundusz na 30stu uczniów, pamiętając, iż z biednych rodziców zrodzony, uczył się w bursie Nowodworskiego, i nauką w niéy nabytą, doszedł do majątku i znaczenia. Jeżeli wielcy i bogaci z urodzenia Panowie nie zawsze są dobroczynni, mniéy to ieszcze dziwić może; oni zgadniają tylko drugich potrzeby; ale ci, którzy opieką innych i własną pracą do godności i majątku doydą, iakże chętnie braci wspierać powinni. Do wieluż to czynów ludzkości pobudza to proste przypomnienie: „I ja byłem ubogi — i mnie rękę podano.

---

\*) Jeden ze sławniejszych malarzy Polaków.

Na zakończenie odwiedzin Akademii byłam w iéy kościele, opiece Ś. Anny oddanym i niezmiernie mi się podobał. Jest podanie, iż na tém mieyscu była dawniéy bóżnica, ale gdy z téy ulicy żydów wypędzono, przerobioną została na kościół akademicki; stał tak długo; w nim Anna Jagiellonka rada bywała; ale nikczemny był i groził upadkiem, rozebrano go więc, a w tém samém mieyscu Biskup Małachowski, w r. 1689, kamień węgielny założył téy świątyni, która dziś się wznosi, i tak mile w oczy wpada i do serca przemawia. Nie mogę wypowiedzieć, iaki powab ma dla mnie; prawda, że łatwo podobać się może bo piękna, smakowna, na podobieństwo kościoła Ś. Jędrzeia w Rzymie stawiana, ma wcale nie złe malowania, zwłaszcza obrazy w chórze, piękne marmury, śliczne płaskorzeźby, lecz prócz tego wszystkiego, ma jeszcze swój osobny urok. Przeznaczona od wieków na zgromadzenia pobożne, na modły ludzi poświęconych naukom, nosi na sobie piętno iakiegoś wyższego hołdu niesionego Stwórcy, hołdu, który naywiększy rozum

i geniusz ludzki składać powinien chętnie przed  
tém źródłem światła, którego sam jest tylko  
promieniem, iskierką. Prócz wielu nagrobków  
Professorów i uczonych, mieści w sobie ten  
kościół dwa znakomite grobowe pomniki. Je-  
dnym jest wspaniały grób Jana Kantego, dru-  
gim pamiątka tkliwości X. Jabłonowskiego  
dla Kopernika: Na podstawie z czarnego  
marmuru, muza Astronomii z brązu, wieńczy  
popiersie sławnego męża iedną ręką, a drugą  
trzyma tarczę, na której dwie gwiazdy: tar-  
cza Sobieskiego i ciołek Poniatowskich; po  
iednéj stronie iest glob ziemski, po drugiéj  
świat według układu Kopernika; na podsta-  
wie u góry te słowa: *Sapere auso*, \*) a ni-  
żej między herbami Akademii i Krakowa  
ten napis:

Nicolaus Copernicus  
Patriae, urbis, universitatis,  
Decus, honor gloria \*\*)

---

\*) Tému, co się mądrym bydz ośmielił.

\*\*) Mikołay Kopernik  
Oczyzny, miasta, Akademii  
Ozdoba, zaszczyt i chwała..

Będąc w tym kościele, ogarnęło mnie życzenie, ażeby wszyscy znakomitsi uczeni polscy mogli tu spoczywać po zgonie, a przynajmniej tu mieć swe pomniki.

Wieczorem udaliśmy się do miejsca bardzo przyjemnego za miastem, które dawniey Prądnikiem królewskim zwano; tam obok pięknego niegdyś pałacu, były na téj bystrzej rzecze stawy, rybołówstwo Królów, miejsce, gdzie często po swych trudach wytężenia w niewinnéj zabawie szukali. To siedlisko rozrywkom przeznaczone, tak zniszczało iak i gmach w którym narodami rządził; przed kilkoma laty nabyła ie dobra Polka, \*) ozdobiła kształtnym pałacykiem, i ogród założyła gustowny:

Z dawnych miejsca wielkości mały został szczątek,  
Świadek oyczystéj ohluby i polskich pamiątek,  
W nim to z smutnych rozwalin przeszły blask iasnieie,  
W nim Krakowianie oyców swych czytają dzieie.

Na drodze z Krakowa do tego miłego miejsca, iest karczma do niego należąca,

---

\*) Z Wawrzeckieh Woiewodzina Badeniowa.

*Pocieszka* nazwana; która w wielkiéy u popólstwa iest wziętości i imie swoje téy całéy ustroni nadała.

*D. 31. Maia, we Czwartek.*

Poranek dnia dzisieyszego oddany był pięknym sztukom, reszta miłéy zabawie; zwiedziliśmy zajmujące pracownie dwóch amatorów, i iednego artysty. Tym iest Woyciech Stattler, młodzieniec ze swego talentu znany. Rodem z Krakowa, okazywał z dzieciństwa wielką do rysunku zdatność, oddał się zupełnie téy sztuce, i w r. 1818 wysłanym został do Rzymu kosztem Rządu; tam gdy po długiem naśladowaniu wzorów po naylepszych mistrzach, zaczął sam nowe dzieła tworzyć, *głowa Starca*, pędzla iego, ściągnęła uwagę sławnego Thorwaldsena; i takie mu dał więzku włoskim świadectwo: „Ninieyszym za-  
„świadczam, iż Pan Woyciech Stattler, ro-  
„dem z Krakowa, z powołania malarz, po-  
„święca się zupełnie sztuce swoiéy, do któ-  
„réy okazuje zdatność i skłonność; czego do-  
„wodem są dostatecznym prace iego przeze-



„nie widziane, za moim powrotem do téj  
„stolicy; w nich dostrzegłem nagłych postę-  
„pów coraz większe wróżących; przeto o-  
„świadczam, że na opiekę Rządu zasługuje  
„swego, i pewny jestem sławy jaką sobie i  
„oyczyźnie przyniesie. Co dla lepszéj wiary  
„podpisuję, stwierdzając własną pieczęcią.“

WOYCIECH THORWALDSEN,  
Professor w Akademii Ś. Łukasza.  
*Rzym, 27. Czerwca 1821.*

Stattler w krótcie potém wrócił do oyczy-  
zny; oglądała Warszawa na dwóch wysta-  
wach prace iego; dziś w iego pracowni wi-  
działam portret z natury robiony, tak podo-  
bny i tak wykończony, żem była w zadu-  
mieniu; widziałam i śliczne rysunki. — Te-  
raz młody ten artysta wyjeżdża na powrót do  
Włoch, kosztem hrabi Artura Potockiego, i  
wątpić nie można, że ziści słowa Thorwald-  
sena i życzenia rodaków.

---

*D. 1. Czerwca w Piątek, w Krakowie.*

Już z dwóch tygodni na pobyt w Krakowie przeznaczonych, zaledwie dni kilka zostaje, a tyle jest jeszcze do widzenia rzeczy, tyle miłych zabaw; ze wszystkim więc koniecznie potrzeba naglić; ja nad tą koniecznością niezmieśnie boleję; ten pośpiech nie dozwala mi użyć, tak jakbym chciała, to jest używać zwolna chwil tyle przyjemnych. — Czemuż to najczęściej tak w życiu się zdarza, że kiedy nam dobrze, spieszyć się ze wszystkim wypada, i czas tak leci; a kiedy źle — nie nagli, godzina za godziną się wlecz. Tak nie raz przy wesołej uczcie nagle biesiadnika, by spełnił tchem jednym czarę wyborowego trunku; a gdy go choroba przycisnie, po kropli wysączać mu każdą napój gorzki i niesmaczny. — Ale niema czasu na porównania, trzeba ci opisać, kochana Anielko, jak najspieszniejszy dzień dzisiejszy.

Wczora stanęło, że jutro pojedziemy do Wieliczki, a dziś zwiedzimy kilka kościołów, szkołę klasztoru Ś. Jana i ogród botaniczny. Wszystko to dopełnionem zostało, ale

tęż od szóstéy z rana byliśmy w ruchu. — Kraków niezmiernie zamożny w relikwie; w klasztory, kościoły, cudowne podania; nierównie zamożniejszy w tym względzie nie tylko od Warszawy, ale podobno od wszystkich miast północnéy Europy; z tego tęż względu niegdys drugim Rzymem był zwany. Trudno poiąć, iak w mieście tak mało obszerném, tyle bydz mogło klasztorów i kościołów; w r. 1650 było ich 65, dziś iest ieszcze 43, ale tęż kilka zamkniętych. Poiechaliśmy naprzód na *Kazimierz*, i tam piérwszym odwiedzoným kościołem był *Sgo Stanisława na Skalce*, który na samym brzegu nowéy Wisły iest położony. Tu wyobraźnia moja przeciwnego niż zwykle doznała wrażenia; pewna byłam, że uyrzę małą, smutną, staroświecką, opuszczoną kapliczkę, w którém przez śmiałego Króla święty Biskup był zabity, a tu zobaczyłam okazały kościół, do którego wchód piękny po schodach kamiennych; po prawém stronie sadzawka wyłożona głazem z takimże gankiem w około; na śródku wody figura kamienna *Sgo Stanisława z Piotrowinem*, drzew dużo;

T. VI.

słowem, wszystko razem piękne, a widok zajmujący i wesoły. — Kościół ten kilka razy zmieniał postać, a nawet nazwisko; mówią, że dawniejszy na wzgórku skalistym, na którym stoi, był czczony Świst i Poświst, Bogowie Sławian; Mieczysław wystawił na nim kazał kaplicę pod opieką Śgo Michała; w téj to kaplicy, 8. Maja 1079 roku, poległ Szczepanowski; stała nietknięta czas długi, i dopiero w roku 1472, za staraniem Długosza, \*) wystawiony został kościół, oddany pod opiekę Śgo Stanisława, i Kieża Paulini przy nim osadzeni; zdaie się, że i ten niszczał, i za panowania Władysława IV. zupełnie odnowionym został. Wielki ołtarz ozdobiony dosyć pięknym obrazem Ś. Michała, Konicza roboty. — Po prawej ręce iest ołtarz, iak podanie niesie, ten sam, przy którym Ś. Sta-

---

\*) Jan Długosz, w łacińskim języku Longinem zwany, przyjaciel Zbigniewa Olśnickiego pastora krakowskiéj dyecezyi i kardynała, wykonywacz iego woli ostatniey, krakowski Kanonik, przed zgonem na arcybiskupstwo lwowskie mianowany. Trzech królów po sobie następnych, a synów Kazimierza Jagiellończyka nauczyciel, dzieiopis polski, żył od 1415 do 1480 r.

nisław był zabity; ale kropli krwi na murze już dostrzedz nie mogłam; marmurów wiele; odpustów bywa dosyć; w dzień 8go Maia odbywa się corocznie uroczysta processya z katedry, i głowę Świętego kosztownie oprawną, którą w skarbcu przez cały rok chowaią, w ten dzień tu przynoszą. Było dawniey w zwyczaju, że Królowie polscy, w wigilią koronacyi, uroczystą także do tego kościoła odprawiali processyą. W grobach leżą bez nagrobku i napisu zwłoki Długosza; ten sam los spotkał pierwszego naszych dawnych dzieiopisów w Krakowie, co późniejszego w Janowie.

Ze Skałki udałyśmy się na Zwierzyniec do kościoła *Augustyanów*; założony w r. 1162, przez Jana, herbu Gryf, opatrzony przez Gedeona Biskupa krakowskiego, odnowiony w początkach 18go wieku przez Dorotę Kącką, Xienię Norbertanek, musiał bydz kiedyś wspaniały, ale dziś zniszczony; w saméy świątyni, zupełnie ogołoconéy, ptaszki tylko gnieźdzą się krociami, a gdzie niegdzie w ścianach tkwią jeszcze i sterczą grobowe kamie-

nie; widziałam ieden strzaskany, któremuś z Jordanów *na wieczną położony pamiątkę*; zawód małą wielki ci, którzy na wieczność dzieł ludzkich rachują!.. Obok tego zniszczenia dobrze się wydała krużganki; bo wiele świątyń krakowskich, są iakby kościołami w drugim kościele, ponieważ otoczone wielkimi korytarzami, w których także są ołtarze i groby. Część krużganków Augustyńskich utrzymywana jest starannie przez mieszkające obok Norbertanki; nie spotkałam żadney, ale po świeżości kwiatów zdobiących ołtarze, po iasném kilku lamp świetle, widać było, że dopiero co ucichł w tych posępnych gmachach głos nabożny ich śpiewu. — Lecz i tych krużganków połowa niszczeie; zaięła mnie iedna kaplica, której sklepienie upada; z kilku ułomków dawnego napisu w ięzyku polskim doszłam, że w r. 1400 Adam Grzybowski, kupiec napadnięty od zbóyców, słubował, że iesli wyratowanym będzie, wystawi Matce Zbawiciela kaplicę; ocalał, wystawił, i w nię pochowanym został; spodziewał się zapewne, że to sklepienie popioły

iego do ostatniego dnia osłaniać będzie, a to sklepienie upada...

*Kościół Bożego Ciała*, który zwiedziłyśmy potem, bardzo mi się podobał; wesoły, iasny, ozdobny, dobrze utrzymany, marmury wspa-  
niałe; może téż takim po opuszczonych Au-  
gustyanach mi się wydawał; bo na takowych  
porównaniach wiele zależy. Na podwórzu  
wznosi się wiaź odwieczny, wspaniały; w pra-  
wdziwéy iest harmonii z świątynią. Piękne i  
stare drzewo stać nie może na właściwszém  
mieyscu, iak obok domu modlitwy; sam wi-  
dok iego myśli religiyne podaie; ten cień, ta  
opieka, wzbudzaia wdzięczność; ta trwałość,  
to przeżycie tylu pokoleń ludzkich, wbiia po-  
korę; a kiedyż serce bliżéy uczuć należnych  
Bogu, iak kiedy pokorne i wdzięczne? —  
*Kościół Bożego Ciała*, dziś farny, założony  
był przez Kazimierza W. w r. 1347, zboga-  
cony przez Prałatów Kanoników, którzy mie-  
szkaia przy nim, a z których każdy iakby  
z obowiązku nowéy dodaie mu ozdoby. Po-  
kazywano nam monstrancyą, piérwszy powód  
do iego założenia; równie iak i ciało błogo-

sławionego Stanisława Kazimierczyka; ten żył w tym zakonie a umarł 1545; w tym kościele dziwnie mi się podobała kazalnica złocena i piękny roboty, ma kształt małego okrętu; te słowa są nad nią wyryte: *I wsiadł w łódź, i nauczał rzesze*. Zapragnęłam w téj chwili, żeby odezwał się z tego miéysca iaki godny zwolennik owego mistrza co nauczał z łodzi; iaki Mościcki, Birkowski lub Skarga; żeby z niéy powtórzył te święte nauki, których ludzie słuchając niegdyś z dziwieniem mówili: *Nigdy człowiek nie mówił, iak ten człowiek mówi*. — Wychodząc z téj świątyni z miłém i uroczystém wrażeniem, stanęłam z memi towarzyszkami, chcąc raz ieszcze przypatrzeć się wspaniałemu więzowi; w tém płacz iękliwy obił się o nasze uszy; spoglądamy w około; wychodzić się zdaie z małej kaplicy czyli kruchty do kościoła przyczepionéy; biegniemy, iakiż widok nas uderzał ciało bez duszy dwunastoletniéy dziewczynki; koło niéy kilka kobiet płaczących, z pomiędzy których po naywyższym stopniu boleści Matkę znać było. Z ich słów przerywanych tegośmy się



dowiedziały: Ta kobiéta, Matka kilkorga dzieci, uboga wdowa, z pracy rąk żyjąca, mając wspólne z drugą rodziną mieszkanie, gdy iéy najstarsza zachorowała córka trzymać iéy u siebie nie mogła, namyśliła się więc, żeby ią oddać do szpitala; człowiek iakiś litościwy podiał się zanieść chorą; matka otuliwszy ią iak najlepiéy szła obok, dziewczynka biedna stękała; w tém właśnie na moście staréy Wisły, nie daleko tego kościoła, iękneła mocniéy i nagle ucichła. Dreszcz zimny przeszedł dźwigającego ciężar, krzyknął, stanął; odsłoniła matka chusty okrywające twarz dziewczynki, i obaczyła martwą córkę... Trudno opisywać daléy tę okropną scenę. Uprosiła matka litościwego człowieka, żeby zaniósł iéy dziecię do najbliższego kościoła, i xięża tuteysi pozwolili w téy kručie złożyć to ciało. Dziś wraz z sąsiadami ubrać ie przyszła, a jutro skromny odprawi się pogrzeb. Jeszcze słyszę płacz i narzekania téy biednéy kobiety: „Móy kwiate, czku — mówiła — mnieć to było nie tobie, umierać! ieszcześ się nie nażyła niebogo.“ —

„Nie będzie ona tak płakała, iak ty płaczesz!“ powiedziała iéy na słuszną pociechę osoba z nami będąca; iednak lzy iéy płynąć nie przestały. — Jak téż to łatwo, puściwszy się między ludzi, spotkać się z nieszczęściem; i iak ta śmierć, zawsze taż sama, zawsze iedna, na rozliczne sposoby człowieka zdybuie; każdy umiera, ale niemal każdy inaczéy!.. — Ztamtąd udałyśmy się ieszcze na Stradom, do kościoła Bernardynów; mniéy piękny od wielu innych tu będących, słynie malowaniami; mają bydz pędzla Franciszka Lexyckiego, Bernardyna, rodem z Krakowa, i znawcy upatruią w nich wiolet zalet. Ogromnych tych obrazów trzy się znayduie; ieden wystawia *niesienie krzyża*, drugi *ukrzyżowanie Zbawiciela*, trzeci naypiękniejszy, w wielkim ołtarzu, *wieczność pańską*. Może z przyczyny złego światła, albo téż uszkodzenia, nie mogłam roznać dobrze wszystkich szczegółów. Spoczywa w tym kościele ciało błogosławionego Szymona z Lipnicy, w trumnie marmurowéy czarney, z posągiem nie bardzo kształtnym. Po lewéy ręce od wchodu iest obraz *tańca śmierci*

*z ludźmi*; chociaż myśl jego filozoficzna i bardzo zgadzająca się z dopiero co zdybaném nieszczęściem, przecież ten widok nas rozśmieszył. Składa się z kilkunastu obrazków; śmierć bierze w taniec i Króla i Woiewodę, i chłopą i żyda, i młodych i starych, a pod każdą parą jest napis wierszem polskim, prawdziwie pocieszny; musi to być praca dwóch rodzonych i zgodnych braci, z których jeden pędzlem, drugi piórem bazgrał; nie trzeba zaś i daty szukać, ażeby zgadnąć, że to jest godne dzieło początków zeszłego wieku.

Wróciwszy z tych kościołów, udałam się do *szkoły klasztoru Ś. Jana*. Wychowanie jest dla mnie przedmiotem niezmiernie zajmującym, zwłaszcza wychowanie dziewcząt; już od lat dziesięciu, chęć dopomożenia cokolwiek matkom i nauczycielkom w tym pięknym zawodzie, celem jest wszystkich prac i zabiegów moich; troskliwie pytałam się więc o zakłady edukacyjne tutejsze, a dla pośpiechu nie mogąc iakbym rada zwiedzić wszystkie, byłam przynajmniej w jednym, i bardzo mi się podobał. Sam początek jego piękny.

W piérwszych latach 17go wieku, dosyć znakomita i maiętna niewiasta, Zofia Czeska, doznała wielu nieszczęść, straty osób najdroższych; zamiast rozpaczy, i zniechęcenia, iako prawdziwa chrześcianka, chciała upatrzeć i upatrzyła wdziek w tém оголоconém na pozór życiu; szukała i znalazła w niem słodycz i pociechę, bo użyteczną stała się bliźnim. Zebrawszy kilka niewiast podobnych sobie to niedolą, to uczuciem, oblekła wraz z niemi suknię zakonną, pod tytułem *Ofiarowania Matki Zbawiciela*, zakupiła dom, i w r. 1623 otworzyła szkołę dla ubogich dziewcząt, zwłaszcza dla siérot. Wspólnie z towarzyszkami uczyła ie czytać, pisać, religii i robót kobiecych. Spłynął mile dni iéy ostatek, zagoiły się rany, nagrodziły straty; bo zawsze iest szczęście dla tego, który użytecznym byđź umie; zakład przez nią uczyniony trwa dotąd; zwiększony darami różnych dobroczynnych osób, dziś iest pod opieką Rządu, a zakonnicom pozostał od założycielki *Panien Czeskich* przydomek. Parę godzin bardzo miłych przepędziłam w téy szkole; przyszedłszy w czasie

lekcyi; iest do stu uczennic, na trzy klasy podzielonych; wszystkie bezpłatnie odbieraia nauki; niema innych mistrzów, prócz zakonnic albo młodych panienek w téżże szkole z dzieciństwa wyuczonych; iuż nie iedna z takich po tym praktycznym kursie wyszła na dobrą guwernantkę albo mistrzynią. Stóśownie do postępu światła, dziś więcéy nauki iest udzielanych, niżli w piérwszych założenia téy szkoły początkach; obecną bylam lekcyom historyi polskiéy, rachunków, przez młode zakonnice dawany; z rzetelną radością słuchołam dokładnych zapytań nauczycielek i trafnych odpowiedzi uczennic. Tak miło patrzeć na użyteczne istoty, na owoc pomyślny ich pracy.

Po obiedzie zwiedziliśmy *ogród botaniczny*; Rektor Akademii krakowskiéy, Kazimiérz Stęplowski, zapisał piérwsze 5,000 złp. na ten zakład; dopełniły go inne zapisy, i urządził go za panowania Stanisława Augusta Jan Jaśkiewicz. Zachował dotąd piérwotny kształt swój, tylko rozszerzonym został; nie może co do położenia i rozległości równać się, z war-

szawskim, ale przecież ma wiele drzew i roślin rzadkich tak w szklarniach iak w gruncie; wysokie tulipanowe drzewa i różne osobliwości, których nieszczęściem nazwiska, lubo kilkakrotnie od grzecznych przewodników powtarzane, wysliznęły mi się z pamięci. Są one bez wątpienia zapisane wszystkie w szacowném dziele sławnego w kraiu naszym Botanika, \*) który w dobrach swoich, w Niedźwiedziu, ma mieć zasobniejszy jeszcze ogród i szklarnie. Żałuję niezmiernie, że krótkość czasu nie dozwala mi zwiedzić tak ciekawego miejsca; widziałam iednak najpiękniejsze kwiaty z ogrodu szanownego tego męża, widziałam nadobne iego córki: — W ogrodzie botanicznym krakowskim, ieden uważałam szczegół, którego w warszawskim niema: dosyć duża sadzawka, gdzie hodowane są wodne rośliny. Z *Obserwatoryum*, na wniysciu do ogrodu stojącego, przypatrywaliśmy się po-

---

\*) Stanisław Wodzicki, Prezes Senatu R. P. krakowskiéy, autor dzieła pod tytułem: o hodowaniu, użytku, mnożeniu i przyimowaniu drzew, krzewów i ziół celnieyszych ku ozdobie ogrodów, przy zastosowaniu do naszey strefy.

dobno więcéy ziemi iak niebu; ia wierzę  
wszystkiemu co Astronomowie o gwiazdach  
mówią, z wielkiem iestem dla ich nauki u-  
wielbieniem, ale sama nic w nadziemskiéy  
przestrzeni doyrzyć nie mogę; więcéy zatém  
nad planetę Marsa zajmował mnie widok Kra-  
kowa, mogiły Wandy, Krakusa, a między  
niemi bieląca się Wieliczka, którét skarby i  
dziwy iutro niezawodnie oglądać będę. —  
Obserwatoryum tuteysze, które przez czas ia-  
kiś Jana Śniadeckiego posiadało, założone  
było za Stanisława Augusta, podług rysunku  
Felix'a Radwańskiego. — Miła zabawa w przy-  
ległym ogrodzie, powrót do domu piechoto,  
w celu poznania téy strony miasta, wszystko  
mnie przekonało, że przydomek *Wesołét*,  
który to przedmieście nosi, zupełnie iest za-  
służony; pocieszyłam się nawet po stracie od-  
niesionét rano. Zacząwszy od dnia przyia-  
zdu mego do Krakowa, nosiłam wszédzie  
z sobą *książeczkę pamięci*, gdzie kreśliłam za-  
raz na miejscu: daty, nazwiska, szczegóły,  
myśli, wrażenia, słowem *notatki*; ta ksią-  
czka dziś przy zwiedzaniu kościołów, nie-

wiem jakim sposobem, zginęła; naytroskliwsze szukania nie zwróciły dotąd téy zguby, mało znaczącéy dla znalazcy, dla mnie bardzo ważnéy, i aż nadto pewna iestem, że się już nie znajdzie; z razu zmartwiona, w ciągu dnia zastanowiwszy się, upatrzyłam pociechę; *niema tego złego coby na dobre nie wyszło*, dawne mówi przysłowie; na wszystkie więc niedokładności, uchybienia, daty nierzetelne, szczegóły przepomniane, lub opuszczone, których każdy nie mało w tym opisie dostrzeże, będę miała przedziwną wymówkę, *zginęły mi notatki*; a tak w przygodzie szkodliwéy na pozór, będzie tego dziennika obrona. — Lecz już czas udać się do spoczynku, jutro bardzo rano iechać mamy do Wieliczki.

---

*D. 2. Czerwca, w Sobotę, w wieczór.*

Wracam z *Wieliczki* zdumiona; nie, kto tam nie był, wyobrazić sobie tych dziwów nie potrafi, — to zupełnie świat inny; ale będę się starała, kiedy nie można miejsca tego słowami wystawić, opisać Ci przynay-



mniéy odwiedziny iego. — Przeiechawszy Wi-  
 słę, kray znacznie się zmienia; zajmuie ie-  
 dnak niedaleko drogi stojąca *mogila Krakusa*,  
 po drugiéy stronie ładny *Prokocim*. Sama  
 Wieliczka, lubo dosyć porządne miasteczko,  
 nie objawia przecież niczém skarbów ukry-  
 tych w iéy łonie; kto nieświadomy, mógłby  
 przeiechać przez nią, nie domyśliwszy się ni-  
 czego; równie iak przechodzimy nie raz koło  
 mędrca, nie zgaduiąc po mało znaczącéy  
 twarzy, iakie bogactwa dusza iego mieści.  
 Pod stopami mieszkańców spokojnéy, prostéy  
 Wieliczki iest ogromny przestwór, iakby mia-  
 sto drugie, i blisko tysiąc ludzi, o tyleż ło-  
 kci w głąb ziemi zagrzebanych, kopie skarby  
 istotnie potrzebnieysze i dobroczynnieysze od  
 złota; bo wszyscy, bogaci i ubodzy, zwierzę-  
 ta nawet, są ich uczestnikami; skarby wię-  
 céy korzyści przynoszące od sławnych min  
 Potozu; — i to iuż więcéy niż od siedmiu  
 wieków. Gdyż dowiedzioną iest rzeczą, iż  
 mimo podania gminu, które Ś. Kunegundzie \*)

\*) Adam Szreter Szlązak, w xiedze wydanéy w Kra-  
 kowie 1553, pod tytułem: *Salinarum Vieli-*

odkrycie soli w Wieliczce i Bochni przyznaie, te kopalnie znane już były przed 1105 rokiem; i w tym już czasie Krzywousty Benedyktynom tymieckim dochód na nich zapewnił. — Godząc podanie ustne z dowodami piśmiennymi, sądzą dzieiopisowie, iż od niepamiętnych czasów sól tam kopano, ale w czasie pierwszych napadów tatarskich saniechano robót, które może za prośbą i nakładem Kunegundy rozpoczęte zostały. Jakoż zapewne oddawna ludzie wiedzą, że po obu stronach grzbietu gór Karpackich ciągnie się pas ogromny soli, blisko 200 mil długi, a na kilkadziesiąt szeroki; utwór i skarb, któremu podobnego na całej kuli ziemskiej dotąd nie

---

censium descriptio, już jako gminną powiadkę następujący szczegół przytacza: „Bolesław wstydlivy zaręczył sobie przez posłów Kunegundę w Węgrzech; ta oblubienica, nie chcąc u oycza brać żadnego posagu w złocie i srebrze, prosiła go tylko na wyjeździe, aby iéy to darował, coby równie bogaczom i ubogim służyć mogło. Zezwolił oyciec, a Kunegunda, poiechawszy do żup węgierskich, ślubną tam obrączkę wrzuciła. Stanąwszy potem w Krakowie, kazała się wieść po niejakim czasie do Wieliczki, agdy za iéy wolą kopać tam zaczęto, znaleziono sól, a w pierwszém sztuce rzuconą obrączkę.“

odkryto. W ciągu tego pasu, gdziekolwiek sięgnąć, wszędzie soli dostrzedz można; w niektórych miejscach rzeki z niéy łoże mają, a sterczące iéy skały pokazują się z wody; w drugich, miasta, wsie, gaie stoją na słonéy powierzchni, czasem tak mało ziemią przysutéy, że fundamenta na domy w soli kuć trzeba. — W całym tym pasie iest kopalni 58; naydawniejsze w Siedmiogrodzkiéy ziemi, iak mówią przez Rzymian zaczęte; naysławniejsze zaś w Wieliczce; w całyéy nawet Europie ona piérwsze miejsce zajmuie, tak dla czystości i wielości soli, iako téż dla wspaniałych robót podziemnych; owa Francya, Anglia, które Polskę w tyłu rzeczach przechodzą, przynaymniéy w tém ustąpić iéy muszą; one naywięcéy warzoną solą się żywią.\*) Doprawdy i dla nas było

---

\*) Są główne dwa rodzaje soli kuchennej zwanéy; kopanka, która w bryłach z ziemi się dobywa, i warzonka, którą z wody słonéy warzą. — Piérwsza tak obfita w Wieliczce, dzieli się tam na trzy gatunki: zielona, zwykle nieczysta, mniéy słona, ieszcze wiele części ziemnych mająca; szybikowa, która pod nią dopiero się znayduje, i iest znacznie lepsza; i oczkowa-

hojne przyrodzenie; dało nam chleb, sól i żelazo; ale nie umieliśmy użyć sprawiedliwie tych darów; kazaliśmy większą nierównie połowie narodu ten chleb uprawiać, téj soli z potem dorabiać się czoła, a zamiast nagrody trzymaliśmy ją w nayopłakańszéj niewoli; mniéysza zaś iadła ie darmo \*) i marnowała, a iéy podziałem była swawola; bo żelazo wyłącznie dzierżyła; niem osłaniała długo swe gwałty, póki nareszeie zanurzone w napoiach nie zardzewiało... I iakże miały te dary dochować się w całości? — Lecz wróćmy do odwiedzin Wieliczki. — W przyjemném, z pięciu osób złożoném towarzystwie, otrzymawszy od Dyrekcyi górniczéj pozwolenie, i przewodnika; oświadczywszy, że nie chcemy iść scho-dami tylko na linie spuszczać się, poszliśmy do otworu kopalni, miejsca, które na szope

---

ta, zupełnie biała, przezroczysta, naypiękniejsza; ta leży porozrzucana w pokładach glinianych kopalni w kształcie sześciennych kryształów.  
Grabowski, kar. 234.

\*) Czytać można w przywilejach dawnéj szlachty: „Szlacheckie dobra mają sobie wyznaczoną sól „suchodniową, a każdy szlachcic bez kosztu „może zawsze iść z solą.“ —

wygląda; w środku jest otwór w kształcie ogromnéj studni; i nim zstępuią robotnicy i ciekawi; zayrzawszy w tę ciemną głębiznę, którą się ma przebyć, mimowolny dreszcz przechodzi; pióro, podane do zapisania nazwiska swego w księdze ku temu sporządzonej, drży z lekka w ręku, a długie płócienné koszule, w które oblekają podróżnych dla oszczędzenia sukien, zdają się być przypomnieniem ostatniego śmiertelnych ubioru. Jednak przemaga ciekawość, i każdy mówi śmiało: „Już ja spuścić się muszę.“ Ludzie tamedzni zabięrają się do pracy; konie, których nie widać, obracają wielkie koło; za tą pomocą okręca się gruba lina w około walca, i wychodzi z otworu napowietrzny powóz, w który wsiąść trzeba; są to szelki z powrozów, zaczepione u węzłów liny, w nieiakiéj od siebie odległości, po trzy lub cztery w jednym rzędzie; — ten powóz staie; zasłaniają otwór studni deskami, siadają naprzód chłopcy ze światłem, przy nich górnik z laską w ręku, dla utrzymania równego kierunku, a w wyższych rzędach podróżni; siedzenie bar-

dzo wygodne i pewne, zwłaszcza iż każdy trzyma się liny rękami. Gdy wszyscy usadowieni, rozsuwają deski, dają znak, żeby konie ruszyły, i lina się spuszcza. Nie można opisać miłego uczucia w czasie tęch podróży, jest w niem coś idealnego, w podobieństwie do owych snów przyjemnych, kiedy się marzy, iż szybkim i iednym lotem powietrze porzemy; ani przyidzie myśl żadney boiaźni, żalu tylko się doznaie, czuiąc, że iuż popęd wolnieie, że iuż grunt blisko i wysiadać trzeba. Bo tylko do *piérwszego piętra* na linie spuścić się można; do *dwóch drugich* schodami albo po drabinach iść trzeba; należy zaś wiedzieć, że tu wszystko przeciwnie iak na ziemi; naywyższe piętro piérwszém się zowie, nayniższe ostatniém. Stanąwszy i wysiadłszy bez szkody, zabraliśmy się do pieszéy podróży; znikło wnet słabe światło dziehne, które przez otwór widać trochę było, i uczułam, że iuż zupełnie iestem pod ziemią, że inném oddycham powietrzem, na innym iestem świecie. Jakoż prawdziwie wszystko tu odmienne, a wszystko iednostayne; natura wszędzie tak

rozmaita, w tém miejscu zawsze taż sama. Światło słońca nigdy tu nie dochodzi, pory nigdy się nie zmieniają; czy na ziemi dzień iasny, czy noc ponura? czy wiosna lubym tchem wieie, czy skwar słoneczny dopieka? czy dżdże iesieni wskroś przeymują, czy mróz ściał wszystko? tu zawsze głębokie ciemności, światłem tylko lamp i kagańców roziaśnione; tu ciągle powietrze czyste, chłodne, iednakowe. Na ziemi tyle niezliczonych przedmiotów, — tu ieden, wiecznie ieden, wszystko co widzisz, czego się dotykasz, na czém stąpasz nawet, iest solą; bo ściany ogromne tych długich ulic, te filary wspaniałe, te schody niezliczone, te stosy bałwanów czyli beczek, te góry okruchów, wszystko to iednego rodzaju, iednego koleru, wszystko z soli; ludzie tu zupełnie także odmiennie wyglądają; naprzód migające się światło lamp i kagańców inną barwę, wyraz ostrzeyszy im daie, głębokie cienia rzucając; powtóre, postać robotników iest niezwyuczayna; koszula całą ich odzieżą, nogi, ramiona i piersi nagie, a to żeby soli gdzie chować nie mieli; ta ich po-

stać, te kagańce wszędzie poprzyczepiane, nawet do taczek, któremi sól wożą, wszystko iakąś nową zupełnie krainę wystawia; i do-  
brze powiedziano, że tu Dant do swego pie-  
kła mógł być szukać obrazów. Patrząc na  
trudną tych robotników pracę, nie iednego  
przeiać może zadziwienie nad śmiałością owéy  
znikoméy przez się istoty, która, słabą ręką  
wątłe uiąwszy narzędzie, z garstką prochu \*)  
porywa się na kruszenie opok, na gór oba-  
danie. Zamiary iéy równie iak myśl granie  
nie znają — zdaie się, że ich dokonać nie  
zdola, tymczasem przemysłem i pracą wszy-  
sko zwycięża; bo iest w iéy umyśle iskra  
boskiego gieniuszu, iest w saméy iéy wytrwa-  
łości nieśmiertelnego ducha piętno. Prawdzi-  
wie, że tu będąc, nie można się obronić od  
pewnego odurzenia; a umysł, to zdziwiony,

\*) „Dobywanie soli iest zupełnie rodzajem kamie-  
niarskiey roboty; sól odrywa się od masy sztu-  
kami, ławy czyli kłapcie zwanémi, za pomocą  
kilołów, drągów, klinów i innych narzędzi że-  
laznych; albo téż wysadza się prochem strzelni-  
czym, który się w otwory w soli wykute nasy-  
puie, ziemią ilowatą mocno zabija, z zostawie-  
niem tylko knota do zapalenia.“

*Grabowski k. 231.*



to przeięty, nie raz wąpić gotowy, czy rzeczywista prawda, czy uludzone marzenie jest przed nim? — Idzie się ciągle, i idzie, godzinę, drugą, trzecią i szóstą, to wązką, to szeroką galeryą, to wygodnemi schodami, to na dół, to w górę, zdaie się, że to królestwo noey granic niema. O! iakże dobroczynnym darem Opatrzności wydaie się tu światło; samo kieruie, prowadzi w téj otchłani, a na myśl o wygaszeniu iego, włosy na głowie powstaią; chciałabym tu zamknąć na czas iakis dzieci gardzące światłem nauk; a zręczném przystósowaniem tego, co pod ziemią i na ziemi bez oświecenia się dzieie, wpoić w nie wstręt do ciemnoty. — Ale gdzie umysł naywiększego doznaie zdziwienia, gdzie naywięcéy ocenia światło, to w miéyscu, a raczej w otchłani, *Kłoską* zwanéy; „tam, stanąwszy na moście, gdy spoyrzysz w górę, „doyrzeć nie mozesz szczytu téj niezmiernéy „wysokości; gdy oczy spuścisz na dół, lękasz „się na widok bezdennéy przepaści; a kiedy „przewodnicy twoi rozbiegną się, ieden sta- „nie przy tobie, drugi weydzie na górę, trzeci

„na dół się spuści, i rozpalą nowe ognie, i  
 „rozniecą swe pochodnie, dziwisz się, że co-  
 „raz więcej, dalej, wyżej, przestrzeni spo-  
 „strzegasz, a iak w baykach wróżek, tak ci  
 „się wydaie, że rośnie przed tobą świat czar-  
 „noxieżki, że już końca iego niema.“\*) Po-  
 podobnie dziwnego uczucia się doznaie, zobaczy-  
 wszy w tém podziemném państwie, lecz nie  
 na samym dole, dość obszerną sadzawkę; ie-  
 zio*rem* ią zowią, i dają przydomek szczegó-  
 lny *Przykos*, złożona iest z wód, które prze-  
 sącaiać się ponikami, z powierzchni ziemi,  
 przez pokłady piasku i gliny, sprowadzane  
 są w to miejsce kanałami, dla ochrony robót  
 górniczych. To iezioro więcej iest głębokie  
 niż obszerne, woda iego brunatna i słona;  
 zwykle w dość wygodnym promie wożą po  
 niém podróży. Gdyby przewoźnik ubrany  
 był iak ów starożytny Karon, a przynajmniej

---

\*) Ten obraz zupełnie rzetelny iest pożyczony, i  
 chętnie to wyznaię. Młodzieniec ieden zwiedzał  
 niedawno Wieliczkę i opisał ią w swoim dzien-  
 niku; iego pióra ten wyiątek. . . Młodzieniec ten  
 iest głuchoniemy, nie miał innego nauczyciela  
 prócz matki; zowie się Stanisław Prek.

miał brodę i kosę, możnaby w zupełném bydź  
 ułudzeniu, iż owe blade postacie, w tych bia-  
 łych koszulach, w pośród nocnych ciemno-  
 ści, są to dusze zmarłych, które przez Ache-  
 ron do drugiego przepływają świata. — Pię-  
 kną jest także sala *Łętów* zwana, gdzie zwy-  
 kłe illuminacye, a nawet i bale bywają; bo  
 kiedy osoby z rzędu panujących zwiedzają te  
 kopalnię, wszystkie galerye, sale, korytarze,  
 Kloska, są rzesisto oświecone; odgłos muzyki  
 rozlega się po ogromnych sklepieniach, i o-  
 becni są w zachwyceniu. Żałuję mocno, żem  
 na podobną nie trafiła chwilę, lubo zdać mi  
 się, że wielość światła, ludzi, osób wystroio-  
 nych, musi to miejsce podziemne i szczegó-  
 lne podobném czynić do naszych mieszkań  
 zwyczajnych; a wtedy, ieżli na blasku zara-  
 bia, na oryginalności traci. Godną widzenia  
 jest jeszcze kaplica, niedaleko głównego wcho-  
 du będąca, opiece Ś. Antoniego oddana; cała  
 iak wszystko w soli wykuta; ołtarz, posagi  
 świętych, filary, kazalnica, wszystko z soli;  
 jest tu równie posag Augusta II., z iednéj  
 bryły urobiony; ale przez długi napływ wil-

T. VI.

tnego z zewnątrz powietrza nikną we wszystkich twarzach znaczniejsze rysy, i z osób robią się słupy; — co to może ręka czasu. — W téy kaplicy raz na rok, w dzień Ś. Kunegundy, msza bywa; a tak, ieżeli ią ukrzywdzili dzieiopisowie, odeymuiąc iéy zaszczyt odkrycia tych kopalni, ma w tym odwiecznym zwyczaju nieiakie wynagrodzenie. Raz tylko w rok odbywa się w téy kaplicy Nabożeństwo, gdyż zupełną iest bayką, ażeby tu robotnicy mieszkać mieli, codzień wieczorem wychodzą, spuszczaią się rano; w święta nie ma nikogo; konie nawet nie są tu wiecznie, wyciągaia ich skoro większa na górze robota; zagranicznym to podróżnym iuż od niepamiętnych czasów w nałóg weszło, dziwy i nieprawdę o Polsce pisać; a Polacy, którzy często o swoim nawet kraiu wolą w obcych xiegach czytać, te baśnie powtarzaia. Dotąd w kopalniach Wieliczki trzy są piętra, lecz może z czasem i czwarte wykuia; natura ich bowiem iest taka, że im głębiéy posuwaia górnicy swe prace, tém czystsza sól znayduia; a nigdzie ieszcze od spodu nie pokazała

się woda, prócz kilku nie wielkich źródeł; i te kopalnie śmiało naysuchszemi w całej ziemi nazwać można; zwłaszcza że im głębiéy, tém mniéy wilgoci. W opisach Wieliczki dawnych i późniejszych (a było ich już bardzo wiele) czytać można różne polskie nazwiska *szyb* czyli *okien* kopalni, uczczone pamiątką wielkich Królów, sławniejszych mężów; ja ani iednego dostrzedz nie mogłam; wszędzie obce napisy, a nawet w obcym języku; iedna kaplica, która przecież imię Zygmunta nosi; zawsze największa w przybytkach Boga trwałość i pociecha....

Czy te kopalnie doczekają skończenia świata, czy też zawalą się w krótce? tego sami uczeni przewidzieć nie umieją; powtarzają iednak wszyscy, że tu wielkiéy bacznosci potrzeba, ażeby dobrze podpiierać wiszące sklepienia; z dawnych *szyb* już niektóre się zapadły; teraz, zdaniem znawców, lepiéy sobie radzą niżli przedtém; niegdyś podpiérano wykonane galerye kasztowaniem z drzewa, czego ieszcze w wielu miejscach widać ślady, co było i kosztownie i na przypadek ognia

niebezpiecznie; teraz ogromne filary z soli zostawiają odpowiadające takimże słupom w piętrach niższych. Trzebaby chyba iakiego Samsona, ażeby ieden z tych filarów uchwycił i obalił; lub też trzęsienia ziemi, którego Wieliczka ieszcze nie doznała. W zamian, iuż kilka razy tą kopalnie uległy pospolitzszemu, ale nie mniéy okropnemu nieszczęściu — pożarom. Sama imaginacya wzbrania się od wystawienia sobie tego, co tam dziać się musiało, w tych straszliwych chwilach; iak trudny ratunek, iak niepodobna ucieczka; a iak ten ogień samowładnie rozpościerać się musiał po tych ogromnych galeryach, wszędzie wybuchać i pożerać wszystko. Jedno z takich przeymuiących zdarzeń opisał wymownie Węzyk, w wspominanym iuż odemnie poemacie:

Ledwie miał rok trzeci, gdy po bratnim zgonie  
Zawładnął mądry Zygmunt na pradiadów tronie,

.....  
Trafem, czyli niedbalstwem, ogień zapomniany  
Gdy się wkradł między długie z smolnych sosen ściany,  
Całą minę ogarnął lotem błyskawicy!  
Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy,  
Już nieuchronnéj śmierci patrzą w oczy z bliska; ...  
Przepalone do gruntu runęły sklepiska;

Srożeie moc okropna zaciekłych płomieni,  
 Gina w strasznych męczarniach ludzie umęczeni.  
 Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykły gromów,  
 Z głębi ziemi do mieyskich przenosi się domów;  
 Słyszac to, znikły serca, i ludzie zadrżeli.  
 Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?  
 Kto wesprze otoczonych zacieklą pożogą?  
 Kto w palające żary śmiałą skoczy nogą?  
 Przecież iawia się tacy! Nad gmin otrętwiały  
 Wyżsi chęcią, duszami, i przeczuciem chwały,  
 W głąb iaskiń rozognionych spadaia bez trwogi,  
 Kościelecki z Betmanem. Ludziez to, czy Bogi?  
 O cnoto, wżgardą życia i męztwem hartowna!  
 Któryż czyn wspaniałością waszemu wyrówna?  
 Szli sami w kray podziemny ogniem rozgorzały,  
 Przez gęste kłęby dymów i wrzące upały;  
 Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi  
 Konaiącą odwagę ich przytomność budzi.  
 Zagrzani wzorem mężnych biorą się do dzieła.  
 Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła;  
 Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,  
 Już na żary stłumione woda się rozlewa,  
 Stygną z posad odwiecznych wyruszone ściany,  
 Gaśnie trudem nadludzkim płomień pokonany.

Kościeleckiego i Betmana posagi, byłabym  
 rada widzieć w kopalniach Wieliczki; nale-  
 żała im się ta nagroda, zwłaszcza Betmano-  
 wi, który iuż starzec sędziwy, tyle pomimo  
 wieku, męztwa, ludzkości, przytomności umy-

słu zachował.\*) Ale iakże to wielu godnych i cnotliwych mężów w kraini naszym, którzy czekaia na pomnik. — Lecz czyste powietrze kopalni apetyt wzbudza, nie można tam ba-  
wić nad pięć lub sześć godzin; zabraliśmy się więc do powrotu; — dobrze, że są przewo-  
dnicy, bo nie łatwiejszego iak zbłądzić w tym labiryncie, i mówiono nam (czemu snadno uwierzyć) że lat kilka uczęszczać do tych sklepień trzeba, chcąc się z niemi obeznać zupełnie. Doszedłszy do otworu, wsiedliśmy znowu w napowietrzny powóz; do samego końca wszystko tu przeciwnie iak na ziemi, daleko miléy iść na dół iak w górę; zupełnie przykrego doznałam uczucia, iak nas zaczęli wywyższać — ale za to iakaż była radość,

---

\*) W r. 1510, w Wieliczce, w górach solnych jeden górnik ogień zapuścił, czém się wiele ludzi podusiło; a gdy się żaden ku ratunku tam spuścić nie ważył, Andrzej Kościelecki, żupnik natenczas, z wielkiém sercem wdał się w to niebezpieczeństwo; za nim Seweryn Betman, rayca krakowski, mający 90 lat, który Kościeleckiego iuż dymem prawie zaduszonego ożywił; i potym za obudwu czerstwością ogień ugaszon, i zawa-  
leniu gór się zbieżało.“

(Bielski, str. 516.)



gdysmy wysiedli, gdy nas ogarnęło ciepłe, żywotne powietrze, gdy jasność dnia oczy uderzyła, ludzie w zwyczajny ukazali się postaci i barwie. Dziękowałam Bogu, że nie w ziemi ale na ziemi żyć mi przeznaczył; a przez kilka godzin nic nie widziawszy prócz brunatny soli, niepewnego światła, okropnych ciemności, niebo zdało mi się błękitniejsze, drzewa i pola zieleńsze, wszystko piękniejsze. — I obiad przedziwnie smakował, chociaż nagle zebrana i gwałtowna burza głuszyła nas prawie swoim łoskotem. Jak dziwno było pomyśleć sobie, że prostopadle pod stopami naszymi spokojnie kują sól robotnicy, nie słysząc bynajmniej grzmotów i wiatru... Po obiedzie gdy deszcz ustał, poszliśmy obejrzyć powierzchnie składy, maszyny, roboty; najdłużey zatrzymało nas przypatrywanie się wyciąganiu wody z jeziora będącego w kopalniach; tę zawsze w iedny mierze utrzymywać muszą, bo inaczej rozlewałaby się; zbytęcną więc wylewają ogromnemi wiadrami, które tam spuszczaia takim sposobem iak ludzi po linie; kwadransa cza-

su potrzeba nim wiadro spuści się, wróci i z wielkim łoskotem wodę pieniając wyleie; pytałam się troskliwie: co z tą wodą się dzieie? odpowiedziano mi, że marnieie; wybornaby iednak warzonka z niéy bydź mogła, i choć mi tłómaczyli że nie wypada takiego czynić z niéy użytku, mnie iednak żal było, i iest dotąd téy wody. — Kościół wielicki muryrowany, ale nie piękny i nie okazały — zdziwiło mnie to; w samém łonie tak hoynych Opatrzności darów, na kosztownéy opoce stoiaący, powinienby dom Boga bydź piękny. — Jednéy nawet ofiarki z soli na ołtarzach nie widziałam, a ślicznych rzeczy tu dostać można z téy, którą *oczkowątą* zowią, xiążek, krzyżów, barylek i t. p. O dochodach, iakie z żup wielickich mieli dawniéy Królowie polscy, żal wspominać, bo terazby nierównie mogły bydź większe; iednak one zawsze stanowiły część znaczną ich intraty. Królowe tu swoje oprawy miały zapisywane. Tytułem pensyi, iałmużny, darów pobożnych, opłacano ztąd wiele; był to poniekađ mały skarb królewski, i bodayby większy w podobnéy

był zostawał obfitości. Ale temu dostarczało przyrodzenie dobroczynne, tamten poddani raczćy wypróżniać, iak napelniać chcieli. — Za powrotem dćszcz nas spotkał, nie moglićmy, iak był zamiar, wysiaćć na mogiłę Krakusa. — Stanąwszy w Krakowie, dobrćy słućchając rady, luboćmy zmćczenia nie czuły, udałyćmy się do kąpieli, bo iednak, kto tę częćć, kopalni wielickich obeydzie, którá zwykłe ciekawym pokazuią, przynaymnićy miłe drogi uydzie. — *Łazienki krakowskie* są bardzo porządne; iest ich trzy, a wszćdzie kąpiel tylko złoty kosztuie. Wszystko tu przynaymnićy o połowć tanićy iak w Warszawie; towary, żywnoćć, rzemiećlnicy, pomieszkanić; *dorożki* nawet za półzłotka równie doskonałe iak warszawskie za złoty wytrzęsą. Przyczyna tćy tannoćci iak mówią iest w tćm, że dostatek wszystkiego wielki, a ludnoćć mała; przytćm miasto wolne, cła nikt nie opłaca. — Z tannoćci potrzeb do życia nie wiele iednak Krakowianie zwłascza bogatsi korzystaią, bo nierównie wystawnićy żyą iak w naszćy stolicy; i kiedy tańcuiące nawet

wieczory warszawskie obchodzą się herbatą i lodami, tu na każdym suta i smaczna wieczerza być musi. Ryby, iarzyń, cukry i ciasta wyborne; dzieciom, a nawet i starszym, Kraków z tego względu zasmakować może. — Ale dziwię się prawdziwie, iak wróciwszy z Wieliczki, o czém inném mówić mogę; wymówka moja niech w tém będzie, że właśnie w téj chwili iém wyborne rogaliki, iakich w Warszawie nie pieką.

---

*D. 3. Czerwca, w Niedzielę, w południe.*

Po wczorayszém zmęczeniu tak nam się spało wybornie i długo, że zaledwie zdążyliśmy wybrać się w czas na nabożeństwo do Katedry; na próżno, iako w dzień zielonych świątek, dzwon Zygmunta się odzywał, nie był od nas słyszany. Chociaż już nie raz byłam w Katedrze po owém dokładném iéy zwiedzeniu, dziś pierwszy raz przytomną byłam uroczystemu nabożeństwu. Miłyż to i wspaśniały widok! Ten Biskup taki poważny, to duchowieństwo tak liczne, te ozdoby, ubiory, których każdy szczegół iest kosztowną, sta-

rożytną i drogą pamiątką, wszystko to razem przeymuie, zachwyca; i żadne miejsce niema równy władzy przenoszenia mnie tak zupełnie w wieki chwały naszey. — Wychodząc z Katedry, naczelna Opiekunka tuteyszego *Towarzystwa Dobroczynności* raczyła nas oprowadzić po salach ubogimi zamieszkałych; użytą na to została część iedna zamku, w której nie byłam przy ogólném iego zwiedzaniu; tym sposobem choć przeistoczona, i do smutnych porównań myśl wiedzie, uniknie przynajmniej zniszczenia. Towarzystwo to, na wzór warszawskiego zawiązane, daie schronienie i utrzymanie przeszło czterystu ubogim i schorzałym; podobala mi się myśl iedna, która niewiem czy gdzieindzięj iest używaną; każda sala nosi nazwisko swego szczególnego Opiekuna lub Opiekunki, które wielkimi literami przy wchodzie iest wyryte. Ci Opiekunowie obowiązani są zajmować się nią wyłącznie; łatwiej więc każdemu dopilnować porządku, wygody, kilku lub kilkunastu ubogich; miłość własna wraz z sercem skłania ich ku temu, żeby w téj sali dobrze się działo;

wreszcie ubodzy w niéy zamieszkali w potrzebach swoich wiedzą, do kogo prosto i skutecznie się udać. Rozrzewniła mnie szanowna Przewodniczka nasza, — we wszystkich salach tak tkliwie zalecała, żeby się modlono za iéy siostrę bardzo chorą; a gdy weszła do sali imieniem téy ukochanéy siostry nazwanéy, sypnęła garść pieniędzy, i ledwie wymówić potrafiła te słowa: „Dzieci! módlcie się za matkę waszą!“ Dołączyłam i ja w duchu nayszczerszą modlitwę za obie te siostry; bo wiem dobrze, iż w takowym razie niewiadomo przy kim boleść większa, przy chorým czy przy zdrowych? \*)

*Tegoż dnia w wieczór.*

Dzisiejsze poobiedzie w liczbie najmiléy, nayużyteczniéy spędzonych, bez namysłu kła-

---

\*) Nie podobało się niebu wysłuchać tych modlitw. JW. z Wodzickich, Potulicka, w kilka tygodni potem z smutkiem powszechnym zakończyła życie. Tkliwa iéy siostra w niedługim czasie padła ofiarą żalu po téy stracie. Te dwie czcigodne Panie przywiązaniem wzajemném i cnotami, przedstawiały zupełnie powtórzony obraz Woiewodziny Granowskiey i Kasztelanowéy Lanckorońskiey. Dłużey żyjący jednogłośnie i słusznie dano przydomek Krakowskiéy Połanieckiey. Możeż bydź piękniejsza pochwała?

dę; jeszcze cała przeięta, rozrzuwniona iestem; zupełną potrzebę czuieć opisanie tego com widziała i uczuła; wylania na papier radości, rozczulenia mego. Już mi to kilka osób mówiło, że w Krakowie, iako w stolicy niegdys zamożnéy hoynego narodu, wiele było i iest dotąd zakładów, zwyczajów dobroczynnych; i że godną byłoby sprawą możnych przyiąć iść ludzkości i narodowéy chwały, wznowić, dźwignąć niektóre, miłém zatrudnieniem dla mniéy obdarzonych poznać i opisać wszystkie. Nie mogąc dla tego nieszczęsnego pośpiechu, oddać się tak miłéy pracy, prosiłam o wskazanie mi choć iednego nayużyteczniejszego zakładu, i iednogłośnie *Bractwo miłosierdzia* mianowaném zostało. Zwiedzenie iego dokładne przeszło wszystko com o nim słyszała; i musisz mi wybaczyć, Anielko, iezli ci go w drobnych nawet szczegółach wystawię, iezli nietylko o iego założeniu, ale o ustawach, o dalszych przygodach, o dzisiejszym stanie obszernie mówić będę. Nad niczém z takim polubieniem nie rozwodzi się pióro moje, iak nad obrazami narodowéy

cnoty. Tak miło, kiedy tych przykładów nie trzeba szukać w wyobraźni, lub gdzie daleko, lecz nasunie się wzór żyjący i własny.

*Bractwo miłosierdzia* jest zakładem bardzo dawnym, i tém droższym; przyjemną jest bowiem myśli, że przed wiekami byli już u nas ludzie dobroczynni, i że ich dzieła lat tyle przetrwały. Za panowania Stefana Batorego, sławny i już czterdziestoletni wtedy Piotr Skarga, bawiąc w Rzymie, dowiadywał się o istniejących tam dobroczynnych zgromadzeniach czyli bractwach, przekonywał się naocznie o ich pożytku, chcąc takowe zbawienne ziarno wrzucić w buyną ziemię oyczystą. Przeznaczony przez wyższych swoich do opowiadania słowa Bożego w Krakowie, przybył tam; i zachęcać począł mieszkańców do założenia dobroczynnego *Bractwa*, dla wstydzących się żebrac; nayczęścięj kazań jego miłosierdzie było osnową, a zdarzenie drobne przyspieszyło zamierzonego dzieła spełnienie. Dnia 7. Października 1584 roku, wchodził Skarga do kościoła Ś. Barbary, Jezuitom oddanego, gdzie często kazywał, kiedy w kru-



chcie kobięta rzewnie płacząca do nóg mu się rzuciła. Była to żona ciężko chorującego stolarza, matka troyga dzieci, zwano ją Magdaleną Walentą (bo dochowały sięgi brackie iéy imie), w naywiększym znaydowała się niedostatku. Łzy iéy, słów kilka wymownie nędzę malujących, przeięły wskroś duszę litościwego Kapłana; przyrzekł iéy pomoc; a boskim duchem natchniony, wstąpił na kazalnicę; nigdy mowa iego tak tkliwą i unoszącą nie była; nigdy ieszcze tak żywo nie malował ucisku, nędzy, potrzeby i zżółtłg miłosierdzia i dobroczyнного związku; były w niéy i te słowa: „Wszyscy miłosiernymi bądźmy, „bo bez téy cnoty żadna się Bogu nie podobą. Bez miłości nie waży nic, ani czystość, „ani post, ani sprawiedliwość. Na tę cnotę „wszyscy są obowiązani. — Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa „krew rozlewać, ale wszyscy mogą byđz miłosiernymi, aby ludzkie nędze bliźnich swoich oddalali pociechą, płaczem, żalem, pieńiedzmi, pomocą, radą. Nie możesz dać „wiele, aby brat twój nędzy nie cierpiał, day

„mało. Nie możesz dać pieniędzy, day radę,  
 „upomnienie, naukę, słowo dobre i pociesza-  
 „iące. Jeśli mówić nie będziesz, płacz z pla-  
 „czącym; jeśli płakać nie możesz, żałuy brata  
 „twego, a iużes wypełnił rozkazanie. Ty,  
 „któryś iest zdrowy, pomóż schorzałem;  
 „któryś nie upadł, wspomóż leżącego; któryś  
 „bogaty, nieopuszczay ubogiego; nie czekay,  
 „abyś sam na sobie poznał, co to iest cier-  
 „pieć Nieludzkość innych, i iak to dobrze nie  
 „zamykać miłosierdzia upadłemu!..“ Ledwie  
 skończył, śliści otoczyli go słuchacze, wynu-  
 rzyli chęć szczérą wykonania iak nayprędzey  
 słów iego; zaraz w tym dniu zawiązało się  
 z siedmiu osób *bractwo miłosierdzia* dotąd  
 trwające, a piérwsze lzy składkami iego o-  
 tarte były lzy strapionéy Magdaleny. W parę  
 tygodni potém, gdy liczba braci coraz się  
 zwiększała, i darów przybywało, gdy iuż ob-  
 myślił im Skarga domostwo, (kamienicę obok  
 kościoła Ś. Barbary w którój dotąd została),  
 wykończył: oddawna iuż układane urządzenie,  
 i na dniu 28. Października 1584 towarzyszo-  
 m ie podał.. Cóż lepszego uczynić mogę iak

umieścić to pismo w skróceniu, lecz ile możliwości własnymi Skargi słowy! Szacowném iest, iako dawny zabytek pobożności, prostoty i mowy oyczystéy.

*Urządzenie bractwa miłosierdzia w Krakowie.*

POWINNOŚCI BRACI.

„Tego bractwa i osób, które Bóg do niego zebrał i zbierać na potém będzie, takie „przedsięwzięcie i koniec iest. Na cześć Boga i na pomoc zbawieniu swemu, które na „miłości naywięcéy, i na czynieniu miłosierdzia nad bliźnim zależy, opatrować chcą „z spólnéy iałmużny ludzi, domowém ubóstwem, a zwłaszcza niemocą strapionych, „którzy się żebrać wstydzą, a pomocy znikąd „nie mają... Każdego z braci i siostr prze-dniejszych powinności iest siedm:

1) „Modlić się codzien do Boga, aby nam „dał serce miłosierne, ubogim i strapionym cierpliwość.

2) „Co miesiąc wtóréy Niedzieli słuchać „nabożnie (ieśli można, razem) mszy śpiewa-

„nóy, prosząc Boga, aby wszystkim braciom  
 „i siostrom dał gorące serce do wypełnienia  
 „siedmiu uczynków miłosiernych.

3) „Dwukroć do roku spowiadać się ra-  
 „zem i najsświętszy sakrament społecznie przy-  
 „mować, a to w Niedzielę wtórą Lutego i  
 „Lipca. A którzy w Krakowie obecni nie są,  
 „toż czynić mają tam, gdzie im da Bóg bydz  
 „na ten czas.

4) „Każdy brat i siostra ma dawać jałmu-  
 „żnę do skrzynki dwoiaką. Jedną tygodnio-  
 „wą na tydzień, taką iakiéy się kto wstępu-  
 „jąc do bractwa podeymie, wedle swego prze-  
 „możenia, i w rejestr da wpisać. Drugą do-  
 „browolną; gdy komu Bóg da serce do miło-  
 „sierdzia gorętsze, albo gdy mu się na czém  
 „od Boga poszczęści.

5) „Mężczyźni bractwa co tydzień w Nie-  
 „dzielę po obiedzie schadzać się mają, na  
 „wzbudzenie serc swoich ku miłosiernym u-  
 „czynkom, na rozmyślanie o nędzy ludzkiéy  
 „i naradzanie o iéy poratowaniu; tam i skła-  
 „dki czynić się będą. Na tych schadzkach  
 „każdy bywać winien z nabożeństwa, a na

„miesięcznéy, która bywa po mszy brackiéy,  
„z powinności.

6) „Co tydzień dwóch braci do iednego  
„szpitala i więzienia iść mają, nawiedzając  
„ubogich i więźniów, przynosząc im iałmu-  
„żnę świecką i duchowną. A białogłowy téż  
„to czynić mają; ale nie z powinności, nie  
„wszystkie, iedno które chcą i mogą.

7) „Gdy tego potrzeba iest, osoby płci  
„mężkiéy tego bractwa na to naznaczone, po-  
„winny stać u kościoła Ś. Barbary, albo gdzie-  
„indziéy prosząc iałmużny; iako i żebrać u  
„osób możnych; gdzieby nadzieia była pomo-  
„cy; a téy posługi wstydzic się nie mają, ale  
„ią sobie za wielką u Boga cześć poczytać;  
„gdyż Zbawiciel nasz stał się dla nas ubo-  
„gim, abyśmy ubóstwem niego ubogaceni byli.  
„Tak téż i nam, przykładem iego, piękna  
„rzecz stać się ubogimi, aby nasze ubóstwo  
„bliźnich wspomódz mogło.“

### *Postanowienie bractwa.*

„Ponieważ na świecie niemasz rzeczy tak  
„potężnéy, tak porządnéy, któraby niedozo-

„rem, niepilnością, za czasem zaniedbana, a  
 „zatém i zaniechana byź nie miała; zdało  
 „się bractwu miłosierdzia rzeczą potrzebną,  
 „a iakoby za głowę i filar postanowienia swe-  
 „go, obierać sobie *Protectora*,\*) któryby ra-  
 „tunkiem, radą, życzliwością i powagą swoją  
 „bractwu był pomocny; a oraz pobudką, wzo-  
 „rem i przykładem do miłości Boga i bli-  
 „źniego.

„Powtóre, mieć powinno *Oyca duchowne-*  
 „go, ktoregoby obierał starszy *Societatis Jesu*  
 „w Krakowie, któryby radą upominaniem,  
 „modlitwą bractwo wspierał, bywał na ka-  
 „żdy miesiąc przy mszy brackiej, zalecał na  
 „kazaniu ludziom, bractwo i pożytki iego.“

„Potrzebie, mieć musi *Starszego*; ten ma  
 „byź duchowny abo świecki, któryby na ten  
 „urząd zdał się godniejszym.. Ma to byź  
 „mąż poważny, stateczny i baczny, któryby  
 „osobliwie to bractwo miłował; pomnożenie  
 „iego i sławę do serca brał, coby miłosier-  
 „nym był na ludzką nędzę, u braci miał po-

---

\*) Tym zwykle bywał Biskup krakowski.

„wagę i dobre słowo; żadnego zgorszenia  
 „nie dając, na obyczajach i pobożności bez  
 „przygany; w sprawach pilny, dozorny,  
 „czuyny, rządny; w wykonaniu dzielny;  
 „i stateczny; w wydaniu jałmużny haczny,  
 „ostrożny, nieskwapliwy, ani do wierze-  
 „nia prędkie, raczy rozmyślny i leniwy;  
 „pamiętny na przyszłe czasy, które nie za-  
 „wsze iednakie być mogą... Powinności jego  
 „bydź oycem, sędzią, przykładem braci, stró-  
 „żem porządku, rządcą, wykonawcą, ale bez  
 „dozwolenia innych urzędników brackich i ra-  
 „dnych nic ważnego nie czynić. — *Radni* po-  
 „winni bydź wybrani z bractwa, ludzie roz-  
 „tropni, miłosierni, bogoboyni. Obowiązkiem  
 „ich na każdéy schadzce bywać, radzić o do-  
 „bru bliźniego; mają téż upominać i Starsze-  
 „go, za poradą oycy duchownego, gdyby  
 „w czém nie dosyć czynił powinności swoiéy.“

„Popiąte ma bydź *Pisarz* umiętny, rze-  
 „czy brackich świadomy, pilny i bractwu ży-  
 „czliwy i żadna schadzka bez niego bydź nie-  
 „ma; u niego porządek cały, wszelkie reie-  
 „stra. Piérwszy w którym są spisane osoby

„bractwa płci oboiędzy, i czas przystania ich;  
 „wtory, w którym spisane bydź mają iałmu-  
 „żny tygodniowe i doroczne, na iakie się kto  
 „obowiązał. Trzeci, w którym ma bydź przy-  
 „chodów i odchodów pilny zapis. W czwar-  
 „tym, zwyczajne, powinności, akta brackie,  
 „ile rzecz dla pamięci następców braci tego  
 „potrzebować będzie.

„Poszoste, ma bydź *Szafarz*; człowiek po-  
 „bożny, roztropny i nieskapliwy; na nim wiele  
 „bractwu zależy. Jego powinność iest pie-  
 „niądze naznaczone ubogim roznosić; ma  
 „z sobą brać drugiego z bractwa, i z nim  
 „pospołu iałmużnę oddawać. Nim zaś odda-  
 „dzą pieniądze, winni ubogiego pocieszyć,  
 „napomnieć, n. p. podobnemi słowy: „Bra-  
 „ctwo miłosierdzia nawiedza cię w Bogu, i  
 „cieszy nędzę twoją, chcąc z tobą płaczącym  
 „płakać. Prosi cię i upomina, abyś sobie o  
 „dolegliwości twéy nie tęsknił, ale z niéy  
 „umiał uczynić pożytek duszy twoiéy, żebyś  
 „sobie cierpliwością iedną łaskę Boga, i ob-  
 „mywał grzechy twoie. Pomniy, iż Bóg cie-  
 „bie z miłości iako syna ćwicząc, chce sobie



„mieć i dobrym uczynić... Maluczką iałmu-  
 „żnę posyłać bractwo, któręý chcięý użyć iak  
 „od samego Boga posłanęý. Jeśli małęý rze-  
 „czy wdzięcznym będziesz, dać Pan Bóg wię-  
 „cęý.. za bractwo proś, żeby dobrze czyniąć  
 „nie ustawało.“

„Oddawszy tak iałmużnę, winien Szafarz  
 „na piérwszęý schadzce zdać sprawę z czyn-  
 „ności swoięý. A gdyby nie zastał ubogiego  
 „godnym iałmużny, może ią wstrzymać, i  
 „znowu radę o tém na schadzce uczynić.

„Nakoniec mają być *Wizytatory*, ludzie  
 „nie leniwi do dobrych uczynków, którzy u-  
 „bogich odwiedzać będą we dwóch; a wybra-  
 „wszy się wstąpią naprzód do kościoła, mo-  
 „dląc się, żeby im Bóg ukazał nędzę pra-  
 „wdziwą; a iż tu w Krakowie gęste są ko-  
 „ścioły, opuścić tego nigdy nie mają. Z wiel-  
 „ką pilnością mają czynić urząd swóý; uwa-  
 „żając, iż się im poważna rzecz zleca, aby  
 „iałmużny brackie dobrze się obracały, go-  
 „dnym i potrzebnym dawane były, a niego-  
 „dni opatrzenia nie brali; i żeby się téż przy-  
 „kład dobry ludziom z opatrz nego szafunku

„dawał, i sława bractwa się szerzyła... Na  
 „zalecenie żadne nie dbać nie powinni, tylko  
 „aby się wszystko działo z porządkiem, szczeré-  
 „rze, bez affektów; aby nie ludziom, ale lu-  
 „dzkim potrzebom i nędzom dla Boga dogo-  
 „dziło się. — Niech piérwéy odprawuią cho-  
 „rych, aniżeli zdrowych; piérwéy tych, co  
 „z nieszczęścia zubożeli, niżli tych, którzy  
 „sami przyczynę dali; piérwéy tych co maia  
 „siła dzieci, niżli tych co mniéy abo nic;  
 „piérwéy tych co dobrze żyli, niżli tych co  
 „źle; piérwéy tych co sami iałmużnę czynili,  
 „gdy mieli z czego, niżli tych, którzy nie  
 „czynili.

„*Urzednicy* obierani byđż powinni na scha-  
 „dkach większością głosów, ale siedmiu tylko  
 „ma byđż elektorów. Obierani maia byđż,  
 „a przynajmniéy potwierdzani co rok.

„*Skrzynka bracka* ma byđż chowana na  
 „mieyscu bezpieczném; do którój niech będą  
 „dwa klucze, ieden przy Starszym, drugi przy  
 „Szafarzu; otworzoną byđż nie ma okrom  
 „schatzki i bez innych urzedników; wszy-

„stkie pieniądze bractwa, wszystkie iałmużny  
 „i dochody w nią kładź się powinny.

„Kiedy kto chce przystać do bractwa, o  
 „zachowaniu iego maia dać świadectwo bra-  
 „cia, którzy go znaia; maia mu być podane  
 „powinności; odebrana obietnica wykonania  
 „ich i zgody; a wtedy Pisarz wpisze go do  
 „reiestru, i naznaczy wiele dawać na tydzień  
 „przyobiecał.

„Powinien być jeszcze *śluga bracki*; czło-  
 „wiek stateczny, wierny, trzeźwy, nie zwa-  
 „dliwy, któryby zawsze w domu siedział,  
 „w kamienicy brackiáy mieszkaiąc, i wszy-  
 „stkiego pilnował. Ten pewną zapłatę kwar-  
 „talną naznaczoną niech ma.

„Inni urzędnicy żadnéy płacy i dochodów  
 „mieć nie będą, prócz wzajemnych całego  
 „bractwa modlitw; na tych z dzięką wielką  
 „przestać maia, gdyż dla chwały Boga i od-  
 „puszczenia grzechów swoich te prace przy-  
 „ięli.“ —

O komorze potrzebnych,  
którą zowią *Bankiem pobożnym*.\*)

„Między miłosiernemi uczynkami, jest téż  
„jeden pilnie od Boga nam zalecany, poży-  
„czania pieniędzy darmo, bez lichwy, ludziom  
„ubogim i potrzebnym. O czém sam Zbawi-  
„ciel u Łukasza Ś. tak mówi: „Czyńcie do-  
„brze i pożyczajcie, niczego się ztąd niespo-  
„dziewiając, a będzie wielka zapłata wasza, i  
„będziecie synmi Naywyższego.“ Toż samo  
„przedtém i w starym zakonie rozkazywał;  
„ale rzadko się temu przykazaniu dosyć od  
„ludzi dzieie; ho abo nie mają, abo nie chcą,  
„a drudzy, ieśli pożyczą, zysku ztąd szukaia;  
„zaczém bardzo wiele ludzi, w ostatecznéy  
„potrzebie swéy pożyczaiąc pieniędzy u ży-  
„dów, i u niektórych nieuczynnych chrześcian,  
„przez lichwę do nędzy przychodzą. Prze-  
„toż bractwo to, dla poratowania ubogich

---

\*) Podanie iest, że Jan Paweł Campanus Prowin-  
cyal Jezuicki, piérwszy złożył na ten bank zło-  
tych 10 ówczesnych, co wynosi Złt. 85, gr. 20  
dzisieyszych. Z tak drobnego zakładu urosł,  
jak zobaczymy daléy, do przeszło dwóchkroć sto  
tysięcy złotych dzisieyszey monety.

„wstydliwych, rozmaita nędzą domową trapiących, założyło komorę potrzebnych czyli bank pobożny, *mons pietatis*, tym umysłem: „ażeby darmo bez lichwy wszelakiéy, na fan-ty pewne rzeczy ruchome, pieniądze pożyczane były. Te pieniądze z iałmużn bractwa, z legatów od ludzi bogoboynych ku temu odkazanych, dostarczane będą. Lecz „iż każdy dobry uczynek bez porządku prędko niszczeie, przeto to pobożne założenie „ma swoje przepisy, które dochować i onych „z pilnością przestrzegać, bractwo dla zasługi u Boga przyobiecało. —

„Urzędnicy *komory potrzebnych* bydz maia: „naprzód *Starszy* bractwa, powtóre dwóch „*Radnych* i dwóch *Pisarzy*, obieranych więk- „kszością głosów; obowięzuie się ich sumieniem, aby nigdy od nikogo żadnego zysku, „ani podarków, za pożyczanie pieniędzy nie „brali, a gdzieby się na którym co takiego „pokazało, tedy bractwo, oczyszczaiąc się, „powinno zaraz inne urzędniki postanowić. — „Na *Pisarzach* wszystek porządek i szafunek „komory iest włożony. Pieniądze, fanty od-

„liczać, odbierać, na swém miejscu chować,  
„i oddawać swych czasów maia; tego z pil-  
„nością doglądaiąc, aby każdy fant na miey-  
„scu sobie właściwém leżał. W reiestra  
„wszystko porządnie spisować; co, kiedy ko-  
„mu, wiele się dało, mianuiąc. — Skład téy  
„komory ma być w sklepie warownym,  
„w skrzyniach, od których klucze Pisarze,  
„Starszy albo Radni mieć maia, i oni tam  
„tylko chodzić mogą i rzeczami *komory* roz-  
„rządzać. Iżby oszukanie iakie w fantach  
„zastawnych nie było, maia być z bractwa  
„*Szacunkarze*, ludzie znaiący się i dobrego  
„sumienia, którzyby fant każdy sprawiedliwie  
„ocenili. Pieniądze nie mogą być pożyczane  
„dłużey iak na rok, poczem każdy zastawnik  
„winien swoją zastawę wykupić, oddaiąc po-  
„życzone pieniądze; gdy rok przejdzie a nie  
„wykupi, ieszcze sześć niedziel czekać; lecz  
„gdy nie przyjdzie, fanty spisawszy na kar-  
„cie, wraz z ich słuszną ceną, na tablicy  
„w kamienicy bractwa przybić, nikogo nie  
„mianuiąc, czyieby te fanty były; chcącym  
„kupić przedać, pilnie zapisawszy w reiestrach

„summaryusz expozycji i aukcji. A cokol-  
 „wiek w fantach przedanych nad pieniądze  
 „dane zastawnikom zbędzie, oddać im albo  
 „ich potomkom; w przypadku gdyby ich ani  
 „potomków nie było, wrzucić te pieniądze do  
 „skrzyni i pilnie zapisać to pomnożenie. —  
 „Dwa razy w rok deputacya z sześciu braci  
 „złożona ma odprawić rewizyą *komory*, fan-  
 „tów i reiestrów; téy niech będzie Starszy  
 „obecny, dwóch z kapituły katedralnego ko-  
 „ścioła, i dwóch panów radnych krakowskich,  
 „ku temu uproszonych, a do bractwa nie na-  
 „leżących. Liczbę dostateczną z szafarstwa  
 „tego uczyniwszy, dowody porządku tego mają  
 „bydź chowane, aby pamiątka pilności i wia-  
 „ry urzędników została — toż samo dźiać się  
 „ma przy nastawianiu nowych urzędników. —  
 „Rzeczy kradzione, czego Boże uchoway, ie-  
 „śliby się trafiło, żeby w téy *komorze* przez  
 „kogo niewiadomie zastawione były, *komora*  
 „na tém tracić nie może, bo nie dla swego  
 „pożytku, ale dla poratowania potrzebnych  
 „pieniędzy pożyczca. — Podobnież gdyby przez  
 „gwałt, wojnę, ogień, złodzieia, szkoda

„w fantach stała się, ieśliby dway urzędnicy  
„z bractwa przysięgli, że nie z iego przyczy-  
„ny szkoda się stała, wolną ma być komora  
„od płacenia onych fantów. Gdyby też Bóg  
„powietrze na to miasto przepuścił, urzędnicy  
„złożą fanty w skrzynie warowne, w mieysce  
„bezpieczne; co iednak namowa spólna uprze-  
„dzić ma.

„Jeśliby za odmianą czasów w téy komo-  
„rze *potrzebnych* czyli *banku pobożnym*, czego  
„poprawić albo odmienić trzeba było, Bractwo  
„miłosierdzia wszystko z pilnością, dobrą  
„wiarą, dla zasługi u Boga czynić wolność  
„sobie zostawia.“

---

### O skrzynce Ś. Mikołaja.

---

„Jest ieszcze przy tém bractwie *Skrzynka*  
„Ś. Mikołaja, dla tego tak nazwana, że on  
„uczynkiem wielce miłosiernym się zajmował.  
„Było zawsze i iest wiele panienek, które  
„będąc uczciwie wychowane, z ubóstwa i nie-  
„dostatku posagów przychodzą w niebezpie-



„cześnie utracenia cnoty; na ratowanie i  
 „wyposzenie takowych Ś. Mikołaj nie zało-  
 „wał złota; my, za iego idąc przykładem,  
 „chcemy także mieć miłosierdzie nad tako-  
 „wemi, bo one wszelakiego politowania są  
 „godne. — Zwiedzay iedno domy różne, a  
 „naydziesz taki, w którym zostaje wdowa  
 „z kilką urodzowych córek, niema ie czém  
 „odziać, niema ie czém karcić. Cóż myśli  
 „ta matka? Łacno do grzechu namówić,  
 „gdzie iuż nędza namówiła... Cóż więc czy-  
 „nić? Zabiegać złemu pieniądźmi, opatrze-  
 „niem, iałmużną; za który uczynek wielka  
 „będzie odpłata, większa niżli żebraki kar-  
 „cić. — Z téy téż przyczyny bractwo chciało  
 „zabiedz takiemu nieszczęściu; wzbudził téż  
 „Bóg niektórych serca; JW. Mikołaj Zebrzy-  
 „dowski Wda krakowski, piérwszy zakład  
 „skrzynki Ś. Mikołaiia założył; przyłożyli się  
 „i inni szczodrobliwością swą, i iest w po-  
 „gotowiu skrzynka, z którój opatrzone pa-  
 „nienki, mogą mężów dostać, w uczciwém  
 „małżeństwie mieszkać, albo téż do klaszto-  
 „row iść z tą wyprawą. — Ta skrzynka iest

„w mocy urzędników bractwa; dwóch ma  
 „szczególnych *Opiekunów*, którzy, dowiedzia-  
 „wszy się o panienkach ubogich w niebezpie-  
 „czeństwie będących, braciom na schadzce o-  
 „powiedzą; ci powinni złemu zabiegać, ie-  
 „dnak dary z ostrożnością szafować; a ieżli-  
 „by potrzeba wymagała, panienkom uczciwe  
 „mieysce obmyśleć maia, póki do postano-  
 „wienia nie przyida. Pobierane czynsze i  
 „iałmużny, rozdawane pieniądze, pilnie zapi-  
 „sywane bydz maia; klucz skrzynki ieden u  
 „Starszego, drugi u iednego z Radców; co  
 „rok w dzień Ś. Mikołaiia na ogólny sch-  
 „dzcce rewizya skrzynki i rachunków uczy-  
 „nioną bydz ma.“

Otoż całe, w ważniejszych przynajmniéy  
 swych punktach, *bractwa miłosierdzia* urzą-  
 dzenie, czy może bydz prostsze, pięknieysze?  
 Teraz czytaj, Anielko, iego historya aż do  
 dnia dzisieyszego. — Po założeniu bractwa i  
 ogłoszeniu ustaw w dniu 28. Października  
 1584 roku, obrany *Starszym* Xiądz Michał

Tarnowski, Jezuita, *Oycem duchownym* sam Skarga; a chociaż, iak wszystko dobre na świecie, i ten zakład tak piękny poruszył złości ięzyki, różnych doznał przeciwności i przeszkód, przecież zaraz w pierwszych leciech pomnażała się znacznie liczba siostr i braci. Napotkać można w ich spisie znakomite Zebrzydowskich, Myszkowskich, Firleiów, Tarnowskich, Lubomirskich imiona; a każdy obowiązował się na płacenie tygodniowéy iakmużny, czasem kilkadziesiąt złotych dzisiejszéy monety wynoszącey. Staraniem Skargi, w roku 1588, uzyskało bractwo, na ręce Aldebrandego Legata, zatwierdzenie ustaw swoich przez Papieża Syxtusa V., i na wyższym stanęło stopniu. Lecz w tym samym czasie, od niedawno panującego Zygmunta III., szanowny *Oyciec duchowny* bractwa, wezwanym został na Kaznodzieję nadwornego, i iechać do Warszawy musiał. Chociaż to powołanie otwierało szerokie pole wymowie iego i gorliwości, przecież z żalem rozstawał się z braćmi. Pożegnanie, iakie wtedy dla nich napisał, chowane troskliwie dotąd, przypomniało

mi zupełnie owe listy Pawła Ś., które on nowym Chrześcianom w Efezie, w Koryncie zostawiał lub przysyłał; i nie mogę się oprzeć chęci wypisania go w skróceniu.

Bractwu miłosierdzia oboiędzy płci w Krakowie,

Xiądz Piotr Skarga,

*łaski Bożey i pokoju w Panu Jezusie Chrystusie życzy.*

„Maluczkiéy a powinney pomocy moiéy  
„około dusz ludzkich w tém stołeczném mie-  
„ście, z daru Bożego odnosząc z bracią moią  
„prześladowanie, odniosłem téż i wielką po-  
„ciechę, na którą, bym sto lat każąc i nau-  
„czając robił, dosyćbym miał nagrody z tego,  
„iż P. Bóg takie to wasze bractwo w tém  
„mieście wzbudzić raczył, w którym, się mi-  
„łosierdzie, matka uczynków dobrych, pomoc  
„piérwsza ku dostąpieniu żywota, ucieczka  
„ubogich, nędzy ludzkiéy gospoda, domowym  
„szpitalom skarbnica, potrzebom w pożycz-  
„niu komora, miasta tego duchowna obrona i  
„okrasa wszczepiła. W którym, iż inż czwar-

„ty rok statecznie trwacie, na tém moiém od-  
„iechaniu zostawić mi wam przysłało to pi-  
„sanie, które łaskom waszym z uprzejmém  
„miłości ku wam oddaę, dla większego u-  
„twierdzenia serc dobrych, pociągnięcia in-  
„nych do towarzystwa miłosiernych uczynków  
„waszych, aby innym świeciły ku naśladowa-  
„niu, i wszyscy na nie patrząc chwalili Boga,  
„który w was tę robotę zdudował, i który  
„posiła ręce i błogosławi sprawom waszym. —  
„Dziękuję P. Bogu, iżście nie dbali, z po-  
„czątku zwłaszcza, na ięzyki, śmiechy ludzi  
„nieroztropnych, w posądzaniu skwapliwych i  
„zawistnych, którzy sprawy nietylko wątpli-  
„we, ale i dobre ganić umieją, a swoich po-  
„prawować nie chcą. Wiedzieliście, iż do-  
„brego serca świadectwo na ludzi nie patrzy,  
„a to, co się z Boga i dla Boga poczyna, do  
„swego skutku dochodzi. Ja żegnając was,  
„bo niewiem ieżli się już oglądamy, mówię  
„z Apostołem: „Bracia- moi naydrożsi, ko-  
„chanie i serce moje, wesele moje, korono  
„moja, tak stóycie w Panu, naymilsi...”

„Jakoż się nie macie z tego w Bogu ko-  
„chać i iemu dziękować, iż wy mało mając,  
„więcéy czynicie dla ubogich, niżli inni po  
„kilkadziesiąt tysięcy dochodów w rękę pia-  
„stuiąc. Ukażcie mi taki skarb tu w Polsce,  
„takiego pana, u którego by zawdy na rato-  
„wanie nędzy ludzkiey naleść mógł gotową  
„iałmużnę, aby co tydzień rozdał czasem 50  
„złotych, \*) iako wy czynicie, w pilném skła-  
„daniu, i w ostrożném szafowaniu iałmużny  
„waszych. Wielkać to łaska Boża, na którą  
„dziwuię się, iż ludzie oczu nie chcą otwo-  
„rzyć. W tych czterech leciech rozproszyli-  
„ście na ubogie około pięć tysięcy złotych,  
„a nikt z was szkody niema, i każdemu to  
„Bóg poczytą, iakoby sam ieden rozdał, cho-  
„ciaż drudzy z was szeląg tylko na tydzień  
„kładą. Taka iest moc miłości uczestnictwa  
„braterskiego. Jako się z tego cieszyć nie  
„macie, iż z pilności i miłosierdzia waszego  
„Chrystus, Bóg wasz, karmi, odziewa, z wię-  
„zien i długów wybawia, w chorobie opatrze-

---

\*) Dzisiejszych 413 złt. gr. 10, bo według Czackie-  
go złoty ówczesny wartął dzisiejszych złt. 8, gr. 8.

„nie i żywność bierze; iż domy, o których  
 „nędzy nikt nie wie, ani się pyta, wołaiają .  
 „z radością, i lzy z chorych oczu tocząc mó-  
 „wią: Błogosław ci P. Bóg, domie miłosier-  
 „dzia, naśladowco Boży, który czynisz dzieło  
 „dobroci i opatrności Jego około nas... Jam  
 „się téż bardzo ukochał w was, i Apostołem  
 „zowie was naydroższymi moiemi, boście mię  
 „posłuszeństwem i ochotą do dobrego nad  
 „inne ucieszyli. Zowie was kochaniem i ser-  
 „cem moiém, bom u was skarb mój niebie-  
 „skiéy nadziei zakopał i zostawił. Zowie was  
 „weselem moiém, bo wszystkie zasmucenia,  
 „które mi z prześladowania i niewdzięczności  
 „drugich rosły, wyście gasili i oddalali. Zowie  
 „was wieńcem i koroną moją, bo dla was  
 „mam nadzieję, iż wezmę odpuszczenie grze-  
 „chów moich u Pana...

„Pokornie was, iako dzieci moje naymil-  
 „sze w Bogu, upominam i proszę, stóycie a  
 „trwajcie statecznie w tém, coście przedsię-  
 „wzięli w tém bractwie. Nie bądźcie onym  
 „słupem u Daniela proroka, który tylko gło-  
 „wę miał złotą; złotemeście poczęli, złotem

„kończcie. Chuć wasza do miłosierdzia niech  
 „kwitnie, a nie tanieie, ani schodzi, aby się  
 „w glinę i w ziemię nie obróciła... Choć  
 „was pokus wiele zbijać z drogi, i do rzeczy  
 „milszych u świata odwodzić będzie, nie dbay-  
 „cie; zwyciężajcie w Bogu przeciwne skłon-  
 „ności. Ten ciężar święty, któryście na się  
 „włożyli, aż do drzwí gospodarza, który wam  
 „zapłaci, to iest aż do śmierci doniesiecie; bo  
 „ieźli na ulicy porzucicie, utracicie zapłatę.  
 „Nie na datku zależy tak wiele bractwa tego  
 „trwałość, ale na pilności i chęci do dobrego.  
 „Włóż kwartnik \*) na dzień, nie poczuiesz  
 „ciężkości; zamieszkay na pięć niedziel albo  
 „dziesięć, dopiero ciężkość poznasz, i zwa-  
 „tpiwszy przestaniesz; i nie odpłoszy cię od  
 „dobrego skąpstwo, ale lenistwo i zaniecha-  
 „nie. — Uczęszczajcie na schadzki niedziel-  
 „ne; przyściem na nią zbudujesz brata twego;  
 „słuchając o nędzy ludzkiej, i o swojej,  
 „która na cię przyść może, pomyślisz i po-  
 „kory się nauczysz. Święto uczisz iako To-

---

\*) Kwartnik wzięty tu za ćwierć grosza, za szela-  
 g, może nawet za denar, których szło 16 na grosz.



„biasz, dobrze drugiemu czyniąc; próżnych  
„rozmów i złego towarzystwa uydziesz.

„Jeżeli którzy (czego uchoway Boże) odpa-  
„dać od bractwa będą, tém się nie gorszcie;  
„sami tylko o wytrwanie proście, bo wielu  
„ich bieży, mówi Apostoł, ale nie wszyscy  
„do kresu dobieżą. By was w bractwie siedm  
„tylko, iako się od siedmiu poczęło, zostać  
„miało, serca nie traćcie... Jeśli zaś w tém  
„Ś. przedsięwzięciu mocno trwać i gorąco ie  
„prowadzić będziecie, da wam Bóg błogosła-  
„wieństwo; będziecie iako drzewo nad wodą  
„szczepione, które się suchości nie boi, li-  
„ście i owoc zawsze ma. Będziecie nie tylko  
„miastu temu, ale i koronie wszystkiéy na  
„przykład błogosławieństwa, i z was wyidą  
„inne bractwa, iakoż iuż poczynaią... Nako-  
„niec, na tém żegnaniu daycie mi swoię pra-  
„wicę, i uczynmy, rozchodząc się apostołską  
„umowę: Ja grzesznik wielki, w moich koło Ś.  
„Ewangeliij pracach i modlitwach nigdy was nie  
„zapomnę; a wy o ubogich nie przepominaycie.  
„Łaska Boża z wami, najmilsi bracia i siostry.“

*W Krakowie 19. Września 1588.*

Takie zostawiwszy napomnienie, odjechał Skarga, innego oycy duchownego na swoim zostawiając miejscu; ale nigdy bractwa nie spuścił z troskliwego oka; rady, i almużny przysyłać mu nie przestawał. Wzrastało codziennie; przybywało sióstr, braci ze wszelkich stanów, a z nimi funduszów. — Skarga wiedząc dobrze, iż przykład od wyższych najskuteczniejszy, nakłonił Króla, aby się wpiisał do bractwa miłosierdzia i dodał mu blasku czynem okazałym; uczynił to Zygmunt; a w r. 1595, w wielki tydzień, z całym dworem swoim, urzędnikami koronnymi, Senatem, duchowieństwem, odprawił processyą uroczystą do siedmiu kościołów, wszędzie zbierając almużnę;\*) od Stycznia 1604 r., obowiązał się płacić miesięcznie do skrzyni bra-

---

\*) Opis téj processyi iako i autentyki przywilejów potwierdzeń bractwa, ordynacyą, protokoł niektórych schadzek od 1584 r., wykaz sióstr i braci, i inne zabytki w oryginale posiada bractwo. Z tych część wydrukowana w książce wydanej w Krakowie w r. 1819, pod tytułem: bractwa miłosierdzia w Krakowie ordynacye, z tém pięknym godłem z kazań Skargi wyjętem: Bądźcie miłosierni, bo ludźmi iścieście.

ctwa na ręce Kaznodziei swego złt. 20 (złt. 162, gr. 4); a 29. Grudnia 1611 r., nie tylko to zgromadzenie potwierdził, ale nawet sprawy brackie z pod władzy sądowniczej wyłączył, nadając im prawo rozpoznania i sądzenia interesów swoich, i kamienicę ich od wszelkich podatków uwolnił. Jan Kazimierz w r. 1649, Król Michał w 1669, Sobieski w 1673, te przywileje potwierdzili. — Bractwo i jego fundusze zapisami Panów; Biskupów,\*) składkami braci, wzrastało do stopnia, iż sam bank pobożny wznosił się do summy 264,114 złt., gr. 22½; ani powietrze grasujące po kilka razy w Krakowie w pierwiastkach jego, ani późniejsze o wybór Królów wojny, ani nawet Szwedzi, nie zniszczyli tego zgromadzenia; nie było wprawdzie zawsze równie czynne, ale jednak trwało, i raz tylko od naieźdników doznało gwałtu; w r. 1656 kilkunastu Szwedów z rozkazu naczelnego wo-

---

\*) Dobroczynny Zadzik, Biskup krakowski, w r. 1694, 60,000 złt. na Skrobaczowie zapewnił; przed nim X. Łukomski Kanonik także znaczny fundusz zapisał.

dza swiadczało sklep bracki, chcąc się przekonąć, czy tam niema armat lub broni ukrytých? i dowódzca ich porwał woreczek ieden z pieniędzmi; widzieli to bracia obecni, lecz mówić nie śmieli, bo uciemieżony często na małą krzywdę milezy, z boiaźni by większý nie ściagnąć. — Ale od początku ósmnastego wleku bractwo i dochody iego znacznie upadac zaczęły; duch gorliwości ostygł, schadzki były rzadkie, wreszcie zmiany rządu, pieniądze papierowe, może téż kierunek ku innym zamysłom, a potém zniechęcenie i pewna oziębłość, taki wpływ miały, iż w r. 1811 bank nie liczył nawet 26,000 złt. wartości, i zdawało się, że ten zakład tak dawny, pobożny i użyteczny rozprzędzie się i zniknie. Wtedy Bóg, wdów i sierot opiekun, natchnął iednego z braci, i dzieło miłosierdzia nowe życie przybrało. Tym bratem był dzisieyszy *Starszy*, szanowny Franciszek Piekarski, on temu zakładowi ciąglą pracą nowy byt nadał, przywrócił znikły porządek, obudził uspioną gorliwość, zebrał rozsypane ustawy, odnowił je, zastosował do obecných

chwili, do ducha dzisiejszego wieku, podał tę nową ordynacją bractwa Senatowi rządzącemu, a ten w r. 1817 zatwierdził ją iednomyślnie. Odtąd tchnie znowu to zgromadzenie pierwotnym miłosierdzia, porządku, gorliwości duchem; corocznie, według ustaw założyciela, delegacya iest wyznaczona do sprawdzenia rachunków, do okazania bilansu przychodu i rozchodu całego funduszu bractwa; zdanie iéy sprawy drukiem ogłaszane bywa. Nie wrócił ieszcze zapewne ten załad do dawnéy świetności swoiéy, bo fundusze bardzo się zmnieyszyły, iednak w zeszłym roku było 25,811 złt., gr. 18 dochodu; z tego 50 osób pobiérało iałmużnę miesięczną, wypłacono 28 posagów, pięciu podrzutkom sposób do życia zapewnionym został; ogółem wydano 24,111 złt., gr. 25; a w *komorze potrzebnych* czyli w banku pobożnym, zastała delegacya w zastawach sukiennych 5,037 złt., w zastawach kleynotowych 49,110 złt.; pożyczono na fanty przez ciąg roku przeszło siedmuset osobom różne kwoty pieniężne; a z samego obiegu iuż zbawienne skutki dla

ogółu wypłynęły. Lecz nierównie więcej nad wszelkie rozumowania i na piśmie dowody, przekonać mogą o gorliwości, porządku, dzisiejszém zagospodarowaniu, iedne tego pięknego zakładu odwiedziny; Starszy iego zdaie się bydz drugim założycielem, drugim Skargą; i niewiem czy mogło wszystko isc lepiej w tém bractwie w pierwszych leciech iego istnienia. Wyznaię, że przeięta i zdziwiona bylam tym ładem, tym porządkiem; wyznać trzeba żalem: mało gdzie w naszym kraiu nadstawia się podobny widok... *Komora potrzebnych*, tyle szczegółów w sobie zawierająca, tak iest ułożona, reiestra tak po prostu a tak akuratnie utrzymane, że od razu do każdéy rzeczy trafić można, dowiedziec się kiedy, przez kogo oddaną była, iak oszacowana, wiele na nią wzięto z banku pieniędzy? W zastawach sukiennych naywięcéy widziałam prostych zimowych ubiorów; i powiadano mi, że wraz z wiosną takich znoszą naywięcéy, pilnie ie wykupuiąc na zimę; często nawet ten sam kożuch lub futro przez lat kilkanaście do *komory* wracaia. Ta sposo-

bność dobroczynny ma wpływ na ludzi prostego stanu; w czasie ciężkiego zwykle przednówku doznają pomocy; przez wiosnę i lato snadnie pieniądze pożyczone zarobią; pamięć tego długu i chęć odzyskania ciepłej odzieży na przykrą porę, jest im nawet bodźcem do pracy; wreszcie tym sposobem odzież ta dłużej im trwa; w zimie ochraniają ię, żeby wyżey oszacowaną była; a przez czas zastawy, chowana starannie, często wietrzona, nie tak się szarza iak w ich ciasnych i nieporządknych mieszkaniach. W *zastawach kleynotowych* widziałam drogie i piękne rzeczy, różne srebrne naczynia, porządki; im fant kosztowniejszy, tém nazwisko staranniey ukryte, — przy prostych odzieżach wypisane dokładnie; to delikatne i trafne odróżnienie nieło mnie bardzo, bo wieśniak i wyrobnik nie wstydzi się ubóstwa, w którym się urodził, które odgania ile może pracą; wstydlivi ubodzy, i naynieszczęśliwsi są ci, którzy kryć swój niedostatek muszą. Zapewne do wielu tych zastaw marnotrawstwo, nierząd, niedbałość powodem były, ale iednak nie mogłam

bez rozczulenia na ten zbiór patrzeć; ile on przykrych ofiar, ile łaż kosztował... Zaięły mnie także niezmiernie korale, których tam za kilkanaście widziałam tysięcy, może nie ieden bicz do młodej i urodziwój należał dziewicy, która w tym stroju naywiększe miała upodobanie, i zastawiła go dla poratowania matki chorój lub oycą starego... Każdy z tych fantów podałby niezawodnie treść do moralnej i nauczajacój powieści, gdyby można wiedzieć dokładnie każdego historyą... Opis takiego mieysca, sam widok iego, więcój o życiu i ludziach uczy od wielu rozpraw głębokich. Z prawdziwą przyjemnością byłam także w sali schadzek brackich, w téj samej, gdzie Skarga, iako założyciel i oyciec duchowny, piérwsze zasiadał mieysce; gdzie wymównými słowy, wymówniejszym ieszcze przykładem do miłosierdzia zachęcał; przeglądałam pilnie protokoły piérwszych schadzek, pisma już blisko trzy wieki maiące; czytałam wykaz w bractwo zapisanych siostr i braci, piérwszych znaczna iest liczba, poczet ich ciągnie się téż (lubo wprawdzie z nie-



iąką przerwą) od 1584 do 1817 roku; przebiegając go zrobiłam tę uwagę, która niech mie rozgniewa nikogo: póki proste były imiona, iako to: Dorota, Kachna, Marta, Małgorzata, Agnieszka, póty do nich dołączano tygodniowe, miesięczne, czasem po kilkadziesiąt złotych iałmużny; eleganckie i romansowe imiona, Julia, Elise, Vanda, i t. p. same są, bez żadnego dodatku. Nie miałam ochoty wyjść z téj starożytnéj komnaty, zdobią ją wizerunki dobroczyńców bractwa, a na ich czele Piotr Skarga. Między nowoczesnemi widziałam obraz Stanisława Mieroszewskiego Ordynata, niedawno zmarłego, którego dobroczynności dowody są tu w każdym zakładzie ludzkości użytecznym, zasłużone pochwały we wszystkich ustach. Każdemu obrazowi dawały życia, objaśnienia uprzejmie nam czynione przez szanownego Starszego, a mowa tego, sam ubiór polski miłą barwą wszystko zdobiły. Chciałabym zachęcić ciebie, Aniello, i wszystkich którzy to czytać będą, żeby goszcząc w Krakowie, nie omieszkali zwiedzić tego zakładu; jest to wprawdzie iedno

z tych mieysc, w których osoby nie zbyt hojnie od fortuny obdarzone czuią to boleśnie, ale téż maiętnych iaka słodka radość tam czeka, iak mogą dogodzić szlachetnym chęciom, i bydź pewnymi, że nie zmarnieią ich dary. O! gdyby tu iakiem korytem zwrócić można ową słoną wodę, która się w Wieliczce marnie! a kiedy to bydź nie może, aby tu wpływać mogła choć część drobna wydawanych na zbytki pieniędzy, które podobnie iak ta woda marnieią!. Kończąc ten długi opis bractwa miłosierdzia, ieszcze te słowa umieścić muszę: miło, przyjemnie widzieć teraz w kraiu naszym troskliwość o chwałę narodową, i o ulepszenie powszechnego bytu; przybywaią nam nowe zakłady i dawne wznowiamy. Niech wdzięczność narodu otacza tych, którzy się trudnią tak chlubnémi dziełami, niech dzieci uczą się zawczasu ich imion i wielbią ie, aby ta pamięć i to uczucie do podobnych zachęciły ich czynów. Kto zliczyć iest w stanie dobre skutki, iakie z gorliwości i miłosierdzia iednego Piekarskiego i iemu podobnych wyniknąć mogą?

I gdzież iest źródło, w któremby tak obficie pociechę czerpać można, iak w tém przekonaniu: „Jesteśmy braciom użyteczni.“\*) — Wracając z bractwa miłosierdzia, w przyjemném towarzystwie, obeszliśmy *plantacye*\*\*) Krakowa; ieszcze niedawno to miasto opasane było wysokim murem z basztami, pięć bram go zamykało; ale to opasanie, lubo piękne, szacowne i starożytne, lubo prawdziwego grodu postać dawało stolicy, w wielu mieyscach zniszczone; upadkiem grożące, iuż nie od nieprzyjaciół, tylko od świeżego powietrza Kraków zasłaniało. Musiano więc ie zrzucić; została na pamiątkę *Floryańska brama*, i kawał *muru z basztami*; na ich widok, mimo przekonania o słusznym do zrzucenia

---

\*) Miło mi tu wspomnieć o towarzystwie, które zawiązało się niedawno w Warszawie, staraniem kilku gorliwych obywateli; Towarzystwo Oszczędności, iuż potwierdzone od Rządu; skutki iego będą bez wątpienia naysmyślniejsze, i nie można dosyć zachęcać Rodziców, aby do niego przystępowali. Wykaz iego iuż iest drukiem ogłoszony.

\*\*) Szkoda że niedano tym mieyscom przechadzki polskiego nazwiska; lud prosty przekształcił gotowy to wszystko czego nie rozumie, *Plantami* ie zowie.

reszty przyczynach, nie można przecież uchronić się od pewnego żalu, nad tém, co na zawsze znikło. — Na rozwalinach tych dawnych murów, w miejscach błotnistych, nieczystych, niezdrowych, porobione zostały kosztem Rządu, staraniem kilku znakomitych osób, zwłaszcza wspominanego już Hrabi Straszewskiego i Senatora Soczyńskiego, przechadzki bardzo przyjemne *plantacyami* zwane, które teraz Kraków iakby ogrodem opasują; tam codziennie, osobliwie w święta zgromadza się cała ludność Krakowa; wszystkim stanom używać tu wolno świeżego powietrza, i jest to prawdziwie Rzeczypospolitej przechadzka. Już kilka razy byłam na plantacyach, zawsze z równym upodobaniem bawi mnie ta różnaitość; przytém dzieci tutejszych dosyć napatrzeć się nie mogę; zdają mi się piękniejsze iak gdzieindzięj; nadzwyczaj czyste, znać że powietrze zdrowe być musi; a ubiór ich schludny i nie wyszukany, taki prawdziwie iak temu wiekowi przystoi, mile wpada w oko. — Kto plantacye obejdzie, cały prawie Kraków okrąży; dostrzegłam więc

ieszcze wielu nieznanych mi budowli; między innemi *Teatr*, który w téj chwili jest próżny i nieczynny, roziechali się aktorowie; i zawsze pełny, zawsze w ruchu *dom rzezi* bydła i sprzedaży mięsa, niedawno i porządnie wystawiony, z napisem: *Senat i lud Rzeczypospolitej Krakowskiéj*. — Wystawienie tego domu jest prawdziwém dobrodzieystwem, bo przedtém iatki były w samym śródku miasta i zarażały powietrze. — Spółsób sadzenia drzew na plantacyach bardzo mi się podobał; są przeplatane kasztany z akacyami; pamiętano więc i o dzisiejszém i o następnych pokoleniach; o! iak mało jest prac ludzkich, w którychby tę pamięć połączyć umiano.

---

*D. 4. Czerwca, w Poniedziałek, w wieczór.*

Jutro już wyjeżdżam; prawdziwie więc na gwałt zwiedzałyśmy dziś przez całe rano kościoły Krakowa, żeby przynajmniej być w znaczniejszych; pierwszym był *kościół Ś. Piotra i Pawła*, którego znawcy bardzo chwala. Istotnie śliczny jest; i wielka szkoda że

nie stoi w wydatniéjszém mieyscu. Budowa zupełnie rzymska, facyatą z ciosowego kamienia, upiękniona posagami, kopuła wyniosła i śmiała; wniyscie samo iuż nie pospolite; na podstawach kamiennych, żelazną kratą przedzielonych, stoi dwunastu Apostołów kolosalnéy wielkości, z kamienia wyrobionych; co dało powód do znanego zagadnienia? W którym kościele krakowskim święci pomieścić się nie mogli? Wewnątrz także iest okazały; ma 9 kaplic, wielki ołtarz wspaniały z marmuru; zdobi go obraz Czechowicza roboty: *Chrystus oddający klucze Śmu Piotrowi*; zdawał mi się szacowny, choć znacznie uszkodzony; iest to spełnienie owéy myśli rzuconéy, którą w gabinecie rysunków niedawno widziałam. — Ale po zwiedzeniu wczorayszém *bractwa miłosierdzia*, myśl moja, zaięta pamięcią Skargi, może nad wszystkie piękności sztuki tego kościoła, wyżéy ceniła garstkę popiołów, ukrytą w grobach iego, i kazalnicę, z którój niegdys czysta wymowa płynęła. Bo ten kościół; założony przez Zygmunta III. w r. 1597, zbudowany z takim

smakiem i nakładem, oddany został Jezuitom, i tu ciało Xiędza Piotra Skargi spoczywa; z téy saméy kazalnicy, która trwa dotąd nienaruszona, przemawiał do Króla i do Polaków; szkoda, że nie wszystkie kazania iego w taki skutek obfitowały iak kazanie o *miłosierdziu*! Myśl ta ścigała mnie w tym pięknym gmachu — równie iak i ta druga, która nieco blask iego przyćmiła: że właśnie, kiedy z takim kosztem go stawiano w mieście, gdzie już tyle miał lud pobożny świątyn, wojsko nie było płatne, i nie mogło browić od niaazdu i łupieztwa iedynych może w miastach pogranicznych, przybytków. — Ztamtąd udałyśmy się śpiesznie do *kościółka S. Woyciecha* na rynku, tam w Niedziele i święta iedna tylko msza o godzinie siódméy bywa, a chciałam koniecznie mszy słuchać w tym kościółku, który, iak mówią, iest zbudowany na miejscu dawnego ofiar pogańskich zgliczyska, w dowód czego pokazuia ieszcze dobyte z pod wielkiego ołtarza szczątki popiołów. Tu, według podania, miał także S. Woyciech w r. 997, przemawiać do otaczają-

cych go Sławian; iednych nawracać, drugich utwierdzać w wierze; i ten kościołek na tę pamiątkę postawiony został. Trafiliśmy wczas na mszę; w krótcie tak wiele zebrało się towarzyszków, że część na dworze zostać musiała; kościołek mały, nie koniecznie piękny, ale trwały; daia mu iuż lat blisko tysiac; odnowionym zaś był w r. 1511. — Po skończonéy mszy ciekawość nas wodziła po różnych stronach miasta; wchodziliśmy, niepamiętam doprawdy iaką koleia, do wszystkich spostrzeżonych kościołów; byliśmy u *Missyonarzy*; ładny, schludny maia kościół; cały zupełnie białego koloru, bez żadnéy pstrocizny; a ołtarze, ozdoby wszystkie i posadzka z czarnego w nim marmuru; ta sprzeczność bardzo jest przyjemna; są tam obrazy pędzla Konicza; Ś. Wincenty, po lewéy ręce od wchodu, naywięcéy nam się podobał. Byliśmy u Ś. *Idziego*; mały to kościołek tuż pod zamkiem, ale jest iednym z naydawniejszych w Krakowie. Władysław Herman go założył w r. 1087, z wdzięczności za nowo narodzonego syna. Nosi cechę swéy dawności; jest mały,



nie kształtny, nastroszony obrazami nie pięknymi, pełny zbytecznych ozdób, przecina go, iak w wielu dawnych kościołach, obłok przez szrodek, a na nim Zbawiciel świata, Matka iego i Jan Święty. Przy wielkim ołtarzu ławki i ozdoby mnie zaięły; są bardzo starożytne z marmuru wyrzynanego — figurki alabastrowe w dawnych ubiorach, ale żaden napis nie oznaymuie co znaczą. U *Reformatów* mniéy nas zaiął prosty kościół iak dawny cmentarz, na którym są znova dowody liczne pracowitości Stachowicza; całą mękę Zbawiciela wystawił w obrazach, i gdyby ieszcze były napisy, te stacye z wielkimby mogły bydz odbywane pożytkiem dla dzieci i prostego ludu. Byłyśmy i u *Piäarów*, gdzie uderzyła nasze oczy trafna i szczególna oprawa obrazu przemienienia Pańskiego, w wielkim ołtarzu, wpuszczony iest w głęboką framugę; którą oświecaia z dwóch stron okna z żółtego szkła; dzień był iasny, światłość była taka, że mi się zdawało, iż wraz z uczniami Zbawiciela iestem pod górą Tabor. Piękna ma bydz pod kościołem kaplica, ale nie można

było znaleźć nikogo, ktoby ią otworzył; i tylko widziałysmy ią z ulicy. Byłysmy jeszcze w kilku kościołach, ale pomieszały mi się w pamięci; trzy tylko dobrze utkwily, i o tych jeszcze wspomnę. Pierwszym iest kościół *Ś. Marka*, którego wyobrażenie na długo przytomném mi będzie. Kościół ten iest z liczby tych, w którym tylko w święta iedna msza bywa; drzwi wielkie iuż więć były zamknięte, ale boczne uchyliły się przed nami, i weszlyśmy uradowane iakby z iakiego zwycięstwa; lecz ta radość krótko trwała; ledwieśmy wyszły z zakrystyi, i kościołowi wewnątrz przypatrywać się zaczęły, słyszemy odgłos przerażający zamykania drzwi na klucz; biegniemy — iuż za późno, drzwi zawarte, słysząc tylko ciężki krok oddalającego się zakrystyana, i dla niego śnieszne ale dla nas okropne słowa: Siedź, ptaszku, siedź! Wołamy, krzyczemy, na próżno: ustał odgłos i ciężkiego kroku i słów żartobliwych, zupełne nastąpiło milczenie. Co tu począć? czekać cierpliwie; taki był owoc długich narad; kiedy zakrystyan wie, że tu zamknął kogoś, nie

zechce przecież trzymać go dzień cały; iednak godzin kilka więzienia obawiać się było można; o! iakże ten kościołek małym się zrobił nagle w oczach naszych, iak skazówka szła pomału na otwieranym co chwila zegarku; nie miałyśmy nawet ochoty przypatrywać się ołtarzom i ozdobom, mówiąc z przyciskiem: aż nadto będzie czasu. Pragnąc przecież użyć iako téy chwili i skrócić ią, chciałam zebrać i napisać uwagi moje nad kościołami widzianemi od rana; żadney myśli uchwycić nie mogłam; nareszcie przyszła mi iakaś, chce ią napisać, — ołówek się łamie, — na to nieszczęście nie było ratunku; zaczęłyśmy więc obchodzić kościół, ale nie w nim ciekawego niema; wreszcie nieustanne bieganie do drzewi, dla posłuchania czy nielitościwy zakrystyan nie wraca? przerywały nasze uwagi; nareszcie po upłynionéy godzinie, która wiekiem się zdawała, słyszemy z daleka iego krok ciężki; iakże był miłym ten odgłos! wołamy, zbliża się z większym pośpiechem, i zadziwiony otwiera; myślał że zamknął chłopca figlarza, który w tym ko-

ściele do mszy służąc, częste psoty mu wyrządza, a to my niewinne pokutować za szkodnika musiały! zaczął nas pokornie przepraszać, — nie było potrzeby; znikł gniew i żal, skorośmy drzwi otwarte uyrzały; owszem każda dała mu co tylko miała pieniędzy przy sobie, i ani czyniąc wymówek, pędem wyskoczyła; nie pamiętam ażebym kiedy tak lekko, tak szybko, korytarz, ulicę przebiegła, żeby mi kiedy tak było wesoło. Człowiek nie umie cenić darów, których używa, w miarę ich wartości; wszystkie cudzych cierpień opisy, przy nayszczerszym sercu, z iednym osobistém doświadczeniem równać się nie mogą; i bez wątpienia bylibyśmy nierównie tkliwsi na braci nędzę i nieszczęścia, gdybyśmy sami przechodzili przez wszystkie ich stopnie; i droższemi by nam były dary, których nieraz bez wdzięczności używamy. Nacieszyć się nie mogłyśmy wolnością naszą, i niewiem czy z chęci iéy użycia, czy téż z mimowolnéj zakrystyana boiaźni, kroki nasze tak były szybkie, iakby nas kto gonił; w iednéj chwili uyrzał nas Kleparz i kościół Ś. *Floryana*; iuż

tu weszliśmy wielkimi drzwiami, boczne na złe nam wyszły; skończyło się nabożeństwo, już prawie nikogo nie było, nikt się więc ciekawości naszey nie dziwił, i obeyrzałyśmy kościół dokładnie. Jest on wielki ale nie z naywspanialszych; założony był przez Kazimierza sprawiedliwego dla uczczenia zwłok Ś. Floryana, rycerza i męczennika; zbogacony przez Jagiellę i Batorego. Ten wielki Król przyłączył do kościoła tego probostwo, i pierwszym Proboszczem mianował uczonego Stanisława Sokołowskiego, Teologa i Kaznodzieję swego. Tu Jan trzeci, wracając z Wiednia, modły składał, tu zwłoki Kościuszki spoczywały przez dni kilka, — tu są piękne i kosztowne malowania i płaskorzeźby w drzewie, wystawiające życie Jana Chrzciciela; w środku kościoła wisi chorągiew z wyobrażeniem Jana Kantego; malowana w Rzymie, mówią; iż tysiąc dukatów kosztowała; przeznaczeniem pierwotném iéy było zdobić kościół Ś. Anny, okazała się zbyt wielką; jest tu obraz Kadłubka już w Cystersów sukni; podobiała mi się myśl uosobienia wszystkich

błogosławieństw z Ewangelii, które filary kościoła tego zdobią; niektóre zwłaszcza bardzo trafnie wyrażone. — Idąc ztamtąd do *kościoła Panny Maryi w rynku*, na którym pielgrzymka nasza zakończyć się miała — spotkałyśmy wesele wiejskie; widać było, że od ołtarza wstąpili do karczemki, bo wesoło i huczno postępowali. Jedna z kobiet sędziwych, zapewne swacha czyli starościna, idąc naprzód ale nie zupełnie prosto, śpiewała:

Jeszczem trzeźwa, nie ospała,  
Jeszczem sobie nie dołała;  
Ale mam w Bogu nadzieję,  
Ze se w Pocieszce dolecie.

Winszując iéy tak szlachetnych nadziei, ubolewając nad tém, że lud nasz ieszcze na inny sposób weselić się nie umie, zaszłyśmy do *kościoła Panny Maryi*; już kilka razy w nim byłam, ale nigdy nie użyła ogólnego widoku, i nie przypatrzyła mu się dobrze. Jest ogromny i wspaniały, i wchodząc wielkimi drzwiami uderza i przeymuie ta wspaniałość jego. Niech kto co chce mówi, lepiéy się modlić w wielkim, w pięknym kościele; przemawia dzielniey o maiestacie tego Boga, któ-

remu iest poświęcony. Mało zapewne w Polsce kościołów równych w tym względzie téj świątyni; założył ją w r. 1226 Iwo Odrowąż z Końskich, Biskup krakowski, wsparty składkami ludzi pobożnych, i przeniósł do niéj farę; wielki ołtarz, cały roboty snycerskiéj, zamykany iest w kształcie ogromnéj szafy, i wystawia wewnątrz uśpienie Matki Zbawiciela pośród Apostołów; okna z szkła kolorowego z malowaniami dobrze odpowiadają téj różnobarbnéj rzeźbie. W całym kościele iest 10 kaplic, niektóre bardzo piękne; są i malowania wysoko szacowane, i nagrobków bez liku, tak dawnych iak późniejszych; możnaby tu parę godzin spędzić użytecznie, a nam ledwie kwadrans zostawał czasu — nie mogliśmy więc obéyrzeć wszystkiego. Śpieszno nam było na obiad; iedliśmy go w miłym towarzystwie, w mieyscu zwaném *pod Wandą*, które od przeszłego roku modném iest w Krakowie. — Po obiedzie wielką miałam przyjemność; poznałam iednego z dobroczyńców ludzkości; sławnego i godnego téj sławy Lekarza; nauka i imie iego tak głośnie, że Mał-

fatti, ów znany Eskulap wiedeński, kiedy kto z Krakowa radzić się go przyjeżdża dziwi się i mówi: Czyż nie macie Brodowicza? Opro-  
wadzał nas z upodobaniem po urządzającym się pod jego okiem gmachu dla chorych, *Kliniką* zwanym — będzie bardzo wygodny, w zdrowém, w otwartém zbudowany miejscu, i ogrzany kanałami; za pomocą jednego pie-  
ca po kilkunastu izbach na górze i na dole rozchodzić się będzie ciepło iednostayne bez swędu, dymu i czatu, i łazienkę opatrywać ciągle gorącą wodą. Wyznaię, że przy-  
jemnie mi było widzieć przemysł takowy, w tylu miejscach dla roślin użyty, zwrócony dla ciesz-  
piących ludzi. — Kilka łaskawych i przyja-  
znych osób, chcąc nam Warszawiankom wy-  
nagrodzić dzisiejsze Bielany, miłą do Bielan krakowskich ułożyły przejażdżkę; ruszyliśmy w liczném towarzystwie, miał być podwie-  
czorek na dworze, mieliśmy wracać Wisłą na zamówionym już statku, miał nam i xiężę przyświecać — ale deszcz tym zamiarom prze-  
szkodził; skończyło się na przedziwnym pod-  
wieczorku w refektarzu dla podróżnych prze-



znaczonym, na powrocie w powozach, na ciemnej nocy, a oraz na niewygasłej w sercu moim pamięci. tylu dowodów uprzejmego gościnności. O! iak mi żal serdecznie, że jutro z Krakowa wyjeżdżać muszę. — Jak dobrze, że to łube miasto nie bardzo od Warszawy odległe, że mogę mieć nadzieję wrócenia tu jeszcze kiedy, zobaczenia znowu tylu miłych osób. Nieznośną byłaby myśl żegnania się na zawsze.

---

*D. 6. Czerwca, we Środę, w Koszowie.*

Już opuściłam pamiętny na zawsze mi Kraków, z wielkim żalem serca; tém bardziej, że codzień więcej mi się podobał, codzień miłszym, ciekawszym, weselszym mi się wydawał. Lecz cóż robić? wracać trzeba, gdzie obowiązki wołały. — Jak po rozstaniu się z osobą, którą po długim niewidzeniu ujrzałyśmy nareszcie ale na czas krótki, wymawiamy sobie, żeśmy się jej nie napatrzyły, nie mówiły z nią dosyć, tak i ja sobie wymawiam, że połowy tego nie widziałam, co

było do widzenia w Krakowie i okolicach iego, żem nie wyraziła uprzejmym mieszkańcom ani części téy wdzięczności, którą w sercu moiém wzbudzili. Jest to inż żal po czasie — iak to zwykle bywa. Nie chcąc przynajmniéy dobrowolnie ominąć różnych o tém mieście szczegółów, kiedy ich tyle mimowolnie opuściłam, wspomnę ci ieszcze, kochana Anielko, o *dwóch kościołach*, i o *grobach Królów*, które odwiedziłam przed samym wyjazdem. Kościołami były *Franciszkański* i *Dominikański*, oba prawdziwie godne widzenia. Pierwszy, gmach wielki i wspaniały, założony był przez Bolesława wstydliwego w roku 1237, na prośbę żony Ś. Kunegundy; ciało iego ma bydź dotąd w grobie obok wielkiego ołtarza, a zawsze wstydlivy, kryje się ten pomnik przed oczyma ciekawych. Zwłoki Ś. Salomei, przewiezione ze Skały, tu spoczywają także, w kaplicy przy wchodzie będącý; zgoła bogatym iest ten piękny kościół w pamiątki i nagrobki. Tu leży Piotr Kochanowski, sławny tłumacz Jerozolimy; tu Sebastyan Petrycy, naśladowca dzieł staroży-

tnych, spoczywa — tu znawcy uspokoić się nie mogą nad kosztownymi ławkami przy wielkim ołtarzu; rzeźba starożytna, bogate wysadzanie perłową macicą w hebanie, piękne malowania olejne na blasze, wszystko wielką wartość im nadaie. — Krużganki są nie mniej wspaniałe i zasłużenie słyną. Są w nich pomniki 27miu Biskupów krakowskich i ich wyobrażenia. Niektóre, zwłaszcza późniejsze pięknego pędzla — dawniejsze zaś zasługują na uwagę, i nad wizerunkiem Gamrata trudno nie zatrzymać się chwili. — Kościół Dominikański czyli Ś. Trójcy, jest także ogromny i bardzo dawny; niegdyś była przy nim fara, ale Iwo Odrowąż, kościoła P. Maryi założyciel, oddał go Dominikanom, na których czele był synowiec jego Jacek, zmarły r. 1257; późniéj za świętego uznany; ciało jego spoczywa tu w bardzo pięknej kaplicy, staraniem Zygmunta III. wystawionéj. W niéj Sobieski, iadąc na odsiecz Wiedniowi, błogosławieństwo otrzymał. — Jest w tym kościele bardzo wiele grobowych pomników, między innemi, przed samym wielkim ołta-

rzem w  rzedku choru, gr b marmurowy Iwo-  
na Odrow  a Biskupa, a przy wielkim olta-  
rzu pomnik Leszka czarnego; iest wiele ka-  
plic kosztownych i pi knych — ale mnie ie-  
dna, mo e najmnie y tych zalet maj ca, nay-  
wi c y wabi a; a to dla prostego w nie y b -  
d cego nagrobku prost y wyrobni cy. By a  
w Krakowie iedna biedna kobieta; *Piotrowa*  
zwali i  s siedzi; ta owdowiawszy, bez  a-  
dnego sposobu do  ycia zosta a, a c rka ie-  
dyna i z ot wek par , ca ym by y i y ma-  
i tkiem. Pobo na i pracowita, r k nie opu-  
 ci a, i usz a n dzy. Z t  par  z ot wek u-  
my li a wzi  c si  do handlu; w dniu, gdy  
go rozpocz c miao a, wesz a do ko cio a Do-  
minikan w, a pad szy na kolana, b aga a o  
pomoc Boga wd w i sierot, i  lubowa a,  e  
ie li za  ask  Jego i prac  swoi , doydzie do  
chleba i do mai tku, dzieli c si  nim b dzie  
z potrzebniejszemi od siebie, i zniszczon   
w tym ko ciele Matki Zbawiciela kaplic  do  
szcz tu odbuduje. Zdawna

Naymilsz  Bogu si  zda a  
Pracui c y r ki chw a a!

wysłuchał więc modlitw, pobłogosławił zabiegom czynnéj niewiasty. Piotrowa ranném wstawianiem, niezmęczoną pracą, nieposzlakowaną uczciwością, w przeciągu lat kilkunastu dorobiła się majątku; wyposażyła córkę, odnowiła kaplicę, żyła uczciwie, i jeszcze iéy zostawała częśćka dla potrzebnych, jeszcze ta ręka odpędziwszy nędzę od siebie, i drugim oczy ocierać umiała. Już od lat kilku ta poczciwa kobieta nie żyje, w kaplicy-przez nią odnowionéj iest prosty iéy nagrobek, w wielu sercach została iéy pamięć. — I Dominikański kościół ma obszerne krużganki; w nich mnóstwo obrazów, napisów i grobów; iako najpiękniejszy uważają grobowiec brązowy Filipa Callimacha *Buonacorsi*, nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka, który mu wdzięczny uczeń Jan Albrycht wystawił; są tu i wielu uczonych Polaków nagrobki, między innemi Szymona Zimorowicza, pięknych sielanek autora, wielu innych xięży, którzy ten zakon wślawili — część znaczna iest uszkodzona, bo te krużganki za obcego rządu na magazyny były obrócone; iednak wiernym

spisem tego co zostaje, byłoby czém xiążkę nappełnić; i doprawdy, korzystną byłoby rzeczą, gdyby kto zadał sobie pracę zebrania wszystkich napisów, iakiemi mury kościołów Krakowa, posadzki ich nawet okryte. W zakrystyi Dominikanów są dwa małe, ale śliczne obrazy na blasze, Zbawiciel świata i Matka iego, przez *Manciniego* w Rzymie malowane. Zbawiciela głowa zwłaszcza, w cierniowéy koronie, tak iest wymowna i piękna, że zdaie się, iż istotnie żyie i cierpi. Ale czekały nas iuż otwarte *groby Królów*, do nich trzeba było spieszyć; chciałam koniecznie widziec zbliska te zwłoki, dotknąć się ciasnego mieszkania tych, którym może nie raz obszerne ich państwo malém się zdawało; bo każdy wie i poymuie, że w kościele katedralnym są tylko napisy grobowe Królów, a w piwnicach podziemnych ich zwłoki. Wstąpiłam więc do tych grobów. Widziałam czaszkę zczerniałą słynnéy niegdyś wdziękami Maryi Kazimiry, i kilka kości z pięknéy ciała budowy; widziałam rozsypane szczątki owego mocarza siły, Augusta II.; iak on kruszył że-

lazo, tak czas kości jego pokruszył; a korona, na téj próchniejącej głowie, szklanne oczy w téj zbutwiałej twarzy, zdawały mi się być urąganiem. Osobny grób, w którym piękna trumna Sobieskiego stoi, w najlepszym jest stanie; obok niéy stoją skrzynie z zwłokami Xięcia Poniatowskiego i Kościuszki; a tak można razem trzem bohaterom cześć oddać. Na grobach skończyły się nasze odwiedziny Krakowa i słusznie — to ostatnia i nayspewniejsza każdego z nas gospoda — to cel nieochybny ziemskiéy pielgrzymki.

Nie będę ci mówiła, Anielko, o przykrych pożegnaniach, o żalu moim, ale kiedy mam chwilę wolną, kiedy iestem znowu w nadobnój *Koszkoci*, w owym pokoiku miłym i eichym, gdzie z taką łatwością o dolinie Prądnika się pisało, byłaby właśnie pora do nakreślenia ogólnego obrazu Krakowa, towarzystw iego, rządu, pomysłności, handlu, stopnia przemysłu, charakteru mieszkańców, i t. p. ale ja nie iestem ani Panią Staël, ani Panną Wrigth; takie rzeczy zgłębiać ani mogę, ani umiem. Widziałam wszystko po wie-

rzchu, tak iak można było widzieć, i to kreśliłam w prostocie, wcale nie w zamiarze dania obrazu Krakowa, ale w chęci napisania dziennika. Wreszcie gmachy publiczne, kościoły, zakłady, ogrody, może opisać *każdego czasu*, ktokolwiek ma oczy i kto raz je obejrzy; ale tamte nierównie ważniejsze przedmioty nie *zawsze*, nie dla każdego są dostępne, i dłuższéj od dni dziesięciu wymagają pory. Wybaczysz więc, Anielko, wybaczą późniejsi czytelnicy, że lubo wiem iak wiele temu piśmku nie dostaie, tu je zakończę; jutro rano iuténko wyjeżdżamy do Warszawy — już o niczém myśleć nie wypada, tylko żeby narychléy w niéy stanąć. — Przywileiem wędrowników nazbierałam wspomnień i pamiątek dosyć, z tych część na papier wylałam, drugie w sercu zostały; ale iak te, tak tamte nigdy nie wygasną, na zawsze słodkie mi będą — oby tak bydz mogło z pamięcią, którą tu zostawiam! oby czytający ten dziennik mogli choć cieniu użyć téj przyjemności, którą ia pisząc go doznałam.





## OPIS PIĄTY.

### PRZEJAŻDŻKA DO NIEBOROWA I ARKADYI.

W Maiu 1828 roku.

**I** znowu przejażdżka, i znowu iéy opis; czy nie iesteś znudzona Anielko? ale nic nie pomoże; skorom ia gdzie ieżdżiła, ty czytać musisz, i ten mus ieszcze raz w tym roku cię spotka; lecz dziś nie długo cię zajmę, — nie daleką i krótką była ta podróź moja.

Od dawnego iuż czasu wraz z kilkoma osobami wybierałam się na małą do Nieborowa, Arkadyi i Łowicza podróż, w zamiarze opisania tych mieysc. Po wielu okładaniach i-przeszkodach, wybraliśmy się narreszcie w ostatnich dniach Maia bieżącego roku. Droga nas wiodła na Wolskie rogatki, a pierwszym przedmiotem godnym uwagi, było *Koło*, owo miejsce gdzie dawno i nie tak

bardzo dawno, wśród wrzawy, hałasu, los Polski rozstrzyganym bywał; żal mi żem choć iednéj elekcyi obecną nie była. Ileż to mieysce dziś głuche, intryg, szeptów, namów, złorzeczeń słyszało. Gdyśmy *Wolę* minęli, zwróciły myśl naszą *Odolany*; ta wioska tak bliska Warszawy, iest bardzo stósowną do urządzenia w niéy kilkunastu domków letnich dla mieszkańców stolicy, chcących użyć miłéy pory; aleby trzeba przed wszystkiém drzew wiele zasadzić, ogródki założyć, gdyż bez téy ozdoby, żadne wieyskie mieszkanie przyjemném byđź nie może. Osoby, które za granicą były, mówią że przy każdém większém mieście takich osad i domków iest bez liczby; i prawie każdy zamożniejszy mieszkaniec oddycha przez kilka tygodni co rok, czystém wsi powietrzem. Czemużby tego zwyczaju nie zaprowadzić i do nas? Dla dzieci, dla osób słabowitych, takowa sposobność ochroniłaby nie raz trudnéj, kosztownéj i długiéj kura-cyi, i nie iednéj do wód zagranicznych podróży. Droga z Warszawy do Błonia nie zdaie się podawać równie pędzlowi iak pioru,

wiele do kreślenia przedmiotów \*) iednak kto-  
by wiedział nazwiska i historią wszystkich  
wiosek rozłożonych na téy ogromnéy płasczy-  
źnie, zapewneby zdołał kilka napełnić arku-  
szy. Pewném bowiem iest to postrzeżenie,  
iż naymniejsza wioska w Polsce, mogłaby wiele  
przygodami swemi powiedzieć, nauczyć; a hi-  
storya iéy przemiennych posiadaczy byłaby nie  
raz iedną z naywierniejszych stronníc dzieiów  
kraiowych; Autor *Pana Starosty* \*\*) powinien-  
by z bogacić nas tego rodzaju dziełkiem; zna-  
lazłoby czytelników i wielceby użyteczném  
bydź mogło. — Chociażbym zrachować nie po-  
trafiła, ile razy przebyłam drogę z Warszawy  
do Błonia, przecież ledwiebym kilka widzia-  
nych z niéy wiosek nazwać umiała, a żadnéy  
powiedzieć historyi. Uważam tylko *Rokitno*  
po lewéy stronie gościńca leżące; Kościół iego  
iest iednym z naydawniejszych w Mazowszu  
i ma w ścianach swoich obraz Matki Zbawi-  
ciela, słynący iako cudowny. — W Oltarze-

---

\*) Nie tak byłoby gdyby ią dziś opisywać przyszło.

*Przyp. Wyd.*

\*\*) Fryderyk Skarbek.

wie spotkaliśmy wiejską kobietę; ta dla zasłonięcia się od słońca, położyła sobie na głowie duży liść łopianu; Francuz podróżujący byłby już niezawodnie ten zwyczaj ogólnym nazwał i podobne słowa w swoich notatkach umieścił: „Dans les environs de Varsovie, les villageoises au lieu de porter des chapeaux, se couvrent la tête et le visage de grosses feuilles qu'on appelle *lopián*; cette coiffure a l'air tout-à-fait sauvage . . . “

Dojeżdżając do Błonia, każdy uważa *Utratę*, piękną gospodę, most porządny, ale za który dosyć się płaci, a dalej okopy szwedzkie; te dotychczas są widoczne; i przy nich dziś jeszcze szczątków bitnych rycerzy i zabójczey zbroi, dobywa spokojny oracz użytecznym lemmieszem... *Błonie* przed kilkunastą laty brudna i nikczemna miejscina, dziś lubo mała, wcale jest porządne; dom zaiezdny wygodny. Ziadłszy smaczno obiad w będącym koło niego ogrodku *Bagatelą* zwanym, ruszyliśmy w prawą do Sochaczewa. Powóz prędko się toczący po bitéy i wybornéy drodze, nie dozwalał wielu uwag czynienia; zważaliśmy ie-

dnak *Lisice*, bardzo ładną wioskę, i wspinała austeryą pod lasem, gotyckiéy architektury, gminnego nazwiska *Kożuszki*. — *Sochaczew* dziś mało co większy od Błonia, dawniéy miasto ludne, 22 cechów rzemieślniczych liczące, głośne spalaniem dziewczyny na rynku w r. 1559 \*) iest dosyć porządný i ładnie położony. Zjeżdżając z mostu na Bzurze będącym, piękny przedstawia się widok; są i rozwaliny starożytnego zamku, ale mało znaczące. — Minąwszy *Kozłów Szlachecki*, wieś w miłym położeniu, zjechaliśmy z gościńca chcąc zdążyć do Nieborowa; podobno zbłądził nieświadomy woźnica i nadłożył drogi, ale śliczny wieczór i miła rozmowa czas i drogę skróciły. — W *Nieborowie* gospoda wielka, izby gościnnne ogromne, lecz mało

---

\*) Lipoman Nuncyusz w pośród sporów religijnych dokazał swym wpływem, iż dziewczynę iakoby o wydanie Hostyi świętý dla żydów przekonaną, na rynku miasta tego spalono; o postępek ten iak świadczy Lubieniecki, Zygmunt August Król gniewał się, i z powodu tego i innych za naleganiem Tarnowskiego Hetmana i wielkiéy liczby posłów, zaledwo Biskupi z Senatu wyrzuceni nie zostali.

czego dostać można. Na wzór bohaterów Homera sporządziliśmy sobie sami wieczerzę; chociaż więcéy zachodów i pracy kosztowała jak obiad Błoński, smakowała ieszczę lepiéy. Tak to zwyczajnie bywa, im rzecz iaka trudniéy przyydzie, im w niéy większy własnéy pracy udział, tém lepszą się zdaie, tém iest miłszą. — Cały następny poranek zbiegł nam na zwiedzaniu Nieborowa. Mieysce to, dawne gniazdo rodziny Nieborowskich, od lat kilkudziesiąt dziedzictwo XX. Radziwiłłów, ma swoje ciekawości. Pałac sam nie iest osobliwéy architektury, ale wiele skarbów zamyka. Między niemi piérwsze mieysce trzyma biblioteka; iak nam mówiono, czwórtdziéści ósm tysięcy xiążek ułożonych iest w pięknych szafach mahoniowych z bronzami; robił te szafy, na wzór angielski, mieyscowy stolarz; dowiedziawszy się o tym szczegółe ieszczę nam się pięknieyszemi wydały. Są stoły mozaykowe, inne sprzęty bardzo kosztowne, obrazów dosyć znaczna liczba; trzy z nich w piérwszék sali górnék zyskały znawcy pochwały: młoda osoba czytająca, matka

z dziecięciem i taniec hiszpański iak się zdaie *Dietricha*. — Jeżeli się godzi powiedzieć, Panowie nasi, którzy pozwalaią ciekawym zwiedzać szacowne zbiory swoje, powinni by także użyć im dokładnego tych bogactw opisu; tym sposobem każde takowe odwiedziny byłyby uczące, zwłaszcza dla dzieci i młodych; bo z przeproszeniem naszych *Cicerone*, powtarzaią oni zwykle iak papugi wiadomości o pokazywanych rzeczach i nacyzęściy mylnie; ich mowa nie tylko że nie nauczy, ale nawet pobałamucić może; iakby więc przyjemnie i użytecznie było dla ciekawych, mieć w ręku biegłego i niemylnego przewodnika. — Ogród Nieborowski iest w staroświeckim guście i tak utrzymywany; ulice proste, szpale-ry obcinane pod linią, drzewa w sztucznych kształtach za pomocą ogromnych nożyc. Dla tego samego że podobne ogrody nie piękne, był przecież czas kiedy powszechnemi były, wdzięczność mieć należy tym, którzy ie przechowuią; z nich o dawniejszym smaku wyobrażenia nabydź można, przy nich, dzisiejsze lepiy się wydaia; tak w galeryi malowań

dobrze, kiedy obok obrazu dziewicy w naturalnych uplotach, stoi portret damy w wyso-  
kiéy, pudrem zasypanéy fryzurze; tamten ie-  
szcze miléy wpada w oko. — Ale naywięcéy  
zastanawia odwiedzających Nieborów, poma-  
rańczarnia; podobnéy niéma nasza Polska,  
o piękniejszą i w Niemczech trudno; iest  
przeszło dwieście sztuk drzew pomarańczo-  
wych i cytrynowych; niektóre mają po lat 350,  
i są grubości dorodnego mężczyzny; sto iest  
tych grubszych, drugie tyle cieńszych; wszy-  
stkie razem przed 34 laty zakupione za ogro-  
mne pieniądze w Dreźnie; dziś iak nam mó-  
wił ogrodnik są prawie bez ceny; wydaia co-  
rocznie po kilkadziesiąt kop cytryn i poma-  
rańez słodkich, więcéy ieszcze gorzkich. —  
Wszystkie te drzewa dla zimnéy w tym roku  
wiosny, stały w budynku sobie przeznaczonym;  
mówia że tak ieszcze wspaniałéy się wydaia;  
wierzyć temu łatwo; ten rodzaj drzew iuż  
ma kształt sztuczny; lubo piękny, bogaty,  
niema wdzięku, w więkšéy zatém iest har-  
monii z sklepieniem ręką ludzką sporządzo-  
ném iak z sklepieniem Niebios. — Wieś Nie-



borów iest bardzo rozległa i porządna; lud przystoyny i dobrze odziany; zgorszyć się tylko potrzeba kościołem: mały, zaniedbany, brudny, w rozsypkę idzie; bez wątpienia muszą myśleć o nowym, szkoda że ta myśl ieszcze w skutek się nie zmienia. — Z mieszkańców Nieborowa poznaliśmy iednego, który nas bardzo zaiął; iest to Inwalida nazwiskiem Kowalski, pod Gdańskiem w r. 1807, stracił obie ręce od kuli armatnéy; taki przemysłny a raczéy potrzeba taki mu przemysł nadała, że łokciami ié, a nawet i pisze; rodem iest z Niemierowa, pobiera płacę od Rządu, a dziedzic tuteyszy wyznaczył mu ordynaryą. Pomimo kalectwa, ten człowiek iest bardzo zdrów, wesół i wielce poważany. — Z Nieborowa udaliśmy się piękną drogą do *Arkadyi*, może o pół mili od niego położonéy. Jest to miejsce, które niegdyś było nędzną wioską na płasczyźnie rozrzuconą, bez drzew, wody i widoków. Helena z Przedzieckich Radziwiłłowa, uwzięła się koniecznie, ażeby z tak opuszczonego od natury zakąta, zrobić ułomek owéy greckiéy krainy

tak opiewaný przez poetów dla piękności położeń, żyzności pastwisk i szczęścia mieszkańców. — Nie można powiedzieć aby ten śniały zamiar udał się zupełnie, chociaż nie brakowało ani dowcipu, ani gustu, ani téż pieniędzy; bo niedostateczne ieszcze te środki na zwalczenie natury lub iéy wyrównanie.

O Arkadyi różne były i są zdania, rozmaite ona myśli nasuwa; iedna z dowcipnych Polek nazwała ią *pieśnią Aryosta w obrazie*, inna w opisie pełnym wdzięku mianowała ią *wrózek i uroku krainą*; ktoś wyrzekł, że to *ogrodowe muzeum*; ia nie poważę się szukać nowego dla mieysca tego przydomku, ale powiem czego odwiedzaiąc go doświadczam; oto zdaie mi się, że w śnie iestem, w śnie, w którym tak łatwo naywiększe sprzeczności się łączą, naywiększe dziwactwa uchodzą; gdzie nędzna chatka wspaniałego gmachu dotyka, czas przeszły z terażniejszym się kojarzy, gdzie rzadkie, zadziwiałące ukazuią się piękności, gdzie słowem iest wszystko co zajmuie, prócz harmonii i użytku. — Ale czas przystąpić do opisu; nie będzie on wcale do-

kładnym, wiale do życzenia zostawi; bo w Arkadyi takie iest mnóstwo szczegółów, że nie sposób w krotkim czasie obeyrzeć i spamiętać wszystkie; całości zaś obiać niepodobna. — Naywięcéy uczęszczany przyjazd iest drogą, która iuż sen rozpoczynać się zdaie — po iednéy stronie widzisz nędzne, walące się chaty, i w nich ludzi, a po drugiéy, piękny ale pusty ogród, utrzymany starownie, domek wiejski bez mieszkańców, lecz ozdobny tém wszystkiém, co gust i zbytek Greków, Rzymian i wschodnich narodów mógł wynaleźć. Domek ten zupełnie zdumiewa, zachwycą, niemal w obłąd wprowadza; gdyż iest w nim niepoięta mieszanina prostoty i wspaniałości, wieyskości i przepychu, pamiątek wieku dzisiejszego i zeszłych; ubogi kmiotek znalazłby tu nie iedno do swoiéy chaty narzędzie, Lu-kullus nie wzgardziłby wielą sprzętami; wykwintna Paryżanka upatrzyłaby z łatwością mnóstwo do swego *boudoiru* drobiazgów. Bo słuchay, iaki iest ten domek. Zupelnie wieyskiéy powierzchowności, przedstawia ci zaraz na<sup>o</sup> wstępie parę izdebek gospodarskich iak

nayskromniéj przybranych. Widzisz w nich proste pułki i szafy, miski, garnki, drewniane statki, kuchenkę, plecione stołki, rogamiem przykryte podłogi i ściany; w przyległym pokoju już z zadziwieniem postrzegasz eleganckie łóżko, gotownią starożytną z kółki słoniowéj, lecz twoje zadumienie jest zupełne, gdy opuszczając ten pokój, wchodzisz do salonu szczególnego kształtu, dziwnie, osobliwie, ale czarującym sposobem przybranego. Szyby szkła czystego, na pięć łokci długie, na trzy szerokie, w kosztownych ramach z dwóch boków za ściany służą. Jedna z tych szyb, okno środkowe stanowiąca, jest wklęsła i kończy się pięknym maskaronem z bronzu, dzieło Wilhelma *della Porta*; z pyska jego zda się, że wytryskuje woda i spływa na dno kryształowe takiejże wielkości i takiego kształtu, które dźwiga na swéj głowie mały ieniusz, starożytnością szacowny. Po bokach téj idealnéj fontanny, na około całego salonu rozstawione jest mnóstwo posągów, urn, naczyń najpiękniejszych i najpiękniejsze kwiaty; rośliny

wiiące, czepiaią się wszędzie, wieńczą popiersia i posagi, rozweselaią grobowe urny, łączą się z lekkimi zasłonami muszlinu, którym długie łyzy kryształowe za brzeg służą; te poruszając się za najmnieyszym popędem powietrza, dźwięczny brzęk wydaia, a promienie słońca łamiać się o nie, zmieniaia je w bezcenne topazy, szmaragdy, rubiny. Środek tego uroczego salonu jest wyniesiony, wstąpić trzeba na kilka marmurowych stopni — na nich stoi ogromny stół czworoboczny z szkła iednego w stal opasany, zastawiony jest kryształowemi sprzęty, otaczaią go sofki gobelinem przykryte. Po dwóch bokach naprzeciwko siebie wiszą dwa czarnoxięzkie zwierciadła; w ich czarnéy powierzchni widzisz odbiiające się te szkła, te marmury, te kwiaty, ale niewyraźnie, niepewno, w podobnym sposobie, iak ten domek cały w umyśle twoim się odbiia. — Jak niektórzy mówią, myślą założycielki było wystawić w téy szczególnéy budowie, chwilę kiedy chata Filemona i Baucisy w nagrodę ich gościnności dla Jowisza i Merkurego, w świątynię się

zmienia; już ię połowa iśnieie blaskiem przepychu; a druga ieszcze zachowała ubogą i wieśniaczą postać. Jeżeli tak było w istocie, przyznać należy prawdziwą iskrę poezyi myśli takowéy, pokrewieństwo z Owidyuszem dowcipowi który ją spłodził, śmiałość wielką w podobném przedsięwzięciu. Ale czemuż żadna część tego domu niema pozoru świątyni, czemu czoło iego na kilku kolumnach nie wsparte, czemu na szybach czytamy imię *Armidy*, i francuzki wyraz *Jouvence*, czemu narreszcie przewodnik daie temu domkowi *Szwajcarskiego* przydomek? co wszystko tak daleko od Filemona i Baucisy umysł porywa, że chyba w śnie połączyby te sprzeczności można. — Ale równie iak ze snu miłego nie radzi się budziemy, tak i z dziwaczny téy budowy z trudnością wyiść przychodzi — zatrzymuie urok iakiś, a może i chęć odgadnienia, wytłómaczenia myśli założycielki; lecz któż odgadnie i wytłumaczy buynéy i bogatéy wyobraźni pomysły? — Ztamtąd kwiecistym idąc gaiem i krętami ścieszkami, trafiliśmy na *świątynię*, piękny architektury z sześcioma

kolumnami ionicznego porządku. Dwa ma czoła, na iedném napis *Mihi me reddentis aggelo* z Horacego, oddany po włosku w tych słowach: *M'involo altrui per ritrovar me stessa*;\* ) na drugiem: *D'ove pace trovai dopo ogni guerra.* \*\*) Po tych napisach sądzićby można, że ta świątynia samotności i milczeniu poświęcona; nie tak iest iednak, nosi bowiem na przemiany przydomek *Dyanny* lub *przyjaźni*. Pełna smaku, rzeczy ciekawych i rzadkich, podobać się musi; chociażby do niéy innego ieszcze klucza potrzeba, iak ten, którym nie bardzo biegły *Cicerone* piękne drzwi machoniowe otwiera. Dzieła ludzkie tak piśmienne iako inne, często aby się dobrze wydały, potrzebuią przypisów i objaśnienia, zwłaszcza kiedy tak iak Arkadya w guście są mistyczno-romantycznym. W niéy téż ieszcze więcéy iak w Nieborowie daie się czuć niedostatek dokładnego katalogu; i mieysce to w miarę wartości swoiéy i nakładu,

---

\*) Odbiegam drugich żeby znaleźć samą siebie.

\*\*) Tu pokóy po wielu walkach znalazłam.

nigdy ocenione nie będzie, póki kto biegle i świadomy takowego nie sporządzi. Wtedy szczególnie dla młodych artystów nadobnym sztukom się poświęcającym, stałoby się rodzajem szkoły; tamby mogli czerpać wzory starożytnego i dobrego smaku, poznawać piękność, proporcye, obeznawać się z tworam mistrzów; wtedy i Arkadya miałyby swój cel użyteczny, a tego od wszystkich dzieł ludzkich zwykliśmy wymagać... Nim to nastąpi, poważam się radzić pociągającym zwolennikom sztuki Rafaela i Kanowy, aby uczęszczali do tego Muzeum i brali tamiecznych skarbów rysunki; teraz zaś wróćmy do świątyni. — Wchodzi się naprzód do okrągłego przedziałka; miłość w framudze będąca, ma go oświecać swoją pochodnią; w środku na pięknej z alabastru wschodniego podstawie, stoi umywalnia z kamienia *vert de Corse* zwanego. Dalej jest iakby naukowy gabinet, albo małe Muzeum, (bo na ścianach jego zbiór malowany pomników starożytności w etruskach, lampach,) zajmujące ciekawca. W tym pokoiku znajdziesz to wszystko co umysł



mile zaiąć i rozweselić w samotności może; dobrana biblioteka, Móró ogromne, organy, kominek, na Którym cudný piękności Kleopatry z alabastru białego. Obok iest śliczne schronienie, iakby łaźnia' maleńka, tam czytasz napis następujący:

Które Tracki Mars wyzuł z oyczystéy posady,  
Błędne w dom swóy Helena przyięła Arkady.

Masz wielką ochotę pytać się o wytłómaczenie tego coś widziała? co czytasz? ale Bózek milczenia bardzo trafnie tam postawiony, paluszkami na ustach wszelkie zapytania uciną; wehodziś więc do saméy świątyni. Jest to raczéy salon wysoki czworoboczny, mozaikowany białó, ozdobny kolumnami żółtymi rzędu korynckiego, naśladowanymi tak zwany *giallo antico*. Na sklepionym suficie piękny pędzel Norblina wystawił intrzenkę prowadzącą wóz słońca; konie są przepyszne, a zwłaszcza ieden; zdaie się że wnet się wymknie i zerwie leyce różaną dłonią trzymane. Sprzęty w tym salonie są mahoniowe, ale na wzór starożytnych; kanapa tegoż kształtu, okryta iest szalem kosztownym, będącym

niegdyś własnością Tip-po-Saiba; krzesła iakby senatorów rzymskich chińską materją obite. Szacowne stoły z mozaiki, z malakitu, zastawione pomnikami rzeźbiarskiej sztuki wielkiej wartości; jest między niemi popiersie *Nioby*, które ma być prawdziwem \*); piękność iego rzetelność temu podaniu nadaje. — Przedmioty, które przypominają, że ten salon jest świątynią, są posągi Westalek i ołtarz, szkoda iż nie z marmuru ciosane; przy takich pięknościach, gips nie dobrze się wydaie. Ołtarz jest kształtny poświęcony przyjaźni; stoi przed pysznem zwierciadłem; zbliżywszy się postrzegasz w niem miłość, iakby zająca na tych, którzy hołdować spokojniejszemu bogini chęć mieli; zaspokoić ich iednak może ten napis:

L'amité sous sa garde a pris ici l'amour.

*Tu pod straż swoją przyjaźń wzięła miłość.*

---

\*) Wiadomo znawcom ztarożytności: że posąg *Nioby* znalezionym był bez głowy. — Miał ją odkryć późniejszy pewny amator i sprzedał wraz z całym gabinetem swoim Imperatorowej Katarzynie II.; po iey śmierci Kieźna Radziwiłłowa nabyła ten drogi zabytek.

I w rzeczy saméy, kiedy tak złączona, zastraszać nie może. — Miłość w zwierciadle widziana, jest śliczna, pędzła Pani Lebrun.

Na ołtarzu i stopniach jego leżą liczne ofiary; między niemi wieniec nieśmiertelek ręką piękny królowéy pruskiéy złożony; choć na tronie życie wiedła, przecież ią kwiatek przeżył!.. Ołok świątyni jest pokoik sypialny okrągły; na ścianach gazą zieloną z lekka przykrytych, wystawione są widoki Powązek, ulubionego niegdys domu wieyskiego Xiężnéy Izabelli Czartoryskiéy; dobrze dla Arkadyi, że to nie Puław widoki. — Przed wyjściem z świątyni podają ciekawym xiążkę dla zapisania nazwiska, iuż iedną napełnioną; zdybać w niéy można i znakomite imiona i śmieszne podpisy. Potém otwieranemi bywaią drugie podwoie świątyni wprost ołtarza będące; piękny widok się przedstawia, powtórzony w zwierciadle; do niego zastósowany napis: *wdzięczność sztuce, hołd naturze*. Widok ten składa drzew mnóstwo i staw rozległy, przez który rzeczka przebiega, a spadając z rozwalin dawnych i kształtnych arkad,

pienistemi bałwany ślady przeyscia swego zostawia. Za tą wodą na piękney łące porozrzucone piękniejsze ieszcze drzewa; między niemi błaka się tuczne bydło, i ten widok dopiero prawdziwie arkadyiski. W pośróż stawu wznosi się wyspa zupełnie osadzona drzewami, tak że się ciemnym gajem bydzi zdaie; zowie się *wyspą uczuć* i to iéy przeznaczenie oznaczone w napisie na brzegu umieszczonym.

Idź, na spokojną kępę między drzew tych cienie,  
Znaydziesz tam miłość, przyiaźń, nadzieię, wspomnienie;

Znaydziesz i rzadką wdzięczność, a ieżeliś tkliwy,  
Ciesz się w twych troksach, albo ciesz się żeś szczęśliwy.

Nie mieliśmy téy pociechy, bo niebyło właśnie wtedy sposobu dostania się na wyspę; dawniéy był bacik zawsze gotów, ale teraz go niema, a to skutkiem następującego zdarzenia. Kilka osób chcących razem oglądać wyspę wsiadło do baciku, przeładowany na samym środku stawu przechybnał się; podróżniacy wpadli w wodę i w wielkiém byli niebezpieczeństwie. Opowiadają o téy smutney przygodzie szczegół, który iednym dzi-

wny, drugim naturalnym się wydaje. W liczbie ciekawych była para złączona słodkim węzłem miłości — kochanek w nurtach wody szukał kochanki; były i inne kobiety, porywa jedną, wypływa z nią na wierzch, spogląda, woła: To nie ona! i rzuca tę zdobycz, ażeby droższą wybawić istotę. — Niedaleko wyspy uczuć, niedaleko świątyni, bo w Arkadyi różne i niespodziane piękności są blisko siebie, spotykasz *rozwaliny* iakiéś *greckiey budowli*, iest to miejsce poświęcone iak gdyby Panowi, chociaż głowa posągu w niem będącego, zdaie się Eskulapa albo Jowisza Serapisa wystawiać. Tam skarby dla artystów. Popiersia, wazony, kolumny, nagrobki, płaskorzeźby naypiękniejsze, całe i w ułamkach. Jest tam niedaleko iakby cmentarz dawny, w ścianach iego tkwią pogrzebne naczynia; iest sad otoczony murem z starożytnych szczątków; były niegdyś schronienia dla kóz i owiec, i wtedy zdawać się mogło, że pasterze Arkadyjscy zburzyli szacowną i świętą budowę, chcąc z niéy sielaki użytek zrobić; iakoż w tém miejscu leżą na

ziemi wśród roślin wiliących się i trawy, urny kunsztowne, marmurowe wanny, iak gdyby za naczynia do bydłat poienia służyć miały. — Ztamtąd trafiliśmy na *iaskinią* z ogromnych kamieni ułożoną; widząc ie przedstawiła się wyobraźni moiéy ciężka praca tych cō ie niegdyś dźwigali; widziałam także iak kiedyś runą i życia może kogo pozbawią; nie był mi więc miły wchód do niéy. Weszliśmy iednak; obok schodów trudnego przystępu, są te dwa wiersze:

Oh! let me seek out some desolate schade  
And there weep my sad bosom empty\*)

Na powierzchni góry, do którój te schody prowadzą iest ołtarz, w nim w płaskorzeźbie z marmuru białego *święta rodzina*; dotyka on rozwalin gotyckiej budowy bardzo pięknej, którój część iedna iest w całości; iéy oglądziny zbudzić mogą uczucie zaspokoienia, rzadkie w Arkadyi; a to dla tego, że mieysce to rzeczywiste miało przeznaczenie, żyjącego

---

1) O! pozwól mi wyszukać iakie odludne zacisze,  
I tam opłakiwać smutną czczość moiégo serca.

zamykało mieszkańca, prawdziwą przechowuje pamiątkę; a któżby nie powtórzył z Boalem:

Rien de beau que le vrai, le vrai seul est aimable.

Sporządziła to mieszkanie gotyckie, w roku 1812, kochająca matka dla syna; tam wracającego z wojny czekała miła kwatery; wszystko téż w tém schronieniu iest rycerskie i zajmujące; łożę, xięgi, sprzęt cały i ten napis na ścianie: „Jeżeli ta pamiątka najpóźniejszý potomności przeszle cnoty twoie, synu ukochany, zaświadczać razem będzie, że matka twoja chowa twój obraz głęboko na sercu wryty.“ — Piękne Arkady, do których przyczepiona ta miłsza od wspągiałych budowla *X. Michała Radziwiłła kwatery*, doprowadziły nas do romantycznego *mieszkania dozorcý* całý Arkadyi, i do śmiałego łuku szczęśliwý miary w stylu greckim, który tak dobrze iest sporządzony, że ani wieki, których zdaie się nosić ślady, ani rośliny pasożytne, któremi w części okryty, zniszczyć go nie mogą. Ten łuk służy oraz za ramy pięknemu obrazowi; za nim widać

świątynie, wodę, drzewa; u stóp jego leży kamień z tym napisem:

Oda me piu d'ogni altra amata e cara  
 Piu d'ogn'altra gentil terra d'Arcadia  
 Chè col pie tocca e con la mente inchino \*)

Możeby pod tym łukiem należało się wchodzić do tego ogrodu, zdało mi się że wydałby się lepij w ten sposób.

Prócz tu opisanych miejsc i pomników jest jeszcze w Arkadyi szczegółów wiele, a może za nadto; bo w niej wędrownik niema czasu, szukać, ani żądać, ani spodziewać się czego; wszystko iedno po drugiem wpada samo w oczy, bawi ie wprawdzie, ale kłopot za-  
 daie pamięci. O czterech iednak szczegółach wspomnieć jeszcze należy, a temi są cyrk, amfiteatr z winnicą, kaplica i grobowiec założycielki. Założenie *cyrku* w Polsce było prawdziwie myślą olbrzymią; iak wiele kosztować musiało sprowadzenie tych kolumn, słupów, podstaw, zwierząt, i tego środkowe-

---

\*) O miłsza nad inne Arkadyiska ziemio,  
 Nad inne droższa i ukochana,  
 Którą dotykam stopą i myślą witam.



go obelisku, któryby stać mógł i na włoskiéj ziemi. Cyrk ten iest bardzo piękny i na niczém mu nie zbywa tylko na igrzyskach i Rzymianach; mówią nawet że miara doskonale według dawnych podań i wzorów zachowana. *Amfiteatr* niemniéj znawców zdumiewa; tym którzy byli we Włoszech przypominają zupełnie Pompeię; iakoż stawiony na wzór istniejącego dotąd w Wicencyi, iak naydokładniéj wykonany, zrobiony iest ieszcze z rodzaju rudy żelaznéj w okolicach Łowicza kopanéj, która doskonale ma naśladować kamień używany przez dawnych do budowli; miejsce sceny, kulisy, składają *winnicę*; iadna to myśl, ale nie zdaie mi się bydz trafną; iest zbyt czarna sprzeczność między tym wiekuistym wspaniałym amfiteatrem, a tą co rok ginącą, lekką sceną; nie zgadza się bynajmniéj ta trwałość sztuki z tém odnawianiem natury. *Kaplica* więcéj ma harmonii; trudno tylko poiać, dla czego będąc w kształcie grobu i smutnym przeznaczona wspomnieniom, stoi w wesołym i otwartém miejscu. — Kaplicę tę kamienną wystawiła X. Radziwił-

łowa dla pamięci córek zmarłych w kwiecie wieku. Już drżwi iéy, to przeznaczenie zwiastują; iest na nich płaskorzeźba z bronzu; wyobraża ieniusza, który gasi pochodnię życia i pogląda na ulatującego motyla, na to godło duszy. Schody iéy wewnątrz będące z cyprysowego drzewa, pokryte są wiekiem kamienném, w kształcie wieka grobowego i całej kaplicy. Ten pomnik dawnego rzeźbiarstwa z Grecyi był sprowadzony. Piękne obrazy go zdobią; są to kopie z galeryi Drezdeńskiéy sepią robione, pędzla Seidelmana. Matka Zbawiciela z Rafaela; spoczynek świętéh rodziny w Egipcie z Boola; ofiara Emanuela z Rembrandta, Magdalena z Battoniego, a w suficie ieniusz chwały z Annibala *Carrache*. Nad czteréma z tych obrazów były napisy dziś wytarte, ale bardzo piękne w ten sposób: Nad ofiarą Emanuela: *ofiarujemy*, nad Matką Zbawiciela *Bogu*, nad spoczynkiem w Egipcie *troski życia*, nad Magdaleną *aż do ostatniego westchnienia*. — Po bokach wielkiego ołtarza stoią dwa naczynia alabastrowe, w iedném krzak róży, w drugim li-

lii białéy; mają to być wizerunki dwóch zmarłych córek, z których iedna Róży, druga Anieli imie nosiła. Ładne są napisy pod krzakiem Róży:

1.

Transplantée dans un sol plus heureux.

2.

Rose elle a vécu ce que vivent les roses.

3.

Etait ma joie était ma gloire  
Et mon plaisir et mon bonheur;  
Ne périra dans ma mémoire,  
La racine tient à mon cœur.

4.

Bien que me fis, mal que me causes,  
En ton penser s'offrent à moi  
Auprès de toi ne vis que roses,  
Ne sent qu'épines loin de toi.

Szkoda, że te kwiaty lubo sztuczne, dawno już nie były odnawiane; kwiat prawdziwy, kosa ścięty i zwiędły ma wdzięk swój, wystawia śmierć i zniszczenie, przemawia do duszy; lecz kwiat sztuczny ze świeżości wyszły, kurzem okryty, oddala wyższe wrażenia i bynajmniej nie rozrzewnia. Jest to iakby

T. VI.

żle udawane łkanie rozpaczy obok łzy prawdziwéy. — Te kwiaty wiele krzywdy czynią téy kaplicy, która iest może naydoskonalszą budowlą w Arkadyi. Po kaplicy widzieć ieszcze należy na wysepce topolami osadzonéy *grobowiec* z marmuru czarnego; leży na nim postać niewieścia biała, wierna kopia posagu Ś. Cecylii Bernina; głowa iéy obrazem iest założycielki Arkadyi; u spodu kazała wyryc te słowa:

J'ai fait l'Arkadie, et j'y repose.

Ogród ten tyle szczególny, zwabia wielu ciekawych a nawet i cudzoziemców; nie minie go żaden z przejeżdżających przez Polskę; znany im iest; sławny Delil w swoim poemacie o *ogrodach* wzmiankę o nim uczynił. \*)

---

\*) Kiedy wyszło to dzieło Delila, z całej Europy zsyłano mu opisy ogrodów, ażeby je unieśmiertelnił w drugim wydaniu. Xiężna Radziwiłłowa posłała mu także opis Arkadyi, odpisał iéy, a list iego w tłómaczeniu tu mieszczę:

„Spóźniłem dla WXMości drugie wydanie mego poematu, sądziłbym go nie zupełnym, gdyby piękności iéy ogrodu nie zajmowały w nim przyzwoitego miejsca. — Zwykliśmy wystawiać sobie naprzód postać wielkich ludzi, których po

Z Arkadyi gościnność zacnego Jenerała dworzy, mieszkającego ciągle w Łowiczu, zwała nas do tego miasta i spędziliśmy tam blisko dwa dni iak najmiléy. *Łowicz* głośny iarmarkami, dawném iest miastem, nadał go Konrad Xiążę Mazowiecki Arcybiskupom Gnieźnieńskim i stolicą Xięztwa Łowickiego uczynił, niegdyś znakomite, mające kilka pięknych kościołów, późniéy zniszczone, dziś podnosić

raz piérwszy widzié mamy; ia to uczyniłem mierzac o Arkadyi ogrodach. Narysowałem w wyobrażeni moiéy obraz naypowabniejszy, a opis który odbieram iest mi dowodem, żem zgadł iéy piękności. Zdało mi się, żem widział te gaie, groty i skały; sposobu czarującego iakim opisać, przewidziéć nie mogłem. Wyhór napisów nie naymniéy szczęśliwy w tém zachwycającym ustroniu. Sam Wirgili wierszy swoich lepiéyby zastósować nie mógł; byłby iednak zdziwiony widząc że ich użyto ku pochwale tego tłumacza, który go tak często krzywdził. Opis Arkadyi iuż iest sam przez siebie ślicznym poematem; lecz na nieszczęście w moim bardzo mało pozostaje mieysca, będę musiał poskracać innych ogrodów opisy, ażeby temu należnéy użyzyć rozległości. Tak Wirgili zapraszał *Skorpiona* do skulenia się dla ustąpienia mieysca gwieździe Cezara:

Tibi bracchia contrahit ardens

Scorpius, et coeli iusta plus parte relinquit.

Przytoczenia łacińskie, w opisie Arkadyi umieszczone, upoważniły mnie do przypomnienia tych

się zaczyna; winno naywięcéy opiece Rządu i dobroczynnym staraniom wspomnionego Jenerała; uczyniwszy wiele dla wygody mieszkańców, ozdobiwszy miasto *pięknym ogrodem*, który nadzwyczaj prędko odpowiedział pieczołowitym jego zachodom, założył w gmachu gotyckim przez siebie wystawionym bibliotekę publiczną, naywięcéy dla korzyści i zabawy kwateruiących ciągle w Łowiczu woyskowych,

wierszy. — Jeden mi teraz żal pozostaje, a ten jest: iż myślą tylko przebiegać mogę miejsca pełne WXMości i Wirgilego. Chciałbym przenieść się do nich, pomnik poetom przeznaczony w ołtarz zmienić i składać na nim Tobie, Pani, wiersze i kwiaty. Tymczasem zmuszony iestem do wybrania z opisu Arkadyi tego co nayswie-tnieyszm osądzę; reszta ozdobi przypisy, i ze szkodą dla mnie wdzięk téy prozy wyda słabość moich wierszy. Nie mogę odgadnąć, dla czego tak spóźnioném zostało przysłanie mi tego opisu — malować te ogrody na miejscu byłoby moiém gorącym życzeniem; chciałbym mózż po-  
wiedzieć:

*Et ego in Arcadia.*

Po tych wszystkich pięknych słowach, Delil w tych sześciu wierszach wspomniął o Arkadyi:

Sous un ciel moins heureux, le Sarmate à son tour,  
Présente aux yeux ravis plus d'un riant séjour;  
Tel brille ce superbe et riche paysage  
Qui fut de Radziwill l'ingénieux ouvrage;  
Là, tout plait à nos yeux, le coteau, le vallon,  
Et la belle Arcadie a mérité son nom.

i z bogaca ią ciągle. Teraz zaś iako doświadczony żołnierz stawia *warownią*, która będzie wizerunkiem najlepszey fortecy i praktyczną poda naukę naszym Inżynierom. Już iedna iéy *wieża* gotowa, tak pięknie urządzona, tyle rzeczy zajmujących w sobie zamyka, że ieżeli iéy reszta odpowie, będzie to znakomita pamiątka; a *warownia Klickiego*, wraz z męstwem iego, nauką. Dobroczynnością, temu imieniowi wieczną zapewni pamięć. O! iak miły oku i sercu obraz życia skierowanego nawet w zabawach swoich ku pożytkowi współbraci; iak przyjemnie widzieć człowieka, który *przechodzi dobrze czyniąc*, którego praca i zachody, użyteczne drugim zostawiają ślady. —



## O P I S   S Z Ó S T Y.

PRZEJAŹDŹKA w SANDOMIRSKIE.

W r o k u 1 8 2 8.

**W** przedostatnim opisie zapowiedziane mia-  
łaś, kochana Anielko, jeszcze jedną przeja-  
żdżkę; dziś spełniam to zapowiedzenie, prze-  
praszaiąc zawczasu, jeżeli ta nowa praca moja  
twojemu i innych oczekiwaniu nie odpowie. —  
Ja wcale nie jeżdżę po naszym kraju, iak  
niektórzy zbyt łaskawie sądzą, iak podróżu-  
jący z professyi jeździć powinni; jeżdżę iak  
wszyscy do krewnych, do przyjaciół; bawię  
zwykle czas bardzo krótki, iako lubiąca dzie-  
ci, powieściom naychętniejsze daję ucho, wi-  
dę tylko celniejsze miejsca i poznaję krai-  
nę, iak to mówią z gościńca; nie mogę za-  
tém żadnym sposobem udzielić opisów doka-  
dnych, obszernych, statystycznych; i wtedy-  
bym dopiéro miała wiele do umieszczenia,



gdyby mi wolno było wyliczać dowody życzliwości, dobroci, iakie wszędzie odbieram; te dowody im mniéy zasłużone, tém droższe są sercu moiemu. Ci wszyscy, którzy mnie nie-mi w Województwie Sandomirskiém obsypywać raczyli, niech tu. przyymą nayszczérsze dzięki; niech będą pewni, że lubo ich nazwisk wyrazić nie śmiem, zapisane są na zawsze w pamięci moiéy. A teraz wraz z tobą, Anielko, niech czytają z pobłażaniem te *wyiątki* z zwykłego *dziennika* mego, opisujące niektóre mieysca ich piękney krajiny; bo Sandomierskie co do położenia zaraz po Krakowskiém iść może.

---

*Itka d. 30. Lipca we Środę.*

Jadąc na Radom kraiem, już mi znanym i nie koniecznie ciekawym, piérwszém mieyscem, które mnie uderzyło była *Itka*. Z daleka zaiął mnie widok rozwalin iéy zamku, wieża wznosząca się do góry iak komin ogromny i gotyckie kościoła farnego dzwonnice. Każda budowa zniszczona lub dawna, ma prawo zaiąć wędrownika; otwiera nowym du-

maniom pole; a kiedyż chętnie dumamy, iak w drodze? Czytać lub pisać nie sposób ciągle, zwłaszcza kiedy zła droga; wreszcie, czytając i pisząc nie widzimy okolic; najlepiej więc dumać; nieczynność ciała, zajęciem myśli zastąpić, za ię pomocy, wracać wstecz w przeszłość, dążyć naprzód w przyszłość, a tym sposobem skracać i umilać nie raz długą i tęskną chwilę obecną. Zamek Ilżeński na górze stojący, obronny, był zbudowany niegdyś przez Jana Grotta Biskupa, należał iak cała Ilża do Biskupów krakowskich, mieszkał tu ieszcze nie zbyt dawno, ieden z nich, Sołtyk; bo lat temu trzydzieści, ten gmach był całym, lecz owczasowi krainy téy posiadacze, wymyśliwszy iakieś dowody, iż w fundamentach iego skarby są ukryte, rozwalili go do szczeretu; dziś ptak powietrzny załędwie w nim schronienie przed burzą znaleźć potrafi. Szkoda, bo widok z miejsca na którym był postawiony bardzo piękny, cóż dopiero bydź musiało z wież wysokich? Widać u dołu czystą i obfitą rzekę Białą, kamienice w rynku gotyckiey budowy, kościół farny staroży-

tny, obszerną, górzystą, drzewem ozdobną okolicę. — Na ten piękny téż widok zapatrzyć się miał z naywyższéj wieży, ieden młody Xiążę Polski mieszkający przed laty w tym zamku i zapatrzył się tak dobrze, że spadł i życie utracił. Matka iego tyle nad tym zgonem łez wylała, iż to miejsce *Jéy łzą* nazwali; dopiero przez długie używanie i zepsucie w *Hłzę* się zmieniło. Takie jest przynaymniéj miejscowe podanie; a chociaż zimni Etymologowie od ilastego gruntu to nazwisko wywodzą, poetyczniéj widzieć źródło iego w oczach tklivéj matki. — Dziś *Hłzę* ożywiają rękodzielnie; są sukiennicy, tkacze, a co naywiększa iest fabryka fajansu; już za Starowolskiego „*Hłza* miasto murowane sławne było dla garncarskiego rzemiosła po całej Polsce.“ Dotąd w okolicy sposobnéj gliny nie brakło, obficie iéy iest wszędzie, ale musiało zabraknąć w kmiu rąk sposobnych. Anglik na czele iest fabryki i naywięcéy w niéy widziałam Żydów i Niemców pracujących. Tego rodzaju upadek więcéy mnie ieszcze dotyka od zamków i grodów

upadku; z mniejszą boleścią widzimy ubytek mieszkania iednego, iak ubytek tylu rąk sposobnych do pracy nieco iuż wyższyć; a przeto zmniejszenie oświaty i dobrego mienia w nayliczniejszy klasie ludzi. — Piérwszy raz widziałam z bliska i we wszystkich iéy szczegółach garncarską robotę; i chociaż nie raz opis iéy czytałam, dopiero widząc poięłam, iak ta noga to koło obraca, iak ta glina ręki garncarza słucha; iak prostemi sposobami tworzą się różnych kształtów naczynia. W wielu wiadomościach, w wychowaniu kobiet zwłaszcza, nadto xiążki, za mało świat rzeczywisty brany iest w pomoc, a przecież iedna godzina praktyki więcéy nauczy od długiey teoryi. — Pan Sohndegand, naczelnik fabryki Ilżeńskiey przyymuie różne obstaunki; można z napisami kazać robić całe garnitury wcale porządne. — Zwiedziłam także dokładnie kościół farny; nie bardzo zajmujący chociaż dawny; w zakrystyi widziałam spis przewodzących temu kościołowi; a na ich czele Stanisława z Woyczyc, zmarłego w 1481 roku. Na cmentarzu czytać można na wmu-

rowanych w ściany kościoła kamieniach napi-  
sy po łacinie następujący treści:

## 1.

Tu jest dom Pański,  
Królowa najpiękniejsza  
Którą burza miotła,  
Słońce opaliło.  
Przybywszy od barbarzyńskiego wschodu Tatarzyn  
Pod dowództwem Batta  
złupił ołtarze  
Pogan zgraia ie splugawiła.  
Kościół ten na nowo poświęcony został,  
Lecz potem chmura północna Szwedów  
Łupiła majątności obywateli  
I miasto r. 1655 w perzynę obróciła;  
Nie, żałował go także żołnierz oyczysty  
Toż samo uczyniwszy r. 1656.  
Od południa (zaś) Rákoczy Xiąże Siedmiogrodzki  
Zwany surowym, nawet grobów nieszczędził  
Plemie iaszczórcze,  
Które za rozdzieranie wnętrzości Królestwa i Kościoła  
Zasłużoną potem karę odniosło,  
Czytelniku!  
Jesteś synem — bądź przyjacielem  
Oblubienca i Oblubienicy.

## 2.

Niech będzie pochwalony JEZUS CHRYSZTUS!

Stój wędrowcze z bliska i z daleka.  
Jeżeliś czytał iak Troia

Ogniem i pożogą wperzynę obróconą była,  
 Tu czytaj, że liża od domu świętego  
 Płomieniem w r. 1744 spalona została.  
 W święto Marka Ewangelisty  
 Wszczął się ogień wśród dnia,  
 Od którego miasto z ratuszem  
 I świątynia Pana zgorzała,  
 Dzwonnica spaliła się,  
 Trzy dzwony ogień stopił,  
 I w przeciągu trzech godzin  
 Dzieło wieków zniszczył.  
 Uczcie się Obywatele,  
 I z pogorzelska światła,  
 Ażeby was ciemność nie ogarnęła.  
 Czytelniku, sprzyjaj i bądź zdrów.

*Kunów, tegoż dnia.*

Jest to błotniste, brudne i prawie całe  
 drewniane miasteczko; zgadnąćby po niem  
 trudno, jakie skarby ukrywa pobliska góra,  
 gdyby nie rozrzucone po ulicach ogromne  
 sztuki kamienia i kilka nowych domków z ta-  
 kiemiż odrzwiami. *Kunow* zapominając tak  
 o sobie, dostarcza naywięcéy kamienia cio-  
 sowego *Warszawie*; dawniéy były tu marmu-  
 ry różnego rodzaju i koloru, ale teraz już  
 ich nie kopią. Jak mi powiadano, bogaci tu  
 są mieszkańcy, prawie wszyscy kamieniarze,

gdyż sami na siebie pracują. Płacą tylko z gruntu Rządowi, a każdy co znajdzie w kawałku sobie wydzierżawionym, to jego; własność wraz z potrzebą matka jest przemysłu. — Miło mi było patrzeć na ich pracę, lubo dosyć ciężką; mógł śmiało się cieszyć każdy z nich, kiedy się mu udało wielką sztukę wyciosać kamienia, bo wiedział dla kogo ztąd korzyść? — Piękną jest góra, która te skarby w swém łonie kryje; udatna, kształtna, drzewami ozdobna i wewnątrz i zewnątrz obfita; widok takowy przyjemny jest oczom; przedstawia on obraz tych ludzi, którzy pod piękną powierzchownością piękniejszą jeszcze duszę kryją. — Pod Kunowem płynie rzeka *Kamionka*, i druga woda rzeką rządową przez lud tameczny zwana. Jest to kanał ogromny z wielkim nakładem robiony, który ma splaw do Wisły ułatwić.

---

*Święty Krzyż, d. 4. Sierpnia.*

Już to czasu przybycia mego w Sandomirskie, gdziekolwiek się obróciłam, widziałam *Kościół Święto Krzyżski*. Na tak wysoki

stoiąc górze; bo wznosi się na 1920 stop nad powierzchnią morza Bałtyckiego, panuje nad całą okolicą. Już nie raz w dnie słotne, w które to lato tak obfitowało, widziałam chmury przesuwające się u stóp kościoła, a wysokie wieże jego i krzyż iaśniejący, często iakby owinięte się okazywały tą powietrzną zasłoną. Widok ten zajmował mnie nowością; cieszyłam się, że tam wstąpiwszy, będę widziała obłoki pod nogami memi; cieszyłam się, że będę na tém miejscu tyle sławioném z pięknego weyrzenia i tak powszechnie głośném. Boć niema pewno prostego kmiotka w całej Sławiańszczyźnie, któryby o *Łyséy górze* nie słyszał. Tam, prawdziwie od niepamiętnych czasów, (gdyż nikt nie pamięta tego czego nie było) czarownice miały zjazdy swoje, tam przybywały na miotłach i lopatach; bo nasz lud nie wybredny i mało dla siebie potrzeb mający, nie poszedł przykładem innych narodów, i tym prostym ekwipażem wyprawiał wrótki swoje. Tam w migających ogniach czczono Kastora i Polluxa *Lelum Polelum* bożyszczą sławiańskie; tam



Mieczysław i Dąbrowką kościół prawemu Bogu z modrzewia wystawili; tam nareszcie Bolesław Chrobry wznosił udatnieyszą świątynię, i uczonych Benedyktynów osadził. — O założeniu téj świątyni takie iest podanie. W początkach 1006 roku, Emeryk Królewic Węgierski syn Stefana, goszcząc u wujka swego Bolesława, który natenczas mieszkał w Kielcach, udał się w te strony na polowanie; wpędziwszy się za zwierzem w głąb lasów, daleko od służby, wieǳał z trudnością konno na ogromną górę, lasem obrosłą; była to góra Łysa; Królewic wieǳiał o tém, ale iechał śmiało. Lecz kiedy już był blizkim szczytu i widział modrzewi kościółek, koń jego stawa i nie chce iść daléy; Królewic zasiada, by go prowadzić; koń się zżyma i nie postępuje; gdy ięǳcie bić zaczyna uparte zwierze, daie się słyszeć głos uroczysty: „Ani koń postąpi, ani ty ztąd wyйдiesz, dopóki nie uczynisz ślubu oddania mieyscu temu, tego co masz naydroższego.“ Pobożny Emeryk skarb swój nosił przy sobie; był to szczątek drzewa krzyża Zbawiciela, który do-

stał był od Oycy; ślubował natychmiast, że go złoży w ręce Króla polskiego. Skoro wyrzekł, koń ruszył z miejsca i bez szwanku do Kielec go zaniósł. Tam Chrobremu opowiedział swoją przygodę i w jego ręce drogi dar złożył, a Bolesław na uczczenie go, piękny kościół obok kościółka oycy wystawił, i straż jego sprowadzonym z za granicy Benedyktynom powierzył. — Od téj chwili góra zmieniła zwolna przydomek Łyséy w Święto krzyżką, i stała się celem odwiedzin pobożnych i ciekawych. — Należąc do iednych i do drugich liczby, wyglądałam niecierpliwie dnia, który i mnie tam miał uyrzéc; nadszedł, i wybraliśmy się w liczném i przyientném towarzystwie. — Droga do téj góry od strony Piórkowa i Łagowa nie koniecznie dobra, iak w całém prawie Sandomierskiém, ale bardzo piękna; położenia i widoki rozmaite; wioski z sadami, góry obrosłe i nagie różnego kształtu, lasy iodłowe, łąki, pola, parowy, wąwozy, strumyki, wszystkie te bogactwa i odmiany piękney krainy, coraz inaczéy bawią i zajmują. Już doieżdżając uyrzałam w wyso-

kości dwa ptaki krążące z nadzwyczajną szybkością, i dziwnie śmiałym lotem wzbiił się w niebo; były to orły, patrzyłam za nimi z upodobaniem, dopóki w obłokach nie znikły. Lubię patrzeć na górny lot ptaków, lubię je ścigać oczyma; to ich wzbijanie się gdzieś wyżej, miłe sprawia uczucie. Lubiemy wszystko co wysoko dąży, co daleko sięga, co śmiało się wzbija; podobny widok nas samych unosi. Przed górą jest miejscina *Szupią* nazwana; tam wysiedliśmy; można lekkim parokonnym powozem podjechać pod sam kościół, ale prawie całe nasze towarzystwo postanowiło tę pielgrzymkę odprawić pieszo, i poszliśmy. — Droga nie jest bardzo przykra, lubo skalista i śliska, gdyż góra tylko w kilku miejscach spadzista; a i tam widać troskliwie sypaną drogę. Jodły, graby i inne drzewa dodając cieniu, miłszą podróż czynią; można nawet ochładzać się, to wodą z wybornego źródła, to malinami i poziomkami, które obficie tam rosną. — Pierwszą osobliwością widzianą wstępując na tę górę, jest posąg kamienny bez napisu, wyobrażający

osobę klęczącą. Jeśli o jego dawności sądzić zechcemy po nieforemnym kształcie, po dzieciństwie kunsztu iakie objawia, odnieść go bez wahania należy do pierwszego wieku Chrześcijaństwa w Polsce. — Jak iedni mówią, iest to figura pokutnika, iak więcéy głosów twierdzi, pokutnicy, która zgrzeazywszy ciężko, ślubowała pójść na klęczkach do Ś. Krzyżskiego kościoła; ale nie porachowała się piérwéy ani z górą ani z kolanami, i nie mogła zayść daléy iak na to miejsce. Wtedy wszedłszy w układy sama z sobą, zaspokoila sumienie wystawieniem tego posagu, który léy własną osobę miał wystawiać. Ta ofiara próżności niewieściéy na tyle wieków uczyniona, mogła bardzo bydź uważaną za okup. — Daléy idąc zdybuie się małe kapliczki; były to iak widać stacye pobożne, nie zbyt dawno urządzone; ale niszczały i nawet spoezać w nich trudno. — Po trzech kwadransach niekiedy przerywanego pochodu, stanęliśmy narreszcie na szczycie góry; iest płaski i dosyć obszerny; są tam różne zabudowania prócz kościoła i klasztoru; ogrody i łąki. Trochę

poniżej jest miejsce oparkanie; tam stał ów kościółek modrzewiowy Mieczysława; mówią że szczątki jego trwały aż do naszych czasów, i że przy ostatecznem odbudowaniu dzisiejszego kościoła, zdrowych jeszcze drzewa kawałków użyto na organy i *stallę*. — zaś kościół piękny i wspaniały zewnątrz, cały obłożony ciosowym kamieniem, wewnątrz jest takim iakby życzyć należało, aby wszystkie były; wielki, iasny, poważny, schludny; iakaś w nim jest czystość powietrza, widoku, która i na myśli działa; a ozdoby złożone z tego tylko co istotnie w domu Bożym jest potrzebne, zdaie się że i prośbom iakieś umiarkowanie nadaia. Krzyż złoty, lichtarze smakowne, ławki, organy, *stalle*, siedm ołtarzy, w każdym piękny obraz pędzla Smuglewicza, oto wszystkie tego kościoła szczególności. — Obrazom przypatrywałam się pilnie, gdyż są rzadko widziane w naszych świątyniach piękności. *Pierwszy* od wchodu wyobraża Królewica Emeryka, zabłąkanego w lesie téj góry; zsiadł z białego rumaka, zdziwiony że ten *Isć* nie chce, po wyrazie twa-

rzy zgadnąć można, iż właśnie odzywa się do niego głos uroczysty. *Drugi* wystawia także cudowne zdarzenie. Ś. Benedykt założyciel zakonu, którego wyznawcy dotąd tu mieszkają, miał siostrę zakonnice Ś. Scholastykę; raz ujednego odwiedził ją w iey klasztorze; po nieiakiéy chwili zapragnął odjechać, a ona puścić go nie chciała; gdy się koniecznie wybierał, modłami swemi ściągnęła grzmoty i pioruny, te spóźniły odjazd brata; ona zaś potrzebowała iego pomocy, bo tegoż wieczora umarła. Malarz wybrał tę chwilę, kiedy wybierającemu się w drogę, siostra przez okno celi zagniewane ukazuje niebo. *W trzecim* obrazie wydana jest śmierć Ś. Józefa; piękna jest twarz łagodna choć smutna Chrystusa siedzącego spokojnie u stóp łóżka, piękna zboliała twarz klęczący i strwożony Maryi; a myśl malarza w odróżnieniu tych dwóch smutków jeszcze piękniejsza. *Czwarty* obraz w wielkim ołtarzu będący, Tróycę Ś. wystawia. *Piąty* na cześć Matki Zbawiciela oddany; *Szósty* śmierć Ś. Benedykta wyobraża; *siódmy* Cesarzową Helenę,

tę która prawdziwy krzyż Zbawiciela odkryła. — Niema ochoty wysić z tego kościoła; iedne w nim tylko przykre uczucie dotyka; niewiem iakim sposobem woda zacieka i psuie piękne Smuglewicza obrazy; iuż wiele szkody poczyniła, i ieżli prędko temu troskliwa nie zaradzi ręka, zniszczeią wkrótce te szacowne pędzla rodaka pamiątki. — Obok zakrystyi w którój niegdyś wielkie miały bydz skarby, iest *kaplica* założona przez Mikołaja i Zofią Oleśnickich. W niéy chowany iest dotąd z czeią należną szczątek krzyża świętego, przez Emeryka miejscu temu darowany. Kształt téy kaplicy iest dosyć piękny ale malowania ściennie nie bardzo szczęśliwego pędzla; wyobrażaią całą historią krzyża Zbawiciela, od chwili znalezienia iego przez Helenę, aż do oddania części tegoż świętego drzewa Benedyktynom. Ciała obojga Oleśnickich tu spoczywaią i rzeźba na ich grobach będąca, iest wcale piękna. Zofii twarz i ręce są z alabastru białego, reszta z ciemnego marmuru, ta różnica i ta białość śmiertelna robi wielkie wrażenie. — Napisów na tych

nagrobkach w języku łacińskim będących, treść następująca:

## I.

Tu leży JWPani Zofia Oleśnicka, JWPana z Oleszny Oleśnickiego Wdy Lubelskiego małżonka, córka JWPa-  
na Sebastjana z Lubowiersa, Kasztelana Woyni-  
ckiego, Hrabiego na Wiśniczu, Woyskiego Sando-  
mirskiego, z linii męzkiéy od Zbigniewa i Joanny  
pochoǳąca, przez 10 lat z mężem chwałébnie ży-  
jąc, zmarła roku zbawienia 1612 i tu słożona jest.  
W tym iednym grobie pochowane razem zostały  
skromność, wiara, pobożność, których los poza-  
zdroszcit światu ale na próżno — żyiesz z lepszyéy  
strony, sławą na ziemi, błogosławieństwem w Nie-  
bie i tę ci pamiątkę nayukochańsza małżonko, po-  
łożył Kazimierz Mikołay z Oleśnicy Oleśnicki,  
twój mąż ukochany.

## II.

JWP. Mikołay z Oleśnicy Oleśnicki Wda Sandomir-  
ski w tém miejscu śmiertelne zwłoki słożył, żyjąc  
duchem w niebie a sławą na ziemi; po rzeczeniu  
się herezyi, po osiągnienu za ważne przysługi po-  
selsstwa do Moskwy, naywyższych honorów, ten  
grób i pomnik dla siebie i dla swego domu wy-  
stawił i uposażywszy, wielą zasługami dla Ko-  
ścioła i RP. wstawiony, pełen czci i sławy z gro-  
na śmiertelnych zniknął d. 11. Sierpnia r. 1628  
wieku życia swego 71. — Pomnik ten z rozkazu



JWP. Jana z tychże Oleśnickich, Podkomorzego wystawiony został.

---

Na iednym z korytarzy kościoła tego iest na marmurze *napis* objaśniający przygody téy świętyni także po łacinie. Ponieważ grzeczni towarzysze moiéy pielgrzymki, nie tylko go przepisali lecz i przełożyli, chętnie go tu mieszczę; dokończy nalepiéy historyi téy budowli. Jest téy osnowy:

## D O M

„Kościół ten na Łyséy górze położony w wieku wiary w Królestwie niegdyś polskiém r. 996 od Mieczysława i Dąbrowki małżonków, pierwszych polskich chrześciańskich Xiążąt, w mieyscu nayechniejszemu bałwochwalstwu przeznaczoném, w którém potrónymu bożyszczu Swist, Poświst, Pogoda, przekłéctwa czyniono, na teraz Bogu iednemu w Trócy świętéy, Oycu, Synowi i Duchowi iest poświęcony. Naprzód 6ciu z Czech z wspomnioną Dąbrowką przybyłym Benedyktynom, dom ten r. 1006 od Bolesława Chrobrego, syna wspomnionych Xiążąt, a pierwszego Polaków Króla przeznaczony został; a po zamęczeniu tych innym 12stu Benedyktynom z *Cassino* sprowadzonym, Kościół ten Krzyżą od Ś. Emeryka i

Ś. Stefana Króla Węgierskiego staraniu poruczony, wielu zaś cudami wstawiony, od znakomitych zgromadzeń ludzi odwiedzany, od ś. stolicy apostołskięj odpustami i przywilejami uzacnionym został. Ucierpiawszy wiele od bałwochwalców wiarołomnych Tatarów r. 1260 pod Rządem Ś. Stanisława Opata 82go, cokolwiek od Litwinów, i po 3 razy od Szwedów, nienawiść religijna pomściła się na niewinnych męczennikach. Za czasów zaś Stanisława drugiego, Opata, Mikołaja Przeora i Jakóba Przełożonego, Klasztor ten po ile razy ogniem był zniszczony, albo zburzony, tylekroć od pobożnych Królów odnowiony został. Nakoniec w r. 1780 od pożaru zupełnie zniszczony, łaskawością przełożonych, nakładem zgromadzenia, na nowo odbudowany, Ołtarzami, organami i stallami od Jana Nepomucena Niegolewskiego Opata ozdobiony, innemi także potrzebami zapomóżony, staraniem Wincentego Szczytyńskiego Przeora, a od JW. Gawrońskiego Biskupa Krakowskiego, w asystencji duchowieństwa świeckiego i zakonnego i w obecności 24,000 zebranego ludu r. 1806 był poświęcony.

---

Ale kto już wstąpił na tę wysoką górę, nie powinien odmawiać sobie wielkiey przyjemności i wejść chociaż po 112stu niewygodnych schodach, na wieżę Święto-Krzyżką. Ztamtąd dopiero tego widoku czarującego i

tyłe głoszonego użyć można. Kiedy pogoda, oko buia w rozległości kilkunastu mil wokoło, i niezliczone mnóstwo wsi i miasteczek spostrzegą. Widziałam *Opatów*, miasto obwodowe i wieże wspaniałej jego kollegiaty; *Baszowice*, wioskę, która nazwisko ma swoje od Baszy wziętego w niewolę w jakiejś dawniej wojnie i tam osiadłego; widziałam *Osień* nad Wisłą, znane przysłowiem do iakiego dało początek: *sprawa iak na Osieku*;<sup>\*)</sup> widziałam *Raków* dawniej tak sławny i zamoczny, Aryanów siedlisko, dziś zaledwie dostrzeżony; widziałam na prostoległej górze, podobno równie z Święto-Krzyżką wysokię, Kościół i Klasztor Ś. Katarzyny; widziałam i Sandomierz i wiele mieysc innych, ale nie

---

<sup>\*)</sup> To miasteczko miało niegdys prawo miecza, i razu iednego mieyscowy słusarz taką popełnił zbrodnią, że na śmierć skazanym został. Gdy iednak przyszło do wykonania wyroku, gdy rada mieyska zważyła, że ieden tylko był słusarz w mieście, a ktoś napomknął o dwóch kowalach, iednego z kowali nie wiele myśląc stracono, a słusarz ocalał. Głus ludu, ów ziemski mściciel niesprawiedliwości, przechował pamięć ochydnego czynu w prostym przysłowiu, i dotąd kiedy sprawa iaka źle osądzona, mówią: iak na Osieku.

zupełnie wyraźnie. Prawda że dzień obrany na tę pielgrzymkę jaśniał pogodą, ale była to tylko iednodniowa pogoda; koło nas było aż nadto pięknie i czysto, bo ani iedna nie powstała u stóp kościoła chmurka, a dalsze okolice kryła mgła, smutna następnych dni słotnych wróżba. Nie dobry czas taki, już lepszy dzień pochmurny, ale który na jutro pogodę rokuie; nie śmiemy cieszyć się dobrem, rychłą nam utratą grożącém. Zakrystyan tameczny już w wieku będący, nie na mgłę, ale na złe obecne czasy składał niedostrzeżenie mieysc dalszych. „Dawnemi laty — mówił — poznać było można osoby przechadzające się po rynku Krakowskim.“ Czas wiele odmian przynosił, ale iednak takiéy nie mógł sprawić; owszem zdaie mi się, nasz wzrok daléy sięga niż naddziadów naszych. Przechadzając się z bezpieczeństwem po ganku téy wieży, moeną kratą żelazną obwarowanym, myślałam sobie, ile niegdys ta góra wzbudzała postrachu; błogosławiłam światłu wiary, które oświeciło tę ciemnotę; iednak zszedłszy z niéy miałam ochotę uwie-

rzyć, że wiek czarów nie minął zupełnie. W mieszkaniu iednego z pięciu zakonników tamecznych, zastaliśmy niespodzianie wyborną wieczerzę; te których staraniem tajemnie przyrządzoną została, można było wziąć bezpiecznie za dwie dobroczynne wróżki; bo przechadzka i czyste powietrze, potrzebnym i miłym posiłek uczyniły; i radzę każdemu idącemu na tę górę, aby w pieczyście i wino się opatrzył, ieżli chce zieść i wypić z prawdziwym smakiem i zeyść z góry bez wielkiego zmęczenia. To zeyście niektórym przykrzeysze się zdaie od weyścia, i takie powinno by powszechne bydź zdanie; bo któż nie woli iść w górę iak na dół? mnie iednak mniéy męczyło schodzić. Schodząc rozmawialiśmy o sposobie większego użytku z tego kościoła i zabudowań koło niego będących; bo tylko kilka razy do roku w czasie odpustów zaludnioną bywa ta góra. Dawny i doświadczony woyskowy z nami będący, mienił to mieysce wyborném na twierdzę; inni sądzili go dogodném na założenie instytutu dla obłąkanych, na wzór tyle chwalonego *Sonnenstein* w Dre-

znie; bo co na szkołę iaką lub fabrykę, przystęp iest zbyt trudny. Gdysmy iuż zesзли, gdy mierzyłam okiem tę górę, przyszły mi na pamięć następujące wiersze bezimiennego Poety, i niemi ten opis zakończę.

Ta co w chmurach, obłokach harde czoło chowa,  
Tak iak w przepaści wieków osada Lechowa.  
Ta czczona od Sarmatów i Germanów skała,  
Co na pierwiastki, świetność, i zgon nasz patrzała,  
Co iak potęgę Rzymian tak naszą przeżyła,  
Jakby znikłych narodów żałobna mogiła,  
Stoi godłem zbawienia krzyżem uwieńczona,  
W nim też cała nadzieia, pociecha, obrona.

Tam się od wieków wznosi do połowy góry,  
Gay światłu nieprzystępny, głuchy i ponury,  
Tajemnym sam wierzchołek obrzędowi oddany,  
W migających płomieniach zwiedzały niebiany.  
Tu Lelum i Polelum miewały świątnice,  
Zabobon swe siedlisko, gody czarownice,  
Póki ich nie zniszczyła ręka Bolesława,  
Na gruzach bałwochwalstwa święte wznosząc prawa,  
Tak téy ręce, oświaty winniśmy nasiona.  
Jakie się dobydź mogły z barbarzyństwa łona...

*Ujazd, d. 5. Sierpnia we Wtorek.*

Zamek ten o cztery mile od Sandomierza, niedaleko miasteczka Iwanisk położony, należący do Ludwika i Konstancyi z Sołtyków

Łempickich, niegdyś obronny i *Krysztoporem* nazwany, dziś jest prawie zupełnie zniszczony i wcale nie mieszkalny. Stawiał go przez lat 30 z ogromnym nakładem, (gdyż przeszło 3 miliony złp. miał kosztować) Krysztof Ossoliński, brat pełnego sławy Jerzego, \*) na-

---

\*) Ossoliński Jerzy, Kanclerz W. k. da. Był on synem najmłodszym z Firleiwnej Zbigniewa. Piękne z przyrodzenia wzięte przymioty rozumu i serca, starowném wychowaniem wykształcił. Uspсобiony naukami w kraiu i za granicą, w młodym wieku już czynnym obywatelem być zaczął. W wyprawie Moskiewskiej dzielił z Władysławem Królewicem trudy wojenne. Na seymie dał się poznać Dworowi i Ziemianom, i z pięknego sposobu myślenia i z dzielnej wymowy. Roku 1629 potrzeba kraiu wymagała pomnożenia dochodów skarbu Rpltéy; Stany nie cierpiały wszelkich poborów, wzdrygały się nowych. Ossoliński swą wymową dokazał, iż pobór podymnego wniesiony pierwszy raz, zgodnie przyjęty został; chwała zwycięstwa nad umysłami wyższa jest nad wszystkie inne. Dwukroć sterem obrad krajowych w kole rycerskiem władał, roku 1631 i roku 1635. Gdy Porta ogromną zbierała potęgę na zgubę państwa naszego, Zygmunt III. i siły do odporu wewnątrz sposobił, i zewnątrz pomocy u dworów obcych szukał, Wtedy padł wybór Króla na Ossolińskiego Jerzego, którego Posłem do Jakóba Króla Angielskiego przeznaczył. I to iedno tylko z wyprawionych wówczas poselstw skuteczne było, w otrzymanej obietnicy posiłków. Obeszła się bez nich wojna Chocimska, ale jeszcze nękała kraj nasz wojna Szwedzka. Jerzy stał się Rycerzem i Wodzem chorągwi swojej, którą przez

zwał od imienia i herba swego, nkończył r. 1644, za panowania Władysława IV. — Nie chciałabym krzywdy czynić ani żywym ani umarłym, iednak zdaie mi się, że ten Krysztolubo nie bez cnot i przymiotów obywatelskich, przecieź w wysokim stopniu dumą odznaczać się musiał. Nie widziałam pomnika, któryby tyle był razem pychy pomnikiem; i owe tak prędkie zniszczenie tego nadętego dzieła, że

---

trzy lata kwoli potrzeby oyczynz swym nakładem podeymował, swém zdrowiem dowodził. Przyszło do rokowania o pokóy z Gustawem Królem Szwedzkim. Ossoliński iako ieden z pełnomocników Króla i Rpltéy do zawarcia umowy należał. Był osoblistym przyacielem iego Władysław Królewic, i plotki zawistnych Kazanowskich zmienić go ku niemu nie zdołały. Po śmierci oycy starał się o koronę, chciał Władysław na zieżdzie obierczym Ossolińskiego mieć swym do umów pełnomocnikiem, a po otrzymaniu korony, swym do Rzymu, a późniéy i do Rzeszy niemieckiéy, zalecał do kor. Cesarskiéy Ferdynanda syna Cesarskiego, a który był bratem ciotecznyym Władysławowi IV. Posłem. Z urzędu Podskarbiego kor. przeniósł się do Senatu, iako Woiewoda Sandomirski, lecz z tego ustąpił, gdy go wola Królewska naprzód Podkanclerzym, a potém Kanclerzym W. kor. mianowała. Maiątek, czas i siły swoje dobru publicznemu poświęcił; znaczenia i władzy swéy, ani na ucisk ziomków, ani na szkodę kraiu nigdy nie użył. Pociski więc niechętnych i zazdrośnych



nawet nazwiska zmienilo, nie malo naucza i do myslenia podaje... Zamek ten subtelnym zalozyciela conceptem, mial bydz osmym cudem swiata; piekny jak sie zdaie architektury wloskiej, w czworobok stawiany, z czterema wiezami, tyle mial okien co dni w roku, tyle pokoi co tygodni, tyle sal co miesiecy, tyle dziedzińców co kwartalów. Woda otaczala go w okolo, most zwodzony prowadzil do glownej bramy; przy niej widac do-

---

dotknac go nie zdolaly. Im kwoli i zaszczytu Xiazęcego, który mu dwór Rzymski i Wiedenski nadal, i układu orderu Niepokalanego poczęcia P. M. którego już potwierdzenie z Rzymu wyjednaly, sam odstapil. Umarl r. 1650. Piekne mowy jego drukiem ozdobnym u Forstera w Gdańsku r. 1647 wydane, pisane w jezyku łac. są: Do Jakóba Króla Angiel. — Do Urbana VIII. Pap. — Cesarza Ferdynanda II. — i Xiazat rzeszy. — Do Królowej pol. Ludwiki. — Do Rpltey Weneckiej, i na zieżdzie Toruńskim miane. Wydanie ich Kardynałowi Mazaryniemu przypisal. Pierwsza jego mowa miana, gdy byl na naukach w Lowanium, *de optima statu reipublicae* 1614 tamze na swiat wyszla. Mowa miana do Króla Angiel. tak sie w Londynie powszechnie podobala, iż gdy wyszla z druku, kilkanaście tysięcy jej exemplarzów w dniu jednym sprzedano; tlómaczoną téz zaraz byla na jezyk Francuzki, Angielski, Hiszpański i Niemiecki. Dziennik zycia swego sam Ossoliński w rękopiśmie zostawil, a Bohomolec Franciszek r. 1777 w druk podal.

tańd po iednéy stronie *Topór* herb Ossolińskich, a po drugiéy krzyż z kamienia; nad niemi było niegdyś iakby wezwanie do Toporczyków w tych słowach:

Krzyż obrona, krzyż podpera,  
Dziatki naszego Topora.

W główném podworzu są ślady dosyć ie-  
szcze wyraźne, iż właściciel nie zaspokoiony  
iak zwykli Panowie, tém żeby antenatów wi-  
zerunki mieć na ścianach pokoi, na murach  
pałacu swego ich wspomnienie umieścił; w tym  
zapewne celu, ażeby każdy przychodzień, ten  
nawet co do komnat weyść nie mógł, wie-  
dział o wysokiéy iego parenteli. Są więc od  
góry do dołu na tych murach napisy. Mie-  
szcząc w nie tylko nazwiska osób, i stopień  
pokrewieństwa, wyszukany autor tyle doka-  
zał, że ie szumnemi i niezrozumiałemi uczy-  
nił. Oto na przodzie będący i podobno nay-  
lepszy:

Oyczyźnie méy Polskiéy, Woiewództwu San-  
domirskiemu braci méy miłéy, w honor domo-  
wych i pamięci, Krysztof z Tenczyna Ossoliński,  
Woiewoda Sandomirski ukończył 1644.

O to niektóre z kilkudziesiąt niegdyś tam czytanych.

Krystynie Padniewskiéy, Hetmana Szczęsnego Małżonce, Siostrzenicy Mathiasza, Króla Węgierskiego, Nadbabe syna mego 1480, w honor domu Jéy.

Alexandrowi Radziwiłłowi, Marszałkowi Litew. Szwagrowi ze krwi Gosławskich i Cieszowskich, syna mego 1664, w honor domu mego i pamięci.

Michałowi Działyńskiemu, Oycu Cieszowskiéy. Podkomorzemu Krakowskiemu, Baby syna mego 1560 w honor domu mego i pamięci.

Stanisławowi Cieszowskiemu Podkomorzemu Krakowskiemu, Oycu Matki Syna mego 1617 w honor domu mego i pamięci.

Annie z Morawicy Tęczyńskiéy, żonie Derśława Rytwińskiego, Woiewody Sieradzkiego, Starosty Krakowskiego, Nadbabe moiéy, 1450 w honor domu mego i pamięci.

Krysztofowi na Międzygorzu Jakubowskiemu, Starościcowi Lezayskiemu, Oycu Ligęziny Podskarbinéy Koronnéy, Pradziadowi synowéy méy najmilszéy 1550.

Mikołaiowi na Komarnie Ostrorogowi Podczasze-mu Kor. Bratu zekrwi Szydłowców memu, Kawalerowi doskonałemu, 1644.

Konstantemu Xięciu Wiśniowieckiemu Wdzie Ruskemu, Szwagrowi ze krwi Tarłów i Mnisków synowéy méy najmilszý 1635.

---

Hezmusalowi na Międzyrzeczu Ligęzie Podskarbiemu koronnemu Oycu Matki synowéy méy najmilszý 1631, w honor domu iego i pamięci i t. d.

---

W sali bawialnéy nad wielkim kominem był znowu napis, którego prostota dziwnie musiała się wydawać obok szumu tamtych:

Mity w tym domu pokóy przemieszkuie  
Gdzie mąż przygrywa, żona przyspiewuie.

---

O zbytku i przepychu tego zamku, Puffendorf wódz i pisarz Szwedzki i inni wypowiedzieć się nie mogą; żłoby w stajniach były marmurowe, a na iednéy wieży gdzie na piętrze naywyższém, piękny się znajdował okrągły pokoić z oknami na wszystkie strony, był dach szklanny płaski, z szeroką miedzianą obwódką; tam ze źródła będącego w obwodzie zamku, rurami sprowadzono wodę, a w niéy złote pływały rybki. I tak co popolicie ludzie u nóg swoich widzieli i widzą, ryby w wodzie, to dumny Woiewoda

widział nad głową swoją. Ale miłsza pamiątka wiąże się do tego zamku; w jedném skrzydle jego, w czasie kiedy już w większój części zniszczony należał do Paców, mieszkała w nim Marya Swidzińska, późniéj Lanckorońska Kasztelanowa Polaniecka; gdyż iak wszystkie dzieła pychy tak i *Krysztopor* nie trwał długo w całości, a nawet czas bardzo krótki był w rękach i w imieniu Ossolińskich. Ow syn, *wnuk Ojca matki swojej*, tytu *Nadbab* i *Pradziadów* prawnuk, mąż *synowój* *naymilszój*, *Teresy Tarłownój*\*) słowem, Baldwin Krysztof Ossoliński, ukochany iedynak, umarł bezdzietnie w młodym wieku. *Krysztopor* wraz z całym majątkiem dumnego Woiewody przeszedł do trzech córek Jerzego; najmłodsza z nich Urszulę wydana za Kallinowskiego, Oboźnego koronnego, wzięła

---

\*) Niestecki Tom III. k. 495. mówiąc o żonie Baldwina Ossolińskiego waha się między Teresą Tarłówną i Anną Zebrzydowską; ale zdaie się że trudno lepszego dowodu genealogicznego od napisu dotąd będącego na murach Ujazdu: „Janowi Karolowi na Janowcu Kaszt. Wiślickiemu oycu synowój méy naymilszój 1640, w honor domu iego i pamięci.“

w dziale ten zamek; a tak przechodząc po kądzieli dostał się nareszcie Pacom, a potem Sołtykom. Przechadzając się po tych rozwalinach, rozważając napisy, dowiadując się tych szczegółów o potomkach i następach Ossolińskiego, żałować mi przyszło, że historykiem romantycznym nie jestem. Jakby tu snadnie było umieścić obraz zajmujący powieści. Charaktery główne. Krzysztofa i Jerzego już są; pycha mogłaby sprężyć bydlę wszystkiego, ię upokorzenie rozwiązaniem. Najmłodsza córka Jerzego, Urszula, słodka, pokorna, nadobna, niechby się chowała przy nie mającý córki Stryience, cnotliwý i skromný Zofii z Cieszkowskich Ossolińskiéy; pod zasłoną braterskiéy miłości, zgodnie z tajemną wolą matki, niechay się wkradło nieznacznie mocniejsze w Baldwina i ię serca uczucie; nie wielkie Urszuli wiano, (bo Jerzy miał syna Franciszka, który potem umarł młodo) a nadewszystko związek z osobą, któraby już nie ozdobiła murów Krzysztoporu nową parentelą, ię ułożenie pokorne, niechby prawdziwym były powodem Woiewodzie do

bronienia surowo tego małżeństwa; osłaniać by się mógł przed bratem i innemi, bliskiem pokrewieństwem. Przemógłby więc żonę i syna; zmusił iedynaka do pojęcia za małżonkę wysoko skoligaconą Tarłownę. Urszula opuściłaby we łzach drogiego kochanka i zamek, który on już nie raz iéy własnością nazywał... Aliści w lat kilkanaście możnaby ją znowu wystawić iako Panią dziedziczną tego pysznego zamku, ale smutną, bo została nią śmiercią bezdzietną lubego niegdyś przedmiotu, zgonem zawczesnym kochanego brata; zupełném runięciem wszystkich dumnych Krysztofa widoków. Prawdziwie, każda starożytna budowla iest gotową kroniką, o każdéy ludzie i xięgi tyle powiedzieć umieią, że łatwo każdemu, ułożyć plan powieści — ale do oddania iéy iak przystoi, do odcieniowania charakterów i schwycenia barwy wieku, trzeba mieć znościomość ludzi i dzieiów Waltera Skota. — Zamek Uiezdcki wiele ucierpiał od Szwedów za Karóla Gustawa; w czasie konfederacyi Barskiéy zupełnie został zniszczony i już odtąd mieszkalnym byđź prze-

stał; dziś niepodobną byłoby rzeczą przywrócić go do dawnego bytu. W całym iego ogromie mieści się teraz przy bramie, iedna uboga kobieta z krowami; kontęta iest ze swego przytulku, bo iak mówi, nikt tam nie szkoduie i nic nie przeszkadza; może w czasach najsławniejszych tego zamku, Ossolińskiby nie był mógł tych słów powiedzieć, bo on zapewne nie raz na swéy dumie szkodował, ona nie raz snu iego przeszkadzała. — Niedaleko Ujazdu piękne są ulice lipowe, a widać, że dawniey takież były w około; zasadził ie Pac; skuteczny iest sposób iakiego użył do zasłonięcia drzew tych od napaszcí chłopców. Trzymał dzielnego hayduka, którego obowiązkiem iedynym było iezdzić z nahaem po tych ulicach i strzedz drzew całości; gdy zastał kogo w szkodzie miał prawo wyciąć plag dziesięć. Tém urządzeniem ściśle wypełnianém utrzymały się drzewa.

*Konary, d. 6. Sierpnia we Środę.*

Równie pięknego miejsce trudno widzieć w Polsce; położenie, widoki, wszystko nie



tylko przypomina, ale wystawia Krakowa okolicę. W śród łąk, gór, dolin, parowów, na dosyć wysokię i nie łatwego przystępu górze, między staremi drzewami, sterczą szczątki dawnego grodu i dziwnie zdobią tę już nadobną okolicę. Niewiem iak w czyich, ale w moich oczach, rozwaliny prawie zarówno z ludźmi widok kraiu ożywiaią, bądź w istocie; bo cóż silnię przypominać może ludzi i ich losy? O zamku *Konarzkim* takie jest miejscowe podanie, w niektórych szczegółach słowami Kromera stwierdzone. Jeszcze za Piastów było dwóch braci Słupskich, wielce zamożnych, do których należały Konary, Płaczkowice, Czorsztyn, inne wsie i miasteczka pobliskie; ieden z nich w czasach panowania niedbałego o nas Ludwika, na seymiku w Sandomierzu zabił Ossolińskiego; już to była wtedy można rodzina, zabójca zatem na śmierć skazanym został. Nie wiele myśląc zamknął się w raz z bratem i z licznym poczem ludzi zbrojnych w zamku swoim w Konarach, a chcąc już korzystać z swoię niesławy, wycieczki

z niego czynił w okolice, napadał, rozbijał sąsiadów w ich domach i po drodze. Oni łączyli się po kilka razy, oblegali go w tym zamku, ale dobyć nie mogli; i przyszło do tego że sam Król Jagiełło w pierwszych latach panowania, na czele woyska podstąpił pod ten gród szlachecki, szturmem wziąć go kazał, a całą osadę w pień wyciąć. Słupeccy jednak úszli téy śmierci. Zabójca Ossolińskiego rzucił się z wieży i kark skrzył, drugi iak mówią, zapisawszy duszę czartowi, podziemną drogą (dla niego w téy chwili mocą diabelską sporządzoną,) uciekł do Węgier z niezmiernemi skarbami. Nie wiadomo iak się tam obrócił, ale dotąd, zdaniem wszystkich włóścian z okolic, istnieje ta podziemna droga; gdyż idąc ku węgierskiéy stronie dudni pod nogami. Dawnemi zaś laty, (ale już nie żyją ci co to widzieli i nie żyli nigdy) przeszkadzała w rozwalinach tego zamku w bogatym pasie i w żółtych bótach, dusza nieiakiego Rogalińskiego; był on niecnym przyjacielem Słupeckich, a dla dogodzenia własnéy chciwości podlegał ich do

łupieżstw i napaści. Kiedy wszystkich w pień wycięli z rozkazu Jagiełły, iego dobić nie mogli, i dla tego przeszkadza. Może tą babczą gmin często głęboki w prostocie swojej, chciał niepokonaną chciwość wystawić? bądź co bądź, czyżby i z téj przygody, powieści utworzyć nie można? niechby tylko Ossoliński miał piękną córkę, niechby ona kłótni była pierwszym powodem, a potem uwieziona, w lochu zamkowym zamknięta, bo woląa kaydany od ręki zabójcy oycy, niechby przez iaklego rycerza z orszaku Jagiełły, Dunina albo Zawiszy kochającego ją dawniey, uwolnioną była.

---

*Włostów, tegoż dnia.*

Na drodze z Ujazdu do Sandomierza iest wieś *Włostowem* zwana, którą zdoła wcale ładny angielski ogród, w tém szczególny, że zupełnie iak zaczarowany się zdaie. Właściciel bowiem kazał go założyć z znacznym nakładem, ale nigdy tu sam nie mieszka, ani domu niema, ani téż w dzierżawę puszcza. — Mieysce to wslawione iest więcéy iako nale-

zące niegdyś do rodziny Kadlubków, herbu Róża; Wincenty Kadlubek, dzieiopis i Biskup, chrzczony był w tym kościele, czego jest dowód w aktach. Niedaleko Włostowa, widziałam kościół i wioskę *Goślice*. Pamiętna ta okolica porażką na głowę nieprzyjaciół w której 8000 ich trupem padło, a 2000 w niewolę poymano, w początkach panowania Leszka czarnego.

*Sandomierz, dnia 8. Sierpnia.*

Dwa dni spędziłam mile w tém mieście tyle sławném, a dzięki uprzejmym moim przewodnikom, sądzę żem widziała wszystko co do widzenia było. — Przed laty, dokładne zwiedzenie Sandomierza byłoby zapewne więcej dni zajęło; był czas kiedy to miasto niemal pierwsze po Krakowie trzymało miejsce, o wiele przewyższało Warszawę; — dziś rzeczy inaczej stoją, czas zmiennik przeistoczył je zupełnie. Wioski teraz blisko o milę od Sandomierza odległe, Złota, Szewce i inne, dawniey były przedmieściami, gdzie rzemieślnicy tych cechów mieszkali — ale bo téż

mało które miasto w Polsce, tyle odmian losu doznało. Okaże się to naylepięty z krótkiego rysu iego historyi, zaszyłych w nim zdarzeń, kreślonego z dobrych źródeł.

Piękna, wesola, urodzayna, wzgórzysta okolica Sandomierza w naydawniejszych wiekach od rozmaitych hord zamieszkaną była; dowodem tego liczne po pagórkach rozsiane starożytne mogiły, w których dotąd, (osobliwie w wiosce Święcicy) wykopują wiele monet rzymskich Cesarzów, w zdobyczy przez nie w te siedliska unoszonych. Że zaś miasto samo, ieszcze Sławiańskich ludów było osadą, okazuje nazwisko iego piérwotne *Sudomir*, *sąd pokoju*, które nieco przekształcone dotąd nosi. Świeższe bowiem badania więcéy de tego początkowego zdaią się skłaniać wywodu, niżeli *demierzanie Sanu*, który o dwie mile niżej pod Zawichostem w Wisłę wpada. Jakkolwiek bądź, niezawodną jest rzeczą, iż za czasów Mieczysława i Chrobrego iuż istniało to miasto i do celnieyszych w polskiéy należało krainie. W podziale między synów przez niebacznego Krzywoustego

w r. 1136 uczynionym, Sandomierz i ziemia jego dostały się Henrykowi, który na wojnę krzyżową do Palestyny się wyprawił; po jego zgonie odziedziczył tę dzielnicę Kazimierz słusznie *sprawiedliwym* zwany, i on największą pomyślności i ozdób grodu tego, podstawę założył. Tu po nim zamieszkała wdowa jego Helena, matka Leszka białego; tu zaszedł ów spór szlacheśny w którym przyjaźń i wdzięczność powab korony przemogły. Ztąd o mil parę pod Zawichostem, d. 19. Czerwca 1204, owe pamiętne w dziejach oyczystych odniesione zwycięztwo, nad Romanem Xięciem Halickim, który życiem wiarołomstwo swoje i śmiałość przepłacił. Tu wspaniały jego pogrzeb i ciało w kolegiacie chowane, dopóki poddani za tysiąc grzywien i wolność ieńców polskich go nie wykupili. Tu pobożna Adelaida siostra Leszka białego mieszkała i tu spoczywa. Tu pod Bolesławem wstydlivym zaczęło się snuć dla miasta tego pasmo klęsk srogich. W roku 1241, Tatarzy pod wodzem Pętą albo inaczej Bogdanem zwanym, po zniszczeniu krainy ruskiej

do Polski wpadli; za pomocą srogiéy zimy, która im po wszystkich rzekach mosty stawiała, przeszli Wisłę, wzięli Sandomierz i naznaczyli mieczem i ogniem ślady swego zwycięstwa. — Ledwie to nieszczęsne miasto dobywać się zaczęło z gruzów i popiołów, aliści drugi napad ieszcze go więcéy pogrążył. Pod dowództwem Telebuga i Nahaia, wpadli znowu Tartarzy do Polski w końcu r. 1259, złączeni z trzema Xiążętami pogranicznymi. W pierwszych dniach Lutego 1260, otoczyli Sandomierz; ale opierał im się czas iakiś. Dowodził w nim' dzielnie Piotr Krempa, Starosta mieyscowy. Nie mogąc pokonać go mocą, umysłili podeyść zdradą. Trzéy Xiążęta sprzymierzeńcy Tatarów wezwali go przez trębacza, aby się poddał obiecuiąc całość obłożonym. Krempa długim oporem zmęczony i łatwowierny, udał się do ich obozu, z bratem Zbigniewem i kilku z rycerstwa dla ułożenia ugody. Ledwie się zbliżył, kiedy wpadli na niego i towarzyszy, a zbiwszy ich srodze, oddali w ręce wodzów Tatarskich, którzy im wszystkim ucięli głowę. Korzystając

potém z trwogi i żalu, w iakie ta wieść okropna zamek i miasto pogrążyła, napadli na nie, wzięli, naysroższych dopuszczając się morderstw. Wtenczas to poległo tylu niewinnych, a między innemi 49ciu zakonników Ś. Dominika, modlących się w swoim kościele; wtenczas to krwi miało być tyle rozlané, że płynęła potokiem po zmarzłych jeszcze nurtach Wisły. Ta klęska stała się powodem, iż miasto z mieysca, gdzie dotąd wznoszą się kościoły Ś. Pawła i Jakóba, przeniesiono na pagórki warowniejsze nad brzeg Wisły. Leszek czarny, Bolesława wstydliwego następca, tę iakby nową osadę obdarzył *przywileiem lokacyynym*. W niéy brat jego Władysław Łokietek z żoną Jadwigą nie raz przemieszkiwał. Dla niéy Kazimierz Wielki, ów miast polskich i całego kraiu dobroczyńca, wiele uczynił; wzniesione za poprzedników budowy przekopem, warownym murem i wieżami opasał. Do tego schronienia ręką przezornego Króla i oycy zgotowanego, cisnęli się nie raz strwożeni okolice mieszkające. Wiadomo bowiem iak długo pusto-



szyły Oycyznę, przez dzicz tatarską szeroko zapuszczane zagony; w iednym z tych srogich napadów, twierdę Sandomierz uratowała niewiasta. Elżbieta z Tarnowa, wychowanka siostry Kazimierza wielkiego, Elżbiety Królowéy Węgierskiéy, zmuszona uciekać z pobliskiéy włości swoiéy *Wielowsi* zwanéy, schroniła się do téy warowni; iuż znękan długo wytrzymywaném oblężeniem mieszkańcy, bramy naiezdnikom otworzyć mieli, kiedy ona dodała im męztwa i zupełnie odparli nieprzyjaciela. — Następcy Kazimierza zniewaleni szczęśliwém, sprzyiającém handlowi położeniem miasta i przywiązaniem iego mieszkańców, szczerze obdarzali go swobodami; dali mu prawo bicia monety, porównali w przywileiach z Krakowem, Poznaniem i Lwowem, uwolnili od opłaty od win węgierskich, pewny udział hoyności w rozdawnictwie soli Wielickiéy i Bochnéjskiéy przeznaczyli, zbogacili składem towarów, a narreszcie wraz z kilkoma innemi miasty przypuścili do wyboru obierania Królów. — Zygmunt I. dawny zamek odnowił, powiększył;

Zygmunt August z oycowską troskliwością w naydrobniejsze sprawy cenionych od siebie Sandomiérzan wchodził; w ostatnich leciech jego panowania zawarty tu został *konsens* między wyznaniem Auszpurskiem, Szwaycarskiem i braci Czeskich, który służył za podstawę konfederacyi w czasie bezkrólewia, na seymie podpisanéy. — Pod szczęsném panowaniem Jagiellów iak cały Polsce tak i temu miastu dobrze się działo; zamożne i bogate, pożyczalo Królom dział ze swoiéy zbrojowni; z tego stanu kwitnącego straciła go wojna, ta ludów i krain zabójcza kosa; w r. 1655 za panowania Jana Kazimierza, opanowali Szwedzi zamek i miasto, a uznawszy tę warownią za iedną z nayważniejszych, sprowadzili do niéy wszystkie działa z wziętych dotąd zamków polskich i tam główne założyli stanowisko. Król ich Karól Gustaw obozował z drugiéy strony Wisły. — Ale Polska choć w smutném w ów czas położeniu, miała iak zawsze dzielnych obrońców i prawych synów swoich. Lubomirski i Czarniecki z woyskiem iakie zebrać mogli, podeszli pod San-

domiérz i nacierali mocno. Król Szwedzki odcięty od swoich, sam w trudném był położeniu, i ratunku przynieść im nie mógł; chciał most na Wiśle postawić, ale wezbrana woda zniszczyła ten jego zamiar. Jednak radzić sobie umiejący, wysłał do dowódcy warowni, wydał tajemne rozkazy, a w noc ciemną podesławszy statki, tyle sprawił, że osada cała przewiezła się przez Wisłę; oblegający Polacy dopiero z brzaskiem iutrzenki obaczyli otwarte bramy zamkowe i ucieczkę nieprzyziaciela. Uradowani i zgłodnieli (bo na ten czas wielki był niedostatek żywności w spustoszoym kraju) rzucili się hurmem do zamku; lecz zaledwie niektórzy z nich zaczęli głód swój zaspakaiać, kiedy wybuchnęła okropna zdrada. Nieprzyziaciel uchodząc podłożył prochy; prwie cały zamek zagrzebał się w rozwalin; przeszło 2,000 ludzi życie straciło i wiele domów mieyskich od tego ognienęło, albo uszkodzonych zostało. <sup>Q</sup>nie <sup>ewny</sup>ry już nigdy ani zamek, ani Sankt, ku dawnéy świetności nie wrócił. <sup>ym</sup>, aby-odbudowany, ucierpiał wiele v

T. VI.

deracyi Barskiéy, kiedy koleją przez obie strony był posiadany. Ostateczny zaś cios, ale może naychlubniejszy zadany mu został, iuż za pamięci naszéy w r. 1809, w którym dwa kroć orężem w ręku był zdobyty i utracony, w którym był świadkiem tylu cudów waleczności i poświęcenia się, widowiskiem prawdziwie piękny, czasy rycerskie przypominaiący wojny, bo była szlachetność i umiarkowanie w nieprzyjacielu, był zapal i męstwo w broniących się. — Wypadki historyczne, iak ich zowią *wczoraysze* naymniéj nam są wiadome; znamy nie źle obecne, a naylepiéy dawne; żadnych więc szczegółów o tém oblężeniu Sandomierza nie wiedząc, badałam kogo mogłam, i oto iest com zebrać zdołała: Arcy-Xiąże Ferdynand, którego imie na zawsze godłem szlachetnego przeciwnika się stało, z Sandomierza miejsce główne broni i obrony uczynił, załoga była liczna, armat przeszło 80. Xiąże Poniatowski wysłał Jenerała Sokolnickiego na czele dywizyi do oblężenia miasta, sam główną kwaterę założył we wsi Trześni za Wisłą. W dywizyi Sokolni-

ckiego był pułk 6ty jazdy Dziewanowskiego, pułk 6ty piechoty Sierawskiego, pułk 12sty Weissenhofs. Jako ochotnik przyłączył się Włodzimierz Potocki, podpułkownik artylerii i stanął na czele wołyżerów. Sokolnicki postępując od strony gdzie San z Wisłą się łączy, pułkowi Weissenhoffs kazał uderzyć na bramę *Opatowską* zwaną; ten punkt był najsilniey broniony. Weissenhoff wysłał oddział, a na czele iego Xcia Marcellego Lubomirskiego. Był to młodzieniec pełen nadziei; pałał chęcią bydz użytecznym Ojczyźnie i waławić się; z powołania obrał stan wojskowy; w chwilach wolnych czytywał księgi do rzemiosła swego służące, rozmawiał z doświadczonemi, w chwilach walki zawsze był pierwszy do boiu. I w tym niebezpiecznym razie nie wymawiał się, owszem wystąpił akwapliwie i z zapalem. Lecz przywitany został wraz ze swemi gradem kul i karta-czów; od iednéy z nich ugodzony, przy samém bramie Opatowskiéy padł i na miejscu skonał. — Cofnąć się musiał oddział cały, a Sokolnicki tak przemówił do 6go pułku.

„Dwunastemu się nie powiodło, może wam „się uda.“ Jakoż zgadł; dowódca 12go wyszedł miejsce warowni najmniej strzeżone, opanował bramę Opatowską, uwiadomił Sokolnickiego; szturm zewsząd przypuszczono i téj saméj nocy Sandomierz opanowanym przez Polaków został; osada nieprzyjacielska wyszła, lecz nie bez znacznego ubytku. W téj pamiętnéj nocy wslawiło się imion wiele — niech wolno będzie wymienić kilku z tych którzy już nie żyją; Dziewanowski, Bogusławski, a przed wszystkimi Włodzimierz Potocki; młodzieniec ten niepospolity, serce aniola, męstwo i hojność Polaka inaiący, zupełnie szedł w ślady Józefa Poniatowskiego; szacowany od officerów, uwielbiany od żołnierzy; do boiu występował z takim pośpiechem, iak drudzy na ucztę; postanowił sobie być jednym z pierwszych na wałach Sandomierza i obiecał po 15 czerw. złt. nagrody, tym wszystkim woltyżerom, którzy z nim póydą. Gdy się już zabiérano do attaku, namówiony od iednego z przybocznych swoich, ubrał się w płaszcz żołnierski, ażeby mniej

bydź od nieprzyjaciół uważanym; to przebranie się, ledwie o śmierć go nie przyprawiło; bo już wstąpiło wielu Polaków na okopy, wstąpił i Potocki, kiedy jeden z naszych przybiegłszy, wziął go za Austryaka przy migającym się świetle dawanego ognia, i uderzył kolbą w piersi. Potocki padł, ale natychmiast podniósł się; płaczącego nad nim żołnierza pocieszał temi słowami: „że nic mu nie jest ani będzie,“ a chociaż cierpiał wiele, iak drugi Czarniecki nie czuł bólu z radości, że już twierdza zdobyta. — Wkrótce potem kiedy Officerowie wyżsi zebrani u Sokolnickiego, wesołéy byli myśli, trzech generałów wysłanych od dowódcy nieprzyjacielskiego, przybyło do bram żądając pomówienia. Sokolnicki wpuścić ich kazał; oni oświadczyli: iż wysłani są z ofiarowaniem kapitulacyi, gdyż inaczéy Arcy Xiążę szturm przypuścić każe; a jest niepodobieństwem aby Polacy Wisłą odciąci od głównego korpusu obronić się mogli; zatém niech wcześniéy broń złożą.“ Na te słowa jeden z obecnych pułkownikow powiedział: „Polacy nie przywykli broni skła-

dać; ja pierwszy pokażę, iż nie jesteśmy odcięci od głównego korpusu, bo przerznę się przez nieprzyjaciół i złączę z moim wodzem.“ To powiedziawszy wyszedł, kazał zatrąbić i wystąpić do marszu pułkowi swemu, inni poszli za jego przykładem, a dowodzący generał taką dał odpowiedź: „Jeżeli Arcy Xiążę chce odebrać Sandomierz, niech się o niego z bronią w rękę dobiia.“ — Odiechali wysłańce, a wkrótce przyiechali dwaj inni z odpowiedzią przeciwnika, że przyymuie wyzwanie i o północy na miasto uderzy. — Wzięto się więc do przygotowań, do naprawy na prędce popsowanych okopów; miejsca słabe najsilniéj opatrzone zostały; męstwo zagrzewało wszystkich; każdy tam stojąc gdzie mu należało wyglądał niecierpliwie i niespokojnie umówionéj godziny. Dopiero wybić miała, kiedy nieprzyjaciół taki razem dał ogień, że się zdawało iż świat płonie; sądząc po ogromnym huku, Xiążę Poniatowski (jak mówił potem) pewnym był, że cały Sandomierz wysadzony w powietrze został. Zewsząd nacierali Austriacy, zewsząd Polacy ich odparli;



żadnego nie odebrano im stanowiska. Już kościółek Ś. Pawła opanować nieprzyjaciele mieli, ale ieden z broniących go, armatę postawił w przeysciu wawozu i doysć iuż tą drogą nie mogli; w tym to kościółku i na cmentarzu iego kilkudziesiąt Polaków kilkoma armatami a więcéy ieszcze męztwem i przytomnością broniących, opierało się do świtu nieprzyjacielowi. O téy porze zewsząd odstąpił, i Sandomierz uszkodzony w prawdzie, w wielu mieyscach trupami zasłany, został w ręku Polaków. — Od téy pamiętnéy nocy 17. Czerwca wiele domów, kościołów ogniem spłonionych, odbudowanemi, iuż nie zostało; utracił nawet Sandomierz nazwisko warowni, a sterczące, smutne szczyty wież, szczątki opuszczonych murów, do których ubodzy mieszkańcy nędzne przyczepiaią domostwa, brama Opatowska, świadczą iedynie czém był niegdys. — Dziś iednak owocem kilkunastu lat pokoiu, troskliwém Rządu staniem, nieco się podnosi. Powstaią nowe budowle, odnawiaią dawne, ulice brukuią; i przy ciągłéy takowéy opiece, iest nadzieia że

Sandomierz stanie znowu w rzędzie miast znaczniejszych Polski. —

Ciekawszych gmachów jego, widzianych w nich szczegółów, a nawet myśli marzonych, oto spis koléyny:

*Kościół Katedralny.* Był to niegdyś kościół Panny Maryi, założony niewiadomo przez kogo. Kazimierz sprawiedliwy odnowił go, ozdobił, i na stopień Kollegiaty wyniósł, iak to świadczył napis nad drzwiami umieszczony. Mało gdzie w Polsce widzieć można piękniejszą zwłaszcza wewnątrz budowę. Architektura iest gotycka, świątynia sama opiera się na ośmiu filarach grubszych u góry uderzającego kształtu i lekkości. Szkoda wielka, że ta piękność przyćmiona iest niezliczoném mnóstwem ozdób i obrazów, wcale nie odpowiadaiący zalety. Malowania niżej będące okropne, wystawiaią wszelkie rodzaje męczeństw; ośmiu wyżéy wiszących treść z Ewangelii wyięta i pędzel lepszy; iest wskrzeszenie Lazara, niewidomemu z urodzenia wzrok wrócony i t. p. Jeden z tych obrazów ukrywa szczegól wiele nauczaiący. Po iedném

z zaburzeń, iakim uległ Sandomierz, podobno ustąpieniu Szwedów, zniszczoną katedrę *Biskup i Kapituła* własnym kosztem odnowić umyślili; lubo nakład był wielki, gorliwość ich wydołała wszystkiemu; a składka ochotnie i szcudrze przez tych zacnych kapłanów składana, znaczną się okazała. Jeden tylko niegodny sługa ołtarza się znalazł; lubo mądry, nie dać nie chciał, gdyż złoto nade wszystko cenił. Dano mu pokój, bo ktoś nie wie, że Bóg ochotne tylko dary mile przyymie — lecz pomścił się nad nim malarz; malując ośm obrazów o których mowa była, w iednym z nich, gdzie wystawiony Zbawiciel uzdrawiający chorych pełnych wiary i nadziei, umieścił w kąciku na wózczyku iednego, który trzyma w ręku miseczkę pełną złota i pewny że za nie zdrowie kupi; ale Zbawiciel nie patrzy ani na niego ani na złoto. Rysy chorego, który takie zaufanie w pieniądzech położył, żywcem miały być zdjęte z twarzy podobnego iemu sposobem myślenia. — W wielkim ołtarzu iest obraz Narodzenia Matki Zbawiciela; są piękne mar-

murowe schody i ganki, i z tego miejsca bardzo piękny na kościół widok. Wystawiałam tu sobie córkę Bolesława Xięcia Pomorskiego, skrycie za Łokietka się modlącą, myślałam i o Królowej Jadwidze, kiedy z chaty Reginy, pieszo tu przyszedłszy, gorące prośby składała; myślałam także, iak wiele razy w zaburzeniach, których przez tyle wieków doświadczał Sandomierz, lzy wdów i sierot te stopnie skrapiały; ile tu modłów złożono, ile serc pociechy doznało! — Katedra Sandomierska świeżo jest odnowiona, opasana murem z kratą żelazną, nakładem bardzo znacznym szanownego dzisiejszego Biskupa, który wszystkie dochody swoje na podobny cel obraca.

*Zamek.* Szczątki gmachu tego, który tyle doznał przemian i ciosów, który mało zachował śladu dawnéj swéj wielkości, dziś przerobione zostały na *więzienia publiczne*, bardzo porządne i niezmiernie obszerne. Nie sposób i uchoway Boże, aby ie zapelnąć mogli mieszkańce Województwa Sandomierskiego; zebrani z kilku pomieściliby się tu łatwo

i wygodnie. — Pierwsze w życiu moim zwiedzając więzienie, nie mogłam uczynić tego bez wstrętu; występki i kaydany, są w oczach moich najwyższym szczytem upodlenia i niedoli ludzkiej; za nimi już nie okropniejszego niema. Z radością może niechrześcijańską ale niewieścią dowiedziałam się, że na 107miu więźniach, siedm tylko było kobiet. — Wyszedszy stamtąd miałam ochotę wrócić do pobliskiej katedry, modlić się za tych nieszczęśliwych, upokorzyć się przed Bogiem. Kiedy kto sam szczęśliwy a przypatrzy się zbliiska nędzy bliźniego, zamiast radości i dumy, czuje w sobie jakieś upokorzenie i wdzięczność trudne do wyrażenia. —

*Kościół i Szpital Śgo Ducha.* Kościółek ten świeżo odnawiany, nic w sobie szczególnego nie zawiera, prócz starożytnego wizerunku Zbawiciela przeniesionego z zamku, przed którym iak twierdzą, Ś. Kunegunda się modliła; ale za to, zwiedzanie szpitalu prawdziwie i słodko mnie zajęło. Szpital ten założony jeszcze w r. 1222, przez Żegotę Wdę Sandomirskiego i Kanonikom Laterań-

skim pod dozór oddany, niszczał prawie zupełnie; dziś skutkiem opieki szanownego Biskupa, staraniem i gorliwością Hrabi Leona Jelskiego Kommissarza Obwodu i Małżonki jego, dobroczynnością obywateli Sandomierza i okolic, znówu jest przytułkiem chorych i śmerot schronieniem; a sprowadzone Siostry Miłosierdzia mają coraz większe pole do zadosyć uczynienia cnotliwemu powołaniu swemu. Miło mi było tam bydz; widok mieszkań i osob poświęconych uldze cierpieniom ludzkości, jest prawdziwym dla serca balsamem. I takowy widok pokorę wzbudza; patrząc na to co drudzy dla braci czynią, poznaiemy naylepiéy, iak mało ieszcze uczyniliśmy sami.

*Kościół OO. Reformatów.* Ten kościół założony przez Marcina Dębickiego, Podkomorzego Krakowskiego r. 1668, w roku 1809 zupełnie zniszczony, dziś hoynością pobożnych odbudowany' został, i iak wszystkie świątynie zakonnikom téy reguły oddane, jest prosty ale schludny. — Niewiem iakim sposobem mieści się tu nagrobek Zaklika z Czy-

żewa Kna Połanieckiego, z r. 1454. W tym kościele naywięcéy wabią ciekawych *groby*. Skutkiem czystego i suchego powietrza, ciała przechowuią się w nich bardzo długo bez zepsucia; widziałam leżące na piasku od lat blisko 20stu trupy kilku zakonników, których twarze, ręce, nogi i ubiór, w zupełnéy całości będące, iednakową iakby kamienną barwę przybrawszy, zachowały nawet wyraz za życia sobie właściwy. Nie każdy znieść może widoku trupa, tego byłego mieszkania odbiegłéy iuż duszy; nie powinienby on przecież bydz nieznosnym, ale iest bolesny; nie przez zwrot na siebie, boć w mocy iest naszey umrzeć dobrze żyjąc dobrze, ale przez pamięć tych co się utraciło, których utracić można!... W tych grobach pokazuią także ciało Izabeli Morsztynównéy, córki Stanisława i Konstancyi z Oborskich, Morsztynów. Zachwycaiący urody, znakomitego rodu, znacznego wiana, wabiąc ku sobie oczy i serea wszystkich, wzgardziła wszystkim i ślubowała weyść do ostrego klasztoru. Śmierć prze-

szkodziła wypełnieniu tego ślubu; umarła świątobliwie, mając lat 18, roku 1698.

*Kościół i klasztor PP. Benedyktynek* Wielki ten gmach założony został roku 1616, przez Elżbietę z Goatomskich Sieniawską, dla córki Zofii, która tu pierwszą była Xienią. Wizerunki obudwóch są dotąd. Zakonnice teraz w liczbie 9ciu będące, trudnią się uczeniem dziewcząt. — W kościele są w bocznym ołtarzu, trzy piękne twarze trzech świętych tegoż zakonu, Ś. Scholastyki, Gertrudy i Matyldy, a w izdebce, gdzie przyymują gości, tkwi w ścianie kula, w roku 1809 przez Polaków rzucona. Zakonnice z wielkiem staraniem obmurować i wygładzić kawały to miejsce, a u spodu umieściły te wiersze:

Walcząc za wolność, wszędzie w wielkiéy miana  
cenie,  
Chlubne dla mnie w tych murach znalazłam spo-  
cznienie.

Szczególném mi się zdawało to narzędzie  
woyny i zemsty w tém mieszkaniu pokoju i  
modlitwy — kula, śmierć i postrach nosząca,  
pielegnowana przez lękliwe niewiasty.



*Ratusz.* Gmach ten starożytny zawiera w sobie wiele rzeczy ciekawych, zwłaszcza w aktach; przejrzałam wszystkie, tém ciekawiey że na niektórych są własnoręczne Królów Polskich podpisy. Spisu ich i niektórych kopii, udzielił mi uprzejmy i świadomy Prezydent miasta Sandomierza. Naydawniejszym aktem był ów *przywiléy lokacyyny* Leszka IV., ale niema go od niedawnego czasu. Z udzielonych sobie dwa wypisać tu muszę; ieden dowodzi oycowskiéy i szczegółowéy troskliwości Zygmunta Augusta, drugi zamożność Sandomierzan.

## I.

Zygmunt August, z Bożéy łaski Król Polski, wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki i t. d. Urodzonemu Andrzejowi Firlejowi z Dombrowice Staroście naszemu Sandomirskiemu wiernie nam miłemu. Przyiechali sam do nas niektórzy z mieszczan Sandomirskich, imieniem rady i pospolstwa wszystkiego miasta onégo, na was się obciążliwie skarżąc o krzywdy i dolegliwości, które się od was mieniać cierpieć. A iako wielkie bezprawia się dzieią im nad prawa i wolność ich, iako te krzywdy przed nami napisane ukazywały, a zwłaszcza w tém, że im bronicie lasów ku po-

trzebie miastu i mieszczanom nad prawa i wolność ich, niedbając nic na żadne mandaty nasze, które w téj mierze były do was wydane. Także téż skarżyli się, że nie zwykłe Targowe wybieracie, dla czego targi niszczeią. Także téż z nich miarę we młyniech większą nad starodawny zwyczaj biorą nad postanowienie lustratorów. A gdy przez niedostatek młynów Sandomirskich gdzieindziéy wedle starodawnego zwyczaju iéżdżą, tedy im zboża zabieraią. A iż téż z nich podymne bierzecie, które przedtym nie bywało. Że téż sól Bocheńską imo skłád Sandomirski spuszczaią na dół, dopuszczaiąc téż sługom swym nad prawa i wolność ich. Skarżyli się także, iż im oświadczenia żadnego w grodzie zamkowym przyjmować zakazuiecie, dla czego oni wielkie krzywdy i nakłady cierpią, i podeymuią iéżdżąc gdzieindziéy. *Item* że im gwałtem biorą na zamek drwa na brzegu wiślanym, które na Wiśle kupuią. *Item*, że woźnego ziemskiego Mieszkeskiego z domu od Burmistrza gwałtem na zamek biąc i morduiąc prowadzono. *Item* że jednemu Raycy z nich zaięto z pastewnika czworo cieląt, których dotychczas niewrócono. Temuż Raycy gwałtem wzięto kilkadziesiąt korcy mąki gdy ią z młyna inszego wieziono, dla niedostatku wody Sandomirskich młynów. *Item*, iż jednego mieszczanina Jana Czapnika Burgrabia zbił, że się chciał świadczyć, iż od niego nad postanowienie lustratorów naszych większą miarę we młynie brano. Także téż skarżyli się, że niechcecie nic dbać na gleythy nasze grożąc i rozkazuiąc słu-

gom swym, aby tym to mieszczanom naszym lekkości i przegródki czynili, dla czego oni nie są bezpieczni około zdrowia swego. Także téż iż teraz niedawnego czasu, mieszczanina iednego dobrze osiadłego, zwaśniwszy się nań, gwałtem z domu iego wzięto, bito i do więzienia wsadzono; którego do tego czasu niewypuszczono grożąc mu ieszcze karać go na gardle. Co my wszystko nie radzi słyszemy że takie skargi tu do nas na was tak często przychodzą. A tak was napominamy rozkazując wam żebyście tym poddanym naszym takowych gwałtów i bezprawia czynić nie dopuszczali, ale one owszem według praw i wolności ich we wszystkich wedle starodawnego zwyczaju zachowali — a to coby im gwałtem i niesłusznie pobrano, żeby im zasię było powrócono, żeby téż byli wolni i bezpieczni od takowych przegródzek około zdrowia swojego. Gdyż nie tylko od was samego mają być w pokoju zachowani, ale téż i od innych macie ie bronić i o nie mówić gdzieby się do was uciekli, ponieważ iesteście sami Starostą ich. Co się téż tycze żeście tego iednego mieszczanina do więzienia wsadzić kazali, nie żądając piérwéy z niego od Urzędu sprawiedliwości, iako osiadłego wedle praw im nadanych — tak wam rozkazujemy, abyście tedyż skoro ten List nyrzawszy, onego z więzienia wypuścić kazali; a gdziebyście temu rozkazaniu naszemu dosyć uczynić nie chcieli, tedy wam składamy czas i rok pewny przed nami na poniedziałek po trzech Królach, ku usprawiedliwieniu tym to poddanym naszym, aby-

*son VI.*

ście o tym wszystkim sami przez się nam sprawę dali. A jednak nie czekając téj sprawy, abyście tedyż zaraz tego mieszczanina z więzienia wypuścić kazali — a inaczej pod łaską naszą żebyście nie czynili.

*Dan w Warszawie d. 15. Grudnia 1511.*

## II.

Zygmunt III. z łaski Bożej Król Polski i t. d. Sławni Wierni nam mili. Potrzebując natenczas armaty a niemając bliższego miejsca skądbyśmy iéy sposobniéy dosiąć, iako od Wiernych was żądamy pilnie, abyście te działa, które w Cekaucie swym mieyskim macie tak sporządzali i do nich kul, prochów i kół pod nie usposobili, iakoby na ten czas gdy po nie do W. W. pošlemy w dobrym porządku były zastane i nam tam gdzie onymiemy odesłane. A my tę uczynność W. W. łaską naszą pamiętać chcemy, którym życzymy dobrego od Pana Boga zdrowia.

*Dan z obozu naszego pód Przytykiem d. 3. Lipca r. 1607,*

W ratuszu widziałam z upodobaniem nieco broni dawnéy, a z odrazą dwa miecze, którymi złoczyńcom głowę ścinano. Dla czegoż to widok broni rycerskiéy nie obudza w nas wstrętu, a narzędzie katowskie tak przykre? wszak oboje do zadania śmierci przeznaczone!

Bo i nie żyjące rzeczy mają mowę i że tak powiem moralność swoją. Broń rycerska przemawia o waleczności, męztwie, miłości Ojczyzny, nagrodach; miecz katowski o występku, zbrodni i karze; nie więc dziwnego, że odmienne wzbudzają uczucia.

*Gmachy pbięzwickie.* Niegdyś obszerne i wspaniałe, mieściły kollegium szczodłą ręką Bitorych, zamożną biblioteką obdarzone; a wniesione naywięcéy hojnością domu Gosmskich: Dziś po większék części rozwalone i strawione od płomieni, zawierają szkoły, i na mieszkanie Biskupa i Seminarium dycieczalne są przeznaczone.

*Kościół i Klasztor XX. Dominikanów.* O rok założenia tego Kościoła, o nazwisko i godność założyciela są spory; niektórzy mierzają ten zakład w r. 1200, i przypisują go Adelaidzie córce Kazimierza Sprawiedliwego; inni nadając mu początek w r. 1226, Jwona trowąża Biskupa Krakowskiego założycielem bydk mienia. To pewna, że tu spoczyną zwłoki Adelaidy; grobowiec iéy z napisem jest dosyć piękny, trumna dębowa na

czterech lwach oparta, a na niej wizerunek Xieźniczki. Pokazują tu mieszkanie, i. Jacka, który nim osiadł w Krakowie, w Sudo-  
mierzu przebywał, i miejsce gdzie w czasie napadu Tatarów w r. 1260, zginęli od ich miecza 49ciu Dominikanów. Świadomi tego co w mieście się działo, wiedzieli że ch-  
zgon czeka, ale bronić się większą sile nie  
mogąc, poddali się męczeńskiej śmierci. W-  
śnie pod przewodztwem Przeora Sadoka spe-  
wali pobożnie iutrznią, kiedy wpadli bar-  
rzyńcy i mieczem przerwali ich pienia. K-  
ściół uczcił ich pamięć, i dzień ich śmierci  
dotąd tu świętem obchodzą.

*Kościół Ś. Pawła.* Kościół ten wewnątrz  
ładny nie ma osobliwości, ale zewnątrz ba-  
dzo zaymule; może w tysiącu miejsc podzi-  
rawiony jest kulami, rzucanemi przez As-  
stryaków w r. 1809. Kiedyśmy się przypa-  
trywali tym śladom wojny, przyszedł dzie-  
dek miejscowy, a widząc zdziwienie nasz  
powiedział: „Oy! gorąco tu było gorąco  
kule iak grad się sypały.“ — „Jakże to wiesz  
staruszk! spytałyśmy się.“ — Ba! iak nie

mam wiedzieć, przecieżem tutejszy. Kiedy w owéy straszliwéy nocy, Austriacy szturm zewzład przypuścili, 44ch Polaków broniło tego stanowiska, bo tu i okopy były; i mimo całéy ich odwagi byliby wyparci gdyż już szedł nieprzyjaciel drogą, gdyby nie przytomność Officera Bielińskiego, który w wąwozie armatę postawił. Zginęli tu prawie wszyscy niebożątka, ale tak od tego stanowiska iak od wszystkich, tamci odstąpić musieli.“ Miło mi było z ust prostego człowieka słyszeć to potwierdzenie męstwa Polaków. Takie świadectwa są często naypewniejszye.

Oglądziny Sandomierza zakończyłam przypatrywaniem się *bramie Opatowskiéy* i okolicom. Brama jest piękna i starożytna, zaięła mnie iednak naywięcéy świeżą pamiątką śmierci Marcellego Lubomirskiego: szukałam na próżno pomnika, któryby ją każdemu przypominał. \*) Pięknego i obszernego widoku na okolicę z wielu mieysc użyć można, zwłaszcza

---

\*) Dowiaduję się, że Xiążę Józef Lubomirski uczcił pamięć brata, wystawując Kościół w dobrach swoich na tego pamiątkę.

z pod urządzonych tarasów pod zamkiem; widziałam stamtąd nadobny *Trześń*, Xięcia Poniatowskiego główną kwaterę — *Wielowici*, gniazdo domu Tarnowskich, mieszkanie mężnéy Elzbiéty, gdzie dotąd ślady wzniesionych okopów dla dworu Królewskiego, świadczą pobyt kilkunasto tygodniowy Zygmunta u miłego sobie Spytka z Tarnowa, owego Pieniążka przeciwnika. Widziałam (za pomocą perspektywy z wielkim żalem że tak z daleka) *Dzików* głośny czaruiącym położeniem, dawnym zamkiem, zbiorem xiąg, szabytków oyczystych i sztuk pięknych; rzadkich roślin dobozem, przyjemnym ogrodem; pamiętny w dzieiach podniesioną w nim konfederacyą w sprawie Stanisława Leszczyńskiego. Wskazywano mi jeszcze daléy, ale - już dostrzedz nie mogłam, rozwaliny zamku Królewskiego w *Przyszwowie*; w którym dla łowów przebywali Piastowie. Z drugiéy strony pokazywano z północy zatoczone wzgórze, zwane *pieprzową górą*, na nich niegdyś liczne śpichlerze ożywiały widok, a handel wymieniony z zamorcami prowadzony, za sławną paze-



nicę Śandomięską, wschodnie korzenie wprowadzał. Na prawą, dostrzegać się daia szczyty wież miasteczka i klasztoru *Koprzywnicy*, niegdyś XX. Cystersów, wzniesionego przez Kazimierza Sprawiedliwego; w nim to przebywał Kazimierz Wielki, ze szwanku z konia na łowach tknięty chorobą. Nieco w bok zwaliska zamku Jerzego *Ossolińskiego*. Te wszystkie miejsca widziałam tylko z daleka, ale swiedziłam jeszcze bliskie Górkę i Klimontów, dalsze Kurozwęki i Staszów.

*W Górkach*, ładnéj wsi należącej do Hrabiego Józefa Ledochowskiego, zająć może wesołe i udatne położenie kształtnego pałacu i piękny angielski ogród; w *Klimontowie* kościół wspaniały fundacyi Jerzego Ossolińskiego. Spoczywa w nim ciało jego, a obraz dobrego pędzla, wiszący na ścianie świadczy, że wielką duszę pod dorodną krył powłoką. Malowania w ołtarzach staraniem Hrabiego Ledochowskiego z Drezna sprowadzone są bardzo piękne. W grobach tego kościoła prawie jeszcze lepiéj iak u Reformatorów w Sandomierzu przechowują się ciała; kilkanaście tych

trupów, obok siebie ustawionych, tworzy dziwne grono, godne pióra Bayrona. Kilku z nich, z których jeden iak znać po ubiorze był Xiędzem, drugi żołnierzem, stoją o ścianę sparei z dwóch boków, siedzi po iednej stronie stara kobiéta ze schyloną głową, jeszcze ma czepek siatkowy i włosy czarne, a po drugiéy na pół leży pastuszek kaleka; na twarzy iego dotąd się maluje bolesć i cierpienie. Ta iakby żyjąca tych trupów postawa, odcymuje im nieco okropności i mniéy zrobiły mi wrażenia iak piérwsze. Bydź może dla tego, że nie piérwszemi były — bo człowieka dziwne jest usposobienie, z nayokropniejszymi przedmiotami oswajać się umie; osoby niepomne na tę prawdę często są niesprawiedliwe, gdyż biorą za nieczułość, to co tylko jest oswoieniem. W Klimontowie jest jeszcze Kościół i Klasztor XX. Dominikanów.

*Kurxorwęki*, mieysce należące od wieków do znakomitéy i dawnéy rodziny Sołtyków, zaleca się bardzo pięknym ogrodem, w którym natura i sztuka spół-pracowały, iako

tęż zamkiem dawnym. Postać iednak ma nowocześnie, iest zamieszkała i tak starownie utrzymany, że mi Pieskową skałę przypominał. Wiele na tém szkodowałam, zmuszoną będąc zwiedzać to piękne miejsce z pośpiechem i pod niebytność właścicieli.

*Staszów*, miasteczko należące do Hrabi Artura Potockiego, głośnie iest z fabryk i handlu swego; położenie nie ciekawe. — Może ma osobliwości iakie, ale widzieć ich nie mogłam, przyiechawszy iedynie na teatr; który pierwsi z tamecznych mieszkańców na dochód Szpitala Ś. Ducha w Sandomierzu, złożyli. Taki rodzaj i cel zabawy prawdziwie iest go-dzien pochwały i naśladowania. — Tu skończyć mi wypada *wyjątki z mego dziennika*; iесли cię znudziły, Anielko, pocieszay się myślą, że iuż zapewne nie tak prędko coś podobnego odemnie mieć będziesz.

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.



nylki druku dostrzeżone w tomie szóstym.

---

onnica				
9	wiersz	24	tkl-	czytaj tkli-
8	—	2	cudości	— cudności
18	—	8	napobna	— nadobną
28	—	1	szceególniey	— szcególniey
32	—	23	nayludnieysze	— nayludnieysza
38	—	21	przesileeie	— przesilenie
39	—	22	prawdziwia	— prawdziwie
59	—	2	kroewskich	— krolewskich
63	—	3	żsłoby	— żałoby
72	—	9	zboczył iśmyumyślnie	czytaj zboczy-
			liamy umyślnie	
101	—	1	szzzęśliwego	czytaj szczęśliwego
140	—	20	Olsénickiego	— Olesnickiego
153	—	24	wil-	— wilgo-
223	—	14	okładaniach	— odkładaniach.

---



## **S p i s**

**eczy w tomie szóstym będących.**

---

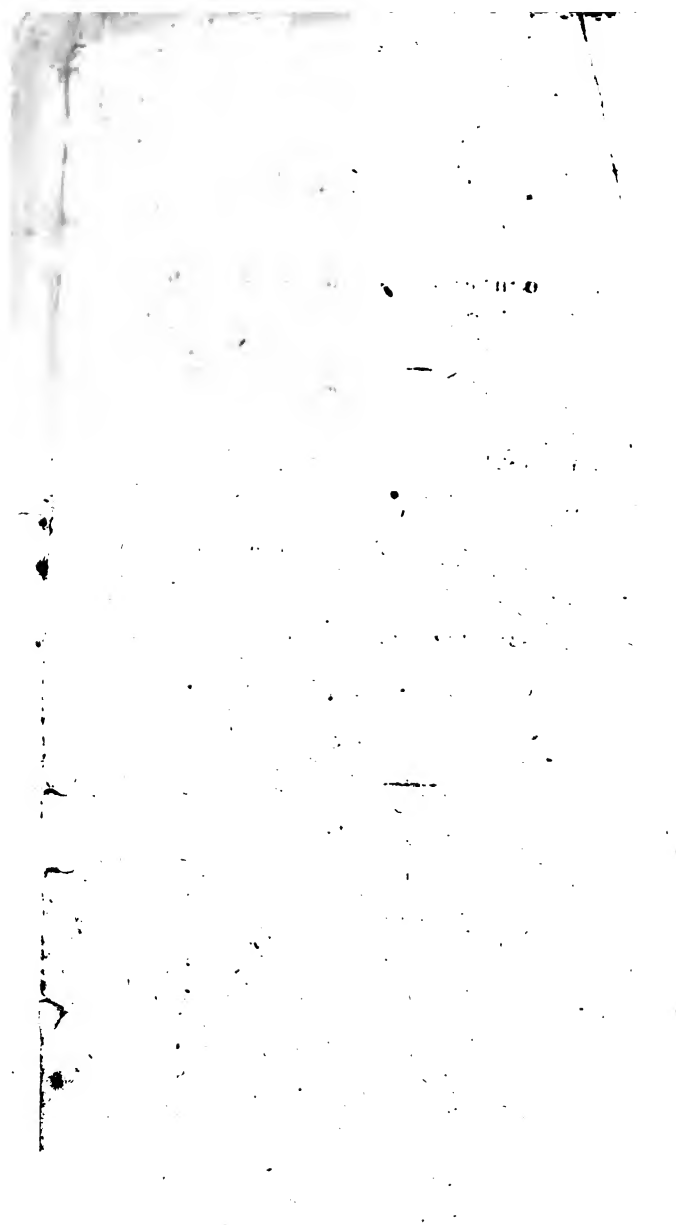
**s IV. w r. 1824.**

**2. Kraków.**

**s V. w r. 1828. Przejazdźka do Nieborowa i do  
Arkadyi.**

**is VI. w r. 1828. Przejazdźka w Sandomirskie.**

---









Stanford University Libraries



3 6105 012 032 202

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES  
CECIL H. GREEN LIBRARY  
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004  
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE

APR 23 1997

